MAGAZYN *razem z dodatkami*



Z – jak strach przed wojną. 70 proc. młodych obawia się konfliktu zbrojnego

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Odkrycie naukowe – radość czy udręka?

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Gazeta Krakowska

Piątek
20.03.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 66 (23 707)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Marszałek Małopolski Łukasz Smółka: Ponad 1 mld złotych przeznaczymy na obronę cywilną
str. 14

Ich rechot słychać coraz rzadziej. Cisi strażnicy świata znikają. Czy da się ocalić żaby?
str. 20

Rafał Maćkowiak: Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie, niż zobaczyłem na własne oczy
str. 22-23

Nr ISSN 2353-6144 Nr indeksu 35015X

BURZA WOKÓŁ SCHRONISKA DLA PSÓW W NOWYM TARGU



Celebryci już orzekli: „To mordownia”! A co my zobaczyliśmy za bramą?
str. 5

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

REKLAMA 0011484841



eprasa.pl 78e1162c18

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● MAJKA JEŻOWSKA, SPECJALISTKA OD PIOSENEK DLA DZIECI ● HANKA BIELICKA BAWIŁA CAŁE POKOLENIA POLAKÓW ● SASANKI. PIĘKNA OZDOBA WIOSENNYCH SKALNIAKÓW


FOT. POLSKA PRESS GRUPA ARCH.

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl



Janusz Michalczyk

PIEKŁO I NADZIEJA DLA GRZESZNIKA

Grzech ciężki nie musi być ciężki. Sądzę, że to dobra wiadomość dla tych, którzy przed Wielkanocą wybierają się do konfesjonału, a nie są na bieżąco z zasadami spowiedzi. Ciężkość grzechu to jeden z wątków w książce „Kościół, świat, reforma", która jest zapisem rozmów Anety Kuberskiej z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, doktorem teologii i jednym z mądrzejszych ludzi w polskim Kościele. Przypomina on, że grzech jest ciężki nie tylko wtedy, gdy dotyczy „ciężkiej" materii, ale został też popełniony w pełni świadomie i nic nie ograniczało wolności wyboru. Otwiera się pole do dyskusji, bo nawet silny lęk, nie mówiąc już o innych czynnikach, może człowiekowi wykrzywić perspektywę. Dlatego ks. Strzelczyk podkreśla, że ostatnią instancją jest sumienie. Nawet takie postępki jak aborcja czy eutanazja nie muszą automatycznie oznaczać potępienia. „Jeżeli chrześcijaństwo redukuje się do praktyk mających na celu uniknięcie kary wiecznej, przestaje być radosne" - zauważa Strzelczyk. I dodaje: „Jeśli ktoś orientuje się, że został wkręcony w religijny system manipulowania poczuciem winy, to po prostu się z niego otrząsa". Te uwagi odnoszą się do sfery relacji intymnych, dotyczą m.in. antykoncepcji i seksu bez ślubu kościelnego, które to zasady są powszechnie ignorowane przez katolików.

Zmiany w sferze obyczajowej są rewolucyjne, nie da się zatrzymać odchodzenia młodego pokolenia od surowej i najeżonej sprzecznościami religii, dlatego uważam, że podejście ks. Strzelczyka jest jedyną szansą dla Kościoła, by zachował jakiś wpływ na wiernych. Moim zdaniem, kilka spraw można od razu położyć na stole. Na przykład spowiadanie małych dzieci nie jest nikomu potrzebne i wyobrażam sobie tę praktykę dopiero przed bierzmowaniem. Wiem, że nauka o sakramentach przypomina stopniem skomplikowania wysyłanie ludzi w kosmos, ale być może w przyszłości da się wiele rzeczy uprościć i w ogóle bierzmowanie stanie się niepotrzebne, bo około 15. roku życia będziemy dopiero chrzcić. Przecież dziś najwięcej uciechy jest wtedy, gdy nawracają się dorośli. Oni mają szansę zrozumieć, czym jest grzech, ciężki lub lekki.

A poza tym sądzę, że straszenie piekłem albo pusta gadanina o dążeniu do czystości raczej śmieszą i irytują niż budzą dojrzałą refleksję.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ
MAX **12°C** MIN **3°C**
Wiatr NNW. 9 km/h
Uwaga: Upału nie będzie, ale słońce będzie wychodzić zza chmur

JUTRO
MAX **10°C** MIN **0°C**
Wiatr E. 18 km/h
Uwaga: Chłodniej niż przed tygodniem, ale słonecznie

ZDJĘCIE DNIA

Kiermasz św. Józefa w Krakowie już ruszył. Co znajdziemy na stoiskach?

19 marca to dla Krakowa wyjątkowy dzień. Tego dnia imieniny obchodzi św. Józef - patron miasta. Kraków nabrał kolorów biało-niebieskich - na ulice wyjechały tramwaje i autobusy z chorągiewkami, ruszył też kiermasz św. Józefa. Można na nim kupić wyroby rękodzielnicze - świece, biżuterię, ubrania, dodatki - i świąteczne ozdoby. To także okazja do skosztowania tradycyjnych polskich smakołyków.
Julia Stankowska


FOT. ANNA KACZMARZ

TEMAT DNIA

WYSPIAŃSKI WRACA DO SWOJEJ PRACOWNI W KRAKOWIE. PREMIERA SPEKTAKLU „JA, WYSPIAŃSKI"

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Pomalowaną na intensywnie niebieski kolor pracownię Stanisława Wyspiańskiego przy ul. Krowoderskiej zapamiętali wszyscy odwiedzający artystę. Dziś mieści się tu Fundacja Dom Stanisława Wyspiańskiego - Szafirowa Pracownia. W najbliższą sobotę, 21 marca artysta znowu powróci do pracowni za sprawą premiery spektaklu „Ja, Wyspiański".

Korespondencja Stanisława Wyspiańskiego, wspomnienia bliskich i znajomych i opracowania dotyczące Stanisława Wyspiańskiego złożyły się na monodram „Ja, Wyspiański". W postać artysty wcieli się Jakub Wierzejski. Spektakl to efekt wizji artystycznej Janusza Klemensa, autora scenariusza i reżysera przedstawienia.

Kim był dla samego siebie?

- Przygotowania do spektaklu rozpoczęły się od poważnej kwerendy wielu tomów. Sztuka oparta jest o biografię Wyspiańskiego, dotyka najważniejszych punktów jego życia, poprzez listy i wspomnienia dochodzimy do tego, kim był i co chciał nam przekazać. Spektakl jest próbą zrozumienia kim jest Wyspiański dla siebie samego, w jaki sposób się kształtował, by móc poprzez swoją ekspresję dotrzeć do innych swoją twórczością - wyjaśnia Janusz Klemens. - Dotykamy też tego, co nam, współczesnym, Wyspiański oferuje, to jest szczerość, otwarcie, niezgoda na to, co widzi i w jaki sposób stara się rozumieć świat.

Sceną dla przedstawienia będzie pracownia, w której powstało m.in. „Wyzwolenie", obrazy macierzyństwa czy widoki na Kopiec Kościuszki. Tu artysta kończył „Wesele" i spędził najszczęśliwsze chwile swojego rodzinnego życia. Jak podkreśla Janusz Klemens to miejsce ma dla spektaklu znaczenie wręcz mistyczne.- Tu się czuje Wyspiańskiego - mówi reżyser. - To nie jest teatr w sensie sceny teatralnej, to deski podłogi, po której on chodził.

Wyspiański schodzi z pomnika

Na tej niezwykłej scenie o mieszkańcu niebieskiego pokoju opowiada Jakub Wierzejski. Jak mówi, chce, by Wyspiański zszedł z pomnika i był w jego kreacji zwykłym człowiekiem mierzącym się z przeciwnościami losu, niezrozumieniem, ale także z wewnętrznymi ambicjami, potrzebą zapisania się w historii.- Na początku podchodziłem do mojej postaci z rezerwą, jak do czwartego wieszcza. Im dłużej jednak z nim obcowałem, tym więcej znajdowałem wspólnych płaszczyzn z jego życiem w warstwie osobistej - też jestem dzieckiem Krakowa, wyrastałem w podobnych miejscach, możliwe, że mam podobny stosunek do Krakowa, co Wyspiański. Staram się go odkrywać na nowo - wyjaśnia Jakub Wierzejski.


FOT. SELINA SALOMON-WIERZEJSKA

Spektakl, jak tłumaczą twórcy, jest opowieścią, w której widzowie towarzyszą Wyspiańskiemu od lat dziecinnych, do czasu, gdy jest twórcą, mężem, tworząc postać artysty.

Mieszczącą się w dawnej pracowni Stanisława Wyspiańskiego przy ul. Krowoderskiej Szafirową Pracownią opiekuje się Fundacja Dom Stanisława Wyspiańskiego, organizująca kameralne spotkania, warsztaty, pokazy filmowe, koncerty.

PRZYRODA

Łąka

Jeden z najbardziej miłych oku fragmentów przyrody. Kwiaty, zioła, motyle i jeśli to góry, widokowe krajobrazy. Niestety, ginące czy precyzyjnie mówiąc zarastające lasem tereny. Dopiero co wędrowałem przez coś co na mapie nosił nazwę hali. Dodatkowym bonusem miały być piękne widoki. Figa z makiem! Z rozległej hali została niewielka przecinka porośnięta dorodnymi świerkami. Łąki i hale czy li tereny bezleśne powstały dzięki ciężkiej pracy człowieka. Bez ludzi zginą. Tylko tatrzańskie hale i bieszczadzkie połoniny są naturalne. Hale, czyli łąki w Beskidach powstały mniej więcej pięć wieków temu, kiedy osadnicy zaczęli karczować Puszczę Karpacką. Powstały rozległe polany szczytowe. Póki wypasano na nich woły i owce, dopóty las trzymał się z daleka. Wydawały się wieczne i niezmienne. Do czasu. Trzy dekady temu niewidzialna ręka rynku uczyniła tradycyjną gospodarkę pasterską całkowicie nieopłacalną. Z trzech milionów owiec zostało może dwieście tysięcy. Na porzucane hale wraca las. Jeśli porównać mapy z rzeczywistością, to okaże się, że przepadła już czwarta część trawiastych obszarów. I to nie koniec. Punkty widokowe zaznaczone na turystycznych szlakach to w większości wypadków przeszłość. Panoramy zasłoniły drzewa. Razem z halami znikają kwiaty i zioła, a tuż za nimi drobne zwierzaki. Choć przyroda odbiera, co do niej należy, to jednak czegoś żal.
Grzegorz Tabasz

eprasa.pl 78e1162c18

nasz REGION

89
drzew. Tyle zostanie nasadzonych w Bronowicach, gdzie wycięto wysokie drzewa na zieleńcu, tak by powstał węzeł przesiadkowy.

KRAKÓW
Popularne centrum handlowe ma zostać zburzone. Mieszkańcy protestują. Centrum handlowe Krokus w Krakowie zostanie w przyszłości wyburzone. Jak przekazał jesienią ubiegłego roku portal branżowy propertnews.pl: grunt o powierzchni 7,7 ha, na którym działa Krokus ma zostać sprzedany firmie deweloperskiej Henniger Investment, która planuje budowę osiedla. Takim projektom sprzeciwiają się mieszkańcy. Ruszyła zbiórka podpisów pod petycją.

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

KĘTY

Wyrodny syn terroryzował matkę. Wkroczyła policja

Policjanci z Kęt zatrzymali 25-letniego mieszkańca Warszawy. Mężczyzna, przebywając w domu rodzinnym, dopuścił się aktów agresji wobec swojej matki. Wydano wobec niego nakaz opuszczenia miejsca zamieszkania oraz zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzoną.

Wobec mężczyzny wszczęto postępowanie w związku z podejrzeniem znęcania się nad matką. Dzielnicowy już wydał wobec niego nakaz natychmiastowego opuszczenia mieszkania oraz zakaz zbliżania się do matki i do jej miejsca zamieszkania przez najbliższe 14 dni.

Pokrzywdzona została objęta procedurą „Niebieska karta". W jej ramach uzyska pomoc specjalistów z Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. W ramach tej samej procedury 25-latek został objęty nadzorem dzielnicowego.

MUSZYNA

Lemury czekają na wiosnę



FOT. M. ZWIERZ/JAN GOLBA FB

Muszyna rozkwita na wiosnę, polana krokusów wygląda imponująco. Wkrótce też zwierzęta, które mieszkają w ogrodach tzw. żywych zostaną wyprowadzone na zewnątrz. Na cieplejsze dni czekają też lemury, które z pewnością staną się główną atrakcją. Władze Muszyny od nadchodzącego sezonu wprowadzają bilety wstępu do tej przestrzeni. Ile zapłacimy?

W ogrodach tematycznych tzw. „żywych" w Muszynie mieszkają różne gatunki ptaków oraz m.in. alpaki, białe daniele a od niedawna urocze owce walliserskie czarnosone, a od niedawna także lemury. Teren został ogrodzony, są bramki do kasowania biletów, ale opłaty nie są jeszcze pobierane. To nastąpi w zbliżającym się sezonie, data nie jest jeszcze znana, bo zależy to od warunków pogodowych, które będą sprzyjające dla lemurów.

O wysokości i warunkach pobierania opłat radni będą decydować na najbliższej sesji. Wstępnie bilet normalny powinien kosztować 12 złotych, a ulgowy 8. Przewidziano też zniżki oraz darmowy wstęp dla mieszkańców, dzieci do 12 roku życia oraz posiadaczy karty uzdrowiskowej

Za środki ze sprzedaży biletów chcą utrzymać ogród, ale także wprowadzić kolejne udogodnienia dla jego lokatorów oraz zwiedzających.
Joanna Mrozek

Nowy stróż porządku w Tatrach. Śledzi Was w internecie!

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Tatrzański Park Narodowy walczy o Tatry w social mediach. Zatrudnił człowieka, która ma ścigać w internecie tych, którzy łamią przepisy dotyczące ochrony przyrody. A potem ich karać.



FOT. TOMASZ BOCHENEK

„Cyberranger" w Tatrach! Tropi w internecie tych, którzy łamią przepisy w górach

Wyprawy na wschody i zachody słońca, biwakowanie, palenie ognisk, fajerwerki czy wchodzenie w tereny nieudostępnione dla turystów. W ostatnich latach stało się to plagą. Wiele z tych „wyczynów" lądowało w postaci zdjęć czy filmów w internecie. Teraz w parku pojawił się dedykowany do tego człowiek, nazywany „cyberrangerem".

Nowy pracownik będzie zajmował się tropieniem w internecie nielegalnych zachowań w górach. Jak tłumaczy dyrektor TPN Szymon Ziobrowski, coraz większa część życia turystycznego przeniosła się do sieci, a razem z nią także łamanie przepisów. – Turyści wchodzą w rejony nieudostępnione dla ruchu turystycznego. Są to miejsca przeznaczone głównie dla działalności wspinaczkowej, a nie dla zwykłej turystyki – wyjaśnia dyrektor parku.

Jak dodaje, turyści chętnie publikują później zdjęcia i filmy w internecie, często zachęcając innych do powtarzania takich wyczynów. – Publikują to na Instagramie, Facebooku czy YouTubie i w ten sposób inspirują kolejne osoby do podobnych działań. Widzimy wyraźny wzrost tego typu aktywności – mówi Ziobrowski.

Park zdecydował się zatrudnić osobę, która będzie systematycznie przeglądać internet w poszukiwaniu takich treści. Jej zadaniem będzie nie tylko odnajdywanie podejrzanych materiałów, ale także ich analiza i weryfikacja.

To wbrew pozorom nie jest szybkie kliknięcie w ekranie komputera. Każdy przypadek wymaga sprawdzenia, gdzie dokładnie wykonano zdjęcie lub nagranie, a następnie uruchomienia procedury, która pozwoli ustalić sprawcę. – To mrówcza praca. Trzeba przejrzeć media społecznościowe, ustalić miejsce zdarzenia, a potem odnaleźć osobę, ustalić jej personalia i ją ukarać – tłumaczy dyrektor TPN.

Dotąd zajmowali się tym pracownicy parku oraz strażnicy, często reagując także na zgłoszenia od innych turystów. Problem w tym, że wymagało to ogromnej ilości czasu.

Nowy pracownik zyskał już nieoficjalny przydomek. W parku mówi się o nim po prostu „cyberranger". Jego zainteresowanie obejmie bardzo szeroki katalog wykroczeń – od spektakularnych po te pozornie niewinne. Chodzi m.in. o wyprawy na wschody i zachody słońca, wędrówki poza wyznaczonymi szlakami, wchodzenie w rejony zamknięte dla turystów, puszczanie dronów, biwakowanie czy inne działania sprzeczne z regulaminem parku.

„Cyberranger" ma nie tylko wyszukiwać działania nielegalne, ale i te, które nie łamią przepisów, lecz promują postawy sprzeczne z ideą ochrony przyrody.

Co grozi turystom, którzy pochwalą się nielegalnym wyczynem w sieci? Od pouczenia aż po mandat. A ten przy zbiegu wykroczeń może zaboleć i wynieść ponad 1000 zł. Władze TPN liczą jednak, że nowa funkcja będzie działać przede wszystkim profilaktycznie. Sam fakt, że ktoś monitoruje internet, może powstrzymać część turystów przed łamaniem zasad albo przynajmniej przed publicznym chwaleniem się tym w sieci.

Kościół podniesiony do rangi bazyliki mniejszej

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej decyzją papieża Leona XIV został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej.

Tym samym świątynia ze stolicy Powiśla Dąbrowskiego dołączyła do nielicznego grona kościołów diecezji tarnowskiej, które mogą szczycić się takim tytułem honorowym nadanym przez Watykan.

Dąbrowska świątynia to wyjątkowa budowla z cegły i żelbetu na planie krzyża greckiego nakrytego w centralnej części kopułą. Wewnątrz, na ścianie ołtarzowej znajduje si ę krucyfiks z XVIII w. przeniesiony ze starego kościoła, a także chrzcielnica marmurowa z XVII w. Unikalne są również stacje drogi krzyżowej, które w 1966 r., namalowała Aniela Wzorek. W ołtarzu bocznym jest też Matka Boska z Dzieciątkiem z I poł. XV w.

Papież Leon XIV nadał kościołowi w Dąbrowie Tarnowskiej tytuł bazyliki mniejszej.

- To jest ważne wydarzenie, nie tylko dla parafii, ale również dla całego Powiśla Dąbrowskiego, ponieważ parafia dąbrowska leży w centrum Powiśla, więc to jest też ośrodek centralny oddziaływający na wiele innych parafii wokół - mówi ksiądz Stanisław Cyran, który od 2008 roku pełni funkcję proboszcza parafii pw. NMP Szkaplerzenej w Dąbrowie Tarnowskiej.

Bazylika mniejsza to honorowy tytuł nadawany przez papieża kościołom o szczególnym znaczeniu kultowym, historycznym lub artystycznym, podkreślający ich więź ze Stolicą Apostolską.

- Więź parafii z Ojcem Świętym, z jego ojczyzną apostolską. Natomiast to ma być też ośrodek wiodący, jeśli chodzi o życie duszpasterskie, o życie również społeczne, więc wszystko jest przed nami - podkreśla ks. Cyran.

Oficjalna uroczystość związana z ogłoszeniem tytułu bazyliki mniejszej odbędzie się 16 maja, a więc w 61. rocznicę konsekracji dąbrowskiej świątyni.

eprasa.pl 78e1162c18

Kopalnia Soli rozpoczyna duży remont szybu Campi za ponad 34 mln złotych

Paweł Michalczyk
Bochnia

Na przełomie maja i czerwca rozpoczną się prace przy modernizacji szybu Campi Kopalni Soli Bochnia. Potrwają one do końca 2027 roku i będą wymuszały czasowe wyłączenia szybu.

Modernizacja szybu Campi to najważniejsza i największa inwestycja Kopalni Soli Bochnia w ostatnich dekadach. Pochłonie ponad 34 mln zł, z czego niemal całość stanowi dofinansowanie ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Przebudowa szybu Campi ma zapewnić dalsze bezpieczne i stabilne funkcjonowanie zabytkowych wyrobisk w Kopalni Soli Bochnia. - Podkreślam to: absolutnie niezbędne - powiedział Krzysztof Zięba, prezes Kopalni Soli Bochnia. - Od ostatniego remontu mija już trzydzieści kilka lat. Zbrojenie szybu wymaga zdecydowanego remontu, kompletnej wymiany. Są głosy, że przy właśnie zmodernizowanej w 2025 roku stacji osuszania okres do kolejnego remontu może być wydłużony z co najmniej trzydziestu do pięćdziesięciu lat - powiedział Krzysztof Zięba, prezes Kopalni Soli Bochnia.

Po zakończeniu inwestycji szyb Campi będzie miał wyższą niż dotąd przepustowość. Wzrośnie ona o 20 procent - z 16 do 20 osób, jakie jednorazowo mogą wejść do windy. - Zmienione prowadzenie klatki z czołowego na boczne. Prowadniki będą prowadzone wzdłuż boków klatki, dzięki czemu klatka będzie mogła być powiększona. Zwiększy się automatycznie wydajność, jeśli chodzi o możliwości przewozowe turystów do kopalni - zapowiada prezes Zięba.

Prace będą miały wpływ na ruch turystyczny, ale w tym roku nie będzie to odczuwalne wcześniej niż w ostatnim kwartale. - Początkowe prace będą wykonywane na nocnej zmianie, bez ograniczenia ruchu turystycznego w ciągu dnia.



FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

Kopalnia Soli Bochnia rozpoczyna modernizację szybu Campi za ponad 34 mln zł

Kiedy „toaletę" gołębi zastąpi nowa fontanna?

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Nawet regularne mycie nie pomaga fontannie „Kryształ" na Rynku w Krakowie. Od prawie trzech lat jest nieczynna. Co z wykonawcą projektowym na nową fontannę?



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Mimo regularnego mycia, fontanna „Kryształ" okupowana przez gołębie

W 2023 roku o dalszych losach obecnej fontanny przesądziła ekspertyza: okazało się, że koszty potencjalnej naprawy „Kryształu" byłyby wyższe niż budowa nowego wodotrysku. Zapadła więc decyzja o przygotowaniu projektu nowej fontanny, poprzedzonego konsultacjami społecznymi. Te miasto przeprowadziło między 8 września a 3 października 2025 roku.

„Nowa fontanna zastąpi obecną fontannę „Kryształ". Zebrane podczas konsultacji opinie, oczekiwania oraz inspiracje od mieszkańców, pomogą wypracować koncepcję fontanny, która najlepiej odda charakter Rynku i będzie równocześnie odpowiedzią na potrzeby lokalnej społeczności. W ramach prac nad koncepcją Urząd Miasta Krakowa rozważa nawiązanie do formy dawnej fontanny prof. Wiktora Zina, która przez lata była ważnym punktem spotkań i charakterystycznym elementem Rynku" - informowali urzędnicy w opublikowanym komunikacie.

W listopadzie ub.r., w podsumowaniu konsultacji miasto przekazało, że wypełniono 744 ankiety. Aż 76 proc. uczestników konsultacji wypowiedziało się negatywnie o obecnej formie fontanny „Kryształ".

„Dominujący trend można określić jako postulat kompleksowego zastąpienia dotychczasowej fontanny „Kryształ" nowym rozwiązaniem, które historyczny charakter miejsca połączy z nowoczesnymi standardami funkcjonalności przestrzeni publicznej. Oczywiście wszystko będzie dopasowane do wymogów estetycznych wyjątkowej przestrzeni miasta, jaką jest Rynek Główny" - relacjonował magistrat.

Gdy pytaliśmy urzędników o dalsze działania, uzyskaliśmy odpowiedź:- Środki na wykonanie projektu fontanny na Rynku Głównym zostały przewidziane w budżecie miasta na 2026 rok. Na podstawie zakończonych konsultacji społecznych zostanie opracowany raport, który pozwoli na sporządzenie dokumentacji potrzebnej do ogłoszenia zamówienia publicznego na wykonanie projektu fontanny ze wszelkimi uzgodnieniami i decyzjami administracyjnymi. Zakładane jest ogłoszenie zamówienia publicznego na projekt w pierwszym kwartale 2026 roku. Przedstawiony harmonogram umożliwi ogłoszenie zamówienia publicznego na roboty budowlane w 2027 roku - informowała Patrycja Piekoszewska z biura prasowego Urzędu Miasta Krakowa.

Ponieważ za dwa tygodnie skończy się pierwszy kwartał tego roku, a w budżecie faktycznie widnieje 250 tys. zł - zapytaliśmy, co się dzieje w tej sprawie. I kiedy powstanie nowa fontanna? - Do 20 kwietnia planowane jest ogłoszenie konkursu na projekt architektoniczno-rzeźbiarski fontanny. Zwycięzca konkursu zostanie zaproszony do realizacji zamówienia z wolnej ręki na opracowanie projektu budowlanego wraz z uzyskaniem pozwolenia na budowę - z terminem realizacji do końca bieżącego roku - przekazał nam w poniedziałek (17 marca) odpowiedzi Piotr Subik z biura prasowego UMK.

Zgodnie z założeniami konkursowymi projekt fontanny ma być inspirowany koncepcją fontanny autorstwa prof. Zina.

- Rozpoczęcie prac budowlanych planowane jest po wyłonieniu wykonawcy, w roku 2027 - dodaje też przedstawiciel magistratu.

Kilkadziesiąt milionów z ministerstwa na halę lodową

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Ponad 37,6 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki dostał Oświęcim na budowę nowej hali lodowej. Jest to pierwszy etap budowy i rozbudowy kompleksu lodowisk w Oświęcimiu.

Decyzję o dofinansowaniu przywiózł do Oświęcimia minister Jakub Rutnicki. Dzięki temu mógł na miejscu przekonać się, jak ważna jest rozpoczęta już inwestycja dla oświęcimskiego sportu i miasta. Oprócz władz miasta rozmawiał z działaczami, trenerami i młodymi zawodnikami.- Ta inwestycja poszerzy znacząco możliwości dalszego rozwoju młodych sportowców - powiedział minister.

Koszt pierwszego etapu sięgnie 96 mln zł, dlatego tak ważne było uzyskanie przez miasto dofinansowania. Wyniesie 37 647 800 złotych.

Budowa i rozbudowa istniejącej hali lodowej to największa inwestycja sportowa w historii samorządu oświęcimskiego. - Tą inwestycją wkroczymy w XXI wiek. To jest historyczny moment dla naszego miasta. Nigdy jeszcze Oświęcim nie uzyskał tak dużego dofinansowania na sport - zaznaczył prezydent miasta Janusz Chwierut.

Etapowanie inwestycji pozwoli utrzymać ciągłość szkolenia oraz organizacji zawodów hokejowych i łyżwiarstwa figurowego. Nowa hala będzie miała przede wszystkim charakter treningowy.

Główne wejście do nowej hali zaplanowano od strony ulicy Chemików. W obiekcie powstanie tafla lodowa o wymiarach 30 na 60 metrów z widownią na 290 miejsc.

REKLAMA 0211491428



ORGANIZATOR: Gazeta Krakowska
PARTNER GŁÓWNY: SERENADA
PARTNERZY WYDARZENIA: PZFD Kraków, EKOPARK, DOM-BUD, OKNOPLAST, Kraków, MPO, POLREGIO, TEZEUSZ.pl Drugie życie książek, Małopolskie Centrum Nauki Cogiteon, Dziedzic, 30 lat KHK, 10 lat Ekospalarnia Kraków, GO KIDZ, LEXUS Kraków

eprasa.pl 78e1162c18

Burza wokół schroniska dla psów w Nowym Targu. Celebryci orzekli: „To mordownia”! A co my zobaczyliśmy za bramą?

Marcin Szkodziński, Łukasz Bobek
Nowy Targ

Nowy Targ przygotowuje się na jeden z najbardziej gorących weekendów ostatnich lat. Sobota, 21 marca 2026 roku, może stać się dniem, który zmieni losy schroniska dla bezdomnych psów przy ulicy Kokoszków. Po jednej stronie barykady staną ogólnopolscy celebryci i idący za ich narracją ludzie z transparentami o „mordowni”, po drugiej – lokalni mieszkańcy broniący właścicieli przed tym, co nazywają „internetowym linczem” i “patoinfluencerami”. W tle słychać szczekanie 300 psów, wokół których rozgorzała medialna wojna.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Schronisko dla bezdomnych psów w Nowym Targu

Głównym motorem napędowym nadchodzącego protestu stał się poseł Łukasz Litewka. Choć sam nie pojawi się w Nowym Targu, jego zasięgi w mediach społecznościowych sprawiły, że o Kokoszkowie mówi dziś cała Polska. Litewka w swoim apelu nie gryzie się w język, uderzając w sam fundament funkcjonowania placówki.

- To nie jest łatwy temat, uwierzcie. Ponad 300 psów uwięzione jest w głowach starszych ludzi, którzy za nic w świecie nie chcą zrozumieć, że „tak dalej nie można”. Nie ma ogłoszeń psów, praktyczny brak adopcji, wolontariat? Możecie tylko pomarzyć. Schronisko jest obiektem prywatnym, zamkniętym. Chcesz wejść? Zapomnij - grzmi poseł w swoich mediach społecznościowych.

Polityk zwraca uwagę na paradoks finansowy: schronisko jest prywatne, ale utrzymywane z publicznych pieniędzy okolicznych gmin. Według niego, brak transparentności to największy grzech właścicieli.

- Właściciele schroniska nie przyjmują żadnej pomocy materialnej. Nie wolno przysyłać, przynosić karmy ani innych ważnych rzeczy, po prostu „dajcie nam spokój”. Za bramą istnieje świat, do którego nie masz prawa wejść, ale schronisko jest opłacane z Waszych podatków”.

Nie wiadomo, skąd biorą się informacje posła o schronisku w Nowym Targu, bo jak twierdzą właściciele nigdy nie było go na miejscu. Adopcja psów odbywa się. Mimo ogłoszeń w mediach społecznościowych i lokalnej prasie jest niestety nie-wielu chętnych.

Celebrytka Laluna: „To ratowanie zwierząt z Auschwitz”

Do głosu posła dołączyła Lala Laluna, postać znana z kontrowersyjnych programów telewizyjnych, która w tej sprawie przyjęła rolę bezkompromisowej aktywistki. Jej wypowiedzi na Instagramie ociekają emocjami i bardzo ciężkimi oskarżeniami. Influencerka ostro reaguje na przypinaną jej łatkę „patocelebrytki”.

- Jak można kogoś nazwać patologią, kto z całego serca działa na rzecz zwierząt, a jak można brać w obronę oprawców, morderców, zwyrodnialców, którzy te zwierzęta zabijają? Znalazłam czas pojechać i ratować zwierzęta z pato schroniska, z mordowni, z Auschwitz. Pieski po kilkanaście lat nie wychodzą na spacery, mają traumę, są naprzeciwko siebie, jedzą okropną karmę, kręcą się w kółko, są usypiane, wywożone w workach. Mamy mnóstwo dowodów! - deklaruje Laluna.

Celebrytka podkreśla, że jej celem nie jest bójka czy „robienie dymu” pod bramą, ale realna zmiana: - Ja nie jadę tam, żeby drzeć mordę, kłócić się. Ja tam nie przyjadę się bić i na nogi skakać, robić zasięgi. Ja chcę uratować zwierzęta, żeby je zamknąć, albo zrobić kompletny remont, albo przenieść gdziekolwiek te psy.

Nie wiadomo, skąd biorą się informacje posła o schronisku w Nowym Targu, bo jak twierdzą właściciele nigdy nie było go na miejscu

Rzeczywistość w schronisku. Co zobaczyliśmy za bramą?

Wybraliśmy się do schroniska przy Kokoszków 101. I konfrontacja internetowych postów z rzeczywistością przynosi zaskakujące wnioski. Obraz „mordowni” zaczyna pękać. Klatki dla psów okazują się czyste, a zwierzęta, zamiast kulić się ze strachu, merdają ogonami na widok Kazimierza Pawluśkiewicza. Nie widać śladów agresji czy paniki, które są typowe dla miejsc, gdzie zwierzęta są bite lub głodzone.

Właściciel, choć zmęczony nagonką, tłumaczy swoje decyzje, które dla internautów są „betonem”, a dla niego - smutnym doświadczeniem lat pracy.

Dlaczego nie ma wolontariuszy? - Kiedyś, jak wyszli wolontariusze z psami na spacer, to im uciekły. My musieliśmy je złapać, bo przecież to nasz obowiązek. Innym razem psy były niedopilnowane i wróciły pogryzione. Boimy się, co będzie, jeżeli pies ugryzie wolontariusza. Kto wtedy będzie ponosił odpowiedzialność? - pyta retorycznie Pawluśkiewicz.

A dlaczego schronisko nie przyjmuje karmy od darczyńców z zewnątrz?

- Nie przyjmujemy karmy dla zwierząt. Były przypadki, że komuś karma została, bo już nie ma psa. Skąd mamy wiedzieć, ile ona ma lat, albo czy jest czysta? To ryzyko, na które nie możemy pozwolić sobie dla zdrowia naszych psów - dodaje właściciel schroniska.

Kontrmanifestacja na Rynku w Nowym Targu. „Dość patocelebrytów!”

Nagłe zainteresowanie Nowym Targiem ze strony influencerów wywołało w regionie efekt odwrotny do zamierzonego przez posła Litewkę. Lokalna społeczność, oburzona narracją o „góralskim układzie zamkniętym”, organizuje własne zgromadzenie. Na nowotarskim Rynku, równolegle do protestu pod schroniskiem, wybrzmi hasło: „Dość robienia PR na psiej i ludzkiej krzywdzie!”.

Mieszkańcy są wściekli na hejt, który wylał się na miasto. W komentarzach pod postami celebrytów rozpoczęło się obrażanie wszystkich górali, co tylko skonsolidowało lokalną społeczność wokół rodziny Pawluśkiewiczów. Organizatorzy kontrprotestu uważają, że przyjezdni „szukają dymu”, nie znając realiów miejsca, które chcą zamykać.

Policja uspokaja: Oba zgromadzenia są zgłoszone

W gąszczu emocji pojawiły się też informacje o rzekomym blokowaniu dojazdu do schroniska przez policję, co miało utrudnić manifestację. Łukasz Burek z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu ucina te spekulacje:

- Nic mi o tym nie wiadomo, by droga miała być zamknięta. Policja w Nowym Targu przygotowuje na sobotę odpowiednią ilość sił i środków, by zapewnić bezpieczeństwo i porządek uczestników spotkań.

Funkcjonariusze będą obecni zarówno na Rynku (gdzie spodziewanych jest ok. 10 osób w trybie przyspieszonym), jak i pod samym schroniskiem, gdzie zgłoszono zgromadzenie na 100 osób w godzinach 12-15.

Samorządowcy stają murem za nowotarskim schorniskiem

Podczas Konwentu Tatrzańskiego, który odbył się 17 marca 2026 roku, włodarze podhalańskich gmin stanęli w murem za właścicielami schroniska, odpierając ataki influencerów. Głos zabrała m.in. Anita Żegleń, wójt gminy Poronin, która wprost nazwała medialne doniesienia dezinformacją.

- Jesteśmy w przestrzeni, gdzie dyskredytuje się działanie schroniska, jednocześnie przypisując samorządom brak kontroli. To nie jest prawda. To są informacje wyssane z palca. Jako samorządy na bieżąco kontrolujemy działalność placówki – od wizyt osobistych, po sprawdzanie faktur, list psów i rejestrów ze zdjęciami - podkreślała Anita Żegleń.

Raport NIK: Pozytywna ocena i drobne uchybienia

Najmocniejszym argumentem w rękach samorządowców jest kontrola Najwyższej Izby Kontroli (NIK), która objęła lata 2019–2024. Wyniki audytu stoją w jaskrawej sprzeczności z narracją o „mordowni”:

Ocena ogólna: Pozytywna. NIK uznał, że schronisko skutecznie ogranicza bezdomność zwierząt.

Infrastruktura: Obiekt spełnia wymogi sanitarne, posiada stosowne zezwolenia i weterynaryjny numer rejestracyjny.

Liczba zwierząt: Zagęszczenie w boksach nie przekracza norm określonych prawem.

Uchybienia: NIK wskazał jedynie na braki formalne, takie jak brak wpisywania imion i nazwisk osób wyprowadzających psy w ewidencji oraz brak formalnych szkoleń dla personelu (choć osoby te posiadały inne przeszkolenia).

Wójt Żegleń wyliczyła, że w ciągu ostatnich pięciu lat schronisko przeszło 11 kontroli Powiatowego Lekarza Weterynarii oraz aż 46 kontroli przeprowadzonych przez 17 urzędów gmin. Żadna z nich nie wykazała drastycznych zaniedbań.

Dieta, wolontariat i eutanazja – fakty vs emocje

Samorządowcy odnieśli się również do najczęstszych zarzutów stawianych w sieci:

* Wyżywienie: Psy otrzymują raz dziennie specjalną mieszankę kaszy, mięsa i warzyw.

* Wolontariat: Ograniczenie dostępu osób postronnych wynika z braku jasnych uwarunkowań prawnych dotyczących ubezpieczeń oraz wcześniejszych incydentów (ucieczki psów, pogryzienia).

* Eutanazja: Wójt Poronina zdementowała plotki o samowolnym uśmiercaniu zwierząt. Decyzje te są zawsze podejmowane przez lekarzy weterynarii w sytuacjach medycznie uzasadnionych.

* Koszty: Dzienny koszt utrzymania jednego psa to zaledwie 11 zł, plus dodatkowe koszty zabiegów medycznych.

W podobnym tonie wypowiedział się Roman Krupa, wójt gminy Kościelisko, zaznaczając, że współpraca z placówką trwa od kilkudziesięciu lat i jest oceniana jako bardzo dobra. - Żaden z samorządowców nie ma zastrzeżeń co do funkcjonowania tego miejsca. Chcemy, żeby to wybrzmiało przed sobotnim protestem. My wykonujemy swoje zadania, a nagonka i okrutne pomówienia nie służą rozmowom o dobrostanie zwierząt - podsumował Krupa.

Dwie prawdy o Kokoszkowie

Sobota pokaże, czy protest pod schroniskiem będzie merytorycznym głosem w sprawie poprawy bytu zwierząt, czy jedynie kolejnym odcinkiem internetowego reality-show. Jedno jest pewne – nagonka, która rozpoczęła się w sieci, uderzyła w ludzi, którzy całe życie poświęcili psom, niezależnie od tego, czy ich metody są nowoczesne, czy zatrzymały się w ubiegłym wieku.

Czy rozwiązaniem jest zamknięcie placówki i wywiezienie 300 psów w nieznane, czy może pomoc gmin w modernizacji kojców przy zachowaniu doświadczonej kadry? To pytanie, na które pod bramą schroniska, w huku okrzyków, pewnie trudno będzie znaleźć odpowiedź.

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

Jedna z najważniejszych artystek XX wieku na wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie. „Szapocznikow. Osobista”

Anna Piątkowska
Kraków

Rok 2026 został ustanowiony Rokiem Aliny Szapocznikow, w stulecie urodzin rzeźbiarki, z tej okazji Muzeum Narodowe w Krakowie otworzyło kameralną wystawę prac artystki.

Znalazło się na niej ponad 30 prac artystki, z uważanym za najważniejszą rzeźbę Szapocznikow „Zielnikiem” na czele. Wystawa „Szapocznikow. Osobista” potrwa w Gmachu Głównym do 23 sierpnia.

- Po raz pierwszy pokazujemy pełną kolekcję dzieł Aliny Szapocznikow ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. Artystka ta zasługuje na uwagę jako przedstawicielka kanonu rzeźby polskiej drugiej połowy XX w., fenomenalna osobowość twórcza, której dzieło jest dziś globalną marką dla sztuki polskiej. Rzeźba Aliny Szapocznikow znalazła się na wystawie otwierającej nowojorskie New Museum po remoncie jako jedna z kilku polskich artystek. To tylko jeden z przykładów, jak w ciągu ostatnich kilkunastu lat ta artystka stała się częścią uniwersalnego dziedzictwa historii sztuki XX wieku - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Alina Szapocznikow uważana jest za jedną z najważniejszych polskich rzeźbiarek powojennych, pionierkę zarówno eksperymentów rzeźbiarskich, jak i samej rzeźby w wykonaniu kobiet. Wystawa „Szapocznikow. Osobista” wpisana została w Galerię Sztuki Polskiej XX+XXI wieku w Gmachu Głównym MNK, prezentując prace artystki w kontekście epoki. Po raz pierwszy też wszystkie dzieła artystki z kolekcji MNK pokazywane są razem. Jak zaznacza kuratorka ekspozycji Agata Małodobry, wystawa „Szapocznikow. Osobista” nie ma za zadanie mierzenia się z encyklopedycznymi prezentacjami twórczości rzeźbiarki, których w Polsce i na świecie było kilka. - Dzięki temu, że pokazujemy te prace razem, można zobaczyć, jak zmieniał się język artystyczny rzeźbiarki. Wystawa zachęca do tego, by oglądać je z bliska, wręcz intymnie. Tytuł wystawy ma duże znaczenie, ponieważ niewielką, kameralną przestrzeń zaaranżowaliśmy tak, by każdy ze zwiedzających mógł odkryć je dla siebie w osobistym kontakcie - wyjaśnia kuratorka ekspozycji Agata Małodobry.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Prace Aliny Szapocznikow w Muzeum Narodowym w Krakowie

Alina Szapocznikow była rzeźbiarką z powołania, zanim zaczęła studia artystyczne, terminowała u kamieniarza, gdzie wykuwała rzeźby nagrobkowe. Kiedy, po zakończeniu II wojny światowej i próbie zapomnienia traum, które dotknęły ją jako Żydówkę - Szapocznikow była więźniarką obozów zagłady, studiowała w Pradze rzeźbę, również pracowała w warsztatach kamieniarskich. Od 1963 roku artystka mieszkała i tworzyła w Paryżu, gdzie wypracowała swój indywidualny styl.

- W każdym z materiałów rzeźbiarskich, od kamienia, aż po wynalazki XX wieku, czyli tworzywa syntetyczne potrafiła oddać prawdę o człowieczeństwie, bo w twórczości Aliny Szapocznikow najważniejszy jest człowiek i ludzkie ciało przedstawiane od samego zarania rzeźby, ale w XX wieku nie dało się już pokazywać go w taki sposób, jak nakazywały kanony wypracowane przez wieki - dodaje kuratorka. - Szapocznikow była jedną z najwrażliwszych na człowieka artystek światowego formatu. Stoi w równym rzędzie z najwybitniejszymi rzeźbiarzami świata XX wieku.

Kluczem do zrozumienia wystawy jest kontekst osobisty, cielesność. Kiedy jako materiału artystka zaczyna używać tworzywa sztucznego, jej prace stają się jeszcze bardziej cielesne, tym bardziej że Szapocznikow barwi przezroczyste poliestry na kolory. W swojej twórczości przepracowywała pamięć o Holokauście, w wyniku którego straciła część bliskich. W 1969 roku zdiagnozowano u artystki raka piersi, odtąd artystka w niespotykany do tej pory sposób opowiada o swojej chorobie. Ale w jej twórczości nie brakuje także perspektywy pokazującej ciało ludzkie w erotycznym i zmysłowym ujęciu.

Po raz pierwszy prezentowane są razem trzy rzeźby syna artystki Piotra. Nie zabrakło także najsłynniejszego cyklu „Zielnik” stworzonego, kiedy Alina Szapocznikow wiedziała już o swojej śmiertelnej chorobie. Rzeźbiarka wykonała odlewy fragmentów ciała i twarzy syna, które zostały następnie spłaszczone i przytwierdzone do kawałków sklejki pełniących funkcję kart zielnika. Utrwalone części zdrowego ciała mają stanowić antytezę ciała artystki niszczonego przez chorobę.

- To dzieło, w którym ukazuje kruchość życia ludzkiego. Próbuje je zachować na wieki jak liście z zielniku zamknięte między kartkami papieru - mówi Agata Małodobry.

Na wystawie znalazł się także uratowany gliniany model rzeźby syna.

Wystawa, jak podkreśla kuratorka, ma - mimo niemożności dotknięcia dzieł - stwarzać wrażenie cielesnej bliskości.

REKLAMA 0011489311

18 75
SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

eprasa.pl 78e1162c18

POLSKA *i* ŚWIAT

SEJM

Tylko premier będzie mógł zabierać głos w dowolnym momencie obrad Sejmu – przewiduje projekt zmian w regulaminie Izby. Zakłada on, że marszałek może udzielić głosu poza kolejnością prezesowi NIK oraz szefowi Kancelarii Prezydenta, ale nie więcej niż raz w danym punkcie. Sejm może zająć się nowelą w przyszłym tygodniu. Projekt zmian regulaminu Sejmu krytykuje PiS, nazywając go „lex Bogucki".

„Jeśli ceny paliw będą się utrzymywać, podatki paliwowe mogą zostać obniżone, ale w perspektywie miesięcy, a nie dni

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Marszałek: Nie nadam numeru druku prezydenckiemu projektowi ustawy w sprawie polskiego SAFE 0 proc.

Oprac. Alina Mazurska
Warszawa

Taką informację przekazał wczoraj marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. – Mam bardzo poważne wątpliwości co do jego zgodności z konstytucją – podkreślił.

Na wczorajszej konferencji prasowej w Sejmie Czarzasty przekazał, że prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tzw. polski SAFE 0 proc., został skierowany do wstępnej analizy do sejmowego Biura Legislacyjnego i do Biura Ekspertyz i Ocen Skutków Regulacji.

– Do wstępnej analizy, bo był na to tydzień. Ale chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było argumentów, że ktoś mrozi jakikolwiek projekt – dodał marszałek Sejmu. Podkreślił, że po informacji, którą otrzymał w wyniku tej analizy, zdecydował, by nie nadawać numeru druku temu projektowi. Zaznaczył, że ma bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności prezydenckiego projektu. – Zdaniem naszych prawników prezydencki projekt ustawy stoi w sprzeczności z artykułem 221 konstytucji – dodał Czarzasty.

Zaznaczył, że skieruje wnioski o przygotowanie szeroko rozbudowanych analiz dotyczących zgodności projektu ustawy ws. SAFE 0 proc. z konstytucją, jego realnego zabezpieczenia finansowego oraz skutków sytuacji, jeśli NBP nie wykaże zysku.

W ubiegłym tygodniu prezydent zawetował ustawę wdrażającą unijny mechanizm dozbrajania SAFE. Wcześniej przedstawił wraz z prezesem NBP własną alternatywę do programu, czyli „Polski SAFE 0 proc." W Sejmie został już złożony projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, który zakłada utworzenie funduszu, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku NBP.

PAP

Zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni?

Agaton Koziński
Warszawa

Według nieoficjalnych informacji do zmian może dojść w resorcie kultury, zdrowia i edukacji. Kto jeszcze straci stanowisko poza Martą Cienkowską, obecną minister kultury i dziedzictwa narodowego?



FOT. ADAM JANKOWSKI/ANNA KACZMARZ

Marta Cienkowska, Jolanta Sobierańska-Grenda i Barbara Nowacka. Czy stracą swoje stanowiska?

W środę, 18 marca, jako pierwsi podaliśmy na portalu i.pl informację, że Marta Cienkowska, obecna minister kultury i dziedzictwa narodowego, może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolenie premiera ze stylu jej pracy oraz konieczność dostosowania składu gabinetu do nowej geografii koalicyjnej.

Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podało w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

– Chodzi o „małą rekonstrukcję", aby poprawić notowania poszczególnych ministerstw, bo do wyborów coraz bliżej – mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej cytowany przez rozgłośnię.

Mała rekonstrukcja rządu Donalda Tuska

Do minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu ubiegłego roku weszła w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartyjnego menedżera", który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń – i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartyjność" jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysły na zmiany.

Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę sapera niż polityka – trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować", natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę.

Z kolei minister edukacji Barbara Nowacka jest krytykowana za „brak sprawczości". Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważało usunięcie „Pana Tadeusza" z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Ministerstwo kultury – ministerstwo kryzysów

Jak pisaliśmy 18 marca, funkcję minister kultury może stracić Marta Cienkowska. Z dwóch powodów. Po pierwsze, w jej resorcie często dochodzi do różnego rodzaju kryzysów. Po drugie, z powodu zmian w koalicji. Jej partia Polska 2050, która miała zagwarantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równe części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojuszniczek Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Polski 2050 po rezygnacji Szymo-na Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Paulinę Hennig-Kloskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie wyobraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z minister klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury – zamiast Cienkowskiej miałby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kloski.

Kto zastąpi Cienkowską?

Według naszych informacji miejsce Cienkowskiej mogłaby zająć Aleksandra Leo, która do Sejmu weszła z listy Polska 2050-Trzecia Droga, ale teraz jest w klubie parlamentarnym Centrum. Inną potencjalną kandydaturą jest Maciej Wróbel, obecny wiceminister kultury, który reprezentuje Koalicję Obywatelską.

REKLAMA 0011342583



eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY MIEJSKIEJ KRAKÓW

0011485757

Sportowy Kraków: aktywnie, widowiskowo i z jasnym planem

Jeszcze kilkanaście lat temu sportowe wydarzenia kojarzyły się w Krakowie głównie z meczami piłkarskimi i kilkoma dużymi imprezami biegowymi. Dziś kalendarz sportowy miasta pęka w szwach – od globalnych zawodów triathlonowych, przez widowiskowe zmagania wspinaczy, po setki treningów i zajęć dla mieszkańców. Kraków coraz wyraźniej buduje swoją markę jako miasto sportu – takie, które przyciąga wielkie wydarzenia, ale jednocześnie nie zapomina o lokalnych klubach, młodych sportowcach i rekreacji mieszkańców.

Rok 2025 był tego najlepszym przykładem. Miasto konsekwentnie inwestowało w infrastrukturę, wspierało kluby sportowe i organizowało wydarzenia, które przyciągały tysiące uczestników oraz kibiców. W sumie w Krakowie odbyło się ponad 90 imprez sportowych oraz 150 treningów w ramach miejskich programów aktywności. To liczby, które pokazują skalę zainteresowania sportem wśród mieszkańców.

Inwestycje w infrastrukturę sportową

Jednym z filarów miejskiej strategii rozwoju sportu są inwestycje w nowoczesną i bezpieczną infrastrukturę. – Wizja, którą wspólnie realizujemy, opiera się na prostym przekonaniu: miejsca sportu i rekreacji mają być dostępne, nowoczesne i inspirujące – nie tylko dla zawodowców, ale przede wszystkim dla rodzin, seniorów i młodych krakowian – podkreśla prezydent Krakowa Aleksander Miszalski.

W 2025 roku w Krakowie prowadzono aż 42 inwestycje sportowe – zarówno budowę nowych obiektów, jak i modernizację istniejących. Na ten cel przeznaczono niemal 88,5 mln zł, a łączna wartość tych projektów, rozłożona w latach, to ponad 325 mln zł.

Wśród inwestycji, które już służą mieszkańcom, znalazły się m.in. hala widowiskowo-sportowa przy XXX Liceum Ogólnokształcącym na osiedlu Dywizjonu 303, nowe boisko treningowe ze sztuczną nawierzchnią w Centrum Aktywnego Wypoczynku KS Borek czy zmodernizowane obiekty RKS Juvenia.



Fot. Joanna Urbaniec



Fot. Joanna Urbaniec

Równocześnie prowadzone są kolejne projekty, które w najbliższych latach wzbogacą sportową mapę miasta. Wśród nich jest kryta pływalnia na terenie KS Clepardia oraz sala rehabilitacyjno-sportowa przy Zespole Szkół Specjalnych nr 11.



Fot. Anna Kaczmarz

Duży nacisk położono również na modernizację istniejących obiektów – kompleksowe remonty objęły 18 obiektów klubowych, 15 przyszkolnych oraz jeden ogólnodostępny obiekt w przestrzeni publicznej. Miasto inwestuje także w bezpieczeństwo – na przyszkolnych obiektach sportowych rozpoczęto instalację systemów monitoringu wizyjnego. W 2025 roku monitoring zyskało 15 takich miejsc.

Ważnym projektem jest również modernizacja lodowiska im. Adama „Rocha" Kowalskiego przy ul. Siedleckiego. Na tę inwestycję Kraków otrzymał 3 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki. – Łącznie w 2024 i 2025 roku pozyskaliśmy blisko 34 mln zł bezzwrotnych środków zewnętrznych na rozwój infrastruktury sportowej w naszym mieście – zaznacza prezydent Krakowa.

Prace modernizacyjne obejmą m.in. wymianę systemu chłodniczego, modernizację płyty lodowiska i instalację nowoczesnych systemów technicznych, które poprawią komfort użytkowania oraz obniżą koszty eksploatacji obiektu.

Większe wsparcie dla klubów

Rozwój infrastruktury to tylko jeden z elementów miejskiej polityki sportowej. Równie istotne jest wsparcie dla klubów, które na co dzień szkolą dzieci, młodzież i dorosłych.

W 2026 roku Kraków znacząco zwiększył środki przeznaczone na ten cel. Dotacje z budżetu miasta otrzyma aż 168 klubów sportowych reprezentujących blisko 100 dyscyplin. Łączna kwota wsparcia wynosi 8 mln zł – o ponad 30 proc. więcej niż rok wcześniej, kiedy było to 6 mln zł.

– Co więcej, warto podkreślić, że wyniki konkursu zostały ogłoszone ponad 1,5 miesiąca wcześniej niż w poprzednim roku, tak aby kluby mogły jak najszybciej otrzymać środki i spokojnie planować sezon – dodaje Aleksander Miszalski.

Dzięki miejskim dotacjom kluby mogą finansować szkolenie zawodników, organizować treningi, wyjazdy na zawody czy rozwijać swoją bazę sprzętową. – To właśnie w takich miejscach często rodzą się sportowe talenty, które później reprezentują Kraków na arenie krajowej i międzynarodowej – zaznacza prezydent Krakowa.

Sportowe emocje na światowym poziomie

Kraków coraz częściej pojawia się również w kalendarzu prestiżowych wydarzeń sportowych. W 2025 roku miasto gościło zarówno imprezy ogólnopolskie, jak i zawody rangi międzynarodowej.

Jednym z najbardziej widowiskowych wydarzeń był debiut Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas z udziałem mistrzyni olimpijskiej Aleksandry Mirosław. Rynek Główny zamienił się w arenę sportową, a wyjątkowa sceneria historycznego centrum miasta przyciągnęła uwagę kibiców z całego świata.



Fot. Wojciech Matusik

Do sportowej oferty Krakowa dołączył również IRONMAN 70.3, dzięki któremu stolica Małopolski znalazła się na globalnej mapie triathlonu. Z kolei Hala 100-lecia KS Cracovia była gospodarzem pierwszych w historii Mistrzostw Europy Ninja – widowiskowych zawodów sportów przeszkodowych.

Nie zabrakło także wydarzeń, które na stałe wpisały się w kalendarz miasta. Królewska Triada Biegowa – obejmująca Cracovia Maraton, Bieg Trzech Kopców i Cracovia Półmaraton Królewski – zgromadziła w ubiegłym roku niemal 35 tysięcy uczestników.



Fot. Wojciech Matusik

Wielkie emocje towarzyszyły również wydarzeniom siatkarskim w TAURON Arenie Kraków, gdzie odbywały się m.in. finał TAURON Pucharu Polski i Memoriał Huberta Jerzego Wagnera.

W lutym tego roku TAURON Arena Kraków przywitała także najlepsze drużyny Counter-Strike'a na świecie, które walczyły o legendarny puchar. Intel Extreme Masters (IEM), jedna z najdłużej organizowanych i najbardziej prestiżowych serii turniejów esportowych na świecie, zadebiutowała w Krakowie, otwierając nową erę tej rywalizacji.

– Dowodem tego, jak uznaną marką jest Kraków jako organizator wydarzeń sportowych najwyżej rangi, jest powierzenie naszemu miastu kolejnej wielkiej imprezy. W 2027 roku w TAURON Arenie rozegrane zostaną półfinały oraz mecze medalowe Mistrzostw Świata w siatkówce mężczyzn. To jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych na świecie, które zgromadzi 32 reprezentacje narodowe i miliony kibiców przed telewizorami – mówi prezydent Krakowa.

Sport dla każdego

Choć wielkie imprezy budują rozpoznawalność miasta i dają impuls jego gospodarce, równie ważna jest codzienna aktywność mieszkańców. Dlatego Kraków rozwija programy sportowe przeznaczone dla Krakowian w rożnym wieku.

Jednym z najbardziej popularnych projektów jest cykl bezpłatnych treningów „Trenuj w Krakowie!". W jego ramach odbywają się zajęcia „Biegaj w Krakowie!", „Kobiety w biegu", nordic walking pod hasłem „Chodźże z nami!" oraz treningi dla najmłodszych „Dzieciaki na start!".

W 2025 roku w ramach programu zorganizowano aż 150 zajęć: 41 biegowych, 10 dla biegających kobiet, 20 nordic walking oraz 79 dla dzieci i młodzieży. Spotkania odbywają się zarówno w halach sportowych, jak i w przestrzeni miejskiej – parkach, na ścieżkach biegowych czy terenach rekreacyjnych. Dzięki temu mieszkańcy mogą trenować pod okiem profesjonalnych instruktorów, poznawać nowe formy aktywności i budować zdrowe nawyki.

Komercjalizacja stadionu

Nowy rozdział otwiera także Stadion Miejski im. Henryka Reymana. Obiekt przechodzi proces komercjalizacji i poszerza swoją ofertę, aby stać się atrakcyjnym miejscem dla inwestorów i mieszkańców.

Ważnym krokiem w tym kierunku było pozyskanie sponsora tytularnego. Została nim krakowska firma technologiczna Synerise SA. Umowa została zawarta na okres trzech lat, a oficjalna nazwa obiektu brzmi teraz: Synerise Arena – Stadion Miejski im. Henryka Reymana w Krakowie.

– Celem naszych działań jest stworzenie miejsca, które będzie tętnić życiem przez 365 dni w roku i stanie się ważnym punktem aktywności mieszkańców – wyjaśnia Aleksander Miszalski.



Fot. Wojciech Matusik

Różne oblicza sportu

Połączenie inwestycji w sportową infrastrukturę, wsparcia dla klubów, organizacji dużych wydarzeń oraz zajęć dla mieszkańców – to sposób Krakowa na budowanie swojego sportowego charakteru. Miasto jest dziś w stanie organizować imprezy o światowej randze, a jednocześnie rozwijać sport na poziomie lokalnym. To właśnie ta równowaga sprawia, że sport w Krakowie jest nie tylko widowiskiem dla kibiców, ale przede wszystkim elementem codziennego życia mieszkańców.

eprasa.pl 78e1162c18

Kanclerz Niemiec: Trump jest gotowy zakończyć wojnę

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz powiedział w czwartek w Brukseli, że z zadowoleniem przyjął sygnał ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa, że Waszyngton jest gotów zakończyć działania zbrojne w Iranie.

Merz zauważył, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są główną przyczyną gwałtownego wzrostu cen energii w Europie, a także na całym świecie. Podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt. Polityk zaznaczył jednak, że Trump wymaga, żeby Iran zrezygnował ze swojego programu jądrowego, położył kres terroryzmowi i był gotowy do rozmów. - Jeśli to wszystko będzie możliwe, to zmierzamy w dobrym kierunku - oznajmił kanclerz.



FOT. PAP/EPA

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt na Bliskim Wschodzie

Bez zaangażowania w konflikt

Szef niemieckiego rządu odrzucił sugestie, że Niemcy mogłyby w jakikolwiek sposób zaangażować się w konflikt na Bliskim Wschodzie. - Będzie to możliwe dopiero wówczas, gdy ucichną strzały - zadeklarował. Dodał, że po spełnieniu tego warunku jego kraj chce pozostawać w ścisłym kontakcie zarówno z Izraelem, jak też z państwami regionu Zatoki Perskiej. - Wtedy będziemy mogli wiele zrobić, łącznie z otwarciem szlaków morskich i utrzymaniem ich w stanie drożności. Nie zrobimy tego jednak w trakcie trwających działań wojennych - zaznaczył.

Konsekwencje wojny będą długofalowe

Kanclerz przyznał, że konsekwencje wojny w Iranie będą nam towarzyszyć jeszcze przez długi czas. Dlatego - w jego ocenie h UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa, a Europa wykorzystała potencjał innowacyjny, jaki w niej drzemie.

- Chodzi o to, aby Europa utrzymała swoją pozycję w tym coraz trudniejszym świecie oraz o to, abyśmy mogli dotrzymać kroku - zarówno jeśli chodzi o nasze zdolności obronne, jak też o nasze zaopatrzenie w energię. A to wszystko jest możliwe tylko dzięki silnej gospodarce. W tym zakresie musimy dziś zrobić duży krok naprzód - ocenił kanclerz Niemiec.

W czwartek w Brukseli rozpoczął się unijny szczyt poświęcony m.in. obniżeniu cen energii w Europie. Przywódcy planowali rozmowy nt. potencjalnej reformy systemu handlu emisjami ETS. Ukraina natomiast oczekiwała przełomu w sprawie unijnej pożyczki w wysokości 90 miliardów euro, blokowanej przez Węgry.
PAP

Iran chce wprowadzić opłaty dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz

Oprac. Anna Nagel
Iran

- Władze Iranu rozważają nałożenie opłat dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz - przekazał w czwartek agencji Mehr irański deputowany Mohammad Mokber.

- Wykorzystując strategiczne położenie Cieśniny Ormuz, możemy nałożyć sankcje na (Zachód) i uniemożliwić ich statkom przepływanie przez tę drogę wodną - powiedział Mokber. Według agencji Reutera był on doradcą najwyższego przywódcy Iranu Alego Chameneiego, który zginął na począt-ku wojny.

Zdaniem Mokbera po zakończeniu wojny między USA i Izraelem a Iranem nastąpi „nowy porządek w Cieśninie Ormuz". Pozwoli to Iranowi na stosowanie ograniczeń wobec państw, które nałożyły na niego sankcje - uważa deputowany.

Podjęcie decyzji o narzuceniu opłat jednostkom pokonującym Cieśninę Ormuz byłoby próbą czerpaniu zysków z kontroli nad kluczowym szlakiem wodnym, przez który przepływa jedna piąta światowej ropy i gazu skroplonego - oceniła agencja Reutera. Od początku wojny Iran zakłóca tranzyt statków, które według niego są powiązane z jego wrogami i ich sojusznikami. Atakuje również instalacje petrochemiczne państw Zatoki Perskiej. PAP



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Atak Izraela na irańskie okręty na Morzu Kaspijskim

Oprac. Anna Nagiel
Iran

Izrael zaatakował w środę kilka okrętów marynarki wojennej Iranu, które znajdowały się w południowej części Morza Kaspijskiego, przenosząc działania wojenne bliżej Europy.

Informacje o wybuchach w irańskim mieście portowym Bandar Anzali, oddalonym od Teheranu o ponad 260 km, w którym znajduje się siedziba Floty Północnej irańskiej marynarki wojennej, podał izraelski portal Timesof-Israel, a potwierdził je świadek w rozmowie z portalem IranInternational. Jest to pierwszy izraelski atak na irańskie obiekty wojskowe na tych wodach, co oznacza znaczne rozszerzenie zasięgu geograficznego trwającej już trzeci tydzień wojny między Stanami Zjednoczonymi i Izraelem a Iranem.

Według bardzo oszczędnej informacji portalu YnetNews samoloty Izraela „trafiły co najmniej pięć irańskich okrętów".

W konflikcie rozgrywającym się na Bliskim Wschodzie uwaga planistów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Izraela koncentrowała się dotychczas na irańskiej flocie znajdującej się na wodach Zatoki Perskiej i Zatoki Omańskiej. Ale Iran posiada również kilka trałowców i korwet na Morzu Kaspijskim, które od czasu ataku Moskwy na Ukrainę wykorzystywane były do transferów broni, przede wszystkim dronów Shahed, do Rosji. Obecnie to Rosja, omijając zachodnie sankcje, dostarcza tym szlakiem wsparcie wojskowe swojemu sojusznikowi.
PAP

Dzień Jedności Kaszubów



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI/PP

19 marca stał się symbolem wspólnoty, dumy i ciągłości kultury, która przetrwała wieki. Korzenie Dnia Jedności Kaszubów sięgają XIII wieku. Został ustanowiony na początku XXI wieku, a pierwsze obchody odbyły się w 2004 roku w Gdańsku. W tym roku główne obchody tego święta odbyły się we Władysławowie.

REKLAMA 0011496485

Wójt Gminy Bukowina Tatrzańska
informuje,
że na tablicy ogłoszeń
w siedzibie Urzędu Gminy, w BIP
oraz na stronie internetowej Gminy
zamieszczono na okres 21 dni
wykaz nieruchomości
przeznaczonej do zbycia
w drodze zamiany,
położonej w miejscowości
Białka Tatrzańska.

REKLAMA 0011481240

Polska Press Grupa

Blisko. Bliżej lokalnych treści.

TOP5

najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych w Polsce



Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

Liczba cytowań w 2025 r.

eprasa.pl 78e1162c18

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY MIEJSKIEJ KRAKÓW

0011485841

Zieleń to energia do działania w dobrym kierunku

W najbliższych latach Kraków planuje szereg inwestycji, które mają znacząco zwiększyć ilość zieleni w mieście i poprawić komfort życia mieszkańców. Wśród najważniejszych znajdują się remont Jordanówki w Parku Jordana, rozwój Parku Kolejowego i rozpoczęcie prac nad Parkiem Grzegórzeckim oraz działania w ramach paktu „Da się", czyli przebudowa placu Wielkiej Armii Napoleona, projekt „Zielone Rondo Mogilskie", zazielenienie przestrzeni przed magistratem i na Placu św. Marii Magdaleny. Miasto kontynuuje także rozwój systemu parków, rewitalizację podwórek nowohuckich czy tak ważny wykup gruntów pod nowe tereny zieleni.



Zieleń jest dziś jednym z najważniejszych wyznaczników funkcjonowania współczesnej metropolii. W przypadku Krakowa nie pełni ona wyłącznie roli estetycznej – stanowi kluczowy element wpływający na jakość życia mieszkańców, zdrowie publiczne, komfort termiczny oraz kondycję środowiska naturalnego. W dobie postępujących zmian klimatu i rosnącej urbanizacji rola terenów zielonych staje się jeszcze bardziej znacząca.

Drzewa, parki i skwery nie tylko poprawiają wygląd przestrzeni miejskiej. Przede wszystkim wpływają na mikroklimat – obniżają temperaturę w czasie upałów, ograniczają zjawisko tzw. miejskiej wyspy ciepła, zatrzymują wodę opadową i poprawiają jakość powietrza. Jednocześnie stanowią miejsca odpoczynku, rekreacji i spotkań mieszkańców. Współczesne miasta coraz częściej traktują zieleń jako element infrastruktury równie ważny jak drogi czy transport publiczny.

Zieleń to nie tylko kwestia estetyki miasta

Kraków, jako jedno z największych i najszybciej rozwijających się miast w Polsce, stoi przed szczególnym wyzwaniem pogodzenia dynamicznego rozwoju urbanistycznego z koniecznością ochrony i rozwijania zieleni miejskiej. Z roku na rok przybywa nowych mieszkańców, powstają kolejne osiedla mieszkaniowe, rozwija się infrastruktura transportowa oraz usługowa. Są to procesy naturalne i nieuniknione w rozwijającym się mieście. Jednocześnie ich tempo sprawia, że jeszcze większego znaczenia nabiera odpowiedzialne planowanie przestrzeni.

Zbyt restrykcyjne ograniczanie inwestycji mogłoby prowadzić do stagnacji rozwojowej. Z drugiej strony brak przemyślanej polityki przestrzennej skutkowałby stopniową utratą cennych terenów przyrodniczych i pogorszeniem jakości życia mieszkańców. Dlatego jednym z najważniejszych kierunków działań miasta jest rozwijanie zielonej infrastruktury w sposób długofalowy i spójny.

W tym zakresie Kraków ma opracowaną strategię. Prowadzona w tym momencie aktualizacja dokumentu „Kierunki Rozwoju i Zarządzania Terenami Zieleni w Krakowie na lata 2019-2030" to odpowiedzialne myślenie o przyszłości. Zaktualizowana polityka ma nie tylko chronić istniejące zasoby przyrodnicze, lecz także odpowiadać na potrzeby mieszkańców w zakresie rekreacji, jakości życia i odporności miasta na zmiany klimatu. Dokument zakłada m.in.: rozwój i ochronę terenów zieleni publicznej, w tym zwiększanie liczby parków w dzielnicach deficytowych, zapewnianie lepszego dostępu do zieleni poprzez tworzenie powiązanych ciągów rekreacyjnych, budowę spójnego systemu błękitno-zielonej infrastruktury, adaptację Krakowa do zmian klimatu – np. przez zwiększanie powierzchni biologicznie czynnej i rozwój zielonej retencji, ochronę przyrody oraz bioróżnorodności, zrównoważone gospodarowanie wodami opadowymi.

Ważnym krokiem jest również powołanie funkcji Miejskiego Ogrodnika, który odpowiada za kompleksowe podejście do zarządzania zielenią. Zadaniem osoby na tym stanowisku jest koordynowanie działań związanych z planowaniem, projektowaniem oraz utrzymaniem terenów zielonych w całym mieście. Dzięki temu możliwe jest prowadzenie spójnej polityki, która nie ogranicza się do pojedynczych inwestycji, lecz obejmuje całościową wizję rozwoju zieleni w Krakowie.

Istotnym elementem tej polityki jest również zwiększenie środków przeznaczanych na wykup gruntów pod nowe parki i skwery. W tym roku miasto po raz pierwszy przeznaczyło rekordową kwotę 1,5 mln zł na pozyskiwanie nowych terenów zielonych. W planach są m.in. obszary w rejonie Al. Pokoju i ul. Nowohuckiej, a także w Witkowicach, Toniach czy w rejonie Lasu Wróblowickiego. Władze miasta chcą pozyskiwać przede wszystkim większe obszary, które w przyszłości będzie można przekształcić w nowe tereny rekreacyjne lub zalesić wspólnie z mieszkańcami.

Zielona dzielnica, zielone miasto

Rozwój zieleni obejmuje jednak nie tylko duże inwestycje parkowe, ale także działania w skali lokalnej. W różnych częściach miasta powstają parki kieszonkowe, modernizowane są osiedlowe podwórka i skwery, a przy ulicach pojawiają się nowe nasadzenia drzew i krzewów. Program „Zielona zmiana" zakłada wprowadzanie zieleni wszędzie tam, gdzie jest to możliwe – nawet w niewielkich przestrzeniach pomiędzy budynkami czy przy ulicach. Takie działania, choć często mniej spektakularne, mają ogromne znaczenie dla mikroklimatu i estetyki najbliższego otoczenia mieszkańców.

Jednym z najbardziej wyczekiwanych projektów jest rewitalizacja Bulwarów Wiślanych – ważnej przestrzeni rekreacyjnej Krakowa. Pierwszy etap modernizacji obejmie odcinek od ujścia Rudawy w rejonie Salwatora do Mostu Dębnickiego. Planowane prace skupią się przede wszystkim na uporządkowaniu infrastruktury: wymianie małej architektury, poprawie nawierzchni oraz zwiększeniu dostępności dla wszystkich użytkowników. Jednocześnie zachowany zostanie charakterystyczny krajobraz tego miejsca – otwarte, zielone skarpy i nadrzeczny charakter przestrzeni. Istotnym elementem zmian będzie uporządkowanie ruchu rowerowego i pieszego, aby ograniczyć kolizje między użytkownikami. Wisła ma pełnić funkcję ważnej arterii rekreacyjnej łączącej dzielnice miasta, a w przyszłości także element większego systemu tras rowerowych o znaczeniu ponadregionalnym.

Duże znaczenie ma również rozwój nowych parków miejskich. Dobrym przykładem jest Park Kolejowy, którego pierwszy etap pokazał ogromny potencjał przekształcania dawnych terenów infrastrukturalnych w przestrzenie rekreacyjne. Powstanie parku było efektem współpracy miasta, instytucji publicznych i mieszkańców – to właśnie oni byli inicjatorami tej idei. W najbliższym czasie zakończy się kolejny etap tej inwestycji – budowa ścieżki pieszo-rowerowej od kładki na Zabłociu do ulicy Wielickiej, wraz z oświetleniem i małą architekturą. Pod koniec roku miasto chce być również gotowe do realizacji następnego odcinka – od ulicy Grzegórzeckiej do ulicy Miodowej. Równolegle rozpoczną się prace związane z Parkiem Grzegórzeckim, rewitalizacją Parku Duchackiego, kopca Wandy, parku wokół Dworu Czeczów, czy terenu Białych Mórz.

„Da Się!", czyli inicjatywa prezydenta Krakowa

To lista przedsięwzięć, na które Krakowianie czekają, często od wielu lat.

– W Krakowie jest wiele pomysłów, które przez lata krążyły po gabinetach, były przedmiotem debat, konsultacji, wizualizacji – i na tym się kończyło. Mówiono: „Fajne, ale się nie da". Dziś pokazujemy, że się da – mówi prezydent Krakowa Aleksander Miszalski.

Ważnym przykładem tej inicjatywy i odzyskiwania przestrzeni dla mieszkańców jest planowana przebudowa Placu Wielkiej Armii Napoleona u stóp Wawelu. Obecnie miejsce to w dużej mierze pełni funkcję parkingu dla autokarów, co nie odpowiada randze tej wyjątkowej lokalizacji. Projekt zakłada przekształcenie placu w zieloną przestrzeń publiczną otwartą na bulwary i panoramę wzgórza wawelskiego. Pojawią się drzewa zapewniające cień, elementy małej architektury oraz rozwiązania poprawiające retencję wód opadowych. Nową funkcję zyska także budynek Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego, w którym powstanie Muzeum Rzeki Wisły.

Zmiany obejmą również przestrzeń przed krakowskim magistratem. Obecnie teren ten pełni głównie funkcję parkingu, jednak w przyszłości ma stać się zielonym placem z drzewami, ławkami i miejscami do odpoczynku. W ramach inwestycji planowane jest odbetonowanie ponad 200 metrów kwadratowych nawierzchni.

Podobne działania obejmą także inne miejsca w centrum miasta. Jednym z nich jest projekt „Zielone Rondo Mogilskie", którego celem jest przekształcenie jednej z najbardziej zabetonowanych przestrzeni w bardziej przyjazne i zielone miejsce. Planowane jest odbetonowanie ponad 600 metrów kwadratowych powierzchni oraz posadzenie około 50 drzew. Pojawią się również miejsca odpoczynku i niewielka kawiarnia, a odpowiednio zabezpieczone zostaną relikty fortu Twierdzy Kraków.

Miasto planuje również zmiany na Placu św. Marii Magdaleny w historycznym centrum Krakowa. Obecne zagospodarowanie placu powstałe w latach 90. niemal całkowicie pozbawiło go zieleni. Władze miasta planują przeprowadzenie konkursu architektonicznego, który ma wyłonić koncepcję przywracającą temu miejscu bardziej kameralny i zielony charakter. Jeśli pozwolą na to warunki archeologiczne, w południowej części placu pojawią się drzewa i elementy zieleni.

Zmiany obejmą także inne ważne przestrzenie miasta. Na Rynku Głównym mają pojawić się nowe drzewa posadzone bezpośrednio w gruncie, a na Plantach Krakowskich planowane są punktowe modernizacje w miejscach, gdzie infrastruktura jest najbardziej zdegradowana – między innymi w okolicach Barbakanu.

Pod koniec roku zakończy się również gruntowna modernizacja Jordanówki – charakterystycznego pawilonu w Parku Jordana. Budynek z lat 70. przechodzi obecnie kompleksową przebudowę, dzięki której stanie się obiektem całorocznym. Po zakończeniu prac w słynnym „okrąglaku" ponownie będzie działać kawiarnia, a sam obiekt odzyska modernistyczny charakter pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków.

Wszystkie te działania wpisują się w strategię „Kierunki Rozwoju i Zarządzania Terenami Zieleni w Krakowie na lata 2019–2030". Dokument zakłada budowę spójnego systemu parków, skwerów i terenów przyrodniczych powiązanych korytarzami ekologicznymi oraz ciągami rekreacyjnymi. Dzięki temu poszczególne tereny zielone nie będą funkcjonować jako odizolowane wyspy, lecz staną się częścią większego systemu przyrodniczego obejmującego całe miasto.

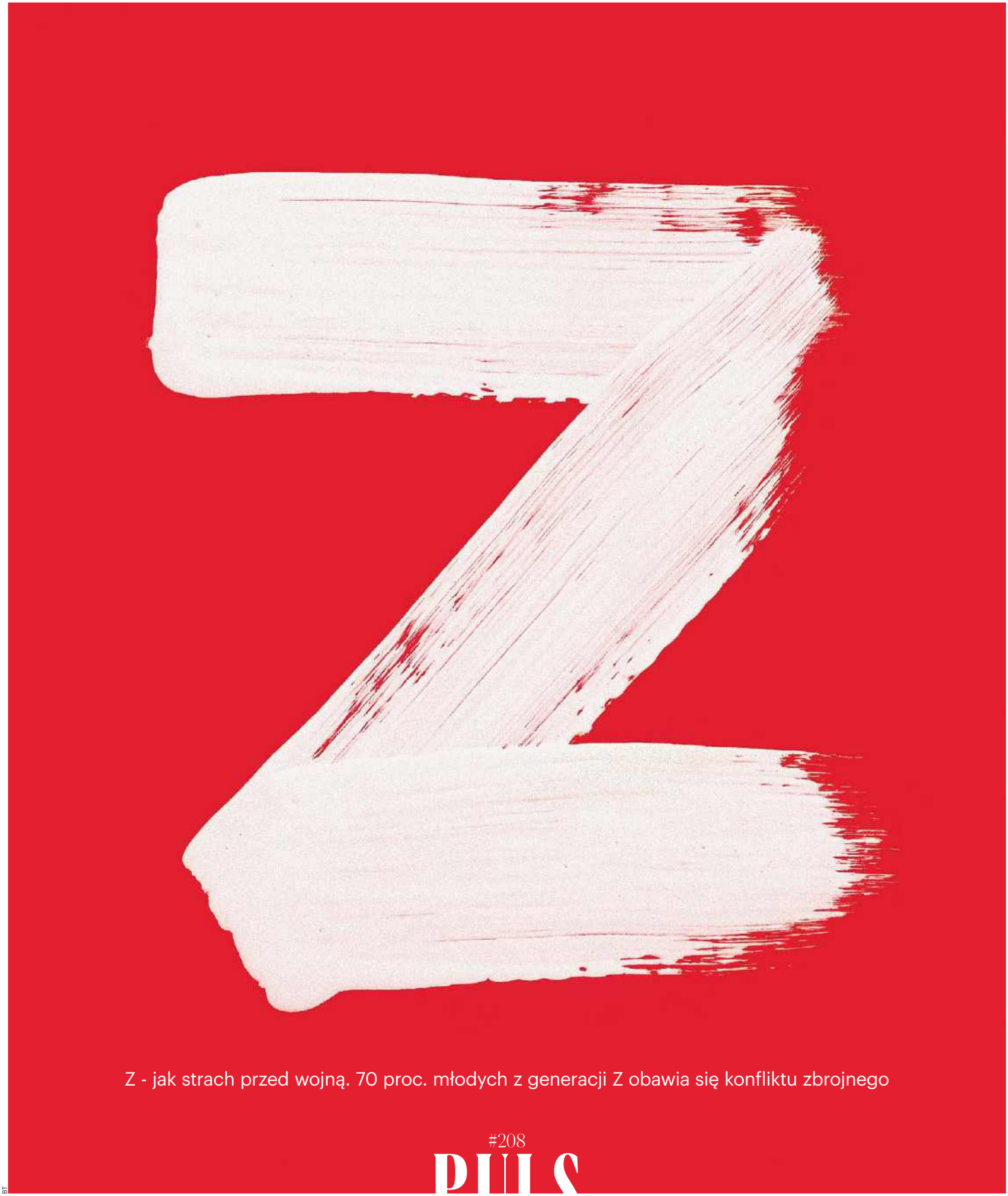
Kierunek – zieleń!

Jednym z głównych celów miejskiej strategii jest również poprawa dostępności zieleni. Założenie jest proste: każdy mieszkaniec powinien mieć w pobliżu swojego miejsca zamieszkania park lub skwer dostępny w krótkim czasie spaceru. Analizy przeprowadzone przez miasto wskazały obszary, w których dostęp do zieleni jest niewystarczający – to właśnie tam w pierwszej kolejności planowane są kolejne inwestycje.

Rozwój zieleni w Krakowie jest procesem długofalowym, wymagającym współpracy wielu instytucji, planowania przestrzennego i zaangażowania mieszkańców. Dzięki konsekwentnej realizacji przyjętej strategii miasto stopniowo buduje spójny system terenów zielonych, który poprawia jakość życia mieszkańców, zwiększa odporność miasta na zmiany klimatu i pozwala zachować jego unikalny charakter.

Zieleń przestaje być jedynie dodatkiem do miejskiej przestrzeni. Coraz częściej staje się jednym z fundamentów nowoczesnego, zrównoważonego rozwoju miasta. I właśnie w tym kierunku Kraków konsekwentnie zmierza.

eprasa.pl 78e1162c18



Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

BT

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić". Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem. Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIĄ, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROSŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Zestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać" - tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

- Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest na-pędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców - tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej".

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

- Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy - opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska" alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat". Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026" - największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. - To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników - tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej".

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży" skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te kumulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)" - czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić" - mówi cytowana w raporcie 18-letnia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami - one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzież 2026" wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samookaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorośli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło" - mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. - Ania chodziła smutna, osowiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami - wspomina. Spostrzegła, że córka całe dnie spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU, 46 PROC. MA SKRAJNIE NISKĄ SAMOOCENĘ, A 40 PROC. WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE

- Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy - wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

- Po dwóch miesiącach zorientowałam się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty - mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

- Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała - mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia" - pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoni za sukcesem" berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

- Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas beztroski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwo wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młodzież ma mieć czas dla siebie? - pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję - nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzi zaraz po dwudziestce.

- Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genezę choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie - mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny - jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami - często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresami, trudnościami i wyzwa-

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. 123RF

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspomniał o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatkowie nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są straumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań" - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci" - czytamy w „Diagnozie Młodzież 2026".

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacji wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci". Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „oducza się" skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia", przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samoocenią. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026" wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnianiem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji" - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelacje między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczucie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu" - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swój pokój odmalował, kupił w Ikei nową szafę, biuro i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netfixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga" - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (między 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć" - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej". - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży" 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać".

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Marszałek Małopolski Łukasz Smółka

Marszałek Łukasz Smółka: Ponad 1 mld zł przeznaczymy na obronę cywilną, schrony, pociągi, technologie kosmiczne i dostęp do wody

- Pozyskane środki unijne na bezpieczeństwo zostaną przeznaczone na nowe inwestycje, pociągi, ale najważniejszy jest człowiek. Silne państwo, silne województwo to silne społeczeństwo. Stąd też sfinansowanych zostanie wiele szkoleń mających zwiększyć przygotowanie mieszkańców do sytuacji kryzysowych - mówi marszałek Małopolski Łukasz Smółka.

Piotr Tymczak

Wrócił pan z Brukseli. Z kim Pan tam rozmawiał i co się udało wywalczyć dla Małopolski?
W Brukseli rozmawiałem z przedstawicielami Komisji Europejskiej w sprawie przeznaczenia środków unijnych na bezpieczeństwo w Małopolsce. Łącznie na nowe priorytety w programie Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 zostanie przeznaczone 254,2 mln euro - czyli ponad miliard złotych - w formie dotacji. To końcowy efekt, ale rozmowy dotyczące odporności w naszym regionie wraz z moim zespołem prowadziłem od września poprzedniego roku. Potrzeba na takie wsparcie jest bardzo duża. Wielokrotnie wójtowie gmin i mieszkańcy Małopolski sygnalizowali, że potrzebne są dodatkowe środki w ramach już dostępnych funduszy europejskich na zapewnienia bezpieczeństwa w różnych aspektach.

Jakie pojawiały się główne potrzeby?
Jednym z podstawowych zadań jest zadbanie o to, aby jak najwięcej domostw miało dostęp do wody. Z Komisją Europejską rozmawialiśmy również o dofinansowaniu działań naukowych na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w ramach rozwoju technologii kosmicznych. Kolejnym filarem, który otrzyma wsparcie jest cyberbezpieczeństwo, w tym w szpitalach wojewódzkich. Biorąc pod uwagę budowanie odporności, chcemy też, aby w województwie małopolskim były pociągi podwójnego wykorzystania, wyposażone w dodatkowe elementy, które w sytuacji kryzysowej, jeżeli zajdzie potrzeba ewakuacji będą zabezpieczać naszych mieszkańców, ale też turystów przebywających w Małopolsce. W przypadku wsparcia infrastruktury krytycznej mówimy też o rozwoju dróg, które mogłyby służyć do ewakuacji mieszkańców, czy też budowie parkingów typu „parkuj i jedź" - obiektów podwójnego przeznaczenia, które w sytuacjach kryzysowych będą stanowić miejsca doraźnego schronienia. Dodatkowe fundusze na bezpieczeństwo to nie tylko nowe inwestycje dla Małopolski, ale też - co bardzo ważne - dodatkowe miejsca pracy, wpływające na spadek bezrobocia. Dzięki nowym zadaniom więcej firm z Małopolski, mieszkańców, przedsiębiorców będzie miało zwiększony tzw. portfel zamówień w zakresie infrastruktury drogowej, kolejowej, ale również tej mniejszej infrastruktury, chociażby wodno-kanalizacyjnej.

Unijne pieniądze trafią też do służb dbających o bezpieczeństwo w regionie?
Przewidujemy, że pozyskane środki europejskie będą przeznaczone na wsparcie policji, straży pożarnych, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wszystko po to, aby poziom bezpieczeństwa w naszym regionie był na jeszcze wyższym poziomie, choć już dziś mieszkańcy oceniają Małopolskę jako region bezpieczny. Turyści również tutaj czują się bezpiecznie. Potwierdzają to przedstawiciele różnych ambasad czy też konsulowie mający siedziby w naszym regionie. Widać, że z roku na rok turystów w Małopolsce przybywa.

A jaka jest historia zaangażowania Małopolski w technologie kosmiczne?
Chcemy ze środowiskiem naukowym budować potencjał regionu. Małopolska wspólnie z uczelniami realizuje projekt wsparcia technologii kosmicznych. Liderem w tym przedsięwzięciu jest Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie z bardzo dobrymi specjalistami i ekspertami. Samorząd Małopolski rozwija infrastrukturę badawczą AGH, gdzie powstanie unikalne zaplecze badawczo-testowe dla nowych rozwiązań technologicznych o podwójnym zastosowaniu - cywilnym i militarnym. Nowe technologie, w tym kosmiczne są widoczne w każdym obszarze naszego życia. Widzimy je w telefonach komórkowych, zwykłych GPS-ach, nawigacjach. Używamy ich na co dzień. Takie technologie można też wykorzystywać w zakresie badania jakości stanu wód, również w sytuacjach kryzysowych z tym związanych, w przypadku nawalnych deszczów, aby niwelować skutki powodzi.

Wspomniał Pan, że w ramach unijnego wsparcia na bezpieczeństwo znajdą się też pieniądze na nowe pociągi. Kiedy pojawią się na małopolskich torach?
W 2024 roku zadeklarowaliśmy, że kupimy 25 nowoczesnych pociągów dla województwa małopolskiego i do końca tej kadencji to zrealizujemy. W przypadku 19 pojazdów już zostały podpisane umowy ramowe na wykonanie pojazdów. Sześć pociągów dla Małopolski jest na linii produkcyjnej. Przechodzą badania, homologację i przed wakacjami pierwsze nowoczesne pojazdy pojawią się na małopolskich torach. Liczę, że kolejne sześć pociągów zostanie zakontraktowanych w tym roku. Założenie jest takie, by 25 składów było do dyspozycji do końca 2029 roku. Kolej w Małopolsce przeżywa renesans. Pasażerowie, którzy dojeżdżają do pracy, szkoły czy też na studia, ale też turyści coraz częściej wybierają podróże pociągami. To tylko potwierdza, że dbając o ekologię warto inwestować w ten niskoemisyjny środek transportu.

Proszę wyjaśnić na czym ma polegać podwójne wykorzystanie pociągów dedykowanych Małopolsce?
Na co dzień będą normalnie obsługiwać pasażerów, ale gdyby zaszła potrzeba ewakuacji, przemieszczenia znacznej liczby mieszkańców, te pociągi będą wyposażone chociażby w miejsca, gdzie mogą być przewożone osoby poszkodowane. Zostaną też tak przygotowane, aby w razie potrzeby można było w nich udzielać pomocy medycznej. Zostaną więc wyposażone w sprzęt, m.in. do udzielania pierwszej pomocy. Oczywiście nie będą to pociągi pancerne. Natomiast mają być przygotowane w taki sposób, aby w sytuacji kryzysowej można było szybko zareagować.

Wiadomo jaka część unijnego wsparcia zostanie przeznaczona na nowe pociągi i ważne inwestycje infrastrukturalne?
To ponad 100 milionów złotych. W przypadku inwestycji związanych z rozwojem sieci wodociągowej unijne dotacje mają wynieść blisko 200 milionów złotych. Na drogi zostanie przeznaczone blisko 300 milionów złotych. Bardzo istotne jest jednak to, że unijne środki zostaną przekazane nie tylko na inwestycje. Pociągi, obiekty kubaturowe są potrzebne, ale najważniejszy jest człowiek. Silne państwo, silne województwo to silne społeczeństwo. W ramach szkoleń i Europejskiego Funduszu Społecznego chcemy budować świadomość naszych mieszkańców, jak zachować się w sytuacjach kryzysowych, co znaczą poszczególne sygnały, które komunikują służby.

Jakie planowane są działania związane z przygotowaniem mieszkańców w ramach obrony cywilnej?
Kluczowe jest to, aby w ramach budowania odporności przygotować jak największą liczbę osób, które będą wiedzieć, jak udzielać pierwszej pomocy. Tego typu przedsięwzięcie pilotażowo już zrealizowaliśmy z budżetu województwa w 2025 roku, kiedy to zachęciliśmy strażaków ochotników do udziału w szkoleniach medycznych. W ten sposób w ramach kwalifikowanej pomocy przedmedycznej zostało przeszkolonych ponad trzy tysiące strażaków ratowników w całym województwie. W 2026 roku szkolenie przejdzie podobna liczba strażaków. Plan jest taki, by co roku około trzy, cztery tysiące nowych ratowników wprowadzać do systemu związanego z obroną i ochroną mieszkańców oraz turystów na terenie Małopolski. W ramach kursów specjalistycznych chcielibyśmy też zaproponować mieszkańcom i zachęcić ich do tego, aby przechodzili kurs na prawo jazdy kategorii C, by było jak najwięcej operatorów koparek, koparko-ładowarek. Planujemy też w ramach kursów pozyskiwać innych specjalistów, przykładowo spawaczy, energetyków. Chcemy też szkolić operatorów dronów.

Jest szansa na to, że część pozyskanych pieniędzy zostanie przeznaczona na tworzenie miejsc schronienia?
Również to przewidujemy. Mamy projekt, który jest już w trakcie realizacji w zakresie przygotowania dokumentacji. Chodzi o budowę ośrodka, przy Szpitalu im. św. Ludwika w Krakowie. To placówka, która ma pomagać dzieciom i młodzieży uzależnionej od telefonów komórkowych. W podziemiach tego obiektu ma się znajdować tymczasowe schronienie, ale również miejsce, gdzie w sytuacjach trudnych, kryzysowych lekarze będą mieć bezpieczne miejsce do dokonywania zabiegów medycznych. Tam też społeczność Krakowa będzie mogła się tymczasowo schronić.

W sytuacjach kryzysowych bardzo ważny jest dostęp do wody. Jak duży problem w tym zakresie jest obecnie w Małopolsce?
Nie tylko z perspektywy województwa małopolskiego, ale w całej Polsce obserwujemy, że problem związany z odpowiednim zapewnieniem dostępu do wody narasta. Polska ma taki zasób wody pitnej jak Egipt. Musimy więc liczyć się z tym, że tej wody z roku na rok będzie coraz mniej. W województwie małopolski mamy przykłady, to powiat gorlicki, gdzie wysycha jezioro na Klimkówce. Jest też powiat olkuski, a w nim rejony, gdzie tworzą się zapadliska i tam wody jest nad stan, też więc borykamy się z takimi zjawiskami. Z drugiej strony są powiaty wadowicki czy suski, w których woda jest coraz trudniej dostępna. I nawet jeżeli mieszkańcy w zimie dowożą wodę do swoich domostw, to ona zamarza i tej wody brakuje. Stąd nasze zainicjowanie środków, aby je można było zainwestować w budowanie rurociągów, wodociągów, by jak najwięcej domów jednorodzinnych, rodzin miało dostęp do wody w naszym województwie. To jest priorytet, biorąc pod uwagę kolejne lata. XX wiek był wiekiem walki o ropę, a XXI wiek jest wiekiem, w którym walczymy o wodę.

eprasa.pl 78e1162c18

TO JEDNA Z LEGEND KNAJPIANEGO KRAKOWA. NAZWA? NIE ZAPAMIĘTASZ. „NIE MOGŁA BYĆ INNA". PIERWSZY LOKAL NA STOLARSKIEJ... ŚWIĘTUJE 25 LAT

- To jest pierwszy lokal na ulicy Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku więc nie mógł się nazywać np. drugim lokalem na ulicy Stolarskiej po lewej stronie od Małego Rynku idąc. Taka nazwa została przyjęta 25 lat temu i taka się przyjęła – wyjaśnia Bartek Sikorski, właściciel Lokalu. Intrygująca nazwa wabi tu turystów, którzy nie dowierzają, że ktoś dał knajpce tak długą nazwę. Dla lokalsów to po prostu Lokal albo Pierwszy - miejsce, gdzie zawsze spotka się znajomych. Pierwszy Lokal właśnie świętuje swoje 25-lecie.

Anna Piątkowska

Kraków się zmienia, życie się zmienia tym bardziej cenne są miejsca, do których można wracać, bo trwają, tak jak ich klimat. Dla bywalców takim miejscem jest Pierwszy Lokal na Stolarskiej po lewej stronie od Małego Rynku idąc - właśnie obchodzi 25-lecie istnienia i wciąż są tu ludzie, którzy byli na początku.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

To ludzie tworzą atmosferę Pierwszego Lokalu na Stolarskiej po lewej idąc od Małego Rynku

Skąd się wziął „Pierwszy lokal na ulicy Stolarskiej..."?

Dla turystów nazwa Lokalu jest nie do zapamiętania, ale Magda i Bartek Sikorscy - jego właściciele - nie bardzo przejmowali się tym, by nazwa wpadła w ucho odwiedzającym Kraków. Wprawdzie ćwierć wieku temu turystycznie miasto było w zupełnie innej sytuacji, jednak oni mówią, że są dla lokalsów lub lokalowiczów – tak nazywają siebie bywalcy Lokalu lub Pierwszego, bo język jednak dąży do skrótów.

Skomplikowana nazwa stała się jednak dla turystów atrakcją, pod Lokal przychodzą wycieczki, by fotografować długi szyld. Nie wierzą, że może być tak długa nazwa lokalu, który jest nieduży. - Dla mnie Lokal jest szczególny, bo idealnie wypełnia moją fantazję o miejscu, gdzie zawsze ktoś będzie. Jak taka stara kafejka u Hemingwaya. Wiem, że tu bez umawiania się, bez telefonu, SMS-ów, Messengera zawsze będzie ktoś znajomy, do którego będę mógł się przysiąść, porozmawiać, zapalić papierosa i na chwilę zapomnę o problemach na studiach i całym harmidrze Krakowa - mówi Mateusz Rymar.

Na początku były kanapki

1 kwietnia 2001 roku była niedziela. To pierwszy dzień Pierwszego lokalu na ulicy Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku. - Niedziela Wielkanocna albo Palmowa, ludzie wychodzili z kościoła dominikanów, a my rozdawaliśmy im kawę za darmo, bo w niedzielę nie wypadało zarabiać pieniędzy. Tak się zaczęło. O tym, że tu osiadamy wiedziała wąska grupa znajomych, dalej rozniosło się pocztą pantoflową - wspomina Bartek.

25 lat temu ul. Stolarska i jej otoczenie wyglądało nieco inaczej. Poza kolejkami do konsulatu amerykańskiego niewiele się tu działo, ale i Krakowianie nie uciekali jeszcze z centrum. Życie toczyło się na Rynku Głównym, na Floriańskiej, Sławkowskiej. Stolarska była nieco na uboczu.- Zaczęliśmy od produkcji kanapek. W obrębie Plant było wówczas wiele firm, swoje siedziby miały gazety – zanosiliśmy tam kosze kanapek. Taki sobie wymyśliliśmy biznes, pomysł był już sprawdzony, bo kanapki od dwóch-trzech lat wówczas już krążyły po mieście, szukając swojego miejsca. Znalazły go tu, w kuchni. Robimy je do dziś, choć trochę się rozwinęliśmy - opowiada Bartek.

Kiedy dominikanie - właściciele kamienicy - zadecydowali, że chcą otworzyć lokal na ulicę, diametralnie zmieniło to perspektywę - sytuację pracowni kanapek - wcześniej do lokalu wchodziło się od podwórka.- Wtedy my zdecydowaliśmy, że chcemy otworzyć knajpę, kupiliśmy ekspres do kawy i tak się rozkręcało – mówi Magda. - Jesteśmy miejscem nastawionym na lokalsów, staramy się, żeby nasza oferta była przeznaczona dla zwykłego zjadacza chleba, który rano chce wypić kawę, potem wpadnie na kanapkę, a wieczorem wypije piwo. To jest miejsce spotkań. Od lat przychodzą ci sami ludzie, wracają, przychodzą kolejni. Uważam, że takie miejsca są ważne, można się poczuć częścią jakiejś wspólnoty, przynależeć do miejsca, przyjść, pogadać, zawsze spotkasz kogoś znajomego.

To już jedna z legend knajpianego Krakowa

- 25 lat temu miałem marzenie, żeby otworzyć coś, co będzie istniało dłużej niż dwa-trzy lata. Teraz w modzie są takie biznesy, żeby szybko zarobić dużo i zniknąć, ja rozpisałem swój pomysł na życie. Chciałem, żeby trwał długo. Udało się przetrwać 25 lat, niech trwa dalej - opowiada Bartek.

Magda podkreśla, że nie tworzą z Bartkiem Lokalu sami, ale razem ludźmi, których przewinęło się tu sporo, a niektórzy zostali na bardzo długo. Wszyscy oni wnosili w to miejsce swoją energię.

25 lat temu przyszła Justyna, żeby pomóc przy kanapkach. Etap kanapek się skończył, a Justyna jest do dziś.- Turyści są, ale nie zabiegamy o nich. Staramy się dopieszczać bywalców. A ci są różni - od licealistów przygotowujących się do matur, przez studentów, aż po ludzi, którzy pamiętają otwarcie Lokalu. Knajpkę upodobali sobie naukowcy z UJ i fotoreporterzy krakowskich mediów. Bywają też politycy, jak żartują bywalcy, dlatego, że tu się nie nagrywa - opowiada Justyna. - Czasem przy tej małej kawie nad laptopem powstaje poważna nauka. Dowiadujemy się o tym, gdy jesteśmy zapraszani np. na wykład habilitacyjny. Chcieliśmy być miejscem, w którym dzieje się coś więcej niż konsumpcja i chyba nam się to udało.

Od wielu lat w ekipie Lokalu jest też Kasia - nawet Azja nie okazała się tak atrakcyjna jak to miejsce. Więc wróciła do Lokalu z dalekiej podróży. Być może nie mogła żyć bez dzierganych serwetek na stołach, tańców na stole w Lokalu, a może bez ekipy, która jest jak rodzina. - Kiedy wyjeżdżałam po siedmiu latach pracy tu, szefowa odwiozła mnie na lotnisko i płakała bardziej niż mama - opowiada Kasia. - Powiedziano mi wtedy, że jeśli kiedykolwiek wrócę, zawsze jest tu dla mnie miejsce. I tak jest nie tylko jeśli chodzi o pracowników. Tu zawsze jest miejsce dla wszystkich. Przychodzą tu ludzie, którzy chcą się wygadać, wypłakać, pośmiać, napić się z radości, ze smutku, spotkać ze znajomymi. Od maturzystów po emerytów.

Lokalsi są wierni. Niektórzy bywają w Pierwszym lokalu na ulicy Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku od ćwierć wieku, pan Roman w Lokalu dowiedział się o ataku na World Trade Center.

„Pierwszy Lokal na Stolarskiej..." świętuje 25-lecie

Dlaczego tu przychodzą?- Bo po 25 latach już wiadomo jak iść do domu – mówi pan Tadeusz, ale dodaje. - Ten lokal ma duszę.

- Moja żona jak wie, że tu jestem, to jest spokojna. Tu jest jak w domu – dodaje pan Roman.

Panowie bywalcy bardzo zabiegali, żeby w Lokalu pojawił się telewizor, mogliby komentować mecze, mistrzostwa, sportowe sukcesy i porażki. Właściciele długo się opierali. Kiedy ulegli i ktoś przyniósł telewizor, okazał się zepsuty. Ekranu nie ma więc w Lokalu.

Zaglądają też politycy. Podobno szczególnie lubią Lokal, bo nikt tu nikogo nie nagrywa.- Przez lata ludzie nas pytali, czemu nie otworzymy filii na Kazimierzu czy w Podgórzu, ale ja wiedziałem, że nie przeniosę pana Romana, pana Tadeusza i tego wszystkiego, co się tu pojawiło w nowe miejsce. Podjęliśmy próbę otwarcia klubu na Małym Rynku - 300 m kw., gdzie można było grać koncerty i po dwóch latach zwinęliśmy biznes – ta mała knajpka holowała tamtego molocha. Sprawdziło się małe miejsce środowiskowe - mówi Bartek. - Nigdy nie myśleliśmy po nam to, zawsze kombinowaliśmy, jak sobie poradzić z tymi problemami.

1 kwietnia Pierwszy Lokal na Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku świętuje 25-lecie. Będzie nam miło, gdy napiszemy też o waszych setnych urodzinach!

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

DALEKO OD SZOSY, CZYLI HISTORIA Z ŻYCIA WZIĘTA (DO TELEWIZJI)

Pół wieku temu Telewizja Polska wyemitowała pierwszy odcinek serialu „Daleko od szosy". Natychmiast podbił serca telewidzów. Wielu z nich odnalazło w opowieści o Leszku, ambitnym chłopcu ze wsi, obraz swojego awansu społecznego. Większość zdjęć do serialu nakręcono w Łodzi i okolicach, poniekąd czyniąc samo miasto bohaterem trzeciego planu.

Anna Gronczewska

To opowieść o Leszku, chłopaku ze wsi, bez wykształcenia, który zakochuje się w Ani, studentce z Łodzi, porzucając Bronkę, dziewczynę z jego wsi. Została nakręcona na podstawie powieści łódzkiego pisarza Henryka Czarneckiego.

Widzowie szybko pokochali „Daleko od szosy". W sobotnie wieczory przed telewizorami gromadziły się całe rodziny. Początkowo serial nie wszystkich zachwycił. Listy zwolenników i przeciwników „Daleko od szosy" napływały do łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza oraz Teatru Nowego, w których występowali główni bohaterowie serialu - Krzysztof Stroiński oraz Irena Szewczyk.

„Od pierwszego odcinka poczułam sympatię do Ani - pisała jedna z fanek serialu.- A chyba dlatego, że przypomniała moje szczenięce lata. Też z początku nie wiedziałam czego chcę, ale później, kiedy dojrzałam, było już za późno".

Nie brakowało też przeciwników „Daleko od szosy".

„Już dawno wszyscy, których znam (a jest dużo takich osób, bo w szkole, poza nią, w domu) zastanawialiśmy się, co skłoniło reżysera filmu do obsadzenia głównej roli męskiej takim nieciekawym aktorem, słabym, miernym" - pisał kilkunastoletni telewidz.

Serial nie zyskał też sympatii u jednego z mieszkańców Bielska Białej.

- Na ten serial można tylko klnąc, wściekać się, w końcu wyłączyć telewizor, by nie oglądać tej durnej akcji, tego nieustannego lizania się! - oburzał się telewidz. - Ostatnio już doszło do położenia tej Ani w łóżku, z Leszkiem oczywiście. Chyba ten serial wyprodukowano tylko dlatego, by zaagitować do związków jak ten, co się tu kroi. Nic dziwnego, że matka jest contra. Żadna inteligentna dziewczyna i z dobrego domu nie chciałaby takiego Leszka. Ani nawet Krzysztofa S.



FOT. FILMOTEKA NARODOWA

Krzysztof Stroiński i Sławomira Łozińska stworzyli niezapomniane postacie Leszka i Bronki. Od tych kreacji trudno było im się uwolnić w aktorskiej karierze

Leszek nie był z Łodzi, ino ze Śląska

„Daleko od szosy" przyniosło wielką popularność grającym w nim aktorom. Ich losy ułożyły się bardzo różnie. Leszka Góreckiego grał Krzysztof Stroiński, który był wtedy aktorem łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza, choć pochodził ze Śląska. Do Łodzi przyjechał na studia do Szkoły Filmowej, którą ukończył w 1972 roku. Miał wtedy 22 lata. Gdy dostał propozycję, by zagrać Leszka, był mało znanym aktorem. Miał za sobą główną rolę w filmie „Pójdziesz ponad sadem".

- Reżyser Zbigniew Chmielewski zaprosił mnie do epizodu w serialu „Dyrektorzy", bo chciał mnie wypróbować - wyjaśniał Krzysztof Stroiński „Dziennikowi Łódzkiemu". - Zdecydował, że zagram w „Daleko od szosy".

Krzysztof Stroiński wiele razy musiał się tłumaczyć dlaczego jego bohater posługuje się takim prostym językiem. Dziś to wielki atut filmu, ale okazuje się, że zaraz po premierze wielu widzów to denerwowało. Leszek często mówił: „ino". Do legendy przeszło wypowiedziane przez niego: Sie panie częstują, na żądanie raz można.

- Znam wielu ludzi, którzy jak Leszek mówili „ino" czy „wdepnąłem tu na ciastko" - tłumaczył „Dziennikowi Łódzkiemu" Krzysztof Stroiński. - Rodzajowość wiejskiego języka została w tym filmie specjalnie stworzona i zawiera tylko kilka słów sygnałów, by umieścić tę wieś w obszarze, gdzie wpływy miasta nie są silne, gdzie ludzie mówią takim językiem. A Leszek pochodzi właśnie z takiej wsi. Poza tym wszystko, co tutaj się dzieje, zostało oparte o przeżycia prawdziwych bohaterów. Naprawdę jest taki Leszek, Ania, Bronka. Jest to rzeczywiście historia z życia wzięta.

Niedługo po premierze serialu Krzysztof Stroiński nie narzekał, że brał udział w takiej produkcji.

- Bardzo wiele osób ostrzegało mnie, że taka rola zbyt wiąże aktora z określoną postacią, że odcina go od innych propozycji - mówił Stroiński. - Ja nie otrzymuję takich ilości propozycji filmowych i nie miałem zbyt wiele do stracenia. Zainteresowała mnie postać. Istniała szansa zbudowania jej. I chciałem z tego skorzystać...

Zyskał ogromną popularność. 59-letni Dariusz Kuczyński, mechanik samochodowy z Łodzi, opowiada, że kiedyś ze szkołą, chyba już w technikum, poszedł do Teatru im. Jaracza. Nie pamięta tytułu spektaklu tylko to, że grał w nim Krzysztof Stroiński.

- Gdy pojawił się na scenie, to cała widownia skandowała: Leszek, Leszek! - wspomina Darek.

Jak ciężko uciec od Leszka

W 1978 roku, a więc dwa lata po premierze „Daleko od szosy", Krzysztof Stroiński wyjechał z Łodzi. Od tej pory można go oglądać na deskach warszawskich teatrów. Dziś jest jednym z najpopularniejszych polskich aktorów. Był czas, kiedy miał dość roli Leszka Góreckiego. Dziś podchodzi do niej z dystansem.

- Nie pomogła, a przeszkodziła - mówił w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej". - Odbiór był dwuznaczny. Wtedy seriali robiło się niewiele, więc ten gatunek nadawał się do krytykowania, zwłaszcza jeżeli dotyczył sytuacji robotniczo-chłopskiej, niewygodnych społecznych aspiracji i krzewienia optymizmu. To paradoksalnie okazało się siłą serialu. Zyskałem sympatię i rozpoznawalność, ale straciłem kontakt z filmem i miałem długą przerwę. Wróciłem filmem Macieja Dejczera „300 mil do nieba" pod koniec lat 80. Widzowie z tamtych lat starzeją się razem ze mną i rozpoznają mimo zmiany aparycji.

Ania wychodzi za mąż dwa razy w tygodniu

Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego gra łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy" nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej" czy „Milionie za Laurę". Do „Daleko od szosy" trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach 70. „Dziennikowi Łódzkiemu" Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką.

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irenie Szewczyk rola Ani przyniosła wielką popularność. - Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi" .

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach. Ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska to wykładowca Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Wiejska dziewczyna prosto z Warszawy

Niezapomnianą Bronkę, wiejską dziewczynę Leszka, zagrała Sławomira Łozińska. Do dziś jest znaną aktorką. Była nawet dyrektorem Teatru Ateneum. Mogliśmy ja oglądać między innymi w serialu „Barwy szczęścia". Wiele lat była żoną Janusza Olejniczaka, pianisty, laureata Konkursu Chopinowskiego z 1970 roku.

Sławomira Łozińska miała 23 lata, kiedy dostała rolę w „Daleko od szosy". Choć urodziła się w Warszawie to wspaniale zagrała wiejską dziewczynę. Chyba każdy pamięta scenę w której Bronka je czereśnie...

- Przez mniej więcej 20 lat miałam dość kojarzenia mnie tylko z tą jedną postacią - mówiła w wywiadzie dla „Tele Tygodnia" Sławomira Łozińska. - Ale potem pomyślałam sobie, że coś w tym musi być, skoro ludzi ta rola tak niezmiennie bawi, wzrusza i ciekawi. Z pokorą i radością powróciłam do opowieści o Bronce i myślę, że tak już będzie zawsze.

Aktorką nie jest już natomiast Barbara Burska, która grała Zośkę, jedną z przyjaciółek Ani Góreckiej.

Tragicznie potoczyły się losy drugiej z jej serialowych koleżanek, Wieśki. Zagrała ją Anna Blandyna Szczepaniak, nazywana przez kolegów Blanką. W „Daleko od szosy" zagrała jedną ze swych pierwszych ról. Zapowiadała się na dobrą aktorkę. Życie zweryfikowało te plany.

Jeszcze na studiach w warszawskiej szkole teatralnej związała się z Andrzejem Strzeleckim, planowali ślub, ale do niego nie doszło. Wszystko przez nową miłość. W Teatrze Polskim w Warszawie poznała aktora Andrzeja Antkowiaka. Był od niej starszy o 15 lat. Młoda aktorka oszalała z miłości. Nie przeszkadzało jej to, że był żonaty i lubił za często zaglądać do kieliszka. Alkohol sprawił, że stracił pracę w Teatrze Polskim w Warszawie. Zmarł nagle w styczniu 1979 roku. Wcześniej zdążył się dla niej rozwieść. Młoda aktorka popadła w depresję. 2 marca wyskoczyła z okna jednej z warszawskich kamienic. Miała 28 lat.

O tych dramatach nie wiedzą lub nie pamiętają widzowie, którzy dalej z przyjemnością oglądają kolejne powtórki odcinków „Daleko od szosy". Szczególnie w Łodzi, gdzie śledząc losy bohaterów, jednocześnie z sentymentem przypominają sobie miasto sprzed 50 lat.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011497083



PGZ

PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM **POLSKA ZBROJNA** I **SAFE** TO SZANSA NASZEGO ROZWOJU











POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH

HSW · Zakłady Mechaniczne Tarnów · PCO · Belma · JELCZ · H.CEGIELSKI-POZNAŃ S.A. · PITRADWAR · FABRYKA BRONI · WZU · MASKPOL · WZL 2 · BUMAR ŁABĘDY · OBRUM · CENZIN · MESKO · ZPS GAMRAT · ROSOMAK · NAUTA · WZŁ1 · WCBKT · WSK PZL-KALISZ · URAD · DEZAMET · CTM · NITROCHEM · WZL1 · ZMM

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

DAWID OGRODNIK: WYHODUJ SOBIE LUKSUS

Ogród to maraton, nie sprint – twierdzi Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik. Jak podkreśla, dziś tworzenie ogrodu to relacja, a najważniejszy trend – bioróżnorodność.

Katarzyna Baksalary



FOT. ARCHIWUM DANIELA CEBULSKIEGO

Wielkie połacie trawników dziś tracą na popularności. Jak podkreśla Dawid, to wbrew pozorom najbardziej wymagająca część ogrodu

W 2026 roku posiadanie własnego kawałka zieleni to już nie tylko kwestia estetyki, ale przemyślanej strategii. Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert od ogrodnictwa praktycznego, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik od lat przekonuje, że efektowny ogród to nie czarna magia ani domena wyłącznie najbogatszych. Kluczem jest wzięcie spraw we własne ręce i zrozumienie, że każdy metr kwadratowy zieleni, od balkonu po wielkie siedlisko, wymaga zaangażowania.

Warzywniak powraca

Ogrodnictwo to jedna z tych pasji, która wraca do łask i jest coraz bardziej zagospodarowaną dziedziną. Codziennie przydatnych, konkretnych i praktycznych informacji jak grzebać w ziemi, które rośliny wybierać i jak o nie potem dbać poszukuje miliony osób.

Boom przeżywa też powrót do klasyki ogrodnictwa, czyli uprawa własnych warzyw, ziół czy owoców. Coraz częściej zaczynamy mieć ogrody nie dla sąsiadów, a dla siebie. Coraz śmielej też wydzielamy w naszych zielonych pokojach różne strefy, tak, aby ogród był nie tylko piękny, ale również użyteczny i dla każdego.

Dawid Cebulski, który jest również właścicielem firmy Kupogrod.pl krok po kroku prowadzi klientów do stworzenia własnymi rękoma, ale fachowo przepięknych ogrodów i miejsc wypoczynku.

Niemal każdy marzy o skrawku zieleni tylko dla siebie. Taka przestrzeń to wytchnienie od miejskiego pędu. Zdaniem Dawida Cebulskiego ogród to dziś nowe dobro luksusowe, które rodzi się w procesie i bez znaczenia jest to, czy mówimy o ogrodzie na kilkuset metrach kwadratowych za ogromne pieniądze, małym przydomowym ogródku w szeregowcu, czy zielonym balkonie, który jest mini enklawą.

Jednak kto jak kto, ale on doskonale wie, że droga do wymarzonego ogrodu bywa wyboista. Sam, jak mówi, wciąż jest w procesie. Wiele lat temu sam kupił podupadłe gospodarstwo, które od lat przywraca do życia.

– To tworzenie własnej przestrzeni, która zmienia się razem z nami. Tworzenie ogrodu w zasadzie nie ma końca, to ciągłe dążenie do idealnego miejsca - idealnego dla jego właściciela, bo dla każdego ideał może być czymś zupełnie innym – zdradza.

W 2026 roku przestajemy patrzeć na ogród jak na gotowy produkt, który kupuje się „pod klucz", rozpakowuje raz i jest. Dziś ogród to relacja. Zmieniają się nasze potrzeby, zmienia się klimat, a co za tym idzie, zmienia się również nasze podejście do tego, co rośnie za oknem. Co zatem teraz jest na topie, a co odchodzi do lamusa?

Pożegnanie z iglakami

Jeszcze dekadę temu symbolem polskiego ogrodu był idealnie przystrzyżony żywopłot z iglaków. Dziś coraz częściej mówimy im do widzenia. Dlaczego? Bo wiele z nich, po latach świetności, zaczyna chorować, schnąć i straszyć, zamiast zdobić.

– Często stoimy przed dylematem czy ratować stare, suche iglaki czy zaryzykować i zacząć od nowa? – mówi Dawid i wyjaśnia, że trendy na 2026 rok są jasne, a mianowicie stawiamy na bioróżnorodność.

Co to oznacza? Zamiast monolitycznej ściany zieleni, wybieramy mieszane żywopłoty, krzewy i rośliny, które przetrwają coraz trudniejsze, upalne lata. To nie tylko kwestia estetyki, ale i praktyczności, to mniej chemii, więcej natury.

Jak przekonuje nasz rozmówca, warto stawiać na rośliny, które dobrze czują się w naszej strefie klimatycznej. Jeśli planujemy nowy żywopłot, to postawmy na graby lub buki, jeśli nie chcemy żywopłotu liściastego i zależy nam na czymś zimozielonym, to wybierzmy cisy.

– W ogóle żywopłoty to jest temat rzeka. Budujmy mury, ale budujmy zielone mury. Niech nasz ogród będzie naszym kolejnym zielonym pokojem. Ja uwielbiam rośliny liściaste na żywopłot. Grab lub buk, bo one się idealnie wpisują w nasz krajobraz i zmieniają z porami roku – wyjaśnia nasz ekspert.

Czy zmiany w podejściu do ogrodów widać tylko w podejściu do zielonych murów? Okazuje się, że na szczęście nie.

Największa zmiana, jaką Dawid obserwuje nie tylko w Wielkopolsce, to odwaga w braniu spraw we własne ręce. Systemy nawadniania, które kiedyś wydawały się technologią z kosmosu, dziś stają się projektem na sobotnie popołudnie i ludzie świadomie rozplanowują cały system, tak żeby był on praktyczny i efektywny. Skrojony do ich potrzeb. A świadomość zrobienia czegoś własnymi rękoma sprawia, że każdy może poczuć się bohaterem we własnym ogrodzie.

– Ludzie nie chcą już płacić fortuny ekipom za rzeczy, które mogą zrobić sami. Satysfakcja z tego, że osobiście rozłożyłeś linię kroplującą czy zaprogramowałeś sterownik nawadniania, jest nie do przecenienia – tłumaczy ekspert i dodaje, że właściwie w 2026 roku luksusem nie jest mieć ogrodnika, ale być ogrodnikiem we własnym królestwie.

To, co jeszcze zauważa Dawid, to fakt, że coraz więcej osób ma po prostu frajdę z tego, że mogą z powodzeniem coś podejrzeć i samemu to stworzyć u siebie. Poza tym widać podążanie w kierunku eko, czyli żegnanie się z nadmiarem plastiku w ogrodzie oraz zero waste, czyli na przykład powrotu do kompostowania i korzystania z tego ogrodniczego złota.

Jednym z najsilniejszych trendów, o których mówi Dawid, jest ostateczne pożegnanie z agrowłókniną.

Przez lata wmawiano nam, że to jedyny sposób na chwasty. Efekt? Plastikowe pustynie, które duszą ziemię pod nią i chwasty rosnące na niej, bo agrowłókninę trzeba czymś przykryć, a tym czymś jest najczęściej kora, która z czasem się rozkłada, tworząc idealne miejsce do wzrostu chwastów właśnie.

– Agrowłóknina to największy grzech współczesnego ogrodnictwa. Ziemia pod nią nie oddycha, przegrzewa się, a po kilku latach mamy pod spodem martwe podłoże i ugotowane korzenie – zwraca uwagę Dawid. – W 2026 roku stawiamy na naturalne ściółkowanie. Chcesz ograniczyć chwasty? Użyj kartonów, kory, zrębków albo po prostu gęsto sadź rośliny zadarniające. Ogród ma żyć, a nie być zapakowany w folię – podkreśla ekspert przekonując, że najgorszy moment z chwastami to pierwszy rok, kiedy nasze rośliny są jeszcze młode i niewyrośnięte.

Kolejna rewolucja dotyczy naszych „zielonych dywanów". Dawid zauważa, że coraz więcej osób świadomie decyduje się na zmniejszenie powierzchni trawnika. Dlaczego? Bo trawnik to najbardziej wymagający lokator w ogrodzie.

– Jeśli masz duży ogród, nie musisz mieć hektara trawy do strzyżenia co sobotę. Lepiej wydzielić mniejszy, ale zadbany pas, a resztę przeznaczyć na rabaty lub łąkę. Warto wydzielić sobie też strefę chillout, gdzie z rodziną odpoczywamy, grillujemy, czy po prostu spędzamy czas, tak jak lubimy najbardziej. A jeśli już mamy ten trawnik, to w 2026 roku robot koszący to nie jest gadżet dla leniwych, tylko rozsądek. Robot kosi codziennie, mulczuje trawę, która staje się naturalnym nawozem. To oszczędność czasu i wody, bo taka trawa lepiej trzyma wilgoć – tłumaczy Dawid.

Zielona partyzantka

Ogrody działkowe (ROD) i mikroskopijne ogródki przy szeregowcach przeżywają obecnie prawdziwy renesans. RODy to już nie są miejsca zesłania emerytów, ale centra dowodzenia młodych pasjonatów.

Jak się za to zabrać, gdy miejsca mało, a oczekiwania duże?

– W małych przestrzeniach i na ROD-ach kluczem jest planowanie pionowe. Nie masz miejsca na ziemi? Idź w górę! Pergole, kratki, rośliny pnące. Na ROD-ach wracamy do korzeni, tam musi być miejsce na warzywnik, bo nic nie smakuje tak, jak własna marchewka wyciągnięta z ziemi w środku miasta - mówi Dawid Cebulski. - Od czego zacząć? Od porządków. Wywal stare gumolity, eternity i graty. Odsłoń ziemię, sprawdź, co masz i zacznij od małych kroków, czyli najpierw woda (nawadnianie i zbiornik na deszczówkę!), rozprowadzenie elektryki, bo może chcesz mieć lampkę ogrodową, potem gleba, a na końcu rośliny – radzi Dawid Cebulski.

Urządzanie własnego ogródka zaleca zacząć od trzech podstawowych kroków. Są to:

1. Inwentaryzacja: Sprawdź, co masz. Co piszczy na twoim skrawku zieleni. Zbadaj glebę, to niewielki koszt, a będziesz wiedział, jak działać dalej.
2. Woda: Zainstaluj zbiornik na deszczówkę, to twoje ogrodnicze paliwo oraz rozprowadź nawadnianie. Przemyśl rozkład na działce, nawet na małej można wydzielić strefę relaksu, warzywniak, itp.
3. DIY czyli zrób to sam: Wierz we własne siły i nie bój się pracy, ale pracuj z głową. Pamiętaj, że ogród to maraton, więc nie nastawiaj się na szybki efekt „wow", ale na tworzenie swojego idealnego miejsca. Nie musisz kupować drogich mebli, zrób je z palet lub odnów stare, nie musisz wzywać fachowca do założenia nawadniania, możesz to zrobić samemu itd.

Slow food na balkonie

A co, jeśli twoim jedynym ogrodem jest trzy metry kwadratowe na czwartym piętrze? Dawid przekonuje, że balkon to pełnoprawne pole do popisu.

– Balkon w 2026 roku to mała fabryka witamin. Trendy to uprawa pomidorów, papryczek, a nawet bakłażanów w donicach - zachęca ekspert, – Wybierajmy odmiany karłowe, dedykowane do pojemników. Poza tym zioła są absolutnie kultowe jesli chodzi o balkony, warto też postawić na owoce np. truskawki. Ważne są dwa słowa: drenaż i systematyczność. Nawet na balkonie możemy założyć mini nawadnianie kroplujące podpięte do zbiornika. Dzięki temu zielony azyl przeżyje, gdy pojedziemy na weekend za miasto.

Jak wielokrotnie podkreśla Dawid Cebulski, ogród to nie sprint, to maraton i zaznacza, że to właśnie powinno stać się mottem wszystkich, którzy biorą łopatę do ręki.

– Musisz być cierpliwy – mówi – W ogrodnictwie nie ma drogi na skróty. Nie da się oszukać natury przyspieszaczami, jeśli nie włoży się w uprawę serca i cierpliwości.

Nie każdy, komu marzy się zielona enklawa jest gotów na to, że czasem ponosi się także porażki.

– To pasja, która uczy pokory – zaznacza Dawid. – Czasem coś uschnie, czasem kret zniszczy wymarzony trawnik, a czasem burza połamie kwiaty. Ale to właśnie te momenty sprawiają, że kiedy w końcu siadasz na tarasie z kubkiem kawy i patrzysz na zieleń, którą sam wyhodowałeś, czujesz autentyczną dumę.

W 2026 roku, w świecie, który pędzi i wymaga wszystkiego na już, ogród pozostaje dla wielu ostatnim bastionem normalności. To miejsce, gdzie czas płynie inaczej, a jedynym terminem, który cię goni, jest pora podlewania. Bez względu na to, czy masz hektar ziemi, czy trzy doniczki na balkonie, po prostu zacznij ten maraton. Może i nie dobiegniesz do mety w jeden sezon, ale każdy kilometr tej drogi jest wart włożonego wysiłku.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA 0111479482

Za kulisami e-commerce.
Czy roboty to nieunikniona przyszłość handlu?

Zakupy internetowe stały się jednym z najważniejszych kanałów sprzedaży w branży odzieżowej. Za wygodą, jakiej oczekują klienci, czyli szybką dostawą, dostępnością produktów i bezbłędną realizacją zamówień, stoi jednak rozbudowane zaplecze logistyczne. W przypadku LPP, właściciela marek, takich jak Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, coraz większą rolę odgrywa robotyzacja magazynów.

Jeszcze kilka lat temu handel wyglądał zupełnie inaczej. Większość z nas wolała pójść do sklepu, obejrzeć towar na żywo, przymierzyć go, zastanowić się, a dopiero potem podjąć decyzję o zakupie. Dziś jako konsumenci jesteśmy znacznie bardziej niecierpliwi - chcemy kupować szybciej, wygodniej i prościej.

To właśnie ta potrzeba wygody zapoczątkowała dynamiczny rozwój sklepów internetowych, które szczególnie w okresie pandemii COVID-19 zaczęły przejmować coraz większą część rynku retail. Dziś obserwujemy kolejny etap tej transformacji: automatyzację e-commerce i towarzyszących mu procesów logistycznych, tak aby sprostać rosnącym oczekiwaniom klientów.

Podobny trend widoczny jest u jednego z największych producentów odzieży w Polsce — firmy LPP, właściciela marek dobrze znanych każdemu konsumentowi: Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, który w ciągu zaledwie ostatniego roku 6-krotnie zwiększył poziom automatyzacji w swoich magazynach. Skąd taka zmiana?

W 2019 roku LPP zrealizowało niespełna 11 milionów zamówień internetowych w sklepach swoich marek, podczas gdy w ubiegłym roku było ich już 62 miliony. Jak sprostać tak intensywnemu wzrostowi? Można rozwijać infrastrukturę logistyczną. I tak zrobiło LPP, decydując się na rozbudowę powierzchni magazynowej z 240 tys. m² do ponad 600 tys. m² w ciągu 7 lat. Dziś jednak i to okazuje się niewystarczające.

Producent postanowił zwiększyć efektywność swoich operacji i postawił na automatykę i robotykę procesów magazynowych.

– Robotyzacja magazynów jest dzisiaj jednym z kluczowych filarów strategii rozwoju LPP Logistics. Inwestujemy w rozwiązania, które pozwalają nam dalej dynamicznie, a jednocześnie elastycznie skalować operacje e-commerce na 35 rynkach – mówi Sebastian Sołtys, prezes LPP Logistics, wewnętrznego operatora logistycznego Grupy LPP.

W centrach logistycznych LPP Logistics obsługujących zamówienia internetowe pracuje dziś ponad 3500 robotów. Są to tzw. jednostki autonomiczne, które samodzielnie poruszają się po magazynie, pobierają pojemniki z towarem i dostarczają je do stanowisk kompletacyjnych.

W nowoczesnym modelu pracy obowiązuje zasada tote-to-person – towar trafia do pracownika, a nie odwrotnie. Dzięki temu obsada magazynu nie musi pokonywać długich tras między regałami, a proces kompletacji zamówień może przebiegać znacznie szybciej.

Automatyzacja pozwala także lepiej wykorzystać przestrzeń magazynową. W tradycyjnym magazynie można przechowywać około 65 sztuk towaru na metr kwadratowy, podczas gdy w zautomatyzowanym systemie nawet 4-krotnie więcej.

Takie rozwiązania mają szczególne znaczenie w okresach największego ruchu zakupowego, takich jak sezonowe wyprzedaże czy kampanie promocyjne. Wtedy liczba zamówień rośnie gwałtownie, a zaplecze logistyczne musi być przygotowane na obsługę bardzo dużego wolumenu przesyłek w krótkim czasie.

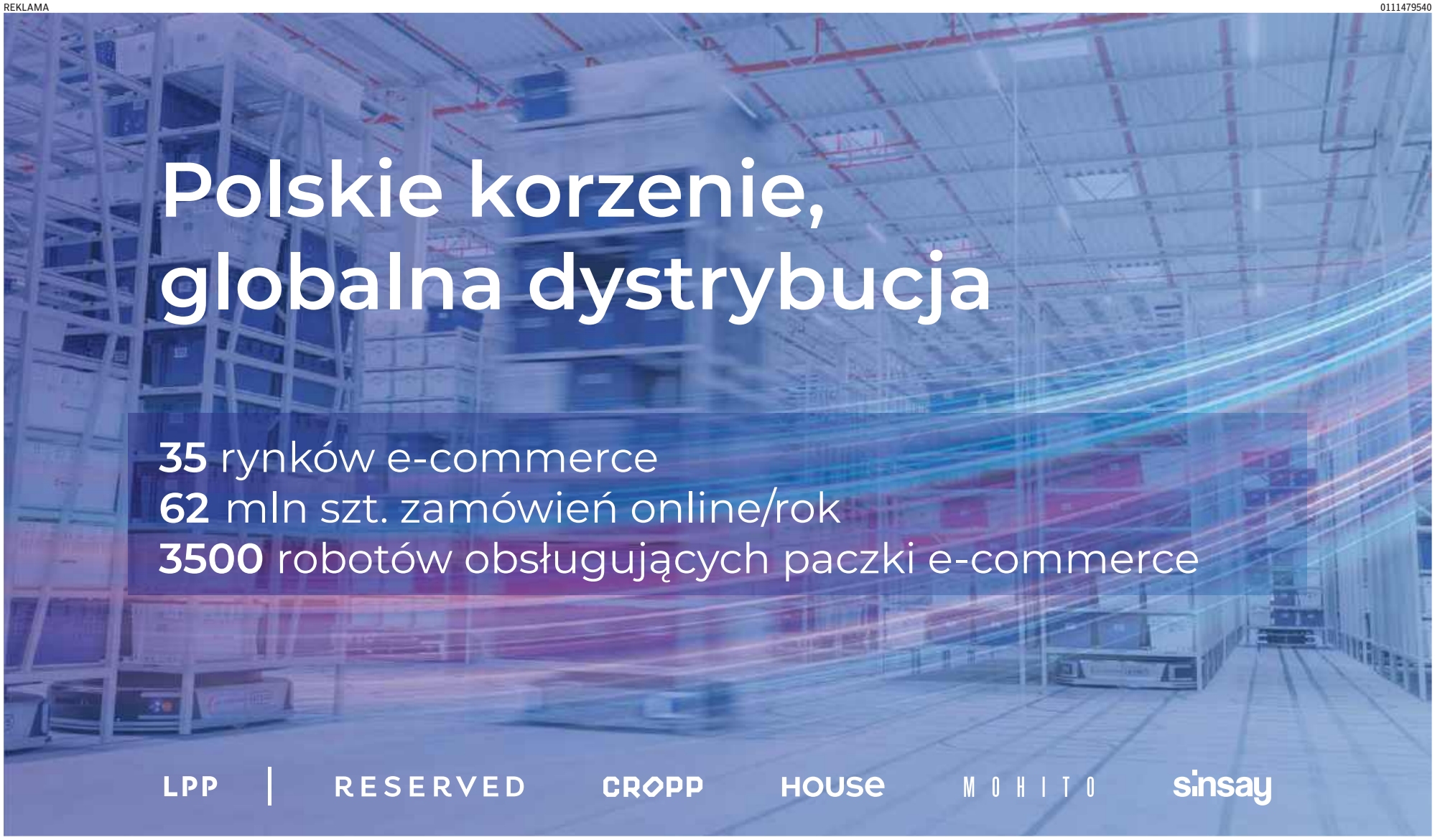
Choć roboty pracują za kulisami, ich wpływ jest wyraźnie odczuwalny z perspektywy klienta. Automatyzacja oznacza szybsze przygotowanie zamówień, większą dostępność produktów i mniejsze ryzyko pomyłek. Dzięki temu zakupy online stają się po prostu szybsze i bardziej przewidywalne.







REKLAMA 0111479540



eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Żaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przejrzyste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature" wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszanie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepokojącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć niewielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym. Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzania zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27 grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiewają", czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane", a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynację egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafiać do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całych ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Tworząc żaby, natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011491449

Nowość

Bez dodatku cukru

Selen dla Niej i dla Niego

Wybierz swoje

WYPASIONE

11 witamin i minerałów

Naturalne aromaty

www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

RAFAŁ MAĆKOWIAK: ZUPEŁNIE INACZEJ WYOBRAŻAŁEM SOBIE PRACĘ NA PLANIE, NIŻ ZOBACZYŁEM NA WŁASNE OCZY

Właśnie oglądamy go w kinach w filmie „Król dopalaczy". Choć nie gra głównej roli, od razu zwraca na siebie uwagę. Nam Rafał Maćkowiak opowiada o tym, jak został aktorem trochę przez przypadek – ale okazało się, że to właśnie ten zawód, w którym się spełnia

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś kiedyś: „Każda rola jest dla mnie jakimś wyzwaniem, nawet taka na pozór wydawałoby się niespektakularna". Tak było z Maestro w „Królu dopalaczy"?
Ta rola akurat nie była aż tak mała w porównaniu z tymi, o których wtedy pewnie wspominałem. Ale faktycznie każdy projekt angażuje mnie na tyle, że czuję się za niego odpowiedzialny. W przypadku Maestro było tak, że ta postać bardzo mi się od początku spodobała. Nie miałem więc dużego dylematu czy ją zagrać. Jej funkcja w tej historii była dla mnie dosyć jasna. Została dobrze napisana w scenariuszu i potem ten zamysł zrealizowaliśmy na planie.

Maestro to kolejna twoja rola na drugim planie. Tam są czasem bardziej oryginalne i wyraziste postaci do zagrania niż na pierwszym?
Tak to często bywa, że postacie drugoplanowe tworzą klimat scenariusza. Może to nie przypadek „Króla dopalaczy", bo Tomek Włosok świetnie zagrał w tym filmie i stworzył wyrazistą postać. Ale już spotykałem się z takimi scenariuszami, w których główny bohater był nośnikiem tematu i spajał wątki poboczne, a bohaterowie drugoplanowi byli znacznie ciekawiej napisani. Dzieje się tak, ponieważ te postaci pojawiają się na ekranie przez krótszy czas, muszą więc być mocniej zarysowane, aby wiadomo było o co chodzi.

„Król dopalaczy" oparty jest na autentycznej historii sprzed lat, kiedy Polskę zalała fala legalnych substancji psychoaktywnych. Ty grasz chemika, który je produkuje. Maestro istniał w rzeczywistości?
Nie wiem. Myślę, że musiał istnieć ktoś taki, kto to wszystko mieszał. (śmiech) Nie było to jednak dla mnie istotne, by szukać pierwowzoru tej postaci i opierać się na kimś z realu, bo wystarczało mi to, co znalazłem w scenariuszu.

Maestro ma żonę, dzieci i stabilną pracę, ale daje się namówić na zwariowany pomysł produkcji dopalaczy. Lubisz wcielać się w takie niejednoznacznie moralnie postaci?
Tak naprawdę każdy z bohaterów „Króla dopalaczy" jest niejednoznaczny moralnie i ma coś za kołnierzem. Maestro daje się wciągnąć w tę kabałę początkowo wbrew sobie. Potem największe wrażenie robi na nim aspekt finansowy tego przedsięwzięcia. (śmiech)

Nadałeś postaci Maestro lekko szalony ton. Tak było w scenariuszu czy to twoja interpretacja?
Wydaje mi się, że coś musiało być w scenariuszu, skoro poszedłem w tę stronę. Pamiętam, że ciekawa była kwestia żony Maestro, która nie pojawia się na ekranie, a o której on ciągle mówi. Najpierw się jej boi, a potem cieszy się, że jest zadowolona z faktu, że nagle lepiej się im powodzi. To chyba wyszło w trakcie naszych rozmów z reżyserem.

„Króla dopalaczy" zrealizował debiutant w fabule - Pat Howl. Ty jesteś aktorem z 25-letnim doświadczeniem. Praca z młodym reżyserem to dla ciebie odświeżające doświadczenie?
Nie miałem poczucia, że Pat jest początkującym reżyserem, bo wiedział co robi i ten film powstawał dokładnie w taki sposób, w jaki on sobie życzył i wymarzył. Czasem rzeczywiście zdarza się spotkać na planie kogoś niedoświadczonego, komu trzeba pomóc i wesprzeć go. Ale tu nie miałem takiego poczucia.

Twoim głównym partnerem w „Królu dopalaczy" jest gwiazdor młodego pokolenia – Tomasz Włosok. Zobaczyłeś w nim trochę siebie sprzed 20 lat?
Obserwuję wielu młodych aktorów, z którymi pracuję w filmie i teatrze i mam wrażenie, że ci ludzie są o wiele bardziej świadomi tego, co robią niż ja w swoich początkach.

OBSERWUJĘ WIELU MŁODYCH AKTORÓW I MAM WRAŻENIE, ŻE CI LUDZIE SĄ O WIELE BARDZIEJ ŚWIADOMI TEGO, CO ROBIĄ, NIŻ JA W SWOICH POCZĄTKACH

Z czego to wynika?
Kiedy zaczynałem grać w filmach, absolutnie nie byłem jeszcze osobą dojrzałą. Do tego inne były scenariusze i sposób pracy z aktorem. Teraz wszystko jest znacznie bardziej partnerskie. Nie mam najmniejszego powodu, aby narzekać na swe pierwsze filmy, zrealizowane z Marcinem Ziębińskim, Natalią Koryncką-Gruz czy innymi reżyserami, ale chyba wtedy zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie niż zobaczyłem na własne oczy, na czym ona polega.

Kiedyś powiedziałeś: „Trafiłem do aktorstwa trochę przez przypadek. To nie było moje marzenie". Co to znaczy?
Gdy dostałem się do szkoły teatralnej, okazało się, że jestem otoczony ludźmi, którzy marzyli o aktorstwie od dziecka. Tymczasem moja decyzja o zdawaniu do akademii wynikała z niewiedzy na temat tego, co chcę w życiu robić. Po maturze trafiłem do nauczycielskiego studium języków obcych w moim rodzinnym Opolu. Oczywiście czułem, że to nie jest to i powinienem poszukać czegoś innego. Ale te wszystkie etapy wchodzenia w zawód aktora – zdanie do szkoły teatralnej, pierwsza rola w filmie, etat w teatrze – choć stały się konsekwencją moich wyborów, były bardziej potwierdzeniem, że to słuszna droga niż jakimś rodzajem walki o swoją przyszłość czy karierę. Po prostu byłem dobrze rozeznany w swoich predyspozycjach – i intuicja pociągnęła mnie w tę stronę.

A co to były za predyspozycje?
Lubiłem występy na szkolnych akademiach, brałem udział w festiwalach artystycznych, byłem w uczniowskim kółku teatralnym. Od małego podobało mi się wcielanie w różne postaci. Suma tych wszystkich doświadczeń sprawiła, że ogłosiłem w domu, iż będę próbował zdawać do akademii teatralnej.

I jak rodzice zareagowali?
Ojciec powiedział: „No, ale może byś spróbował na prawo albo na dziennikarstwo?". A ja na to: „Ale ja się nie interesuję ani prawem, ani dziennikarstwem". Na co on: „A aktorstwem się interesujesz?". (śmiech) I tu miał rację. Bo ciężko było stwierdzić, że jestem jakimś zapalonym aktorem-amatorem i jest to jakaś wielka moja pasja.

Ale intuicja dobrze ci podpowiedziała, bo dostałeś się za pierwszym razem. Studiowanie aktorstwa w latach 90. wyglądało pewnie trochę inaczej niż dzisiaj. Dobrze wspominasz tamten czas?
Różnie. To była ciężka szkoła zawodowa. Bardzo dużo pracy, mało czasu na samorozwój, dużo technicznej nauki. Ja miałem taki problem, że rzadko znajdowałem tematy, które mnie osobiście interesowały. Często pracowałem w szkole nad rzeczami, których nie byłem w stanie do końca zrozumieć i to powodowało, że nie odczuwałem większej pasji. Dlatego nie miałem w szkole poczucia, że aktorstwo może być przyjemne. Raczej kojarzyło mi się ze strachem, bo nie mogłem zapomnieć, że jesteśmy poddani selekcji i część osób wyleci z uczelni. Z jednej strony szkoła dawała poczucie bezpieczeństwa i była jakimś kloszem, ale z drugiej ta presja była odczuwalna. Rzeczywistość potem zweryfikowała to, co działo się w akademii – i w moim przypadku na plus. Wtedy wreszcie poczułem radość z tego zawodu.

No właśnie: w 1999 roku pojawiłeś się w trzech głośnych filmach – „Gniew", „Billboard" i „Amok". Jak to się stało?
Pod koniec pierwszego roku studiów, podobnie jak większość moich kolegów, poszedłem zapisać się do agencji aktorskiej. Zostawiłem swoje zdjęcia i CV – i kiedy byłem na drugim roku, udało mi się zdobyć rolę w „Gniewie". A potem poszło dalej: kiedy na rynku pojawia się jakiś młody aktor, to z miejsca wzbudza zainteresowanie. Tak to się zaczęło. Ja tylko próbowałem pogodzić pracę ze szkołą, żeby z niej nie rezygnować. I jakoś się udało.

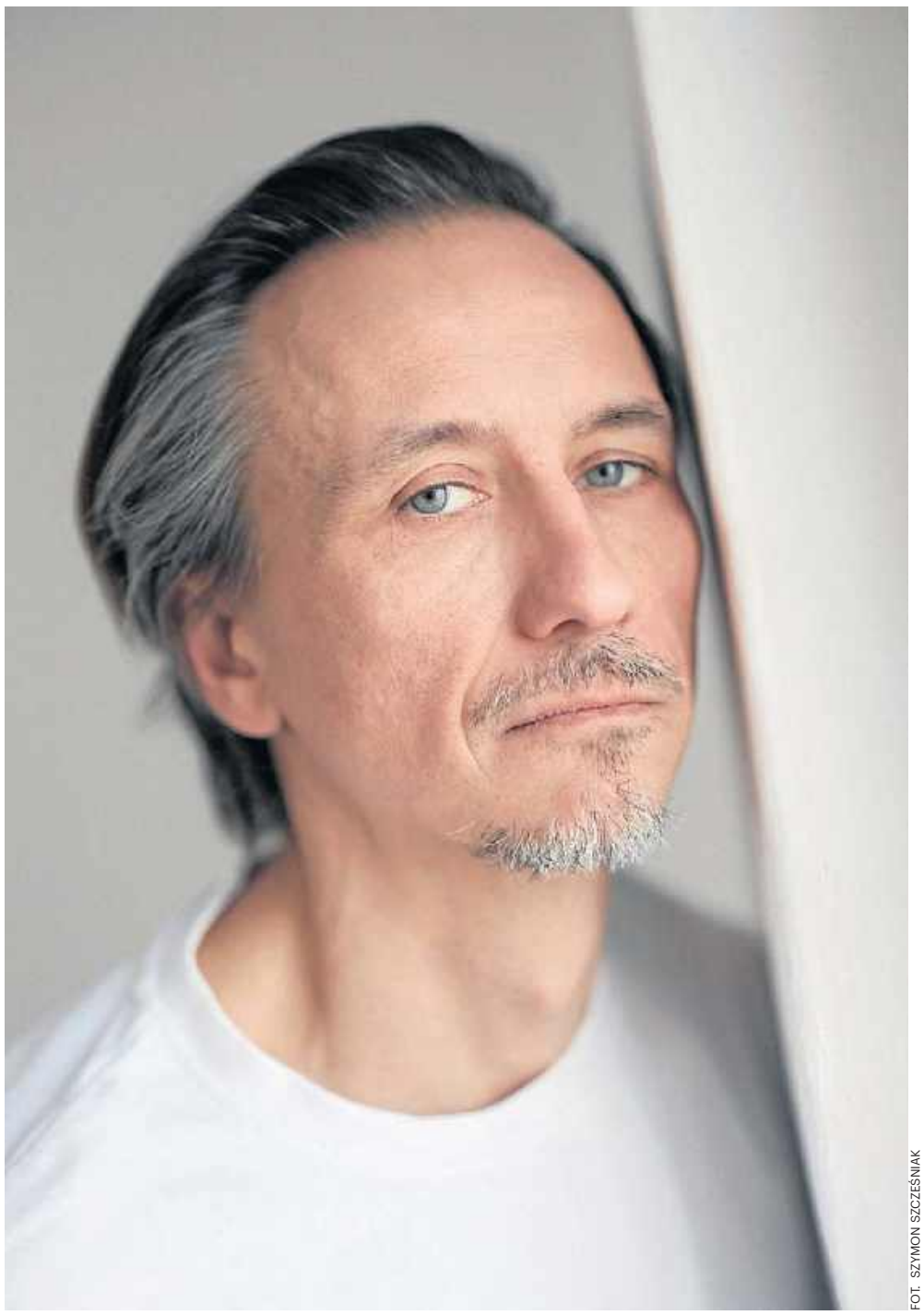
Który z tych filmów był dla ciebie najważniejszy?
Myślę, że „Gniew". Bo był dla mnie początkiem wszystkiego i potwierdzeniem moich wcześniejszych wyborów życiowych. Ten plan nie był łatwy, ale dobrze się na nim poczułem. Powstał kontrowersyjny film, który nie miał pozytywnych recenzji po premierze. Ale wspominam go dobrze. Generalnie jednak żałuję, że tak wcześnie zacząłem.

Dlaczego?
Bo tak jak mówiłem, nie miałem jeszcze pełnej świadomości zawodowej. Tak naprawdę nie wiem co się tam do końca wydarzyło podczas tych zdjęć do „Gniewu". (śmiech) Gdybym zaczął później, pewnie byłbym w stanie lepiej wykorzystać tamten czas. Tymczasem byłem wtedy totalnym dzieckiem. No ale było, jak było i już tego nie cofniemy.

Te trzy filmy przyniosły ci od razu dużą popularność. Jak sobie z tym poradziłeś?
To były czasy przed internetem. Dlatego ten mój początek był zupełnie inny niż początek młodych aktorów dzisiaj. Nie odczułem jakoś specjalnie tej swojej popularności. Oczywiście byłem zapraszany na festiwale, czytałem o sobie w magazynach filmowych, ale tylko tyle. Nie było to tak rozbuchane jak dzisiaj.

Potem stałeś się ulubionym aktorem Przemysława Wojcieszka. Zagrałeś w jego dwóch ważnych filmach: „Głośniej od bomb" i „W dół kolorowym wzgórzem". Mieliście wyjątkowe porozumienie?
Udział w „Głośniej od bomb" okazał się dla mnie kluczowym momentem w karierze. Wtedy po raz pierwszy byłem w stanie w pełni podpisać się pod tym, co zrobiłem. Ten film był strzałem w dziesiątkę: w sensie atmosfery pracy na planie, tematyki i problemów. Dlatego autentycznie poczułem się częścią tego projektu. To oczywiście wszystko dzięki Przemkowi, który to wszystko napisał, wyreżyserował i wyprodukował. Podob-

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. SZYMON SZCZEŚNIAK

Rafał Maćkowiak: Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi

nie było z „W dół kolorowym wzgórzem". To były super doświadczenia, ale nasze relacje z Przemkiem nie były takie całkiem słodkie. Tak czasem bywa: artystyczne tarcia, przy zachowaniu szacunku dla drugiej osoby, są tym, na czym powinna polegać ta praca. Nie może być za miło, bo wtedy człowiek usypia.

U Magdy Piekorz w „Senności" zagrałeś geja, który boi się przyznać do swej orientacji przed tradycyjną rodziną. To był rok 2008. Miałeś poczucie, że przełamujesz jakieś tabu w polskim kinie?
W ogóle nie myślałem o tym w ten sposób. Bardzo podobał mi się scenariusz napisany przez Wojciecha Kuczoka. Mocno utożsamiłem się z moją postacią: z jej wrażliwością i relacją rodzinną. Dlatego dobrze mi się pracowało na planie tego filmu.

Za występ w „33 scenach z życia" zostałeś nominowany do Orła za najlepszą drugoplanową rolę męską. To była rzeczywiście wyjątkowa rola?
To była dobra rola. Generalnie pomysł na ten film był ciekawy. Tematyka bardzo ciężka i osobista dla Małgorzaty Szumowskiej: śmierć obojga rodziców. Podane to zostało jednak w absurdalnie śmieszny sposób. Ale chyba tak właśnie wygląda życie. Ta moja postać podbijała ten kontrast, bo często pojawiała się w kontrze do klimatu danej sceny i wnosiła ten absurdalny humor. To zabieg, który zawsze świetnie działa. Dlatego uwielbiam takie postacie.

Za sprawą tych filmów wyspecjalizowałeś się w rolach współczesnych bohaterów uwikłanych w obyczajowe i społeczne mechanizmy Polski początku XXI wieku. Czułeś się w nich najlepiej?
Ludzie mają potrzebę przypinania aktorom jakichś łat i wsadzania do szuflad. Dlatego nie miałem w tamtym czasie możliwości doświadczenia czegoś innego. Nie mogłem więc stwierdzić, że w tych rolach czuję się najlepiej lub nie czuję się dobrze. Kiedy byłem na castingu do jakiegoś historycznego filmu, to usłyszałem, że jestem „współczesny". To mogłaby i być cenna uwaga, tylko ja jej wtedy kompletnie nie rozumiałem. Nie wiedziałem w tamtym momencie co to znaczy być „współczesnym". Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi. Bo oni dokładnie wiedzą jaki jesteś i żeby zdobyć ich zaufanie i udowodnić, że masz potencjał też na inne role, to cały czas ciężka praca.

Po filmie „Wieża" postrzegano cię wręcz jako głos pokolenia 30-laków, jak kiedyś Lindę czy Cybulskiego. Miałeś takie ambicje?
Nawet nie mam zielonego pojęcia co miałoby to znaczyć. Żeby tak było, musiałbym mieć większy wpływ na role, które gram. A to nie takie proste.

Początkowo nie chciałeś grać w serialach. Z czasem przekonałeś się jednak do nich. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?
Telewizja się zmieniła. Kiedy deklarowałem, że nie mam ochoty grać w serialach, dominowały w niej przysłowiowe „tasiemce". Rzadko zdarzały się zamknięte historie. Kiedy aktor decydował się na występ w takim „tasiemcu", wchodził w machinę, która co prawda dawała mu poczucie bezpieczeństwa, wypływające ze stałej pracy, ale nie oferowała żadnego wpływu na jakość danego przedsięwzięcia. I ja bałem się tego. W momencie pewnego kryzysu finansowego, dołączyłem jednak do „Na dobre i na złe", ale szybko okazało się, że to praca jak przy taśmie w fabryce.

Kiedy przyszła zmiana?
Gdy pojawiła się propozycja realizacji „Ekipy". Początkowo się wahałem, ale przekonało mnie, że reżyserować będą Agnieszka Holland, Kasia Adamik i Magdalena Łazarkiewicz, a na planie spotkam świetnych aktorów. Już na pierwszych próbach byłem pod wrażeniem tego, że czytamy wspólnie scenariusz i dyskutujemy o nim. Potem na planie był pełen profesjonalizm i komfort pracy. I powstał wyjątkowy serial w historii polskiej telewizji.

To w serialu widzieliśmy cię ostatnio w głównej roli – w kryminalnym „Herkulesie". Zagrałeś tam chyba trochę siebie – nadwrażliwego introwertyka.
(śmiech) Choć mam pewne wspólne cechy z tą postacią, to jednak wydaje mi się, że jest ona daleko ode mnie. Aż takim introwertykiem nie jestem. Herkules jest prawdopodobnie w spektrum autyzmu – i choć nie było to zdefiniowane w scenariuszu, odczuwałem przez to dużą wolność w kreowaniu tego bohatera. Miałem bowiem przekonanie, że jest zdecydowanie inny niż ja. Dlatego bardzo polubiłem tę postać.

Szkoda, że skończyło się na jednym sezonie.
To prawda. Takie zakończenie projektu jest zawsze przykre, jeśli gra się dużą i ciekawą rolę. Cóż - jesteśmy zależni od czyichś decyzji, które nie do końca są dla nas zrozumiałe. Tak to bywa w telewizji. Musiałem się więc z tą postacią pożegnać.

Kiedyś powiedziałeś: „Dla mnie teatr to jest miejsce, gdzie się jeszcze eksperymentuje, gdzie się ryzykuje". W filmie nie ma na to szans?
Chodzi o czas na przygotowanie postaci. Marzę o takim momencie, który może przyjdzie kiedyś w przyszłości, kiedy twórcy filmowi i telewizyjni zrozumieją, że aby coś dobrze zrobić, potrzebny jest czas. Tymczasem na planie filmowym nigdy nie ma czasu. Wszystko robi się szybko i człowiek w dużej mierze zdany jest tylko na siebie i na to, co umie. A to sprawia, że nie jest w stanie wszystkiego odpowiednio przepracować. W teatrze mamy więcej czasu na próby. Dzięki temu możemy więcej przemyśleć i przetrawić, a potem wymienić się tym z innymi i czegoś się od nich nauczyć. Dlatego to teatr jest dla mnie miejscem samorozwoju. Pewnie poza nim też może to być możliwe, ale wymaga od aktora dużego samozaparcia. W teatrze mamy też częstszy kontakt z literaturą, z dobrym scenariuszem, z czymś, co działa na tym poziomie, co ma sens, jest głębokie i jest jakąś formą.

Od ponad 20 lat występujesz w TR Warszawa. Etat daje poczucie stabilizacji?
Teatr w Polsce jest totalnie niedofinansowany. Kiedy osiąga się pewien wiek i pojawia się rodzina, trudno traktować go jako coś więcej niż hobby. (śmiech) Dlatego jest to pewna stabilizacja, ale na pewno nie w sensie finansowym, tylko raczej w sensie zawodowym, jako baza, która pozwala zamknąć się na 2-3 miesiące i pracować nad rolą.

Grałeś w teatrze u Jarzyny, Warlikowskiego, Zanussiego, Jandy. Te bogate doświadczenia teatralne mają przełożenie na pracę w filmie i telewizji?
Bywa tak. Aczkolwiek mam wrażenie, że są to dwa zupełnie inne światy. Znam niewielu reżyserów filmowych, którzy chodzą do teatru. (śmiech) Są to ci twórcy, którzy stawiają na aktora w swoich projektach. Nie jest to jednak powszechne.

Mówisz o sobie: „Zachowuję się jak człowiek starej daty". To dlatego nie jesteś obecny w mediach społecznościowych i stronisz od świata celebrytów?
(śmiech) Kompletnie nie rozumiem tego świata. Jest we mnie duży opór przed obecnością w social mediach. Oczywiście wiem, że to dzisiaj ważny element autopromocji, nawet mam Instagram, ale niespecjalnie coś robię, żeby gromadzić swoich followersów. Po prostu nie wiem kto jest tam po drugiej stronie i co mam do niego powiedzieć. Traktuję więc social media jako swego rodzaju chorobę, której nie jestem w stanie pojąć.

Nie masz wrażenia, że coś przez to tracisz jako aktor?
Myślę, że tak. Już wielokrotnie odczułem, że weryfikacja pod kątem popularności w social mediach jest istotna dla osób, które decydują o obsadach w filmach i serialach. Szczególnie tych komercyjnych. Jestem przekonany, że to się dziś bardziej liczy niż umiejętności, które, niestety, znacznie trudniej zweryfikować.

Pewnie twoja córka Lila lepiej sobie radzi w mediach społecznościowych. Tym bardziej że też wkracza w świat filmu – i nawet niedawno zagraliście razem w serialu „Udar". Jak było?
„Udar" to jedno z najważniejszych doświadczeń artystycznych niezwiązanych z teatrem w mojej karierze w ostatnich latach. To coś takiego, w czym częściej chciałbym brać udział – jeżeli chodzi o scenariusz i postać, którą gram, ale też jeśli chodzi o towarzystwo: reżyserów i obsadę. Oczywiście ważne jest też to, że w tym serialu zagrałem po raz pierwszy z kimś tak mi bliskim. Przez to, że dookoła byli świetni profesjonaliści, miałem komfort obserwowania Lili jako partnerki, a nie osoby, z którą jestem emocjonalnie związany i nad którą muszę czuwać jako ojciec. Była świetnie zaopiekowana i świetnie sobie radziła, a ja mogłem całkowicie skupić się na sobie.

Myślisz, że Lila pójdzie za ciosem i zwiąże swe dorosłe życie z aktorstwem?
Nie wiem. Zobaczymy. Jest już prawie dorosła, więc pozwalamy jej samej zdecydować.

Nie jest tajemnicą, że twoja żona Vasina jest cenioną projektantką mody gwiazd popu i rocka. Chodzisz w ubraniach jej pomysłu?
(śmiech) Tylko i wyłącznie. To są moje ulubione ubrania. Żona mi dobiera garderobę.

Myślisz, że dwaj twoi synowie dla odmiany pójdą w ślady mamy i zostaną projektantami mody?
Jeżeli chodzi o synów, to są oni jedną wielką zagadką.

Jesteście ponoć z żoną jak ogień i woda, bo macie kompletnie inne charaktery. Jak udało wam się przetrwać razem tyle lat i stworzyć stabilną rodzinę?
Może właśnie to jest sekret takiego udanego związku – że ludzie się dopełniają.

Kiedyś powiedziałeś: „W życiu często ratuje nas mój spokój i jej poczucie humoru". Nadal się to sprawdza?
Tak. Nieustannie.

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

CAŁA ZIMA BEZ SŁOŃCA

Od 26 listopada do 19 marca każdego roku dawna osada Budniki w Karkonoszach pozbawiona jest promieni słonecznych. Wszystko przez ukształtowanie okolicznych gór. Każdego roku też grupa pasjonatów organizuje powitanie Słońca w Budnikach

Przemysław Kaczałko



ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW KACZAŁKO (3)

Historia miejscowości zakończyła się w 1950 r., gdy wysiedlono mieszkańców

Budniki (niem. Forstbauden lub Forstlangwasser) to dawna niewielka osada górska położona na wysokości 850-900 metrów n.p.m. na północnych stokach Kowarskiego Grzbietu, nad potokiem Malina. Dziś miejsce to stanowi skrzyżowanie szlaków turystycznych (zielonego z Okraju do Wilczej Poręby i żółtego ze Skalnego Stołu do Kowar).

Powstali z wojny

Osada powstała w okresie wojny 30-letniej (1618-1648), gdy mieszkańcy okolicznych miejscowości - głównie Kowar, Karpacza i Wilczej Poręby - uciekali przed wojennym spustoszeniem w górskie lasy. Początkowo były to szałasy i budy leśne, które z czasem przekształciły się w stałe zagrody. Mieszkańcy utrzymywali się z hodowli bydła, produkcji serów, wyrębu lasu, a w XIX wieku z przemytu tytoniu i tabaki przez granicę austriacko-pruską (słynna Tabaczana Ścieżka).

Przez wieki Budniki należały do dóbr magnackich (w tym hrabiów Schaffgotschów z Cieplic) i podlegały gminie Gebirgsbauden (obecny Karpacz Górny). W szczytowym okresie (połowa XIX w.) mieszkało tu około 70-80 osób, a liczba budynków wynosiła maksymalnie 13, w tym dwie gospody i schronisko turystyczne „Zur Forstbaude". Działała tu także filia szkoły ewangelickiej.

Ze względu na położenie w cieniu stromych stoków zimą promienie słoneczne nie docierały do większości zabudowań przez ponad trzy miesiące - od końca listopada do połowy marca. Ta cecha wyróżniała Budniki wśród innych karkonoskich osad.

Po 1945 roku osada najpierw stała się schronieniem dla szabrowników i maruderów. W latach 1947-1948 dotarli pierwsi polscy osadnicy (początkowo kilka osób, głównie kobiet). W 1948 roku było tu już 20-22 stałych mieszkańców, a część domów przejęła organizacja studencka „Bratnia Pomoc" z Wrocławia, tworząc ośrodek wypoczynkowy dla studentów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych i pracy.

Koniec nastąpił w 1950 roku. W rejonie Kowar i Karkonoszy (w tym na terenie Budnik) rozpoczęto intensywne poszukiwania i eksploatację rud uranu (prowadzone przez sowieckie, a potem polskie struktury, m.in. Zakłady Przemysłowe R-1). Oko-lica stała się strefą zamkniętą, mieszkańcy zostali wysiedleni, a większość budynków rozebrano lub pozostawiono w ruinie. W ciągu kilkunastu lat po polanie pozostały jedynie fundamenty, hałdy i resztki sztolni poszukiwawczych, któ-re z czasem zarosły trawą i lasem.

Budniki 2026

Dziś Budniki przyciągają turystów nie tylko panoramami Karkonoszy, ale też historią małej, wytrwałej społeczności, która przetrwała wieki, by ostatecznie zniknąć w epoce poszukiwań strategicznego surowca.

Od kilkunastu lat grupa pasjonatów (m.in. Towarzystwo Dawnej Osady Górskiej Budniki) upamiętnia tp miejsce - stawia tablice informacyjne, buduje wiatę turystyczną i znakuje dawne lokalizacje domów.

POŻEGNANIE I POWITANIE

Pożegnanie Słońca w Budnikach odbyło się 22 listopada 2025 r., natomiast na 21 marca 2026 r. zaplanowano jego powitanie. Zbiórka o godzinie 9:00 na parkingu przy DW Krucze Skały (ul. Wilcza 1) w Karpaczu oraz w Kowarach przy dawnym DW Przedwiośnie (ul. Górnicza 22). Później nastąpi wspólna wędrówka do Budnik oraz oprowadzenie po szlaku Miłośników Budnik wraz z opowiadaniem historii osady. Planowane rozpoczęcie spotkania o około godziny 11:00. W programie wiele atrakcji i ciekawostek oraz wizyta legendy Budnik - Wołogóra. Organizatorzy zachęcają, by zabrać ze sobą kiełbaski na ognisko.



Powitanie Słońca w osadzie Budniki w Karkonoszach po 113 dniach w cieniu (marzec 2024 r.)



Uczestników powitania Słońca odwiedzi legendarna postać Budnik - Wołogór,

eprasa.pl 78e1162c18

CZYTAJ WIĘCEJ NA WWW.GAZETAKRAKOWSKA.PL/OSOBOWOSC

Nasi laureaci tytułu OSOBOWOŚĆ ROKU 2025 wystąpią na gali w Zamku Królewskim i kartach albumu

Uroczysta gala plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się w miejscu o wyjątkowym znaczeniu dla polskiej historii i kultury - w Zamku Królewskim w Warszawie. Wybór miejsca odzwierciedla prestiżowy charakter akcji.



Zamek Królewski od stuleci jest miejscem ważnych wydarzeń historycznych, państwowych i kulturalnych. Jego wnętrza były świadkami decyzji o znaczeniu ogólnokrajowym, debat i spotkań wykraczających poza bieżący moment. - Właśnie w takim miejscu spotkają się ludzie, którzy działają w swoich małych ojczyznach - miastach, miasteczkach i wsiach - często wcześniej bez dużego rozgłosu, ale z realnym wpływem na otoczenie - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która odpowiada za akcję Osobowość Roku w całej Polsce.

Plebiscyt organizują dzienniki regionalne oraz serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, a jego celem jest wyróżnienie tych osób, które w minionym roku wykazały się szczególną aktywnością społeczną, zawodową, kulturalną czy charytatywną. Często są to ludzie znani wcześniej przede wszystkim lokalnym społecznościom, a dzięki akcji może ich poznać cały kraj!

Symboliczny moment

Każde województwo ma już wybranych swoich laureatów tytułów Osobowość Roku w sześciu plebiscytowych kategoriach (Osobowości z naszego województwa prezentujemy obok). Na zaproszenie organizatorów spotkają się w największej, najpiękniejszej sali Zamku Królewskiego, a kulminacyjnym momentem gali będzie wręczenie im prestiżowych nagród. Dla wielu to nie tylko wyróżnienie, ale też chwila refleksji nad drogą, którą przeszli i wysiłkiem, często rozłożonym na lata.

Akcja jest docenieniem ich dotychczasowej historii, ale jej sens zaczyna się znacznie wcześniej - w codziennej pracy, w podejmowanych decyzjach, wyrzeczeniach i odpowiedzialności. Nic więc dziwnego, że uroczystość w Warszawie staje się dla laureatów symbolicznym momentem zatrzymania i doceniania wysiłku, codziennej pracy oraz pasji, która zmienia świat.

Przed nami ogólnopolski finał

Ogólnopolski finał głosowania i plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się już niedługo, bo 26 marca. To właśnie wtedy poznamy nazwiska laureatów prestiżowych tytułów, którzy odbiorą nagrody i przeżyją niezapomniane chwile podczas gali w pięknych wnętrzach Zamku Królewskiego. - Gala będzie nie tylko zwieńczeniem edycji plebiscytu, ale także spotkaniem ludzi, których łączy pasja i przekonanie, że warto działać, niezależnie od skali przedsięwzięcia - dodaje Daria Jankiewicz-Kaczmarek.

A redakcyjnym podsumowaniem jest wyjątkowy album

Od początku ideą plebiscytu było uhonorowanie zaszczytnymi tytułami Osobowość Roku, ale także pokazanie tego, czym się zajmują lokalni bohaterowie. Bo plebiscyt to wspaniała opowieść o ludziach właśnie, dlatego po każdej edycji powstaje również specjalny album, który dokumentuje dokonania laureatów.

Ten album to opowieść o działaniach, decyzjach i wpływie, jaki wywierają na otoczenie laureaci tytułu Osobowość Roku.

Wydawnictwo łączy słowa i fotografie. Tradycyjnie znajdą się w nim sylwetki zwycięzców z całego kraju, którzy w każdej kategorii plebiscytu zajęli miejsca na podium.

Za koncepcję graficzną albumu odpowiada Tomasz Bocheński - ceniony grafik i laureat wielu nagród branżowych. Jego wizja sprawia, że każdy detal, od układu stron po warstwę wizualną, podkreśla rangę wyróżnienia i wyjątkowość laureatów. Dla laureatów znalezienie się w albumie to zarówno wyróżnienie, jak też osobista pamiątka. Wiele Osobowości Roku podkreślało, że album stał się dla nich symbolem uznania. Mówią, że to książka, do której się wraca i pokazuje z dumą, na przykład wnukom.

KULTURA



AGNIESZKA LESZCZYŃSKA,
naturopatka, autorka poradników prozdrowotnych, propagatorka medycyny naturalnej, Biadoliny Radłowskie.
Nominacja za wydanie trylogii bestsellerowych książek „Ona i on, czyli seksualny pęd a świadomy trend", „Masażystka" i „Oblicza śmierci" w 2025 roku oraz za publikację artykułu „Jak radzić sobie z odchodzeniem bliskiej osoby" w miesięczniku Czwarty Wymiar, łącząc twórczość literacką z ważnymi refleksjami społecznymi.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



WACŁAW PROROK,
sponsor strategiczny drużyny piłkarskiej Orzeł Ryczów, Ryczów.
Nominacja za utrzymywanie seniorskiej drużyny piłkarskiej Orła Ryczów, będącej wizytówką gminy Spytkowice, przy ograniczonym wsparciu ze strony samorządu lokalnego.

BIZNES I PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ



MAREK KOŹMIŃSKI,
współwłaściciel KG Group, Kraków.
Nominacja za kreowanie nowej przestrzeni miejskiej, rozwój infrastruktury drogowej, mieszkaniowej i handlowej oraz pośrednio za tworzenie nowych miejsc pracy i udogodnień dla mieszkańców.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



MAREK BZDEK,
wójt, Bochnia.
Nominacja za wybudowanie i oddanie do użytku przedszkola w Baczkowie i remizy OSP w Proszówkach.

NAUKA



DAMIAN KUŁAGA I IZABELA SIEMIŃSKA,
naukowcy Uniwersytetu Rolniczego i Politechniki Krakowskiej, Kraków.
Nominacja za opracowanie i zbadanie związku chemicznego, który może się okazać panaceum na raka jelita grubego. Cząsteczka, odkryta na Politechnice Krakowskiej, wykazuje wysoką skuteczność wobec komórek nowotworowych, przy jednoczesnym oszczędzaniu zdrowych tkanek.

INNOWACJE/NOWE TECHNOLOGIE



MATEUSZ JAGŁA I ADAM WOJCIECHOWSKI,
naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
Nominacja za wynalazek współtworzony wraz z badaczem z Uniwersytetu Warszawskiego: urządzenie wspomagające leczenie zaburzeń oddychania u wcześniaków - zminiaturyzowany endoskop połączony z sondą i dozownikiem leku. Umożliwia wykonanie ratujących życie czynności intubacyjnych w najmniej inwazyjny sposób, ułatwia leczenie, ogranicza ryzyko powikłań.

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

Oto fachowcy, bez których nie działa codzienność. Poprosiliśmy, by opowiedzieli trochę o swojej pracy

Za nami dwa tygodnie głosowania w plebiscycie MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026. Jego uczestników prezentujemy zarówno na łamach gazety, jak też w internecie.

Są takie zawody, o których przypominamy sobie dopiero wtedy, gdy wykańczamy mieszkanie albo coś przestaje działać. Na przykład kiedy woda nie płynie tak, jak powinna, kiedy coś zaczyna przeciekać albo nagle gaśnie światło. W takich momentach bardzo szybko okazuje się, że to, co na co dzień wydaje się oczywiste, wcale takie nie jest, bo za tą „oczywistością" stoi czyjaś wiedza, doświadczenie i konkretna praca. Że trzeba być fachowcem, by usunąć poważną usterkę.

Hydraulicy i elektrycy to ta grupa fachowców, których obecność łatwo przeoczyć, dopóki wszystko działa. Efekty ich pracy są ukryte w ścianach, pod podłogą czy za zabudową. Nie są na pierwszym planie, jak w przypadku elementów wykończenia wnętrz czy wyposażenia mieszkania. A jednak to właśnie oni odpowiadają za to, co w domu najważniejsze: komfort, bezpieczeństwo i codzienną wygodę życia.

Ich praca wymaga nie tylko wiedzy technicznej, ale też doświadczenia, wyczucia i umiejętności szybkiego reagowania. Bo w tym fachu rzadko wszystko idzie książkowo. Każde zlecenie to inna historia, inny dom, inni ludzie i często zupełnie nieprzewidywalne sytuacje.

- Właśnie dlatego w ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa chcemy pokazać te zawody trochę inaczej: nie przez pryzmat samych usług, ale ludzi, którzy je wykonują. Z ich perspektywy, ich słowami. Z ich codziennością, którą znają najlepiej - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Poprosiliśmy hydraulików i elektryków o podzielenie się krótkimi historiami ze swojej pracy - tymi, które zapamiętali, które ich rozbawiły, zaskoczyły albo po prostu zostały z nimi na dłużej. Zapytaliśmy ich też o to, co w tej pracy daje im satysfakcję i co ich, jako fachowców, wyróżnia. Te historie znajdziecie w dzisiejszym wydaniu gazety, a wkrótce również na naszej stronie internetowej.

Z tych odpowiedzi wyłania się obraz pracy, która rzadko jest rutynowa. To zawód oparty na doświadczeniu, ale też na kontakcie z ludźmi - ich oczekiwaniami, czasem stresem, a czasem zwykłą, domową codziennością. I choć efekty tej pracy często pozostają niewidoczne, to ich brak widać natychmiast. To właśnie z takich autentycznych historii fachowców najlepiej widać, jak wygląda ten zawód naprawdę, od kuchni.

MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

Stawia na innowacje i kompleksowe podejście

ELCOM instalacje elektryczne

Mateusz Nalepka
Elcom - Smart Solutions, Stary Wiśnicz

Mateusz Nalepka to uczestnik naszej akcji w kategorii Elektryk Roku, który stawia na nowoczesne rozwiązania i rozwój w obszarze automatyki budynkowej.

Nowoczesna elektryka to dziś znacznie więcej niż instalacje - to inteligentne systemy, które realnie wpływają na komfort i bezpieczeństwo życia. Automatyka budynkowa i rozwiązania Smart Home zmieniają sposób, w jaki funkcjonują domy i firmy. Właśnie w tym kierunku swoją zawodową drogę rozwija Mateusz Nalepka, stawiając na innowacje i kompleksowe podejście do realizacji.

- Ciekawość nowych technologii w zakresie automatyki budynkowej i Smart Home - tak opisuje początek swojej drogi i motywację, która zaprowadziła Go do zawodu. To zainteresowanie stało się fundamentem Jego codziennej pracy i kierunkiem dalszego rozwoju. W Jego pracy szczególne znaczenie ma proces - od pierwszych etapów aż po finalny efekt. - Pierwsze nasze prace są wykonywane na etapie „dziury w ziemi" przy instalacji uziemiającej, kończymy pijąc kawę na fotelu w salonie z klientami, programując system do ich oczekiwań - opowiada. Ta droga pokazuje, jak bardzo złożone i wieloetapowe są realizacje, którymi się zajmuje. Za tym podejściem stoi konkretna wartość. - Kompleksowość - podkreśla, wskazując, co wyróżnia Go jako fachowca. To właśnie ona pozwala prowadzić klienta przez cały proces - od podstaw instalacji aż po zaawansowane rozwiązania dopasowane do indywidualnych potrzeb.

Zawsze interesowały Go rzeczy techniczne



Przemysław Hurnik Montaż-Serwis Kotłów Gazowych, Oświęcim

Przemysław Hurnik to uczestnik naszej akcji w kategorii Hydraulik Roku, który swoją pracę opiera na doświadczeniu i technicznym podejściu do każdego zlecenia.

- Mój wybór zawodu nie był przypadkiem. Zawsze interesowały mnie rzeczy techniczne i lubiłem naprawiać różne instalacje oraz urządzenia - podkreśla. Z czasem zdobywane doświadczenie utwierdziło Go w przekonaniu, że to właśnie ten kierunek chce rozwijać zawodowo.

Jego praca często wiąże się z dużą odpowiedzialnością i koniecznością szybkiego działania. - Pamiętam sytuację, gdy w środku zimy ktoś zadzwonił, bo przestał działać kocioł i w domu było już bardzo zimno - wspomina. Jak dodaje, szybkie znalezienie usterki i naprawa sprawiły, że ogrzewanie wróciło, a dom znów stał się komfortowy do życia. Takie momenty najlepiej pokazują, jak ważny jest ten zawód i jak realnie można pomóc drugiemu człowiekowi.

- Jako fachowiec zawsze staram się dokładnie sprawdzić problem i naprawić go tak, żeby klient nie musiał za chwilę znowu wzywać serwisu - zaznacza. W swojej pracy zwraca uwagę na detale i nie idzie na skróty, nawet jeśli oznacza to poświęcenie większej ilości czasu.

Podkreśla również, że równie ważne jak sama naprawa są relacje z klientem. - Zależy mi też na uczciwości i dobrym kontakcie z klientem - dodaje.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich

HYDRAULIK ROKU
1. **Wojciech Siarczyński, Firma instalacyjno-spawalnicza,** Polekarcice
2. **Kamil Kądziołka, HydroKam-Usługi Hydrauliczne Kamil Kądziołka,** Mokrzyska
3. **Mateusz Paliński, JDM Instal Mateusz Paliński,** Niepołomice

ELEKTRYK ROKU
1. **Mateusz Nalepka, Elcom - Smart Solutions,** Stary Wiśnicz
2. **Mateusz Mirek, Eltipro,** Nowy Sącz
3. **Andrzej Kozłowski, K elektro,** Oświęcim

BUDOWLANIEC ROKU
1. **Patryk Surma, Bud-Komplex,** Nowy Sącz
2. **Grzegorz Kubiela, Usługi remontowe GREG-BUD,** Chrzanów
3. **Rafał Pawełek, Zakład Blacharsko-Dekarsko-Budowlany Rafał Pawełek,** Wierzchosławice

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU
1. **Dominik Żurowski, Nilen Concept,** Kraków
2. **Anna Mazanek, BIG IDEA Studio projektowe,** Bochnia
3. **Sylwia Bogusławska, Art Crazy, Nowy Sącz**

GEODETA ROKU
1. **Mirosław Niejadlik, AMGEO Usługi Geodezyjne,** Kraków
2. **Arkadiusz Doroż, Krakowskie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych,** Kraków
3. **Krzysztof Grochot, Geo Grochot,** Limanowa

STOLARZ ROKU
1. **Andrzej Górski, Meble Andrzej Górski,** Skrzydlna
2. **Bogusław Ćwierz, Stolarstwo Bogusław Ćwierz,** Zakliczyn
3. **Sebastian Firmuga, Pracownia Stolarska Sebastian Firmuga,** Tuchów

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU
1. **Artur Kachniarz, Usługi Remontowo Budowlane,** Nowy Sącz
2. **Wiktor Jędrychowski, Firma Remontowo - Budowlana Wikom,** Słomniki
3. **Dawid Ochender, OCHENDER firma remontowo-budowlana,** Sułkowice

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU
1. **DP-INSTAL,** Nowy Sącz
2. **Paul-Con Twoje Wnętrza w Dobrych Rękach,** Kraków
3. **Piotr Filas WMIGBUD,** Proszowice, Królewska 66

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetakrakowska.pl/mistrzowie-budownictwa

eprasa.pl 78e1162c18



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ODKRYCIE NAUKOWE – RADOŚĆ CZY UDRĘKA?

Każdy zawód ma swoje cechy szczególne, nad którymi warto się czasem zamyślić. Ja jestem naukowcem, więc chcę opowiedzieć o specyfice takiej właśnie pracy i o emocjach, jakie jej czasem towarzyszą. Nie chcę tu budować legendy, że właśnie naukowcy mają do swego zawodu szczególnie emocjonalny stosunek, bo radość z dobrze wykonanej pracy ma każdy, kto cokolwiek robi, a smutek z powodu niepowodzeń zdarza się w każdym zawodzie. Jednak w przypadku pracy naukowej amplituda tych emocji wydaje się szczególnie duża.

Najpierw powiem o radości. Zdarzało mi się wiele razy, że pracując intensywnie nad jakimś zagadnieniem po wielu niepowodzeniach i złudnych nadziejach – nareszcie znajdowałem rozwiązanie problemu. Logika rozumowania była wreszcie bez zarzutu, odpowiedzi na stawiane pytania układały się w logiczną całość, a eksperymenty potwierdzały teoretyczne przewidywania. I wtedy następowała ta chwila, dla której warto było podejmować wysiłki i poświęcać mnóstwo czasu.

Miałem wynik – i miałem świadomość, że w tej chwili ta odkryta prawda jest jedynie moja. Że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który zna odpowiedź na postawione pytanie. I że kolejni badacze zajmujący się tym tematem będą w swoich pracach powoływać się na mój wynik.

Tego się nie da z niczym porównać!

Historia nauki pełna jest jednak przykładów naukowców, których ich własne odkrycie unieszczęśliwiło. Nie mówię tu o przypadkach, kiedy źródłem stresu były konsekwencje wykorzystania odkrycia. Niedawno dzięki filmowi nagłośniony został dramat Oppenheimera. On doprowadził do zbudowania pierwszej bomby atomowej, a potem miał wyrzuty sumienia z powodu liczby ofiar Hiroszimy i Nagasaki. Oppenheimer wiedział, do czego dąży i wynik nie był zaskoczeniem, tylko jego skutki były porażające.

Natomiast są znane przypadki uczonych, których psychicznie zdołował sam wynik prowadzonych dociekań. Takim nieszczęsnym odkrywcą był niemiecki astrofizyk Karl Schwarzshild. Był on zafascynowany teorią względności Einsteina i usiłował znaleźć jej wszystkie konsekwencje. Pisał prace naukowe o geometrii wszechświata i wprowadził pojęcie zakrzywienia czasoprzestrzeni w pobliżu masy punktowej. W 1916 roku Einstein potwierdził, że rozumowanie Schwarzshilda jest prawidłowe, więc nabrał śmiałości.

Jednak dalsze rozwijanie tej koncepcji zakrzywienia czasoprzestrzeni doprowadziło do koncepcji obszaru, w którym prawa fizyki ulegają załamaniu, gdyż krzywizna czasoprzestrzeni staje się nieskończenie wielka, a sam ten obszar zostaje całkowicie odcięty od zewnętrznego świata, bo promienie światła powstającego wewnątrz tego obszaru nie rozprzestrzeniają się, tylko biegną po kołowych orbitach. Dookoła takiego tworu powstaje tak zwany horyzont zdarzeń – cokolwiek się w nim znajdzie, zostaje wciągnięte do wnętrza.

Obecnie twory takie są znane astronomom i są opisywane pod nazwą „czarnych dziur". Wiemy nawet, jak one powstają (z zapadania grawitacyjnego super masywnych gwiazd). Nie poddają się one bezpośredniej obserwacji, ale mamy setki dowodów ich istnienia i oddziaływania. Ogromna czarna dziura o masie 4 milionów mas Słońca jest między innymi w centrum naszej galaktyki, czyli gigantycznego wiru gwiazd, do którego należy także nasze Słońce i my z nim.

Jednak dla człowieka, którego rozumowanie doprowadziło do wniosku, że coś tak osobliwego może istnieć – koncepcja owej osobliwości przerażała. Schwarzshild nie mógł się pogodzić z czymś, co sam odkrył, a właściwie wykreował teoretycznie. Był głęboko nieszczęśliwy i w 1916 roku (w tym samym roku, w którym dokonał odkrycia) zmarł nękany wizjami obszaru, w którym tracą sens pojęcia przestrzeni i czasu.

Ale zyskał sławę odkrywcy.

Taka bywa cena...

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrom, i po prostu nie będzie ze mnie doił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy – podsumowała.

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry", gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędzierski. Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. – Wyzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajać nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest źle, to jest źle", takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie – wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo mocne – stwierdziła.

EDYTA GÓRNIAK

Śpiewała z konieczności

Piosenkarka w niedawnej rozmowie z RMF FM wróciła pamięcią do swojego rozwodu z Dariuszem Krupą w 2010 roku. – Stanęłam na scenie trzy dni po rozwodzie, śpiewając na urodzinach RMF FM utwór „Hello". Ja nie chciałam tego robić. Przekonywałam reżysera, że po prostu nie dam rady – wyznała. I wyjaśniła: Zaśpiewałam jednak, bo nie miałam pieniędzy na jedzenie, bo cały mój majątek został w innym domu. Karta do banku i kody zostały zmienione, nie miałam dostępu do swego życia, a miałam dziecko, przedszkole, taksówki, więc pożyczałam pieniądze na jedzenie, na wszystko.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Agnieszka Woźniak-Starak nieraz udowodniała, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio uratowała konia

MARCIN PROKOP

Podróżował bez nóg

Popularny prezenter mierzy 206 cm i wzrost już nieraz był przedmiotem jego życiowych perypetii. Tak stało się choćby ostatnio podczas podróży samolotem. Prokop zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym widać, jak siedzi ściśnięty między dwoma fotelami, trzymając na nogach dużą torbę. Internauci od razu zaczęli żartować, że „nogi Marcina lecą innym samolotem". Sam zainteresowany podzielił się ironiczną opinią w opisie zdjęcia: „Podniebne podróże luksusowe tak bardzo... ale bez nóg". Dwie godziny później pod fotografią pojawił się wpis ze strony linii lotniczych: „Panie Marcinie, zależy nam, aby pana nogi stanęły na naszym pokładzie. Szczegóły w DM". Niestety, Prokop nie podzielił się z fanami, jaką propozycję otrzymał od przewoźnika.

EMILIA KOMARNICKA

Miała trudniej od innych

Kiedy aktorka została uczestniczką „Tańca z gwiazdami" ze Stefano Terrazzino, w internecie zaroiło się od sugestii, że para będzie miała łatwiej, ponieważ dobrze się zna i występuje razem w spektaklu teatralnym, a Komarnicka posiada taneczne doświadczenie. Po trzecim odcinku okazało się, że aktorka i tancerz odpadają z programu. Komarnicka nie kryła potem zawodu w swych internetowych wpisach. W jednym z nich wyjaśniała: „ Już w pierwszym odcinku programu padło zdanie: »Od ciebie będziemy wymagać więcej«. Byłam na to przygotowana. Pracowaliśmy ze Stefano ze wszystkich sił, świadomi tego, jak odbiera nas publiczność. A potem – trzeci odcinek. Słaba ocena. I koniec".

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Uratowała konia

Celebrytka nieraz udowodniała, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio poinformowała na Instagramie, że w jej posiadłości na Mazurach pojawił się koń huculski o imieniu Geronimo, nazywany przez nią pieszczotliwie Gackiem, który trafił do niej dzięki działaniom fundacji pomagającej zwierzętom. Jak relacjonowała prezenterka, zwierzę zostało wypatrzone na targu w Skaryszewie przez wolontariuszki z fundacji „Serce w Futrze". Koń miał trafić do rzeźni. „Hucułka udało się wykupić i prosto z targu pojechał do kliniki. Niestety, na pierwszy rzut oka widać było, że zdrowy jak koń to on nie jest. Okazało się jednak, że nie jest tak źle, uff, może jechać na Mazury!" – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże ci zrozumieć innych, ale horoskop dzienny radzi też pamiętać o własnych potrzebach.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś sugeruje pozwolić sobie na odrobinę spontaniczności.

Baran (21.03 - 19.04)
Ciężka praca zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by nie poddawać się i realizować swoje cele.

Byk (20.04 - 20.05)
Przygoda czeka tuż za rogiem. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia oraz ludzi z najbliższego otoczenia.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą, zaufaj sobie i nie bój się trudnych decyzji. Horoskop na dziś mówi, że dobrze na tym wyjdziesz.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach jest możliwa. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że tak się stanie, jeśli postawisz na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny podpowiada, by skupić się na detalach.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać to, ale pamiętać o empatii i słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)
Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć czas na odpoczynek i zadbać o psychikę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop na dziś radzi wyrażać jasno myśli i unikać nieporozumień.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by skupić się na relacjach i nie ignorować sygnałów wokół siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś energia sprzyja działaniu, ale horoskop dzienny radzi unikać pośpiechu i słuchać intuicji przy podejmowaniu ważnych decyzji.

Gazeta Krakowska
www.gazetakrakowska.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@gk.pl
redakcja@gk.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 78e1162c18

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

PRACOWN. budowl. N.S. 660-793-146

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 500-545-141

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zl. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

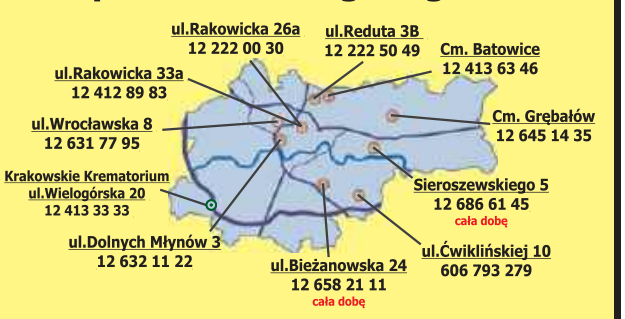
Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

REKLAMA 0011485131

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



NASZE SMAKI

W świecie ciast wielkanocnych laur pierwszeństwa przysługuje tradycyjnemu, polskiemu mazurkowi. Bogato zdobiony, obłędnie słodki, a jednocześnie chrupiący, dzięki kruchemu spodowi i odpowiednim dodatkom. Bez niego stół wielkanocny byłby niczym święconka bez pisanek. Pamiętajmy, by ciasto pięknie udekorować – tu ogranicza nas tylko własna wyobraźnia.

Mazurek wielkanocny

Składniki na kruche ciasto
260 g mąki pszennej typ 450
40 g orzechów ziemnych mielonych
100 g cukru pudru
150 g masła
2 żółtka

Składniki na masę
200 g masy kajmakowej orzechowej (lub zwykłej)
50 g powideł śliwkowych

Dodatkowo do dekoracji migdały, orzechy, rozpuszczona czekolada


FOT. STANISŁAW ROMEK

Przesiać mąkę, a w blenderze (jeżeli orzechy nie są w postaci sypkiej mąki) zblendować orzechy z cukrem pudrem. Tak zblendowane orzechy wymieszać z mąką. Następnie posiekać z masłem (my masło ścieramy na tarce na grubych oczkach), a na koniec dodać dwa żółtka. Wszystko razem zagnieść do momentu połączenia składników. Tak przygotowane ciasto owinąć folią spożywczą i włożyć do lodówki na 30 minut.

Po 30 minutach wyciągnąć ciasto z lodówki, podzielić na dwie części mniej więcej po równo. Jedną część rozwałkować na wyłożonej papierem do pieczenia blasze (20x20 cm) – gdzieś na grubość 3-4 milimetrów – a z drugiej zrobić ozdobny rancik (ok. 5 milimetrów), który ułożyć na rozwałkowane ciasto. Tak przygotowaną blaszkę włożyć do nagrzanego do 180 stopni piekarnika (bez termoobiegu) i piec ok. 20 minut aż ciasto złapie złoty kolor.

Kiedy ciasto wystygnie, rozsmarować na nim cienką warstwę powideł, a następnie wyłożyć w granicy naszego ranciku masę kajmakową. Masę kajmakową możecie kupić już gotową. Na koniec udekorować mazurka zgodnie z naszą wizją twórczą i gotowe.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

REKLAMA 0011497252

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

Wójt Gminy Łużna

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Łużna (I piętro) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Łużna podane zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Łużna przeznaczonych do użyczenia.

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak, jak lubisz
gazetakrakowska.pl
Gazeta Krakowska

REKLAMA 0011495993

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI

1. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości składającej się z działki 2886 i powierzchni 0.85 ha, położonej w miejscowości Olszyny, gmina Rzepiennik Strzyżewski, objętej księgą wieczystą o numerze TR2T/00055512/5. Nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej poprzez odpowiednią służebność gruntową.
2. W oparciu o obowiązujący Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Rzepiennik Strzyżewski dla obrębu Olszyny przyjęty Uchwałą Nr LVII/430/2023 Rady Gminy Rzepiennik Strzyżewski z dnia 7 czerwca 2023 roku (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego poz. 4235 z dnia 15.06.2023), działka 2886 położona w Olszynach leży częściowo w terenach o symbolu planu 57Rz oznaczającym tereny rolnicze z dopuszczeniem zabudowy oraz częściowo w terenach o symbolu planu 107R oznaczającym tereny rolnicze.
3. Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi kwotę 99.000,00 złotych netto.
4. Przetarg odbędzie się w dniu 22 kwietnia 2026 r. o godzinie 9:00 w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim nr 400.
5. Wysokość wadium 6.000,00 złotych.
6. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, na stronie internetowej www.rzepiennik.pl i Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.malopolska.pl/ugrzepiennikstrzyzewski/Article/id,240838.html w dniu 20 marca 2026 r. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat, tj. „Gazeta Krakowska" w dniu 20 marca 2026 roku.
7. Informacji dotyczących nabycia przedmiotowej nieruchomości udziela się w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, pokój nr 45 (po uprzednim umówieniu terminu wizyty) lub pod numerem telefonu 14 65 35 501.

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI

REKLAMA 0011495991

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI

1. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości składającej się z działki 555 o powierzchni 0.75 ha, objętej księgą wieczystą TR2T/00220745/5, położonej w miejscowości Rzepiennik Biskupi, gmina Rzepiennik Strzyżewski. Nieruchomość nie posiada bezpośredniego dostępu do drogi publicznej.
2. W oparciu o obowiązujący Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Rzepiennik Strzyżewski dla obrębu Rzepiennik Biskupi i obrębu Kołkówka przyjęty Uchwałą Nr LVII/431/2023 Rady Gminy Rzepiennik Strzyżewski z dnia 7 czerwca 2023 roku (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego poz. 4236 z dnia 15.06.2023), nieruchomość leży częściowo w terenach o symbolu planu 67MN oznaczającym tereny zabudowany mieszkaniowej jednorodzinnej oraz częściowo w terenach o symbolu planu 121R oznaczającym tereny rolnicze.
3. Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi kwotę 98.000,00 złotych netto.
4. Przetarg odbędzie się w dniu 22 kwietnia 2026 r. o godzinie 9:30 w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim Nr 400.
5. Wysokość wadium 5.000,00 złotych.
6. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, na stronie internetowej www.rzepiennik.pl i Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.malopolska.pl/ugrzepiennikstrzyzewski/Article/id,240838.html w dniu 20 marca 2026 r. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat, tj. Gazeta Krakowska w dniu 20 marca 2026 roku.
7. Informacji dotyczących nabycia przedmiotowej nieruchomości udziela się w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim pokój Nr 45 (po uprzednim umówieniu terminu wizyty) lub pod numerem telefonu 14 65 35 501.

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI

eprasa.pl 78e1162c18

zbiórka datków / film z rolą Leonarda Di Caprio / telegram
był nim Leonidas
wiejska pobudka / nauka o pięknie
domena wiedźmy
na piwie / miasto Gizewiusza
imię Chaczaturiana
katusze Tantala
imię Barei, reżysera
czarna w rodzinie / zapora
opasuje kimono / śmietnik w wieżowcu
napój w kartonie / bałtycka ryba
naczynie na płyny / pieśń patriotyczna
as pik / Niski lub Żywiecki
dawna strojna suknia
blagierka, szachrajka
proszek do drukarek
Carlos, wirtuoz gitary
syn Tezeusza / dopisek, uwaga
element doszyty do części ubrania jako ozdoba
rodzaj egzaminu
wiekowa wódka
frazy w Internecie
staro-grecki okręt wojenny
jednostka samorządu terytorialnego
Miron Białoszewski lub Julian Tuwim
gruba zasłona
głos gryzonia
gabinet odnowy biologicznej
ojczulek, tata
żółto-czarna żądłówka
model Polo-neza
słodkie ziemniaki
druk reklamowy
książeczka żaka
brąz lub mosiądz
niski głos kobiecy
... Nobla lub Nike
rzadki egzemplarz
wnyki w lesie
dawny komputer
bulwy kolokazji
manka-ment, usterka
mocny sznur
utu-czone zwierzę
wezwanie do działania
Jean, aktor z filmu „Leon Zawodowiec”
święt-ość / Matt, aktor
rodzaj dmuchawy
ciernik, kolka
palona przed spożyciem
długa, nudna mowa
słodki w rurce
boczna część świątyni
filmowy agent 007
rywal Zetki / czarna choroba
pętla do chwytania koni
odmiana jabłoni / lody włoskie
kuszona przez węża
wiatr od morza / karcz, pniak
iberyjska rzeka
imię ruskich kniaziów
wierszowana zagadka
wodny na banknocie
u psiego ogona
kolczasty w ogrodzeniu
środek cyklonu
niedobór erytrocytów
... Sharif, aktor
muzyczny tercet
George, miłość Chopina
żołnierz władców egipskich
planeta bliska Ziemi
miejsce zebrań masońskich
czermień błotna
przyjaciel Aramisa
lichy płaszcz
mafia z Neapolu
pochodne kwasów
ślad rysia na śniegu
popularny baton
głęboki talerz
wierzba z kotkami
prosty lub ostry
dawne wezwanie do broni / mleczny lub nocny
płyn w kałamarzu
wyspa z Hawaną
dopływ Missisipi
pędzi na sygnale / program telewizyjny
leczniczy torf
... Brecht, pisarz
waluta RPA
półwysep w Europie
utwór muzyczny
wyrwana z zeszytu
... Moore, aktor
rzemienny bicz z rzepką
pole z namiotami
drapieżna ryba morska
metoda postępowania
typ wybrzeża / np. pierogi
nagroda dla zwycięzcy
ślimak morski
autor „Rewizora”
kwaśny płyn
obóz tatarski / odmiana tlenu
twardy w desce / sportowy ubiór
nordycki bóg wojny / jemeński port
kawalerzysta
święty byk egipski
Jorge, autor powieści „Kakao”
akwen z karpiami
dawna złota moneta / dowódca janczarów
Paul, francuski malarz
piłkarze z Chorzowa
gwiazda opery
„ręka” baribala
piłkarze z Mediolanu
znak, wróżba
skała skorupy ziemskiej
cesarz z „Quo Vadis”
zespół dziewięciu muzyków
zaraz po orce
kobra, okularnik
Kłodzka lub Łużycka

AUTOPROMOCJA 0210990505

Gazeta Krakowska
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88



SŁOWNIK: AKAMAS, KALLA, MAMELUK, RAPANA, TRIERA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

ROZWIĄZANIE: MIARĄ PRAWDY JEST UCZUCIE.

eprasa.pl 78e1162c18

Gazeta Krakowska
Piątek, 20.03.2026

W Wiśle znów chcą poczuć smak wygranej poza Reymonta

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wisła Kraków wygrała ostatni mecz z Miedzią Legnica, a teraz chce wrócić do zwycięstw wyjazdowych. W sobotę o godz. 14 „Biała Gwiazda" zagra w Opolu z miejscową Odrą.**



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Fragment jesiennego meczu Wisły z Odrą. O piłkę w powietrzu walczą Angel Rodado i Adrian Purzycki

W tym sezonie Wisła na wyjazdach prezentuje się dobrze. W gościach zagrała jedenaście razy, z czego sześć meczów wygrała, cztery zremisowała i jeden przegrała. To na boisku, bo do porażek póki co, trzeba dopisać jeszcze jedną - tą odniesioną walkowerem ze Śląskiem Wrocław. Tyle liczby, bo jest też druga strona medalu. Wszystkie te zwycięstwa wiślacy odnieśli w pierwszej części sezonu. Ostatni raz w meczu ligowym poza Reymonta triumfowali bardzo dawno temu, bo 2 listopada w Głogowie w meczu z Chrobrym (1:0). Później, jeśli nie liczyć wspomnianego meczu ze Śląskiem, który nie został rozegrany, Wisła zagrała trzy wyjazdowe mecze w lidze. Wszystkie zremisowała - kolejno z Pogonią Siedlce 0:0, ŁKS-em Łódź 1:1 oraz już w tym roku z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 1:1. W Opolu Krakowianie będą chcieli znów zapunktować za trzy na wyjeździe.

Wiślacy będą też chcieli poprawić jeszcze jedną statystykę, czyli pierwszy raz w tym roku nie stracić bramki. W dotychczasowych pięciu rozegranych meczach Wisła traciła minimum jednego gola. W spotkaniach z GKS-em Tychy, Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Zniczem Pruszków był to jeden stracony gol, natomiast w ostatnim spotkaniu z Miedzią Legnica były to dwie bramki. Teraz Wisła na dobre będzie chciała zamknąć dostęp do własnej bramki.

Wisła będzie mogła liczyć w Opolu na bardzo solidne wsparcie swoich kibiców. Wybiera się ich na Itaka Arenę ponad tysiąc, czyli tyle, ile przysługuje gościom. Całe ogromne zamieszanie, jakie mieliśmy ostatnio wokół wspomnianego meczu ze Śląskiem, przyniosło efekt mrożący. Wygląda na to, że milionowa kara za niewpuszczenie kibiców Wisły, jaką dostał Śląsk, skutecznie powinna działać na prezesów kolejnych klubów, z którymi będzie grała „Biała Gwiazda". Inna sprawa, że w tym przypadku Odra nie czekała na rozwój wypadków wokół meczu Wisły ze Śląskiem. Jak tylko cała ta afera się zaczęła, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski od razu publicznie zaprosił kibiców Wisły na Itaka Arenę. Zresztą przy okazji meczu Odra - Wisła w Opolu będą świętować pierwszą rocznicę otwarcia tego przepięknego stadionu.

W Opolu szykują się nie tylko na to świętowanie, ale też mocno chcą się postawić Wiśle. Odra średnio zaczęła ligową wiosnę, doszło nawet po porażce ze Stalą Mielec do zmiany trenera. Jarosława Skrobacza zastąpił w roli trenera tymczasowego Piotr Plewnia. Zahamował on kryzys na tyle, że Odra wygrała ze Zniczem w Pruszkowie, a następnie zremisowała w Łodzi z ŁKS-em. Nie były to jednak w wykonaniu Opolan mecze idealne, o czym mówi sam Plewnia, który został na przedmeczowej konferencji prasowej, jakiego spotkania się spodziewa? Szkoleniowiec mówi: - Po ostatnich dwóch meczach, w których były różne połowy to jest bardzo trudne pytanie, jakiego meczu się spodziewam. Dlatego powiem, jaki mecz chciałbym zobaczyć. Chciałbym zobaczyć drużynę, która jest świadoma, co chce zrobić z piłką i jest świadoma tego, co ma zrobić bez piłki.

Piotr Plewnia chwali też Wisłę, docenia jej klasę, mówiąc: - Wiadomo, jaką Wisła ma jakość i dokąd zmierza. My jesteśmy na innym etapie, w innym momencie. Nawet jeśli wziąć pod uwagę wydarzenia z ostatnich tygodni w naszym zespole. Możemy opowiadać różne rzeczy, ale trzeba się spodziewać, że czas przy piłce będzie raczej po stronie Wisły. Choć to też będzie zależało od tego, co będziemy chcieli zrobić. Nie uprzedzając elementów taktycznych... Gdybym miał obstawiać, Wisła będzie miała piłkę dłużej, ale jeśli nam uda się zarządzać posiadaniem piłki w sposób, na który się przygotowujemy, to powinno być dobrze. Przede wszystkim chcę zobaczyć nas dużo lepszych w świadomości gry z piłką niż w pierwszej połowie meczu ze Zniczem czy drugiej w meczu z ŁKS-em.

Na koniec przypomnijmy, że jesienią w meczu Wisły z Odrą padł remis 2:2. Opolanie byli wówczas pierwszym zespołem, który w tym sezonie zdołał wywalczył na stadionie przy ul. Reymonta chociaż jeden punkt. ©℗

Wieczysta wraca do gry. W wyjazdowym meczu ze Stalą jest faworytem

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **W 26. kolejce Wieczysta Kraków zagra na wyjeździe ze Stalą Mielec. Spotkanie odbędzie się w niedzielę o godz. 14:30. Patrząc na tabelę, faworytem jest ekipa gości.**

Po tygodniu przerwy - mecz z poprzedniego weekendu, z Polonią Bytom, został przełożony - Wieczysta wraca do gry. Walczy o awans, jest w strefie barażowej, nadal ma realne szanse na 2. miejsce, także premiowane przepustką o ekstraklasy (traci do niego 3 pkt, z rozegranym jednym spotkaniem mniej).

W czołówce ciągle są przetasowania, bo drużyny tracą punkty. Aby utrzymać się wysoko, trzeba wygrywać. A patrząc na terminarz, najbliższe spotkanie będzie dla Wieczystej teoretycznie jednym z łatwiejszych.

Pytanie, w jakim zestawieniu zespół wyjdzie na mecz w Mielcu. Skład jest szeroki, nawet czołowy strzelec (obecnie najlepszy) nie łapie się do meczowego składu. Stefan Feiertag dopiero w piątej kolejce na wiosnę dostał szansę, wszedł z ławki w 73 min i strzelił dwa gole.

Tydzień temu w meczu IV-ligowych rezerw zagrali piłkarze, którzy na co dzień przypisani są do pierwszego zespołu. M.in. dwie bramki zdobył Paulinho, konkurent Feiertaga do gry w ataku, a na początku wiosny zawodnik pierwszego wyboru.

Stal po spadku miała walczyć o powrót do ekstraklasy, ale już wcześniej stało się jasne, że nie ma co na to liczyć. Co gorsza - jest poważne zagrożenie degradacją. Po 25 z 34 kolejek zespół balansuje na granicy strefy spadkowej. Formalnie jest nad „kreską„, ale ma tyle samo punktów co 18. Znicz Pruszków i tylko 3 pkt przewagi nad 19. Górnikiem Łęczna.

Stał początek wiosny miała słabszy, później wygrała dwa mecze z rzędu i poprawiła swoją sytuację. W poprzedniej kolejce uległa (1:2) na wyjeździe Ruchowi Chorzów. Czy w starciu z Wieczystą sprawi niespodziankę? ©℗



FOT. ARTUR BOGACKI

Jesienią na stadionie w Sosnowcu (u siebie) Wieczysta Kraków dość pewnie wygrała mecz ze Stalą Mielec (2:0)

Puszcza Niepołomice zagra dla Wisły Kraków? Nie, dla siebie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Puszcza Niepołomice w sobotę o godz. 19.30 Podejmuje Śląsk Wrocław. Niepołomiczanie bardzo mogą pomóc Wiśle Kraków „urywając" punkty Wrocławianom.**

Mogą też w ogóle pozbawiając ich jakiejkolwiek zdobyczy. Puszcza zagra więc dla „Białej Gwiazdy"?

- Zawsze z wielką sympatią podchodzimy do Wisły i prezesa Królewskiego, ale przede wszystkim gramy dla siebie - mówi prezes Puszczy Jarosław Pieprzyca.

Zespół trenera Tomasza Tułacza notuje fantastyczną serię, wygrał cztery mecze z rzędu, w tym roku także wszystkie trzy na własnym boisku. Jest na fali, zajmuje 12. miejsce w tabeli i do lokaty barażowej traci 6 punktów.

- Schładzałbym gorące głowy, stąpamy twardo po ziemi i cieszymy się z tak fantastycznego początku - mówi sternik Niepołomiczan. - Marzyliśmy o ty, by jak najszybciej uciekać ze strefy spadkowej, musimy jeszcze zdobyć kilka punktów, by mieć zapewniony ten byt. Nikt natomiast nie broni marzyć, chłopcy mają ambicje. Niech grają na najwyższych obrotach. Prawem kibica jest wymagać wyników, ale nie zawsze fani wiedza, jak ciężko się przekłada pracę na sytuacje na sytuacje na boisku. Ważna jest cierpliwość.

Świetnie radzi sobie nowy napastnik „Żubrów" Amarildo Gjoni, który zagrał w 6 meczach, w dwóch jako wchodzący zawodnik i zdobył już trzy bramki. To bardzo dobra statystyka. - Nas dział skautingu analizował dane i po pierwszych wynikach stwierdził, że ten zawodnik może pasować do naszego systemu - mówi Pieprzyca. - Nałożył się splot kilku sytuacji i kupiliśmy tego zawodnika. Istotne jest dla nas to, że nie tylko Gjoni, ale i Wojtek Hajda spisuje się świetnie, ci zawodnicy robią różnicę.

Wrocławianie są wiceliderem, z wielkimi nadziejami na powrót do ekstraklasy. Opuszczali ją razem z Puszczą. Od razu mieli wielkie ambicje i możliwości, by na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej być tylko rok. Inaczej niż Puszcza, która po spadku o połowę obcięła budżet, straciła całą drużynę i wszystko trzeba było budować od nowa.

Wiosną wreszcie zaskoczyła przede wszystkim gra domowa Puszczy - u siebie pokonali Górnika Łęczna (2:1), Stal Szeszów 4:1 i Pogoń Siedlce (3:0).

Wrocławianom będą pomagać kibice, których 300 przyjedzie do Niepołomic.

- Mecze piłkarskie powinny odbywać się z udziałem publiczności - uważa Pieprzyca. - Przypomnę, że na naszym stadionie byli kibice Wisły, gdy niektóre kluby ich nie wpuszczały.

Niektórzy piłkarze i działacze Puszczy uczestniczyli w sadzeniu nowych drzew w... Puszczy Niepołomickiej. Jak więc widać, w klubie dba się nie tylko o to, co jest na boisku, ale i o otoczenie. W końcu nazwa zobowiązuje! ©℗

eprasa.pl 78e1162c18

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA „PASY" JUŻ PIĘĆ MIESIĘCY CZEKAJĄ NA DOMOWE ZWYCIĘSTWO. MUSZĄ SIĘ PRZEŁAMAĆ

Cracovio, pora wreszcie na punkty!

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

Cracovia gra o życie? Może jeszcze nie, ale sytuacja jest naprawdę trudna. Zespół po trzech porażkach z rzędu zaczął pikować w tabeli.

Jest na 11. miejscu, ale tylko z 4-punktowym zapasem nad strefą spadkową

A tu przyjeżdża GKS Katowice – najlepiej radzący sobie zespół w tym roku – zdobył 16 punktów (w ośmiu meczach, jeden zaległy), a Cracovia tylko 6 (w siedmiu).

„Pasy" poniosły trzy porażki z rzędu, a na wygraną u siebie czekają aż od 18 października i pokonania Rakowa Częstochowa (2:0). Potem na własnym stadionie były trzy remisy i trzy porażki. Ta statystyka nie wygląda dobrze. A jedyne trzy punkty z tego roku to te zdobyte w Niecieczy, na początek wiosennej części sezonu po wygranej 1:0.

- Ostatnie porażki postawiły nas w niepokojącej sytuacji, ale ważne jest to, co pozytywne, a co zmienić – mówi trener Cracovii Luka Elsner. - Dużo rozmawialiśmy o elementach defensywnych i straconych bramkach. Mamy zasadę 1 procenta – jeśli jest 1 procent szans, że pojawi się problem to musimy być gotowi. Jeśli chodzi o ofensywę, to uważam, że pewne rzeczy zaczynają się poprawiać, zaczynamy wierzyć w możliwość zdobycia kilku bramek. Nasz przeciwnik jest silny, ale my mamy instynkt przetrwania.

Czy w obecnej sytuacji Cracovii ważniejsza jest stabilizacja jeśli chodzi o skład, czy zmiana? Elsner raczej wybiera tę drugą opcję, dokonując czasem czterech, pięciu zmian od meczu do meczu. - Czasem zmiany są wymuszone – mówi trener. - Są absencje, wiele zależy od charakterystyki rywala.

Innym razem zmiany są spowodowane charakterystyką rywala, albo tym, by połączenie zawodników lepiej wyglądało. Chciałbym poszukać stabilizacji, nie szukam zmian tylko dla zmian.

W tygodniu chorowali Kahveh Zahiroleslam, Mauro Perković i Beno Selan. Ich występ stoi pod dużym znakiem zapytania. - Zabraknie najprawdopodobniej



FOT. KARINA TROJOK

Jesienią Cracovia wygrała w Katowicach dość pewnie 3:0. Teraz nie będzie tak łatwo

Perkovicia, trzeba znaleźć inne rozwiązanie – mówi trener.

A co jest w tej chwili najważniejsze w działaniu szkoleniowca – wzmocnienie mentalu zawodników? - W tym momencie sezonu wszystko zależy od mentalności – zgadza się trener. - Kluczem jest bycie entuzjastycznym, jeden dobry występ może nam dać energię na kolejne mecze. Ważne są rozmowy z piłkarzami, ich wzajemne też. Jeśli się wszyscy dostosują to może to sprawić, że sytuacja się odwróci.

Czy teraz szkoleniowiec będzie musiał zdejmować presję z zespołu? - Nie możemy być sfokusowani tylko na tabeli – mówi. – Musimy być skoncentrowani na kolejnym meczu. Da się poprawić przyszłość, a nie da się poprawić przeszłości. Jest ciężki moment, ale nie można stracić skupienia i nastawiać się negatywnie. Czasem to nie jest łatwe. Ale mamy zawodników, którzy są w stanie tę odpowiedzialność ponieść.

Ciekawa była reakcja kibiców Cracovii po ostatnim, przegranym meczu z Wisłą Płock 1:2. Zamiast połajanki, było wsparcie. - To co było po meczu z Wisłą mówi o jakości kibiców Cracovii – uważa szkoleniowiec „Pasów". – Piłkarze to zrozumieli i są w stanie się poświęcić. Cracovia musi zdobywać punkty, ustabilizować sytuację. To pokazuje, jak kibicom zależy i myślę, że zawodnicy to doskonale rozumieją.

Muszą jednak zagrać inaczej niż z Płocczanami. W tamtym meczu królowały dośrodkowania, których nieliczna część dochodziła do celu. * - Często było tak, że niemal wszyscy zawodnicy Wisły byli blisko własnego pola karnego – zwraca uwagę Elsner. - Ciężko było znaleźć miejsce więc były dośrodkowania z boku pola karnego, brakowało precyzji, by dać sobie szansę na wykańczanie akcji. Trwa mocna praca, by się polepszyć w tym względzie. Mecz z GKS-em nie będzie taki sam, bo rywal pewnie nie będzie bronił tak nisko.

Katowiczanie mają w swoich szeregach gwiazdę - Bartosza Nowaka. Jak go zatrzymać? - Praca całej drużyny zawsze powinna się koncentrować na tym, by zatrzymać wyróżniającego się zawodnika – mówi trener Cracovii. - Nowak jest w wielkiej dyspozycji, nie można pozwolić mu na swobodę z piłką w okolicach pola karnego.

©℗

Ekstremalnie trudne zadanie przed Bruk-Betem

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Po porażce 1:2 z Motorem sytuacja Bruk-Betu Termaliki w tabeli ekstraklasy zrobiła się dramatyczna. A teraz przed „Słoniami" ekstremalnie trudny mecz w Poznaniu z Lechem.**

Nie ma co tego kryć, że Bruk-Bet w tym sezonie od spadku z ekstraklasy może uratować chyba już tylko cud. Zespół, prowadzony przez trenera Marcina Brosza mocno osiadł na dnie ligowej tabeli. W tym momencie ekipa z Niecieczy zajmuje ostatnie miejsce w ekstraklasie. Ma w dorobku tylko 22 punkty i traci już osiem „oczek" do pierwszej bezpiecznej pozycji, którą na ten moment zajmuje Arka Gdynia. Nawet do zespołów, które też są w strefie spadkowej dystans Bruk-Betu jest duży. Do przedostatniego Widzewa Bruk-Bet traci bowiem sześć punktów, a do trzeciej od końca Legii Warszawa siedem. Trudno w takiej sytuacji o optymizm.

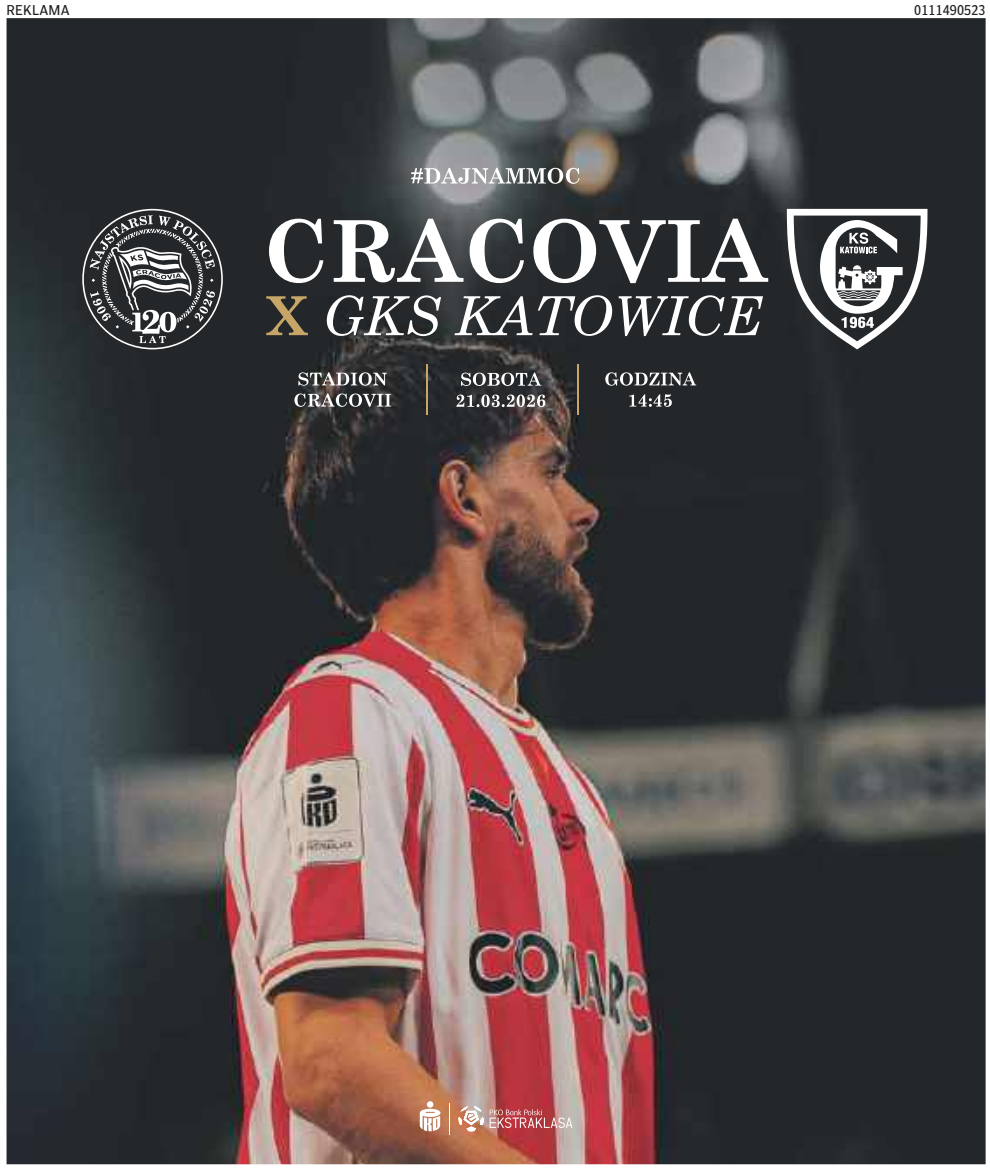
Bruk-Bet pozostaje drużyną, która w 2026 roku nie wygrała jeszcze meczu w lidze. Na nic zdają się słowa pochwały za grę, jakie kierował po ostatnim spotkaniu trener Motoru Mateusz Stolarski. Cóż bowiem piłkarzom z Niecieczy z komplementów tego szkoleniowca, skoro jednocześnie jego zespół zrobił swojej i zabrał komplet punktów do Lublina.

Trudno też wierzyć, że w niedzielę w Poznaniu stać będzie Bruk-Bet na wywalczenie korzystnego wyniku. Owszem, Lech będzie po meczu Ligi Konferencji z Szachtarem Donieck, ale umówmy się, „Kolejorz" ma tak duże doświadczenie z grą co trzy, cztery dni, że nie powinno to dla niego mieć większego znaczenia. O żadnej taryfie ulgowej mowy nie będzie, bo Poznaniacy w tabeli mają 41 punktów, czyli dokładnie tyle, co lideruje Zagłębie Lubin i druga Jagiellonia Białystok. Ścisk jest tam ogromny i nikt na stratę punktów nie będzie chciał sobie pozwolić. Gdzie zatem mogą szukać nadziei piłkarze z Niecieczy? Chyba tylko w tzw. logice ekstraklasy, która mówi, że gdy ktoś wydaje się skazywany przez wszystkich na porażkę, to akurat wygrywa w najmniej oczekiwanym momencie... Czy tak będzie w Poznaniu? Przekonamy się w niedzielę. Początek tego spotkania zaplanowano na godz. 14.45. ©℗

SPORT W TV
Od 9.55, TVP Sport, lekka atletyka, Halowe Mistrzostwa Świata - Kujawy Pomorze 2026; **13.55, TVP Sport**, skoki narciarskie, Puchar Kontynentalny w Zakopanem; **16, 18, Polsat Sport 3, 20, Polsat Sport 2, 23, Polsat Sport 1**, tenis, turniej ATP w Miami; 17, Eurosport 1, skoki narciarskie, Puchar Świata w Vikersund; **17.25, Polsat Sport 2**, koszykówka, Energa Trefl Sopot - MKS Dąbrowa Górnicza (ORLEN Basket Liga); **17.30, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, PGE Budowlani Łódź - BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała (TAURON Liga); **20, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, Metalkas Pałac Bydgoszcz - ECO Harpoon NOWEL LOS Nowy Dwór Mazowiecki (TAURON Liga); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Motor Lublin - Zagłębie Lubin (PKO BP Ekstraklasa). **(BK)**

LOTTO
Środa, 18.03; Multi Multi (22): 11, 14, 15, 17, 18, 25, 26, 27, 30, 32, 40, 50, 51, 52, 55, 62, 63, 68, 71, 76; plus 76; **Kaskada (22):** 1, 2, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 19, 20, 23, 24; **Mini Lotto:** 7, 11, 25, 29, 30; **Ekstra Pensja:** 1, 6, 7, 20, 24 - 1; **Ekstra Premia:** 2, 11, 18, 20, 27 - 2
Czwartek, 19.03; Multi Multi (14): 1, 16, 17, 18, 26, 33, 40, 49, 50, 53, 57, 59, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 75, 80; plus 63; **Kaskada (14):** 2, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 23, 24

REKLAMA 0111490523



eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA 0211483658

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Audika sprawia, że to możliwe.



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu **i wspieramy relacje międzypokoleniowe**.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl 78e1162c18

DEBATA



FOT. ANNA KACZMARZ

W debacie „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" wzięli udział: PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. IZABELA GODYŃ z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, raźno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznacza, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopolanie wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanach, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

*****

– Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:

– Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWiK SKAWINA

Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o.

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. ANNA KACZMARZ

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



FOT. ANNA KACZMARZ

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

– Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

– Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

– To z kolei bije nas po kieszeni.

– Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówki.

– Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

– Zapasy wody są aż tak małe?

– W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

– Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

– Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

– Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

– Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspomniałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczycielski charakter. Prowadzą do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

– Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

– Tutaj również jest problem. Coraz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie – są one coraz uboższe.

– Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

– Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotykają jednak także wielu gmin wokół Krakowa – tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

– Jest rozwiązanie tego problemu?

– Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

– Trochę ich mamy w Małopolsce.

– Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody – dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

– Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

WOJCIECH KOZAK:
– W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

– Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

– Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

– Na szczęście o to zadbali już nasi poprzednicy – myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę – na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

– Do ilu więc osób trafia?

– Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

– Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

– Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

– Wciąż tak się dzieje?

– Niestety, już nie.

– Dlaczego odwróciliście się od królowej polskich rzek?

– To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

– Wody tej nie można oczyścić?

– Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania – technologię odwróconej osmozy – jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy – sprawdziliśmy to – wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

– Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

– Szacujemy, że za m^3 trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

– Niemało.

– To prawda.

– Czym zastąpiono wodę z Wisły?

– Zamiast Wisły mamy… Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chimeryczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

– Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

– Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

– Dlaczego?

– Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko… Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,

eprasa.pl 78e1162c18

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

– Czy suszę widać w Małopolsce?

– Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży – ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

– Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

– I tak, i nie. Tak – bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

– A nie?

– Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

– Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

– W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowozy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli, a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowozy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

– Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

– Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowozami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

– Czy takie sytuacje często się zdarzają?

– Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

– Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:

– Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.

MAŁGORZATA SIKORA: – Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

– To wymarzone źródło wody pitnej?

– Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbierana" przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

– Jaki był miniony rok?

– Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

– Nie macie alternatywnego źródła wody?

– Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina – dawnego CEZ-u – oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

– Oferujecie wodę tylko Skawinie?

– Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

– Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ, Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

– Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

– Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

– Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach – na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

– Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

– Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA 0011487997



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

– Jak zaradzić tej sytuacji?

– Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

– Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę – w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

– Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

– Bałtyk ma najwyżej 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliskie dwukrotności tego, które było w morzu.

– Wisła zakwitła?

– Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

– W jaki sposób?

– Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiercionośne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana". Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 – 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

– Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

– To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

– Budowanie świadomości zagrożeń, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody – w czasie dłuższych lub krótszych niżówek – mieszkańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

– Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

– Powiedziałabym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki – lub wielki – basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić". I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

– Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?

PIOTR ZIĘTARA:

– Zużycie wody w lecie jest gigantyczne – tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny – przy olbrzymim zasobie wodnym – był na granicy wydolności.

– Dlaczego tak się działo?

– Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

– Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

– I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim".

– Brzmi dość tajemniczo.

– System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych – np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku – możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony – produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

– Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

– Przestajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płynnie na poziom niższy. To umożliwia bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

– Ile jest tych poziomów?

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odsłaniane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy" na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

– Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowywany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się – przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry – niż genueński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

– Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?

IZABELA GODYŃ:

– Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

– Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

– Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki".

– Co będzie „marchewką"?

– To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

– Jakiś przykład?

– Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych". Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda" – finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy – maksymalnie do 8 tys. zł – włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

– Zatem przyszła pora na „kij".

– Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

– Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

– Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

– Niełatwo będzie nas do tego przekonać.

– Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty… Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasto i mająteк Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

– Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni". Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

– Więc również „kij"?

– Jednoznacznie opowiadam się za „kijem". Tylko bowiem finansowy „filtr" zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

– I „kij i marchewka". Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

– Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa…

– To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

eprasa.pl 78e1162c18

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij". Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

– Dlaczego kontrola?

– Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki".

– Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

– Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

– Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

– To jest temat trudny.

– Tylko w Krakowie?

– Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

– Z jakiego powodu tak się dzieje?

– W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki", w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

– Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

– Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam – obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

– Jak wygląda ta pierwsza droga?

– Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strony zgadza się ponosić opłaty, a druga zapewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz – posiadające dużą powierzchnię – hipermarkety lub place targowe.

IZABELA GODYŃ – Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

– Drugi model.

– Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale", jak sposób obliczania należności – za metry kwadratowe, metry sześcienne, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

– Co takiego się wtedy stało?

– Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

– Bo to nie są ścieki.

– To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak – jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawieszeniu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

– Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

– To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczy. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem – niż duże zlewniowe rzeczne powodzie – są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakiś czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie – zarurowany i otwarty – adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

– W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymywać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6

REKLAMA 0011487777



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż genueński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko" 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

– Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

– I o nich też nie zapominamy. Myślimy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawalnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygotowała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślimy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

– Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

– WMK również myślą o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:

– Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

– Jakie działania obejmuje?

– Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

– Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

– Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

– Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

– Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym – vis-a-vis hotelu Sheraton.

– Nie będzie to łatwa inwestycja.

– Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

– Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa.

– Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części – od strony al. 3 Maja – i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy – dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

– Skąd na to wszystko pieniądze?

– Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

– Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

– Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie – kopułą o średnicy 47 metrów – największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

– A w Nowej Hucie?

– Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

– Jaką siecią Kraków dysponuje?

– W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

– To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

– Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

– Czy Skawina równie dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją – oraz jej okolice – na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

– Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

– Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zaplanowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

– Czy zamierzacie retencjonować wodę?

– Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

– Dlaczego?

– Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

– W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

– Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczania ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

– W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

– Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

– Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

– Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA 0011495753

MZGKiM Sp. z o.o. Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgkim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgkim.limanowa.pl

eprasa.pl 78e1162c18

PIOTR ZIĘTARA:
– Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw – 98% – uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć – oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa – jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:
– Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową" energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

– Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

dr inż. IZABELA GODYŃ, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej:
– Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie – np. przez Kraków i Skawinę – jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewne jej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:
– Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

PIOTR ZIĘTARA: – Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie – jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak – jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada – lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:
– Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem – zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody – a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także włodarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa:
– Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągi Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników – potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach – także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.





Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający – górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wezbrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to spojrzenia z dwóch punktów widzenia – potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego – oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka".

Inwestycje przeciwpowodziowe

W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł.
Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie – ostatniego z pięciu suchych zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocień. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha.
W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnie ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopełnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy.
W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty.
W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce – jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przepławek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida", obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji.
Renaturyzacja dotyczy również miast – rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków – od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła", który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011487384



Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje



Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci", przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto" wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?

Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przynoszenie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość".

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne". Droga do realizacji inwestycji była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek"- 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 zdrojów ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda – błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegoroczne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowczyń czy specjalistek sektora komunalnego, liderek społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.

Fot. UN - Water



Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci". Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zap Historia Wodociągów otrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymywania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

***125 lat!** Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.*

eprasa.pl 78e1162c18

Piątek
20.03.2026

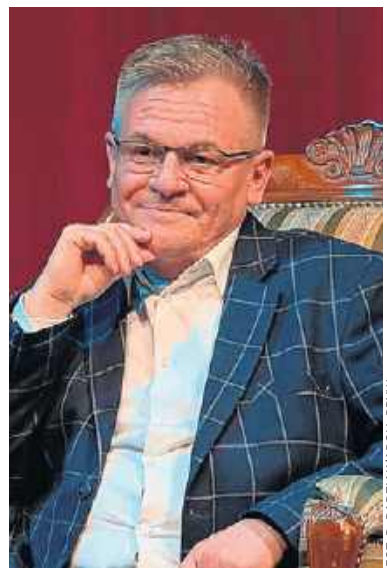
TYGODNIK ZIEMIA Limanowska

GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. D. RADZIAK/ARCH. PRYW.

ROZMOWA

POWIATOWY RZECZNIK PRAW KONSUMENTA O BŁĘDACH, **KTÓRE SĄ PRZEZ NAS POPEŁNIANE**

str. 8

GORLICE

SZKOŁY I UCZELNIE PRZEŚCIGAJĄ SIĘ W POMYSŁACH JAK ZDOBYĆ UCZNIÓW



W hali OSiR w Gorlicach odbyły się XXI Targi Edukacji, Pracy i Praktyk Zawodowych. Hitem były stoiska z doświadczeniami i pies-robot **str. 11**

FOT. UM GORLICE

REGION

W lasach sezon na poroża. Można trafić na prawdziwe skarby, ale też dostać mandat **str. 3**

LIMANOWA

Mówią, że to jest „nawiedzony zajazd”. Upiorna historia pustostanu z potencjałem **str. 5**

GORLICKIE

„Willa Plus” nad Klimkówką? Fundacja wydała aż 1,3 mln zł z publicznych środków. Prokuratura prowadzi śledztwo **str. 6**

NOWY SĄCZ

Nowa baza dla pogotowia, a może podstacja? Jak rozwiązać problem z korkami? **str. 9**

eprasa.pl 78e1162c18



Krysyna Trzupek

A kiedy

A kiedy znów przyjdzie wiosna, usiądę na ławce z twarzą zwróconą ku słońcu. Zrobię zapasy z małych przyjemności – z zapachu ziemi po deszczu, z kawy z domieszką zachwytu, z rozmowy, która nie musi się spieszyć. Znajdę wreszcie czas na czas. Dla siebie i innych.

A kiedy znów przyjdzie wiosna, zasadzę malwy w ogródku i posieję dobre myśli. Niech rosną powoli, cieszą oko i duszę. Przecież nawet z Marzanną można się dogadać, żeby sama odeszła. Nie trzeba od razu wrzucać jej do wody, przepędzać, ani straszyć.

A kiedy znów przyjdzie wiosna, obiecam sobie, że nie będę już gromadziła zapasów zmartwień na zimę. Bo zmartwienia – jak stare płaszcze – zajmują tylko miejsce w szafie serca.

Na drewnianej podłodze słońce maluje pejzaże, skrzypią drzwi, witając gości, próg ugina się pod ciężarem historii. Słońce wędruje po podłodze z cierpliwością starego malarza, co dzień od nowa rozstawiając swoje pastelowe farby. Na ścianach wiszą zwyczajne dni – trochę wyblakłe, trochę uśmiechnięte. Nawet Pan Bóg w drewnianej ramie obrazu zdaje się uśmiechać. Wiosna to pora roku, która najbardziej mu się udała. Jest w niej coś z pierwszego dnia świata – trochę światła, trochę zdziwienia, wiele zachwytu.

A kiedy przyjdzie wiosna, zapełni kalendarz planami, zaszeleszczą liście i sukienki w kwiaty. Resztki lęku powoli opróżni z kieszeni, jak kamyki noszone na wszelki wypadek. Wytrzepie stęchłe poduszki trosk. Zajrzy człowiekowi w oczy – jak się zagląda komuś bliskiemu, żeby sprawdzić, czy wszystko w nim jeszcze świeci i baterie są naładowane.

A kiedy przyjdzie wiosna, usiądę na ławce, zrzucę z siebie płaszcz i ciężkie myśli i uśmiechnę się do siebie, do innych i do Pana Boga, w drewnianej ramie obrazu.

I dusza znów zakwitnie na zielono.

Odkryj Nowy Sącz na nowo. Zagraj w grę miejską REMIniscencje i zgaduj zagadki

Alicja Fałek
Nowy Sącz

„REMIniscencje" to gra miejska dla każdego. Wystarczy wziąć mapę, podążać kolorowymi trasami i szukać budynków zaklętych w rymowankach. Obiekty łączy ich architekt Zenon Adam Remi.



FOT. CIT NOWY SĄCZ/PAŁAC MŁODZIEŻY

Celem gracza jest odszukanie konkretnego budynku projektu Remiego, a podpowiedzią są rymowanki

W Pałacu Młodzieży w Npwym Sączu w 2024 roku realizowany był cykl spotkań w ramach programu „Kształtowanie Przestrzeni". Prowadziły je Anna Rejowska-Gumulak i Joanna Paradowska-Prusak. Owocem tych spotkań jest właśnie gra miejska „REMIniscencje", którą współtworzyła młodzież. To właśnie młodzi ludzie wymyślili rymowanki i zabawne wierszyki, które prowadzą uczestników po mieście. Za projekt graficzny gry odpowiada natomiast Anna Rejowska-Gumulak.

REMIniscencje to nie jest zwykły spacer po Nowym Sączu. To zabawa w spostrzegawczość i odkrywanie, która może być przechodzona indywidualnie, w grupach lub rodzinnie. Można bawić się na czas, można odkrywać bez pośpiechu, we własnym tempie. Dzięki tej grze można spędzić wspólnie czas, poznać historię miasta i spojrzeć na znane miejsca z zupełnie nowej perspektywy. Wystarczy pobrać mapkę ze strony internetowej Pałacu Młodzieży i wydrukować w domu. Można też odebrać ją z sekretariatu placówki przy ul. Rynek 14.

Gra miejska „REMIniscencje" prowadzi uczestników przez Nowy Sącz Zenona Adama Remiego. To właśnie budynku, które zaprojektował ten ceniony architekt należy odszukać.

Zenon Adam Remi urodził się w 1873 r. w Krasiczynie, a po śmierci rodzeństwa i matki przeniósł się wraz z ojcem do Lwowa. Kształcił się we Lwowie i Krakowie. W 1897 r. ukończył C.K. Państwową Szkołę Przemysłową we Lwowie. Został zauważony przez Jana Perosia – nowosądeckiego budowniczego miejskiego, który zaproponował mu posadę prywatnego asystenta. W 1898 r. Zenon Adam Remi sprowadził się do Nowego Sącza. Ożenił się z Marią Saczek i podjęli budowę domu rodzinnego przy placu św. Kazimierza. Pierwszą pracą, jaką wykonał Zenon Adam Remi, było dokończenie zagospodarowania terenu wokół nowo wybudowanego sądeckiego ratusza.

W 1904 roku został budowniczym miejskim Nowego Sącza. Zaczął od budowy Szpitala Powszechnego i Szkoły Ludowej przy ulicy Rejtana. Kierował także pracami restauratorskimi baszty i zamkowych murów. Otrzymywał też coraz więcej zamówień od osób prywatnych. Projektował kamienice, wille, szkoły, budynki przemysłowe i gospodarcze. W 1919 roku przeszedł na emeryturę, ale wciąż realizował prywatne zamówienia. Stworzył m.in. szkoły przy ul. Batorego, gmach Kasy Zaliczkowej - naroże Jagiellońska-Szwedzka, kompleks szkolny, zwany „Ciuciubabką", dwa okazałe domy przy ul. Łokietka, i gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Zmarł 6 sierpnia 1924 roku.

Ponad milion złotych na nowoczesny sprzęt, który doposaży gorlicki szpital

Lech Klimek
Gorlice

Rada Społeczna Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza przyjęła sprawozdanie za 2025 r i omówiła funkcjonowanie placówki w nowym roku.

Jednym z głównych punktów obrad był wniosek dyrektora szpitala Marian Świerz dotyczący zakupu nowoczesnego sprzętu medycznego. Po analizie planów Rada Społeczna wydała pozytywną opinię, otwierając drogę do realizacji inwestycji o wartości ponad miliona złotych.

Dla Oddziału Internistyczno-Kardiologicznego planowany jest zakup m.in.: echokardiografu - ok. 458 tys. zł, przenośnego aparatu USG - ok. 33 tys. zł, 26 pomp infuzyjnych strzykawkowych - ok. 127 tys. zł, 26 pomp infuzyjnych objętościowych - ok. 155 tys. zł, stacji dokujących do pomp z uchwytami transportowymi - ok. 62 tys. zł, defibrylatora z transmisją danych - ok. 93 tys. zł oraz kardiomonitora - ok. 26 tys. zł.

Oddział zostanie również doposażony w nowe łóżka szpitalne, pięć łóżek o wartości 95 tys. zł oraz jedno z systemem pomiaru masy, 30,5 tys. zł, a także sześć materacy przeciwodleżynowych (ok. 60 tys. zł). Warto podkreślić, że aż 92,59 proc. tej inwestycji zostanie sfinansowane ze środków zewnętrznych w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

Zakup specjalistycznego oprogramowania do tomografu komputerowego dla Zakładu Diagnostyki Obrazowej to wydatek rzędu 545,5 tys. zł. Ponadto, ze środków własnych szpitala zostanie zakupiony aparat USG dla Oddziału Internistyczno-Geriatrycznego (ok. 350 tys. zł).

Rada Społeczna zatwierdziła również zmiany w planie inwestycyjnym, obejmujące m.in. rozwój kardiologii oraz podniesienie poziomu cyberbezpieczeństwa placówki.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM NOWY SĄCZ

Dzięki zawartej rok temu mowie między Zakładem Karnym w Nowym Sączu a prezydentem miasta Ludomirem Handzlem już po raz drugi więźniowie sprzątali brzegi rzeki Kamienicy. Dziewięciu skazanych za lżejszego typu przestępstwa i osadzonych w sądeckim więzieniu przez pięć dni pod nadzorem funkcjonariuszy służby więziennej porządkowali teren. Do worków na śmieci najczęściej trafiały szklane i plastikowe butelki, puszki aluminiowe, foliowe opakowania. Zdarzały się też odpady większych gabarytów, jak stare meble. W sumie udało się zebrać około 2,1 tony odpadów. Alicja Fałek

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 78e1162c18

Mieszkaniec Limanowej zaatakował siekierą krewnego i powybijał szyby. Krewki 28-latek w rękach policji

Klaudia Kulak
Limanowa

Agresja, alkohol i niebezpieczne narzędzie - tak wyglądał przebieg interwencji w Limanowej. 28-letni mężczyzna z siekierą w ręku groził członkom rodziny, niszczył mienie i zachowywał się agresywnie również wobec policjantów. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany.

Do zdarzenia doszło 16 marca w godzinach popołudniowych w Limanowej. Policjanci zostali wezwani do agresywnego mężczyzny, który miał kierować groźby wobec członka rodziny. Na miejscu funkcjonariusze zastali 28-latka znajdującego się pod wpływem alkoholu.

Z ustaleń wynika, że mężczyzna kierował groźby pozbawienia życia oraz uszkodzenia ciała wobec członka swojej rodziny. Przy użyciu siekiery rozbił okna oraz drzwi tarasowe i wejściowe w budynku. Co więcej - uszkodził też zaparkowane w pobliżu auto, wybijając w nim szyby. Jak ustalili śledczy, narzędzie, którym się posługiwał, zostało wcześniej skradzione ze sklepu.

- Podczas interwencji 28-latek zachowywał się agresywnie i kierował również groźby wobec policjantów - przekazała nam Jolanta Batko, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Limanowej.

Mężczyzna został zatrzymany przez policję. Sąd zdecydował, że najbliższe trzy miesiące spędzi on w areszcie.

Będzie nowy witacz przy wjeździe do Nowego Sącza. Wybrano wykonawcę

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Po kilku próbach w końcu udało się znaleźć firmę, która zrealizuje dla miasta nowy witacz przy ulicy Tarnowskiej. Tablica, którą będą mogli zobaczyć wszyscy wjeżdżający do Nowego Sącza, będzie kosztować niespełna 120 tysięcy złotych.

O tym, że nowe witacze przydałyby się w Nowym Sączu, mówiło się już od dłuższego czasu. Obecnie przy wjazdach do miasta stoją konstrukcje, które nie wyglądają już zbyt estetycznie i od lat nie były modernizowane. Władze Nowego Sącza zapowiadały więc ich wymianę na nowe, bardziej reprezentacyjne

Aby inwestycja mogła zostać zrealizowana, konieczne było wyłonienie wykonawcy w drodze przetargu. Nie było to jednak proste. Dotychczas wszystkie oferty składane w postępowaniach przekraczały kwotę, jaką miasto planowało przeznaczyć na ten cel. Z tego powodu dwie wcześniejsze procedury przetargowe zostały unieważnione.

Ostatnie postępowanie przetargowe ogłoszono w lutym. Do magistratu wpłynęły cztery oferty. Spośród nich wybrano najtańszą propozycję firmy z Mielca. Wykonawca będzie miał 90 dni na realizację zadania. Na razie powstanie tylko jeden znak przy ulicy Tarnowskiej. Na kolejne witacze trzeba będzie jeszcze poczekać. Nowa konstrukcja będzie utrzymana w szaro-granatowej kolorystyce. U jej szczytu znajdzie się herb Nowego Sącza z postacią świętej Małgorzaty. Na tablicy pojawi się także napis „Nowy Sącz" oraz słowo „witamy" w kilku językach. Zgodnie z planem całość zostanie podświetlona, dzięki czemu witacz będzie widoczny po zmroku.



FOT. KLAUDIA KULAK/UM NOWY SĄCZ

Betonowe witacze nawiązywały do czterech żywiołów. Nowe mają być jednakowe, podświetlane i nowoczesne



FOT. NADLEŚNICTWA PIWNICZNA I NAWOJOWA

Zbieranie zrzuconego przez jelenie i sarny poroża jest legalne ale pod kilkoma waunkami

UWAGA TRZEBA PRZESTRZEGAĆ ZASAD. INACZEJ KARA

W naszych lasach można trafić na prawdziwe skarby natury

Alicja Fałek
Region

Wiosenna aura sprzyja spacerom do lasu, a podczas wyprawy można trafić na prawdziwe skarby. Trwa sezon zrzucania poroży przez jelenie, w gąszczu można też odnaleźć wieniec, który jeszcze przed zimą zrzucił rogacz sarny. Takie znaleziska można zabrać do domu, ale tylko pod pewnymi warunkami. W przypadku nielegalnego pozyskania poroża grozi kara grzywny od 500 do nawet 5 tysięcy złotych.

Cieplejsze dni zachęcają do spacerów po lesie, a te mogą przynieść niespodziankę. Trwa sezon zrzucania poroży przez jelenie.

- Starsze byki jelenia zrzuciły już swoje poroża w lutym. Teraz w marcu i kwietniu zaczynają gubić je młodsze osobniki - mówi Wojciech Kurzeja, nadleśniczy Nadleśnictwa Nawojowa. - Natomiast samiec sarny, czyli rogacz zrzuca poroże wcześniej, w listopadzie. Zdarza się, że takie poroże przeleży przykryte całą zimę śniegiem i podczas wiosennego spaceru zostanie znalezione przez jakiegoś szczęśliwca.

Wielkość poroża zależy od wieku osobnika i genów. Im starszy samiec i im lepsze geny odziedziczył, tym wieniec będzie bardziej okazały. Sarny i jelenie zrzucają poroże, by zaraz rozpocząć proces jego ponownego nakładania. W przypadku jeleni ten niesamowity proces zaczyna się na przełomie lutego marca od zrzucenia poroża, by już w sierpniu byk mógł się chwalić okazałym wieńcem na głowie. To jeden z elementów, którymi we wrześniu podczas rykowiska wabią samice. I tak co roku.

- Poroże jest tkanką kostną, która bardzo szybko przyrasta. Rozwijającą się kość poroża chroni i odżywia scypuł. Jest to delikatna, silnie unerwiona i ukrwiona, owłosiona skóra. Po zakończeniu wzrostu scypuł wysycha i obumiera. Wtedy zwierzęta zaczynają go ścierać o drzewa i krzewy, a proces ten nazywamy czemchaniem - wyjaśnia nadleśniczy z Nawojowej.

Jak legalnie zbierać poroża?

Wbrew pozorom wcale nie tak łatwo znaleźć porzucone poroże w lesie.

- Sam, choć pracuję w nadleśnictwie już wiele lat i sporo czasu spędzam na łonie przyrody, jak do tej pory zdołałem przez przypadek trafić na zaledwie trzy tyki - podkreśla nadleśniczy Kurzeja. - Zwierzyna przemieszcza się. Czasem chowa w gęstwinie lasu i tam gubi poroże, czasem wychodzi bliżej pól, na łąki, by skubać trawę i tam zrzuci wieniec. By znaleźć te skarby, trzeba mieć szczęście i być wytrwałym.

Nierzadko poszukiwacze poroży w lesie potrafią spędzić wiele godzin i kilka dni z rzędu, a i tak do domu wracają z pustymi rękami.

Warto przy tym wiedzieć, że zbieranie poroży jest legalne tylko na terenach lasów gospodarczych. Do domu można zabrać pojedyncze tyki lub znalezioną parę. Natomiast, gdy trafi się kompletny wieniec, czyli poroże wraz czaszką, wówczas trzeba o tym powiadomić administrację Lasów Państwowych lub lokalne koło łowieckie. Taki wieniec jest bowiem własnością Skarbu Państwa.

Zakazane jest poszukiwanie i zbieranie poroży w: parkach narodowych, rezerwatach przyrody oraz na obszarach objętych zakazami wstępu (m.in. uprawy leśne do 4 m wysokości, powierzchnie do zalesienia, ostoje zwierząt).

Jakie kary za nielegalne pozyskanie poroży?

Co roku na przełomie lutego i marca Straż Leśna wspólnie z Policją prowadzi na terenie Lasów Państwowych akcję „Wieniec", skierowaną przeciwko zbieraczom poroża łamiącym prawo oraz kłusownikom. Jej celem jest ochrona zwierzyny w okresie zrzucania poroża. Wspólne patrole policjantów i leśniczych m.in. sprawdzają, czy zbieracze poroża swoimi działaniami nie płoszą zwierząt i nie narażają ich na stres. Przy okazji kontrolują, czy w terenie nie są rozstawiane wnyki oraz czy kierujący pojazdami silnikowymi stosują się do zakazu wjazdu na tereny leśne.

Zbieranie poroża w miejscach niedozwolonych zagrożone jest karą grzywny w wysokości 500 zł. Maksymalnie kara ta może sięgnąć nawet 5 tysięcy złotych, jeśli sprawa trafi do sądu.

KRÓTKO

POWIAT NOWOSĄDECKI

Produkowali narkotyki

Dzięki kilkumiesięcznej akcji sądeckich i krakowskich policjantów udało się zlikwidować działające na Sądecczyźnie laboratorium klofedronu, nielegalnej substancji psychotropowej.

- W grudniu 2025 roku w jednej z miejscowości na terenie Sądecczyzny funkcjonariusze z Referatu dw. z Przestępczością Narkotykową Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu zatrzymali mężczyznę, przy którym ujawnili ponad 10 kg substancji psychotropowej - informuje nadkom. Justyna Basiaga, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. - W toku dalszych czynności, w jednym z budynków policjanci ujawnili także laboratorium, w którym trwała produkcja psychotropowego klefedronu.

Oględziny miejsca, w którym produkowano narkotyk przeprowadzono pod nadzorem prokuratora i przy udziale biegłego z zakresu badań chemicznych Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie oraz funkcjonariuszy Wydziału dw. z Przestępczością Narkotykową KWP w Krakowie.

- Zabezpieczono łącznie ponad 13 800 porcji gotowego do sprzedaży klofedronu wartego ponad milion złotych, a także 542 kilogramy tej substancji w postaci płynnej oraz w trakcie procesu krystalizacji. Łączna „czarnorynkowa" wartość zabezpieczonych substancji została oszacowana na 22,5 miliona złotych - wylicza rzeczniczka sądeckich policjantów.

Wkrótce po tym doszło do zatrzymania kolejnych dwóch mężczyzn, którzy uczestniczyli w nielegalnym procederze. Jeden ujęty został na terenie Sądecczyzny, drugi na krakowskim lotnisku przy współpracy z funkcjonariuszami Straży Granicznej.

- Mieszkańcy województwa małopolskiego w wieku 27, 40 i 43 lat w Prokuraturze Rejonowej w Nowym Sączu usłyszeli zarzuty przerabiania i przygotowania do wprowadzenia do obrotu znacznych ilości substancji psychotropowych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, co jest zagrożone karą do 20 lat więzienia - podkreśla Basiaga.

Podejrzani najbliższe trzy miesiące spędzą w tymczasowym areszcie. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec nich taki środek zapobiegawczy. Alicja Fałek

eprasa.pl 78e1162c18

Ratusz odzyskał blask, a prezydent grozi karą

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Rozpoczęty w maju 2024 r. remont sądeckiego ratusza zgodnie z harmonogramem powinien zakończyć się 30 kwietnia bieżącego roku. Choć prace są już na zaawansowanym etapie, władze miasta nie wykluczają opóźnień. Prezydent zapowiada, że w razie niedotrzymania terminu wykonawca zapłaci kary umowne.

Ratusz został wybudowany w 1897 roku, a obiekt położony w samym sercu Nowy Sącz wymagał już gruntownej modernizacji. Zakres prac, które rozpoczęto niemalże dwa lata temu, był szeroki. Obejmował nie tylko renowację elewacji, ale przede wszystkim izolację fundamentów, wymianę pokrycia dachowego, stolarki okiennej oraz modernizację wnętrz. Inwestycja była możliwa dzięki rządowej dotacji w wysokości 2 mln zł.

Całość realizowana jest pod nadzorem konserwatora zabytków, a nadrzędnym celem jest jak najwierniejsze odtworzenie historycznego wyglądu budynku. Efekty są już widoczne - ratusz odzyskał dawną, bardziej intensywną kolorystykę elewacji. Odtwarzany jest teżpierwotny wygląd wejścia.

Zadanie realizuje firma Rebau z Krakowa. Zgodnie z umową wszystkie prace powinny zakończyć się do 30 kwietnia.

Choć stan zaawansowania inwestycji jest duży, władze miasta nie kryją obaw o końcowy termin. - Przed nami jeszcze co najmniej dwa miesiące prac remontowych. Jak widać, firma troszeczkę zintensyfikowała pracę. Podejrzewam, że boją się kar umownych, ale nie zawaham się ich naliczyć w razie potrzeby. Myślę, że dlatego dokładają wszelkich starań, aby remont ratusza zakończył się w terminie - powiedział Ludomir Handzel, prezydent miasta.

Z tego wynika, że miasto nie planuje wydłużania terminu bez wyraźnej konieczności. Priorytetem jest zakończenie inwestycji zgodnie z harmonogramem.

Tylko w jednej sieci Gorliczanie oddali kilkadziesiąt tysięcy plastikowych butelek

Halina Gajda
Gorlice

Gorliczanie kieszeni pilnują, butelki do butelkomatów oddają. I to w ilościach hurtowych. Gdy nowe przepisy zaczęły obowiązywać, oddane butelki liczyło się na sztuki. Sytuacja się zmieniła, a oddane opakowana liczone są w dziesiątkach tysięcy. I to tylko w jednej sieci.



FOT. HALINA GAJDA

Coraz więcej sklepów inwestuje w recyklomaty, które preferują klienci. Butelki można wrzucać, kiedy się chce

Butelkomaty pojawiły się w Gorlicach jeszcze w minionym roku. Czasy, gdy po opróżnieniu butelki z wodą mineralną, wyrzucaliśmy ją do kosza, powoli odchodzą w przeszłość. Bo już teraz prawie każde opakowanie typu PET to zamrożone pieniądze.

W Gorlicach recyklomatów jest kilka. Gównie przy wielkopowierzchniowych sklepach sieciowych. Największą ich liczbę ma Biedronka. Akurat ta sieć pokusiła się o podsumowanie.

- Od uruchomienia zbiórek do 3 marca klienci sklepów Biedronka oddali łącznie 53 mln 510 tys. opakowań. Najwięcej opakowań zebrano dotychczas w województwie śląskim. W pierwszej trójce znalazły się również województwa mazowieckie i małopolskie, a najwięcej zwrotów odnotowano w Warszawie. Z drugiej strony najmniej opakowań zwrócono w województwie opolskim i lubuskim - czytamy w komunikacie prasowym.

Najwyższy pojedynczy voucher - 367,50 zł - dotyczył zwrotu 735 opakowań w ramach zbiórki manualnej. Został wydany w sklepie w Białce Tatrzańskiej. Rekord w przypadku automatycznego butelkomatu wynosi 298 zł. Taki voucher wygenerowano w lutym w Zakopanem. Średnia wartość vouchera w całej sieci wynosi obecnie 5,80 zł - zarówno w przypadku zbiórki automatycznej, jak i manualnej.

- W Gorlicach w grudniu 2025 roku liczba zebranych opakowań wynosiła 237, w styczniu było to już 16 082, natomiast w lutym wzrosła do 61 902 - informuje nas Marta Śmiałek, specjalistka ds. komunikacji w sieci Biedronka. - Najwyższy pojedynczy voucher, jaki odnotowaliśmy od początku tego roku w Gorlicach, wyniósł 94 zł w ramach zbiórki automatycznej, natomiast w przypadku zbiórki manualnej było to 12 złotych.

Gorliczanie zdecydowanie chętniej korzystają z automatów. W lokalnych sklepach, gdzie urządzeń nie ma, a zbiórka opiera się o zwrot przy kasie, taki sposób na recykling na razie raczkuje. Jeśli już ktoś przychodzi do małego osiedlowego sklepu, to przynosi kilka, kilkanaście opakowań.

- Rzeczywiście spodziewaliśmy się większego zainteresowania, ale widać też pewien progres - mówi nam z kolei Joanna Matuszyk-Warchoł, prezes zarządu SPH Jedność w Gorlicach.

Spółdzielnia, jak wiele innych sklepów, które są poza wielkimi sieciami dysponującymi recyklomaty, zdecydowała się na zbiórkę manualną. Trzeba jednak pamiętać, że na wielu sklepowych półkach wciąż stoją napoje w „starych" opakowaniach, które nie są objęte kaucją.

Ten szpitalny oddział już po metamorfozie

Joanna Mrozek
Krynica-Zdrój

Generalny remont oddziału chirurgii ogólnej Szpitala im. dr. Józefa Dietla w Krynicy-Zdroju kosztował ponad 1,6 mln zł. Inwestycja znacząco poprawia warunki leczenia pacjentów oraz pracy personelu medycznego.


FOT. KAMILA ŚWIERCZEK/ POWIAT NOWOSĄDECKI

Odnowione sale podnoszą poczucie komfortu

Zakres prac budowlanych obejmował m.in. wymianę posadzek, modernizację łazienek i pomieszczeń oddziału, wymianę drzwi do sal, montaż energooszczędnego oświetlenia, modernizację instalacji centralnego ogrzewania wraz z wymianą grzejników, instalację nowego systemu przyzywowego dla pacjentów, wymianę drzwi wejściowych oraz dostosowanie oddziału do obowiązujących przepisów przeciwpożarowych. W ramach inwestycji wymieniono także część urządzeń, zakupiono i zamontowano klimatyzację, panele medyczne oraz lampę zabiegową, a oddział wyposażono w nowe meble.

Całkowity koszt inwestycji wyniósł ponad 1,6 mln zł, z czego ponad 1,4 mln zł stanowiło dofinansowanie z budżetu Powiatu Nowosądeckiego, natomiast ponad 224 tys. zł to środki własne krynickiego szpitala.

Po zakończeniu prac zaprezentowano odnowiony oddział. Goście - licznie zebrani samorządowcy i parlamentarzyści, a także pracownicy lecznicy - mogli zobaczyć sale dla pacjentów, zaplecze medyczne oraz nowe wyposażenie, które poprawia warunki hospitalizacji oraz codziennej pracy personelu.

Gmina zgłosiła policji składowisk0 odpadów

Halina Gajda
Zagórzany

Gmina Gorlice zdecydowała, o złożeniu do organów ścigania zawiadomienia o składowisku niewiadomego pochodzenia odpadów nad Moszczanką. Natrafili na nie wędkarze. Z pierwszych oględzin wynikało, że może to być piasek pozostały po czyszczeniu konstrukcji. Jest go tam sporo, powstał wręcz wał skrupulatnie usypany na brzegu. Nie wiadomo, ile odpadu dostało się do potoku.

O sprawie składowiska na terenie przysiółka Garbacz w Zagórzanach poinformowali nas wędkarze. Od jak dawna trwał proceder wywożenia odpadów, nie wiadomo. Wyjaśnianiem tego zajmą się zapewne służby.

- Wędkarze to ludzie, którym na przyrodzie zależy i nad wodą bywają bardzo często. Dlatego brzeg rzeki jest miejscem, w którym porzucone odpady znajdowane są zwykle dość szybko - komentował nam sprawę Łukasz Kosiba, prezes koła Polskiego Związku Wędkarskiego Miasto Gorlice.

Wał ma kilka, może nawet kilkanaście metrów długości, a materiał tam zgromadzony można porównać do piasku używanego do czyszczenia konstrukcji - jest błyszczący, jakby posypany drobnym brokatem. - Zlecone zostały badania próbek, a wynik pozwoli nam odpowiednio zabezpieczyć miejsce - zapowiada Magdalena Czech, zastępca wójta gminy Gorlice.

Składowisko powstało nad brzegiem Moszczanki, dosyć daleko od głównej drogi. By tam dotrzeć, trzeba pokonać sporą łąkę. Ktoś musiał się więc sporo natrudzić, by tam dotrzeć.

- Pomimo całej sytuacji - bądź co bądź będącej wynikiem ludzkiej chciwości i głupoty - jestem podbudowany tym, że sprawę udało się załatwić szybko i sprawnie. Odpowiedzialnością wykazał się wędkarz, który znalazł to wysypisko i nie pozostał obojętny, jak i Urząd Gminy Gorlice, który zadeklarował rozwiązanie tej sprawy - komentuje Kosiba.

Prezes koła PZW Miasto Gorlice dodaje także:- To, że urząd potrafi sprawnie zareagować na zgłoszenie, jest bardzo pozytywnie odbierane społecznie. Z mojej wieloletniej praktyki w dziedzinie ochrony środowiska wodnego wynika, że przyczyną ludzkiej obojętności na tego typu zdarzenia jest mylne przekonanie, że „i tak nikt z tym nic nie zrobi" W tym przypadku jasno widać, że urzędnicy działają sprawnie jeśli tylko o sprawie wiedzą.


FOT. HALINA GAJDA

Wstępnie oceniono, że może to być piasek pozostały po czyszczeniu konstrukcji

eprasa.pl 78e1162c18

Mówią, że to „nawiedzony zajazd". Upiorny pustostan straszy

Klaudia Kulak
Limanowa

Przy ulicy Bronisława Czecha znajduje się „nawiedzony zajazd". Mimo upływu lat oraz prób sprzedaży miejsce z upiorną przeszłością wciąż stoi puste.

Opuszczony zajazd znajduje się na osiedlu Sowliny. Zanim powstał stojący tam dziś betonowy budynek, w tym miejscu funkcjonowała drewniana karczma. To właśnie ona była świadkiem jednego z najbardziej dramatycznych wydarzeń w powojennej historii miasta.

W kwietniu 1979 roku w budynku wybuchł ogromny pożar. Ogień rozprzestrzeniał się błyskawicznie, a płomienie niemal doszczętnie strawiły konstrukcję. W środku przebywała wówczas wycieczka ze Śląska. Ludzie ratowali się w panice, wyskakując z okien płonącego budynku.

Największą tragedią była jednak śmierć strażaka ochotnika. W czasie akcji gaśniczej druh OSP Łososina Górna Józef Jaśnica został przygnieciony przez koronę komina. Trafił do szpitala w Limanowej, gdzie zmarł wskutek odniesionych obrażeń. W wieku 49 lat osierocił pięcioro dzieci - najmłodsze miało 6, a najstarsze 19 lat.

Miała być kaplica, a było miejsce zabaw

Z historią tego miejsca wiąże się jeszcze jedna opowieść. Według przekazów, zanim powstał drewniany zajazd, planowano wybudować tam kaplicę. O kulisach tych wydarzeń pisał na łamach „Gazety Krakowskiej" Stanisław Śmierciak, który rozmawiał z proboszczem parafii p.w. św. Stanisława Kostki w Limanowej - Sowlinach, księdzem kanonikiem Janem Bukowcem.



FOT. KLAUDIA KULAK

Opuszczony budynek położony jest tuż nad potokiem Sowlinka i ma potencjał, ale na razie nikt go nie widzi

- Państwo Michurowie (właściciele terenu), mający domostwo na lewym brzegu potoku, nieraz mówili mi, że chcą, by na ich gruncie stanęła świątynia. Mnie i ludziom bardzo to odpowiadało. Uzyskałem zapewnienie urbanistów z Krakowa, że nie ma przeszkód na tę lokalizację - wspominał duchowny.

Plany jednak nagle się zmieniły. Wkrótce okazało się, że na działce powstanie karczma. - Od właściciela usłyszałem, że zawłaszczają go z tej parceli, bo będzie na niej budowana karczma. Zacząłem więc poszukiwania nowego miejsca - mówił duchowny. Ostatecznie kościół wybudowano naprzeciwko planowanego miejsca.

Niedokończona odbudowa

Po pożarze zdecydowano się na odbudowę obiektu. W 1986 r. zabezpieczono teren pogorzeliska i wkrótce rozpoczęto prace budowlane. Betonowy kolos powstał szybko, jednak kłopoty finansowe inwestora nie pozwoliły na dokończenie prac.

Opustoszały budynek od lat jest wystawiony na sprzedaż, ale jak do tej pory nie udało się mu znaleźć nowego właściciela.

Niedawno odwiedziliśmy teren to miejsce. Spotkaliśmy mężczyznę, który twierdził, że jeszcze niedawno właściciel miał możliwość sprzedaży całego terenu dużej firmie. - A teraz żałuję, bo był skąpy. Lepiej było wtedy sprzedać to za mniejszą kwotę, a teraz już nikt się tym nie interesuje - powiedział nam spotkany na miejscu mężczyzna (nazwisko do wiadomości redakcji).

Dziś budynek przy ulicy Bronisława Czecha w Limanowej sprawia przygnębiające wrażenie. Szare, zniszczone ściany pokrywają graffiti. W miejscu okien pozostały jedynie puste otwory Wokół widać ślady obecności przypadkowych gości. To miejsce, które przez lata zdążyło obrosnąć legendą. Jedni mówią o zwykłej ruinie i nieudanej inwestycji. Inni - o przeklętym zajeździe, którego historia od początku naznaczona była tragedią.

Zmarł długoletni wójt gminy Tymbark

Alicja Fałek
Tymbark

Nie żyje Stanisław Pachowicz, wójt gminy Tymbark w latach 1997-2010. Udzielał się społecznie, był prezesem Klubu Sportowego „Harnaś" w Tymbarku oraz członkiem Polskiego Klubu Ekologicznego 80. Zmarł w środę, 11 marca, w wieku 79 lat.

Stanisław Pachowicz urodził się w Tymbarku 8 maja 1947 roku. Zmarł w środę, 11 marca, w wieku 79 lat. Studiował na Akademii Rolniczej w Krakowie ogrodnictwo i uzyskał tytuł magistra inżyniera. Staż odbywał w Stanach Zjednoczonych.

Po studiach powrócił w rodzinne strony, gdzie pracę zawodową łączył z działalnością społeczną. W latach 1980-1981 był działaczem NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych. Jako członek Polskiego Klubu Ekologicznego 80, w 1981 roku założył koło PKE w Tymbarku. Było to pierwsze koło powstałe poza Krakowem i prezesował mu do 1984 roku. Był też prezesem i dyrektorem Spółdzielni Mleczarskiej w Limanowej oraz inspektorem w urzędzie wojewódzkim w Krakowie.

Długie lata swojego życia Stanisław Pachowicz poświęcił pracy na rzecz swojej małej Ojczyzny. Był najpierw sołtysem wsi Tymbark (lata 1985-1988), następnie w latach 1994-1997 radnym gminy Tymbark. Następnie, w 1997 roku, po reformie administracyjnej o odłączeniem się Słopnic od gminy Tymbark, został jej wójtem. Urząd sprawował przez 13 lat. Po zakończeniu pracy w samorządzie razem z żoną Genowefą prowadził eko-szkółkę ogrodniczą.

Stanisław Pachowicz był kilkukrotnie odznaczony za swoje zasługi. Otrzymał m.in. Złoty Medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa", Złoty Medal „Za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju" oraz Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju".

Ostatnie pożegnanie Stanisława Pachowicza odbyło się w sobotę, 14 marca, w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tymbarku. Towarzyszyli mu bliscy, znajomi oraz samorządowcy.



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Stanisław Pachowicz zmarł w wieku 79 lat

REKLAMA 0011493726

AB. 6740.29.2026 Gorlice, 2026-03-12

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U. 2024. 311 t.j) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks Postępowania Administracyjnego* (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 12 marca 2026 r. decyzji Nr 3/D/2026, znak: AB.6740.29.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. **„Budowa drogi gminnej „Oracówka" w Bystrej wraz z budową obiektu mostowego na potoku Bystrzanka"**, na wniosek z dnia 16 stycznia 2026 r. (uzupełniony w dniu 29.01.2026 r.) Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Rafała Basiagę.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych *(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)*:

a) w liniach rozgraniczających drogi:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 1621/7(1621/5), 1622/1(1622), 1623/1(1623), 1625/1(1625), 1626/9(1626/1), 1626/11(1626/2), 1627/1(1627), 1627/2(1627);

b) poza liniami rozgraniczającymi drogi:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 862, 1621/2, 1621/8(1621/5), 1622/2(1622), 1623/2(1623), 1624, 1625/2(1625), 1626/10(1626/1), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627);

c) w granicach terenu stanowiącego istniejący pas powiatowej:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 938/2;

d) w granicach terenu wód płynących:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działka nr: 972, 1255;

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy lub przebudowy istniejącej sieci uzbrojenia terenu (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): Jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice, obręb: 120504_2.0002, Bystra, działki nr: 862, 938/2, 1621/2, 1621/8(1621/5), 1622/2(1622), 1623/2(1623), 1624, 1625/2(1625), 1626/10(1626/1), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627).

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy urządzeń wodnych (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. f ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 972, 1255.

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działka nr: 938/2.

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): Jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice, obręb: 120504_2.0002, Bystra, działki: 1621/6(1621/5), 1621/8(1621/5), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627).

Szczegółowy wykaz nieruchomości przewidzianych pod w/w inwestycję oraz podlegających podziałowi:

Działki po podziale planowane do przejęcia na rzecz jednostki samorządu terytorialnego na podstawie art.12 ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania inwestycji w zakresie dróg publicznych:			
jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice			
Działki pierwotne		Działki wydzielone pod pas drogi gminnej	
Numer	Powierzchnia [ha]	Numer	Powierzchnia [ha]
obręb: 120504_2.0002, Bystra			
1621/5	0,0508	**1621/7**	0,0289
1622	0,0437	**1622/1**	0,0025
1623	0,1973	**1623/1**	0,0225
1625	0,0352	**1625/1**	0,0118
1626/1	0,0904	**1626/9**	0,0152
1626/2	0,2681	**1626/11**	0,0069
1627	0,6596	**1627/1**	0,0005
		1627/2	0,0018

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Gminy Gorlice, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz określenia terminu wydania nieruchomości.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice a także w prasie lokalnej.

eprasa.pl 78e1162c18

„WILLA PLUS” NAD KLIMKÓWKĄ? FUNDACJA WYDAŁA 1,3 MLN ZŁ Z PUBLICZNYCH PIENIĘDZY

Na osiedlu Bielańskim nad jeziorem Klimkówka w Uściu Gorlickim stoi luksusowy dom kupiony przez Fundację Ostre Łąki za 1,3 miliona złotych z publicznych środków. Oficjalnie miał służyć edukacji i pracy z młodzieżą, w praktyce lokalne władze i mieszkańcy nie odnotowali żadnej stałej działalności. Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Radomiu, a resort edukacji nakazał zwrot części dotacji.

Lech Klimek

To jedna z atrakcyjniejszych lokalizacji w gminie. W grudniu 2022 roku Fundacja Ostre Łąki z województwa mazowieckiego, mająca siedzibę w Nowej Wsi Zarębskiej w powiecie przasnyskim, kupiła nieruchomość w całości za pieniądze publiczne, wydając na nią 1,3 miliona złotych. Z siedziby fundacji do miejsca zakupu trzeba jechać samochodem około siedmiu godzin.

Oficjalnie zakup miał służyć działalności edukacyjnej i społecznej. Fundacja wskazuje, że celem było zapewnienie miejsca na warsztaty, zajęcia dodatkowe dla młodzieży i harcerzy, spotkania patriotyczne oraz wsparcie lokalnych inicjatyw. W praktyce dziś wokół tej inwestycji narasta coraz więcej znaków zapytania.

Publiczne miliony nad jeziorem

Zakup został sfinansowany z programu realizowanego przez ówczesne Ministerstwo Edukacji i Nauki pod nazwą „Rozwój potencjału infrastrukturalnego podmiotów wspierających system oświaty i wychowania”. W debacie publicznej funkcjonuje o jako jako „Willa Plus”.

Nie jest to skromna świetlica w centrum wsi ani zaplecze przy szkole. To dom na prestiżowym osiedlu, w sąsiedztwie domów letniskowych i prywatnych posesji, z widokiem na akwen i dostępem do atrakcyjnych terenów rekreacyjnych. W czasie, gdy fundacja otrzymała finansowy zastrzyk z ministerstwa, jego szefem był prominentny członek Prawa i Sprawiedliwości, Przemysław Czarnek. Polityk ten zaznaczył swoją obecność w powiecie gorlickim również tym, że w 2021 roku został honorowym obywatelem gminy Lipinki, która wówczas nosiła miano gminy „wolnej od ideologii LGBT”.

Prezes Fundacji Ostre Łąki, Przemysław Zyra sprzeciwia się używaniu określenia „Willa Plus”, w przesłanym do nas stanowisku podkreśla, że takie określenie jest „etykietą publicystyczną o charakterze pejoratywnym”. - Chciałbym zaznaczyć, że określenie „Willa Plus” nie jest oficjalną nazwą żadnego programu ani projektu realizowanego przez Fundację. Jest to skrót sugerujący nieprawidłowości, zanim zostaną one ustalone - zaznacza prezes Zyra.

Prezes poinformował nas również, że projekt został rozliczony i służy realizacji celów statutowych: harcerstwu, młodzieży, wydarzeniom patriotycznym i integracji lokalnych środowisk.



FOT. NATALIA PACANA-ROMAN/UM GORLICE

Na osiedlu Bielańskim nad Klimkówką stoi dziś dom kupiony za publiczne pieniądze (1,3 mln zł). Miał być zapleczem dla edukacji i pracy z młodzieżą. Stał się symbolem sporu o to, czy państwowe miliony rzeczywiście służyły oświacie

Na pytanie, czy nieruchomość jest obecnie wykorzystywana zgodnie z założeniami projektu, prezes odpowiada twierdząco. Również projekt finansowany ze środków budżetowych, w ramach którego zakupiono budynek, został, jak informuje fundacja, rozliczony i zatwierdzony przez instytucję przyznającą dotację.

Prezes poinformował nas również, że fundacja nie była zobowiązana do zwrotu całości ani części środków przeznaczonych na zakup nieruchomości.

Tyle w oficjalnych zapewnieniach.

Gmina: brak informacji o aktywnej działalności

Ewa Garbowska-Góra, wójt gminy Uście Gorlickie przyznaje, że urząd nie posiada informacji o sformalizowanej działalności fundacji na terenie gminy. Nie było oficjalnych zgłoszeń dotyczących drużyn harcerskich, współpracy z kołami gospodyń wiejskich ani realizacji projektów edukacyjnych.

- Fundacja nie kontaktowała się z gminą w sprawie współpracy ani inicjatyw społecznych - mówi wójt. - Jeśli w domu nad Klimkówką odbywają się zajęcia i warsztaty, lokalne władze nie mają o tym wiedzy - dodaje.

Również mieszkańcy osiedla Bielańskiego nie potrafią wskazać żadnej stałej aktywności fundacji. Jeden z sąsiadów opowiedział nam, że gdy sprawa zrobiła się medialna, raz dostrzegł grupę młodych osób pod opieką księdza podającego się za harcerza.

Byliśmy na miejscu. Nie zastaliśmy nikogo, okna zasłonięte były roletami antywłamaniowymi. Budynek, choć prestiżowy, wygląda raczej na prywatną rezydencję niż centrum edukacyjne czy harcerskie.

Prokuratura i kontrola resortu

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Radomiu, która prowadzi śledztwo dotyczące przyznania i rozdysponowania środków publicznych z programu MEiN w latach 2022–2024. Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa wpłynęło do Prokuratura Krajowa.

- Śledztwo prowadzone jest „w sprawie”, nie przeciwko konkretnym osobom, ale obejmuje dokładną analizę dokumentów, sposobu przyznania dotacji i wydatkowania publicznych środków - mówi Aneta Góźdź, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Radomiu. - Śledczy badają m.in. potencjalne przekroczenie uprawnień, nieprawidłowości w dokumentacji oraz weryfikują, czy cele statutowe Fundacji Ostre Łąki zostały rzeczywiście zrealizowane.

Śledczy analizują dokumentację i weryfikują prawidłowość procedur związanych z przyznaniem oraz wykorzystaniem dotacji.

- W toku śledztwa w zakresie wskazanego wątku nie wydawano postanowienia o zabezpieczeniu majątkowym, w tym wobec podmiotu zobowiązanego, o którym mowa w art. 91a k.p.k. - podkreśla Aneta Góźdź.

Równolegle nowe kierownictwo Ministerstwo Edukacji Narodowej przeprowadziło w 2024 roku szeroką kontrolę beneficjentów programu. Wiceminister Joanna Mucha poinformowała, że z programów „Willa Plus” i „Inwestycje w oświacie” do budżetu ma wrócić już 13 mln zł. Kwota rośnie - nawet o około 50 tys. zł dziennie.

W przypadku Fundacji Ostre Łąki resort wskazał na brak stawiennictwa na kontrolę, co skutkowało wypowiedzeniem umowy i wezwaniem do zwrotu 1,3 mln zł. Z ust wiceminister padły ostre słowa o braku transparentności, negatywnie ocenionych wnioskach, które mimo to otrzymywały finansowanie, oraz o wrażeniu, że konkurs był „ustawiony pod beneficjentów”.

Dom z widokiem na wodę

Na osiedlu Bielańskim nad Klimkówką stoi dziś dom kupiony za publiczne pieniądze. Miał być zapleczem dla edukacji i pracy z młodzieżą, kosztował 1,3 miliona złotych. Stał się symbolem sporu o to, czy państwowe miliony rzeczywiście służyły oświacie, czy trafiały w miejsca atrakcyjne bardziej krajobrazowo niż społecznie.

Śledztwo trwa. Kontrole przynoszą kolejne decyzje o zwrotach, a prokuratura analizuje pełną dokumentację Fundacji Ostre Łąki. Nad spokojną taflą jeziora unosi się pytanie, które coraz częściej pada w całym kraju: kto naprawdę skorzystał na „Willi Plus”?

eprasa.pl 78e1162c18

DEBATA



FOT. ANNA KACZMARZ

W debacie „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" wzięli udział: PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. IZABELA GODYŃ z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, raźno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznacza, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopolanie wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanach, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

*****

– Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:

– Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWiK SKAWINA

Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o.

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. ANNA KACZMARZ

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



FOT. ANNA KACZMARZ

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

– Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

– Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

– To z kolei bije nas po kieszeni.

– Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówki.

– Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

– Zapasy wody są aż tak małe?

– W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

– Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

– Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

– Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

– Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspomniałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczycielski charakter. Prowadzą do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

– Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

– Tutaj również jest problem. Coraz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie – są one coraz uboższe.

– Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

– Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotykają jednak także wielu gmin wokół Krakowa – tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

– Jest rozwiązanie tego problemu?

– Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

– Trochę ich mamy w Małopolsce.

– Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody – dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

– Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

WOJCIECH KOZAK:
– W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

– Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

– Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

– Na szczęście o to zadbali już nasi poprzednicy – myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę – na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

– Do ilu więc osób trafia?

– Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

– Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

– Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

– Wciąż tak się dzieje?

– Niestety, już nie.

– Dlaczego odwróciliście się od królowej polskich rzek?

– To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

– Wody tej nie można oczyścić?

– Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania – technologię odwróconej osmozy – jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy – sprawdziliśmy to – wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

– Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

– Szacujemy, że za m^3 trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

– Niemało.

– To prawda.

– Czym zastąpiono wodę z Wisły?

– Zamiast Wisły mamy… Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chimeryczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

– Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

– Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

– Dlaczego?

– Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko… Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,

eprasa.pl 78e1162c18

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

– Czy suszę widać w Małopolsce?

– Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży – ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

– Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

– I tak, i nie. Tak – bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

– A nie?

– Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

– Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

– W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowozy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli, a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowozy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

– Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

– Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowozami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

– Czy takie sytuacje często się zdarzają?

– Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

– Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:

– Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.

MAŁGORZATA SIKORA: – Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

– To wymarzone źródło wody pitnej?

– Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbierana" przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

– Jaki był miniony rok?

– Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

– Nie macie alternatywnego źródła wody?

– Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina – dawnego CEZ-u – oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

– Oferujecie wodę tylko Skawinie?

– Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

– Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ, Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

– Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

– Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

– Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach – na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

– Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

– Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA 0011487997



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

– Jak zaradzić tej sytuacji?

– Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

– Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę – w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

– Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

– Bałtyk ma najwyżej 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliskie dwukrotności tego, które było w morzu.

– Wisła zakwitła?

– Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

– W jaki sposób?

– Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiercionośne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana". Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 – 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

– Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

– To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

– Budowanie świadomości zagrożeń, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody – w czasie dłuższych lub krótszych niżówek – mieszkańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

– Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

– Powiedziałabym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki – lub wielki – basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić". I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

– Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?

PIOTR ZIĘTARA:

– Zużycie wody w lecie jest gigantyczne – tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny – przy olbrzymim zasobie wodnym – był na granicy wydolności.

– Dlaczego tak się działo?

– Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

– Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

– I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim".

– Brzmi dość tajemniczo.

– System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych – np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku – możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony – produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

– Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

– Przestajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płynnie na poziom niższy. To umożliwia bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

– Ile jest tych poziomów?

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odsłaniane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy" na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

– Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowywany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się – przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry – niż genueński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

– Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?

IZABELA GODYŃ:

– Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

– Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

– Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki".

– Co będzie „marchewką"?

– To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

– Jakiś przykład?

– Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych". Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda" – finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy – maksymalnie do 8 tys. zł – włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

– Zatem przyszła pora na „kij".

– Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

– Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

– Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

– Niełatwo będzie nas do tego przekonać.

– Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty… Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasto i mająteк Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

– Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni". Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

– Więc również „kij"?

– Jednoznacznie opowiadam się za „kijem". Tylko bowiem finansowy „filtr" zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

– I „kij i marchewka". Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

– Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa…

– To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

eprasa.pl 78e1162c18

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij". Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

– Dlaczego kontrola?

– Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki".

– Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

– Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

– Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

– To jest temat trudny.

– Tylko w Krakowie?

– Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

– Z jakiego powodu tak się dzieje?

– W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki", w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

– Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

– Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam – obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

– Jak wygląda ta pierwsza droga?

– Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strony zgadza się ponosić opłaty, a druga zapewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz – posiadające dużą powierzchnię – hipermarkety lub place targowe.

IZABELA GODYŃ – Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

– Drugi model.

– Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale", jak sposób obliczania należności – za metry kwadratowe, metry sześcienne, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

– Co takiego się wtedy stało?

– Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

– Bo to nie są ścieki.

– To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak – jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawieszeniu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

– Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

– To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczy. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem – niż duże zlewniowe rzeczne powodzie – są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakiś czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie – zarurowany i otwarty – adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

– W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymywać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6

REKLAMA 0011487777



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż genueński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko" 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

– Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

– I o nich też nie zapominamy. Myślimy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawalnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygotowała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślimy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

– Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

– WMK również myślą o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:

– Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

– Jakie działania obejmuje?

– Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

– Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

– Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

– Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

– Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym – vis-a-vis hotelu Sheraton.

– Nie będzie to łatwa inwestycja.

– Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

– Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa.

– Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części – od strony al. 3 Maja – i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy – dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

– Skąd na to wszystko pieniądze?

– Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

– Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

– Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie – kopułą o średnicy 47 metrów – największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

– A w Nowej Hucie?

– Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

– Jaką siecią Kraków dysponuje?

– W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

– To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

– Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

– Czy Skawina równie dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją – oraz jej okolice – na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

– Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

– Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zaplanowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

– Czy zamierzacie retencjonować wodę?

– Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

– Dlaczego?

– Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

– W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

– Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczania ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

– W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

– Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

– Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

– Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA 0011495753

MZGKiM Sp. z o.o. Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgkim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgkim.limanowa.pl

eprasa.pl 78e1162c18

PIOTR ZIĘTARA:
– Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw – 98% – uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć – oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa – jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:
– Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową" energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

– Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

dr inż. IZABELA GODYŃ, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej:
– Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie – np. przez Kraków i Skawinę – jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewne jej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:
– Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

PIOTR ZIĘTARA: – Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie – jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak – jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada – lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:
– Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem – zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody – a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także włodarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa:
– Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągi Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników – potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach – także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.





Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający – górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wezbrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to spojrzenia z dwóch punktów widzenia – potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego – oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka".

Inwestycje przeciwpowodziowe

W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł.
Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie – ostatniego z pięciu suchych zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocień. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha.
W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnie ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopełnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy.
W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty.
W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce – jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przepławek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida", obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji.
Renaturyzacja dotyczy również miast – rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków – od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła", który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011487384



Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje



Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci", przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto" wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?

Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przynoszenie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość".

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne". Droga do realizacji inwestycji była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek"- 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 zdrojów ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda – błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegoroczne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowczyń czy specjalistek sektora komunalnego, liderek społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.

Fot. UN - Water



Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci". Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zap Historia Wodociągów otrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymywania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

***125 lat!** Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.*

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Drzewko ma aż 600 kwiatów i listków, tyle też zostanie zapisanych na nich dzieci, które urodzą się w szpitalu

Drzewo narodzin na korytarzu szpitala

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Jedną ze ścian Oddziału Ginekologiczno-Położniczego gorlickiego zdobi drzewo narodzin. To swego rodzaju kolorowa tablica do wpisywania imion dzieci, które tutaj przychodzą na świat. Drzewo narodzin ma być jednocześnie drzewkiem szczęścia dla gorlickiego oddziału, który w ubiegłym roku pierwszy raz od dekady odnotował wzrost liczby urodzeń. Drzewo ma kwiatów i listków na ponad 600 wpisów.

Pomysł na ciekawą aranżację ściany korytarza Oddziału Ginekologiczno-Położniczego gorlickiego szpitala zrodził się w głowach personelu. Wykonania, podjął się Tomasz Tajak, wieloletni instruktor zajęć teatralnych i plastycznych w Gorlickim Centrum Kultury.

- Koncepcję zaakceptował i farby sfinansował dyrektor szpitala, a pan Tomasz - namalował nasze drzewo narodzin charytatywnie - za co serdecznie dziękujemy - mówiła Jolanta Szufnara, koordynująca w Oddziale Ginekologiczno-Położniczym gorlickiego szpitala. - Drzewo ma wartość sentymentalną dla wszystkich mam, które rodzą w naszym oddziale, a dla personelu będzie dumą z faktu, że właśnie nasz oddział wybrały.

Dr n.med. Borys Welz podkreślił, że to swego rodzaju prezent na Dzień Kobiet, dla wszystkich pań, które tutaj zaczynają spełniać się w tak ważnej kobiecej roli, jaką jest macierzyństwo.

- Liczymy, że liście i kwiaty na naszym drzewie narodzin będą się szybko wypełniać imionami kolejnych dzieci, a narodzin w tym roku będzie więcej niż w ubiegłym - mówił dr Welz.

Pogodna różowo-turkusowa kolorystyka drzewa nawiązuje nie tylko do kolorystyki ubrań personelu, ale też do tradycji ubierania niemowląt w niebieskie dla chłopców i różowe dla dziewczynek. Drzewo z czasem może stać się również inspiracją dla tych rodziców, którzy dopiero szukają imienia dla swoich pociech.

Pierwszą, która wpisała się na drzewie narodzin była pani Edyta, która w gorlickim szpitalu urodziła synka - Fabiana.

- Praca tutaj to była przyjemność i ogromne wzruszenie - mówił Tomasz Tajak. - Niestety ja takiego nie mogłem doświadczyć, jako ojciec ze względu na obostrzenia w Covidzie. - Teraz pracując przy malowaniu drzewa widziałem, jak można te wspólne chwile przeżywać rodzinnie, kiedy przy narodzinach i w pierwszych godzinach życia dziecka, rodzice są razem.

Wszystko wskazuje na to, że gorlicka porodówka przechodzi właśnie swój renesans. Coraz więcej kobiet chce tutaj rodzić i trudno się dziwić. Wykwalifikowana kadra, zaplecze medyczne, ale też zwyczajna empatia, ludzka życzliwość i otwarte serca - z tym wszystkim na początku swojej macierzyńskiej drogi spotyka się tutaj każda kobieta.

Przy oddziale od niemal dwóch dekad działa szkoła rodzenia w której przyszli rodzice mają szansę nie tylko poznać położniczą kadrę oddziału, ale przede wszystkim nauczyć się opieki nad noworodkiem w pierwszych miesiącach jego życia.

- Okazją do podobnych spotkań są dni otwarte na oddziale, które odbywają się w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Spotykamy się o godzinie 10 na IV piętrze szpitala - mówi Jolanta Szufnara, koordynująca na ginekologii i położnictwie w gorlickim szpitalu. - Przyszli rodzice oglądają oddział, dopytują o wszystkie interesujące ich tematy, mają szansę poznać kadrę, z którą przyjdzie im się spotkać w dniu narodzin ich dziecka - dodaje.

Jednak powstanie park z labiryntem

Joanna Mrozek
Krasne Potockie

Radni zmienili zdanie i w miejscowoście Krsne Potockie powstanie ciekawa atrakcja turystyczna. To park z labiryntem, ścieżki edukacyjne oraz orlik. Rewitalizacji doczeka się także staw.

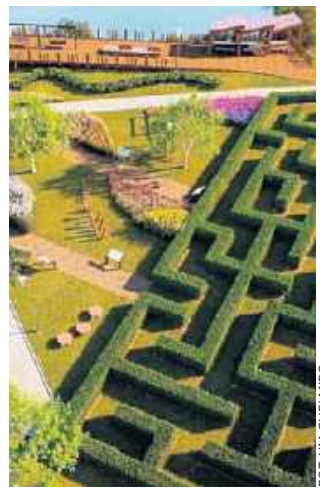
Niewielka wieś Krasne Potockie w gminie Chełmiec, wkrótce będzie mogła pochwalić się oryginalną atrakcją. Na części 27-hektarowej działki ze stawem powstanie park. Na terenie przy stawie będzie zielony labirynt i miejsce do wypoczynku. Ponadto altanki, pomosty i miejsca do wypoczynku w otoczeniu różnych gatunków roślin.

Ta inwestycja mogłaby w ogóle nie powstać, bo pierwotnie została zablokowana.

- Pod koniec ubiegłego roku bezprawnie została zablokowana przez radnych pozostających w opozycji wobec mnie. Niemniej teraz Rada Gminy przyjęła uchwałę w sprawie WPF, która obejmuje realizację obu zadań w Krasnem Potockiem. To oznacza, że gmina będzie je realizowała, a miejscowość ma szansę stać się miejscem sportu i rekreacji - podkreśla wójt Stanisław Kuzak

Radni pod koniec lutego przyjęli uchwałę w sprawie zmiany Wieloletniej Prognozy Finansowej Gminy Chełmiec na lata 2026-2029, która obejmuje inwestycję.

Pierwszy etap zagospodarowania zakłada: wyeksponowania bioróżnorodności naturalnego stawu, budowę pomostów, zielonego labiryntu i miejsc do wypoczynku. Powstaną ścieżki, ławeczki i altana. Będzie można podziwiać różne gatunki roślin, drzew i krzewów. Park może stać się atrakcją (w tej części regionu) na miarę ogrodów w Muszynie.



FOT. UM CHEŁMIEC

Wizualizacje inwestycji oobiecują świetną atrakcję

Zgodnie z założeniami budowa „I etapu Krasne Potockie Park", ma być realizowana w latach 2026-2027 i kosztować 2 840 000 zł. Z kolei budowę kompleksu sportowego „Orlik" wraz z zapleczem szatniowo-sanitarnym" i placem zabaw szacuje się na 3 583 217, 50 zł, a jego realizację przewidziano do 2028 r. Na tę drugą część zadania gminie udało się pozyskać 2 mln zł z „Programu budowy kompleksów sportowych Orlik Edycja 2025" Ministerstwa Sportu i Turystyki.

- Mamy już projekt budowy parku, zrobione zgłoszenia czy pozyskane pozwolenia budowlane. Przetarg na realizację pierwszego etapu zadania ogłosimy jak szybko to możliwe - mówi wójt. Dodaje, że drugie zadanie, związane z budową orlika, będzie wykonane systemem zaprojektuj i wybuduj.

REKLAMA 0011496151

Gorlice, 20 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA GORLICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan nr 4" w zakresie działki nr 3139 przy ul. Józefa Kapuścińskiego w Gorlicach

Na podstawie art. 8g, 8h, 8i, 8j oraz 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) oraz w związku z Uchwałą nr 129/X/2025 Rady Miasta Gorlice z dnia 13 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan nr 4" w zakresie działki nr 3139 przy ul. Józefa Kapuścińskiego w Gorlicach, **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych** projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice – Plan nr 4" w zakresie działki nr 3139 przy ul. Józefa Kapuścińskiego w Gorlicach.

Informuję ponadto, że na podstawie i w trybie art. 48 ust. 1, ust. 3 i art. 49 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz.1112 ze zm.) przy sporządzaniu ww. zmiany planu odstąpiono od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie od dnia 20 marca 2026 r. do dnia 17 kwietnia 2026 r. (włącznie) i obejmują:

1. zbieranie uwag **od dnia 20 marca 2026 r. do dnia 17 kwietnia 2026 r. (włącznie),**
2. dyżur projektanta **w dniu 7 kwietnia 2026 r. o godz. 16:00** w Urzędzie Miejskim w Gorlicach, Rynek 2, sala nr 207A,
3. spotkanie otwarte **w dniu 7 kwietnia 2026 r. o godz. 17:00** w Urzędzie Miejskim w Gorlicach, Rynek 2, sala nr 207A.

Projekt zmiany planu **będzie udostępniony** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gorlicach, Rynek 2, 38-300 Gorlice, pokój nr 11B, w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gorlicach pod adresem https://bip.malopolska.pl/umgorlice → zakładka Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne → zakładka Opracowania w toku.

Zgodnie z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub poprzez e-Doręczenia: AE:PL-69214-47306-AJJDS-20.

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się do Burmistrza Miasta Gorlice wyłącznie za pomocą „FORMULARZA PISMA DOTYCZĄCEGO AKTU PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO", którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie https://bip.malopolska.pl/umgorlice,a,394751,miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego.html.

Składający uwagi do projektu zmiany planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Burmistrz Miasta Gorlice
Rafał Kukla

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO", informuję, że:
Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Gorlice, z siedzibą Urząd Miejski w Gorlicach, Rynek 2, 38-300 Gorlice, e-mail: um@um.gorlice.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełniania. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są w klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce RODO (https://bip.malopolska.pl/umgorlice,m,321658,rodo.html).

eprasa.pl 78e1162c18

Alicja Fałek
Rozmowa

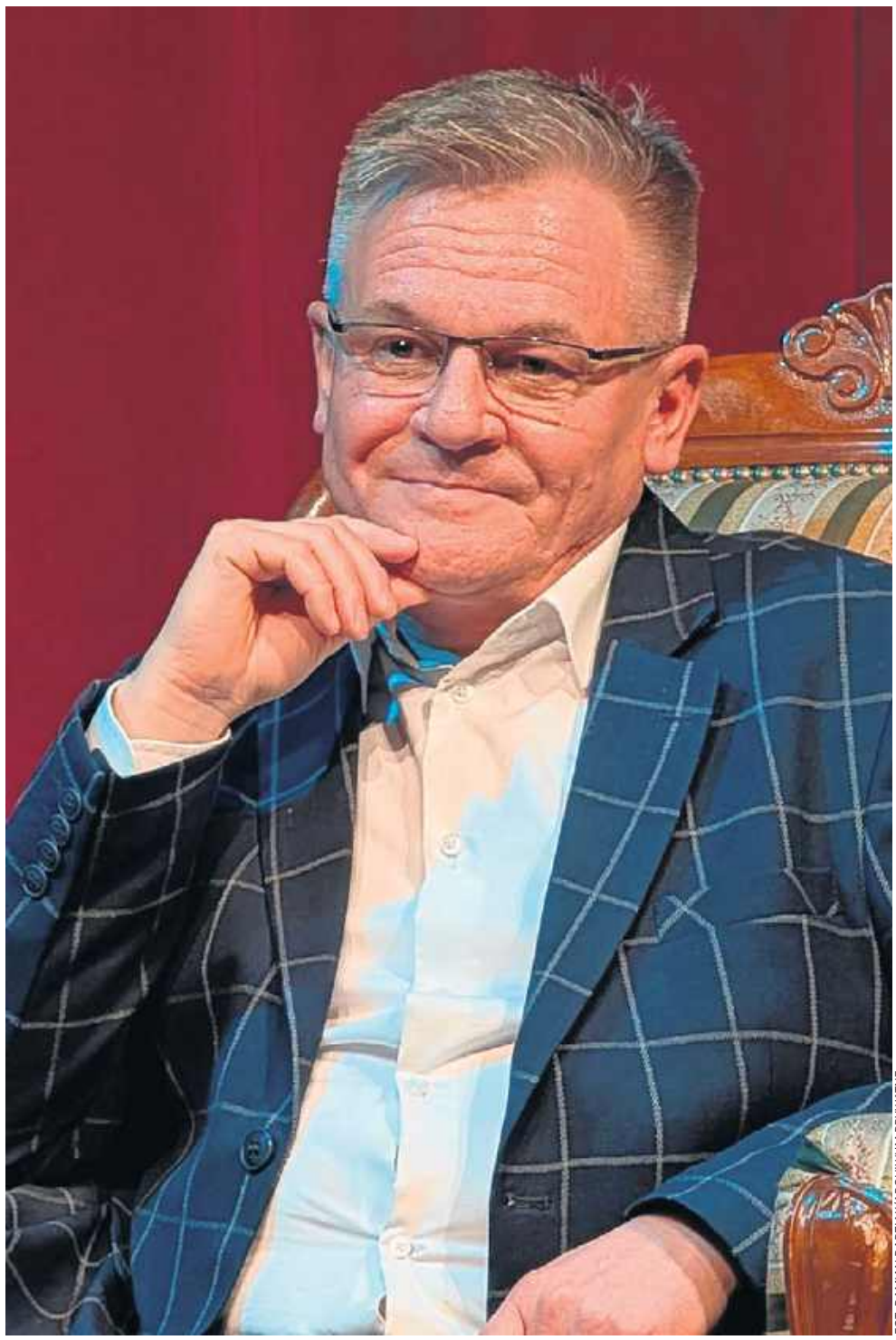
PRZECZYTAJ I UNIKAJ TYCH NAJCZĘŚCIEJ POPEŁNIANYCH BŁĘDÓW

Jako konsumenci wciąż mamy zbyt małą wiedzę na temat naszych praw

Światowy Dzień Konsumenta obchodzony jest co roku 15 marca. Z tej okazji rozmawiamy z Pawłem Szeligą, powiatowym rzecznikiem konsumentów w Nowym Sączu, o najczęstszych błędach, które popełniamy podczas zakupów, czy podpisywania umów. Przez to trudniej jest wyegzekwować swoje prawa. Warto przeczytać, poznać swoje prawa i nie dać się oszukać lub wprowadzić w często kosztowny błąd.

Jaki jest największy i najczęściej powtarzający się błąd konsumentów, którzy zwracają się do Pana po pomoc?
Nie zapoznają się z treścią umów przed ich zawarciem. Zawierzają przedsiębiorcy w kwestii kierowanej do nich oferty, po czym okazuje się, że miała ona zupełnie inny zakres niż oczekiwali. Dotyczy to najczęściej ubezpieczenia sprzętów RTV-AGD. Przedsiębiorca zapewnia, że - jak mówią konsumenci - wykupują ubezpieczenie „od wszystkiego", po czym okazuje się, że Ogólne Warunki Ubezpieczenia zawierają liczne wyłączenia - przykłady zdarzeń i awarii, których ubezpieczenie nie obejmuje. Konsumenci otrzymują OWU w chwili zawierania umowy, ale się z nimi nie zapoznają. Często płacą za iluzoryczną ochronę, bowiem owych wyłączeń jest więcej niż punktów dotyczących rzeczywistej ochrony ubezpieczonego sprzętu.

W internecie można często natknąć się na posty osób poszukujących innych „oszukanych" przez firmę X. A to usługa nie została wykonana tak, jak oczekiwali, albo ktoś zaczął prace i ich nie dokończył. Jak się przed tym uchronić?
Nagminną praktyką jest wykonywanie robót budowlanych bez uprzedniego zawarcia umowy. Trudno wówczas wyegzekwować jej realizację zgodnie z oczekiwaniami konsumenta. Twierdzi on, że wykonawca zobowiązał się do wykonania szeregu prac, a zrealizował tylko niewielką ich część. Przedsiębiorca utrzymuje, że wykonał dokładnie to, na co się umówiono i żąda zapłaty. W takim przypadku trudno jest ustalić na jaki zakres prac się umówiono. Nagminne jest też domaganie się zapłaty całej ceny usługi przed jej wykonaniem. W efekcie konsument czeka wiele miesięcy na to, by wykonawca w ogóle przystąpił do pracy. Przedsiębiorca z tym zwleka, zasłaniając się brakiem czasu, dużą ilością zleceń, nagłą chorobą czy wyjazdem na zaplanowany wcześniej urlop. Nie jest zainteresowany realizacją usługi, ponieważ otrzymał już za nią zapłatę. Dlatego zawsze podpisujmy umowę i szczegółowo opiszmy zobowiązania wykonawcy i nigdy nie płaćmy z góry.



FOT. DAMIAN RADZIAK/ARCHIWUM PRYWATNE

Paweł Szeliga udziela porad w dni robocze przy ul. Partyzantów 15 w Starym Sączu

Problemem, zwłaszcza wśród osób starszych, są tzw. pokazy. Łatwiej ich zmanipulować podczas rozmowy telefonicznej i zachęcić do udziału w bezpłatnym badaniu, czy obiecując darmowy gadżet.
Trzeba o tym przypominać, zwłaszcza seniorom, którzy są bardziej podatni na techniki manipulacyjne stosowane podczas tzw. pokazów. W rzeczywistości konsumenci zostają zmanipulowani i kupują bardzo drogie towary o wątpliwej jakości. Takie wyjście na pokaz po „darmowe nagrody" może kosztować nawet 20 tys. zł! Gdy konsument zorientuje się, że popełnił błąd i chce skorzystać z prawa do odstąpienia od umowy w terminie 14 dni jest informowany, że nie może tego zrobić (co nie jest prawdą), albo proponuje mu się „zawarcie ugody" polegającej na zapłacie połowy ceny oferowanego towaru. Co istotne, przedsiębiorcy, organizujący pokaz, naruszają przepisy ustawy o prawach konsumenta. Po pierwsze zatajają handlowy cel spotkania, obiecując darmowe towary, podczas gdy de facto chodziło o ich sprzedaż. Ignorują też art. 17a Ustawy z dnia 30 maja 2014 r. o prawach konsumenta, który zakazuje przyjmowania płatności przed upływem terminu do odstąpienia od umowy w przypadku jej zawarcia podczas pokazu.

Jak skutecznie reklamować produkt? Nie raz słyszy się, że z jakiś błahych powodów została ona nieuwzględniona.
Reklamację można składać z tytułu rękojmi (od 1 stycznia 2023 r - z tytułu niezgodności towaru z umową) lub gwarancji. To do konsumenta należy decyzja, z której z tych opcji korzysta, choć składanie reklamacji u sprzedawcy co do zasady oznacza skorzystanie z tej pierwszej. Wielu sprzedawców przekonuje jednak klientów, że po sprzedaży nie odpowiadają już za towar (co jest nieprawdą - odpowiedzialność trwa dwa lata) i odsyłają do gwaranta. Cały ciężar realizacji reklamacji jest więc przerzucany na konsumenta. Tymczasem gwarancja oznacza podporządkowanie się warunkom samego gwaranta, które bywają mniej korzystne dla konsumenta. Dochodzi więc do sytuacji, w których to sprzęt naprawiany na gwarancji częściej jest u gwaranta niż klienta. Miałem do czynienia z sytuacjami, gdy na przykład właściciel laptopa w ciągu dwóch lat używał go łącznie przez kilkanaście dni - w pozostałe był w naprawie. Gdyby ów klient skorzystał z rękojmi, taka sytuacja nie mogłaby mieć miejsca. Urządzenie mogłoby być naprawione tylko raz.

Nagminną praktyką jest wykonywanie robót budowlanych bez uprzedniego zawarcia umowy. Trudno egzekwować jej realizację

Wielu konsumentów jest przekonanych, że wysoka cena towaru oznacza, że będzie on się cechował wysoką jakością, a w przypadku wystąpienia wady zostanie automatycznie wymieniony na nowy.
Po pierwsze cena nie jest dziś wyznacznikiem jakości. Po drugie nie oznacza ona, że w każdym przypadku reklamacja będzie uznawana za zasadną, bo kupiliśmy drogi produkt. Istotnym problemem jest kwestia zwrotu towarów - należy pamiętać, że taki zwrot jest możliwy wyłącznie w odniesieniu do towarów zakupionych przez internet (umowa zawarta na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa). Nie dotyczy jednak zakupów w sklepach stacjonarnych. W takim przypadku sprzedawca nie ma obowiązku przyjąć zwrotu tylko dlatego, że konsument się rozmyślił. Niektórzy sprzedawcy umożliwiają zwrot towaru w określonym terminie i pod określonymi warunkami, jednak wynika to wyłącznie z ich polityki sprzedaży, a nie z przepisów prawa.

Wspomniał Pan o zakupach przez internet, które są coraz częstsze. Jakie tutaj błędy popełniają konsumenci?
Bardzo często dokonują zakupów nie sprawdzając dostępnych w sieci opinii o sprzedawcy. Robią to dopiero po wystąpieniu problemów z otrzymaniem towaru, odstąpieniem od umowy lub jego reklamacją. Nie sprawdzają też samego sprzedawcy. Tymczasem może się okazać, że mają do czynienia jedynie z polskim pośrednikiem, a rzeczywisty sprzedawca ma siedzibę w Azji - to tzw. model dropshippingu. Jeśli więc w zakładce „kontakt" nie ma pełnej nazwy, adresu polskiego firmy, a jedynie adres mailowy to jest bardzo prawdopodobne, że sklep mieści się np. w Chinach. Oznacza to, że konsument będzie musiał odesłać towar właśnie tam, tam też będzie składał reklamację. Może mieć wówczas problemy z jej realizacją.

eprasa.pl 78e1162c18

KARETKI WYJEŻDŻAJĄCE Z SIEDZIBY SĄDECKIEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO CZĘSTO WPADAJĄ NA KOREK

Nowa baza czy podstacja? Jak rozwiązać problem pogotowia?

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

O Sądeckim Pogotowiu Ratunkowym głośno było pod koniec stycznia, gdy karetki utknęły w korkach i nie mogły dotrzeć do potrzebujących. W odpowiedzi na kryzys prezydent Ludomir Handzel zaproponował przekazanie miejskiej działki pod budowę nowej bazy. Dziś wiadomo już, że wskazana lokalizacja nie została zaakceptowana przez starostwo. Dlaczego?

Problem z wyjazdem karetek z siedziby SPR nie jest nowy. Ulica Śniadeckich to jedna z najbardziej ruchliwych i często zakorkowanych ulic w mieście, jednak dopiero wydarzenia z 13 stycznia przelały czarę goryczy.

Tego dnia, po intensywnych opadach śniegu karetki, które wyjechały na sygnałach, utknęły w korku. Do mieszkańca w centrum miasta trzeba było ściągać zespół ratowników ze Starego Sącza. Konieczna była również interwencja policji, która czasowo zablokowała wjazd na ul. Śniadeckich.

Sytuacja była na tyle poważna, że dyrektor pogotowia Andrzej Bodziony wystąpił z wnioskiem o pilne spotkanie z Miejskim Zarządem Dróg. W odpowiedzi podczas sesji rady miasta prezydent Ludomir Handzel zaproponował przekazanie starostwu, któremu podlega pogotowie, miejskiej działki pod budowę nowej siedziby.

- Miasto Nowy Sącz chce przekazać na ten cel działkę o wartości kilku milionów złotych, ponieważ jest to szczytny i długofalowy cel - mówił prezydent podczas obrad.

Początkowo nie wskazano konkretnej lokalizacji. Dopiero później okazało się, że chodzi o nieruchomość przy ul. Witosa. Starostwo powiatowe przeanalizowało propozycję. Odpowiedź jest negatywna.

- Miasto przygotowało konkretną propozycję dla nas - działkę przy ulicy Witosa. Natomiast po analizie przez nasze służby okazało się, że nie możemy tej działki przyjąć z uwagi na to, że przez środek działki przechodzą dwie linie wysokiego napięcia - wyjaśnia starosta Tadeusz Zaremba.



FOT. KLAUDIA KULAK

Siedziba SPR przy ul. Śniadeckich w Nowym Sączu

Jak podkreśla, obecność linii energetycznych znacząco ogranicza możliwości zabudowy. Pojawiły się też obawy dotyczące funkcjonowania łączności radiowej, z której korzysta pogotowie.

- Mogłaby być problematyczna łączność radiowa z uwagi na zbyt duże pole magnetyczne. Nie mamy tu jednoznacznych potwierdzeń, ale to dodatkowe ryzyko - dodaje starosta.

W ocenie powiatu działka nie nadaje się pod budowę pełnowymiarowej bazy pogotowia ratunkowego. Do tego zagrożona byłaby przyszłość obecnej siedziby przy ul. Śniadeckich. Powiat otrzymał tę nieruchomość od marszałka województwa pod rygorem jej zwrotu, jeśli przestanie tam funkcjonować pogotowie. To oznacza, że centrala musi pozostać w dotychczasowym miejscu.

- Baza pogotowia tam zostanie na pewno - podkreśla starosta i dodaje, że właśnie dlatego aktualnie rozważana jest inna koncepcja: utworzenie niewielkiej podstacji wyłącznie dla miasta Nowego Sącza.

- Chcielibyśmy, żeby pan prezydent znalazł inną działkę w takiej lokalizacji, w której można by się było włączyć w kilku miejscach do ruchu, żeby szybko wyjechać do centrum albo najlepiej w centrum - mówi Tadeusza Zaremba.

Chodzi o działkę o powierzchni około 20-25 arów. Powstałaby tam podstacja obsługująca wyłącznie miasto. To odpowiedź na zwiększone potrzeby - w ubiegłym roku wojewoda przyznał dodatkowe 12 godzin pracy zespołu ratownictwa, a w tym roku kolejne 12. W praktyce oznacza to jeden całodobowy zespół więcej, niż w minionych latach.

- Podstacje na terenie powoatu bardziej się sprawdzają niż jedna koncentracja. Jeżeli coś dzieje się w godzinach szczytu, dojazd do centrum może trwać dłużej niż w inne miejsce powiatu - zaznacza starosta.

Dodatkowa podstacja w mieście oznaczałaby, że oprócz zespołów wyjeżdżających z centrali przy Śniadeckich, w gotowości byłaby także karetka dedykowana wyłącznie Nowemu Sączowi.

Nie bez znaczenia są również środki już zainwestowane w obecną siedzibę. W ostatnich latach budynki przy ul. Śniadeckich przeszły rozbudowę i modernizację, dostosowano je do obowiązujących przepisów i standardów.

- Dzisiaj jest to przygotowane tak, jak powinno być. Przenoszenie całego pogotowia miałoby sens tylko przy naprawdę dogodnej lokalizacji - podkreśla starosta.

Na razie jednak temat całkowitej przeprowadzki został odsunięty. Teraz piłka jest po stronie miasta, które zapowiedziało poszukiwanie innej działki pod miejską podstację. Jedno jest pewne: po styczniowym paraliżu nikt nie chce dopuścić do sytuacji, w której karetki ponownie utkną w korkach, a pomoc nie dotrze na czas.

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIE LOKALNA GRUPA DZIAŁANIA „BESKID GORLICKI” 0011496325

BESKID GORLICKI
Lokalna Grupa Działania

Nabór wniosków o dofinansowanie projektów w ramach Funduszy Europejskich dla Małopolski 2021–2027

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Beskid Gorlicki" ogłasza nabór wniosków o udzielenie wsparcia w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027, Priorytet 7. Fundusze europejskie dla wspólnot lokalnych, Działanie 7.6 RLKS – Wsparcie oddolnych inicjatyw na obszarach wiejskich.

Nabór dotyczy projektów realizowanych w ramach następujących typów:

Typ A – Infrastruktura kultury
Wsparcie działań przyczyniających się do rozwoju podmiotów prowadzących działalność kulturalną (których głównym zadaniem statutowym jest prowadzenie działalności kulturalnej), polegających na tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury (nie dotyczy jednostek samorządu terytorialnego).Rezultatem będzie wzrost jakości i dostępności oferty w obszarze kultury, szczególnie dla osób zagrożonych wykluczeniem społecznym poprzez podnoszenie standardów infrastruktury.

Typ C – Oferta turystyczna
Wsparcie działań przyczyniających się do rozwoju oferty turystycznej. Możliwe będzie tworzenie produktów turystycznych bazujących na potencjałach oraz walorach kulturowych i przyrodniczych danego obszaru. Wspierana będzie infrastruktura do potrzeb zrównoważonej turystyki i stworzenia ponadlokalnej oferty turystycznej tematycznie zintegrowanej.

Typ D – Trasy turystyczne
Wsparcie rozwoju szlaków turystycznych służących właściwemu ukierunkowaniu ruchu turystycznego, przyczyniającego się do zwiększenia atrakcyjności obszaru.

Cele realizowane przez projekty
Projekty składane w ramach konkursu muszą realizować:
Cel C.1.: Rozwój atrakcyjności turystycznej obszaru Przedsięwzięcie P.1.6 Rozwój infrastruktury kultury oraz infrastruktury turystycznej.

Kto może ubiegać się o wsparcie
- Instytucje kultury wpisane do Rejestrów Instytucji Kultury prowadzonych przez gminy z obszaru LSR,
- Jednostki Samorządu Terytorialnego z obszaru LSR.

Kwota alokacji z naboru:
881 261,80 euro, co przy średnim kursie z dnia 26.02.2026 r. stanowi 3 721 127,95 zł.

Warunki wsparcia:
- Maksymalny całkowity poziom dofinansowania wydatków kwalifikowalnych projektu wynosi 85%, z zastrzeżeniem projektów objętych pomocą publiczną.
- Minimalny wkład własny Wnioskodawcy wynosi 15% wydatków kwalifikowanych projektu, z zastrzeżeniem projektów objętych pomocą publiczną.
- Minimalna wartość wydatków kwalifikowalnych wynosi 350 000,00 PLN.
- Forma wsparcia: dotacja.

Termin składania wniosków:
Wnioski należy składać w formie elektronicznej poprzez Internetowy Generator Aplikacji (IGA) od 23 marca 2026 r. od godz. 00:00 do 27 kwietnia 2026 r. do godz. 15:00

Gdzie znaleźć dokumentację:
Regulamin naboru oraz pełna dokumentacja dostępne są na stronie: www.lgdbeskidgorlicki.pl

Informacje udzielane są również w Biurze Stowarzyszenia LGD „Beskid Gorlicki”
ul. 11 Listopada 27, 38-300 Gorlice
tel. 18 352 65 76, 512 028 092
e-mail: biuro@lgdbeskidgorlicki.pl

Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 i programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027;
Materiał opracowany przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Beskid Gorlicki";
Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi i Instytucja Zarządzająca programem Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 - Zarząd Województwa.

eprasa.pl 78e1162c18

OD CHOREGO DEBILA DO ZDROWEGO IDIOTY

„Idioci", „debile" i „kretyni", „imbecyle". Nieszczęsne grono zdominowało słownik polskiej agresji w sieci. Ale z co prawdziwymi kretynami i idiotami? Gdzie się podziali?

Adam Willma

Najczęściej pojawia się słowo „idiota". W zasobach polskiego internetu można znaleźć ponad 10 mln stron zawierających to określenie (nie liczymy komentarzy). Wyraźnie rzadziej występują „debil" i „kretyn", których spotkamy kilka milionów. „Imbecyl" pojawia się już tylko w milionie wyników. Choć „imbecyl" był kiedyś również oficjalnym terminem diagnostycznym, dla wielu brzmi jednak archaicznie.

W sporach politycznych te dawne określenia medyczne padają niemal odruchowo. „Idiota", „debil", „kretyn", „imbecyl" zagościli w telewizji, internecie, sejmowych polemikach. Brzmią jak wyzwiska. Tymczasem jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu terminy te trafiały do dokumentacji medycznej, podręczników akademickich i statystyk państwowych.

Nie taki głupi idiota

Greckie słowo idiōtēs liczy sobie 2,5 tys. lat i ze współczesnym idiotą miało niewiele wspólnego - oznaczało „człowieka prywatnego", który nie pełni funkcji publicznych i nie uczestniczy w życiu państwa i miasta. W czasach rzymskich idiota stał się już jednak człowiekiem bez wykształcenia, ale dopiero w średniowieczu słowo to zaczęło oznaczać kogoś nierozumnego. Gdy nadeszła epoka nowoczesnej psychiatrii, „idiota" awansował do rangi terminu medycznego.

Podobną drogę przeszły inne słowa. „Debil" pochodzi od łacińskiego debilis, czyli „słaby". „Imbecyl" od imbecillus, oznaczającego kogoś chwiejnego, pozbawionego oparcia. Najbardziej zawiłą drogę przeszedł „kretyn", pochodzący z francuskiego crétin. Słowo to oznaczało w jednym z dialektów chrześcijanina. W alpejskich dolinach tak nazywano osoby dotknięte ciężką chorobą wynikającą z niedoboru jodu. Nazwa miała przypominać, że mimo choroby są oni ludźmi - „także chrześcijanami".

26 punktów imbecyla

W XIX w. psychiatria stała się modną dziedziną wiedzy i to wówczas zaczęło się porządkowanie wiedzy o rozwoju intelektualnym. Przełomem stały się jednak dopiero testy inteligencji, opracowane na początku XX w. przez Alfreda Bineta i Théodore'a Simona, które miały pomagać nauczycielom w identyfikowaniu dzieci wymagających wsparcia. Wyodrębniono trzy podstawowe kategorie: idiotyzm, imbecylizm i debilizm. Pierwsza oznaczała najcięższy stopień zaburzeń rozwoju, druga - poziom pośredni, trzecia - najłagodniejszy. Idiotyzm odpowiadał wartościom poniżej około 25-30 punktów IQ, imbecylizm około 26-50, debilizm około 51-70.

W USA pojawiła się jeszcze jedna kategoria - „moron". Słowo wywodzące się od greckiego mōros określało osoby z najłagodniejszą formą upośledzenia intelektualnego. Twórca tego terminu, Henry Goddard, przekonywał, że to właśnie moroni są w społeczeństwie najgroźniejsi, bo na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zdrowych.

Na przełomie XIX i XX w. medyczne klasyfikacje „idiotyzmu", „imbecylizmu" czy „debilizmu" zostały podjęte przez rozwijający się w Europie i USA ruch eugeniczny, inspirowany teoriami dziedziczności. W ideę „ulepszania" społeczeństwa zaangażowało się wielu intelektualistów. Chodziło o próbę ograniczania liczby osób uznawanych za „niezdolne do samodzielnego życia" lub „nieprzystosowane". Rozpowszechniła się praktyka umieszczania „imbecyli" i „debili" w specjalnych zakładach opiekuńczych. W kilku krajach weszły w życie przepisy pozwalające na przymusową sterylizację osób uznanych za „umysłowo upośledzone".

Ciężarówki jadą po imbecyli

Echa owego zatroskania o genetyczną czystość znaleźć można w 1911 r. w Gazecie Kujawskiej, która tytułuje się wówczas jako „dziennik postępowy, polityczny, społeczny i literacki": »Wyszumiali«, z zadatkami różnych chorób, gruźliczni, epileptycy, alkoholicy, kretyni wchodzą w związki małżeńskie, gdy sami tego zechcą, i nie ma dotąd prawa, które by im powiedziało: »Nie wolno«. Nawet rodzice młodych par najczęściej pomijają kwestię zdrowia. Tu stanowisko, tam posag - lub na odwrót - majątek, przy tym trochę ogłady, dystynkcji, edukacji, wykształcenia, wreszcie piękność. O zdrowiu się nie mówi".

Podobnie jak w innych częściach Europy, odpowiedzią na problem było osadzanie osób dotkniętych niedorozwojem w zamkniętych zakładach. Jednym z największych był zakład w Świeciu. W latach 30. przebywało tam jednocześnie ponad



FOT. 123RF

Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiota" i „debil" stały się jednymi z najbardziej rozpowszechnionych obelg w języku internetu i social mediów

1500 osób, a w dokumentacji medycznej pojawiają się diagnozy idiotyzmu, imbecylizmu czy debilizmu. Placówka była niewielkim miasteczkiem z własnym gospodarstwem, warsztatami i szkołą. Jesienią 1939 r. niemieckie oddziały zamordowały około 1350 pacjentów szpitala. Wcześniej, w ramach program Aktion T4, zamordowano dziesiątki tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych i zakładów opiekuńczych w Niemczech, w tym „kretynów", „idiotów" i „imbecyli". Służyły do tego zwykle specjalnie skonstruowane ciężarówki, w których spaliny doprowadzano do kabin pasażerskich.

Idiotyczne filmy, kretyński jazz

Pomysł na to, żeby upośledzenie umysłowe traktować jako obelgę jest oczywiście stary jak świat. Pisząc o krytykach wojny secesyjnej w USA Włodzimierz Ilicz Lenin pokpiwał: „jakimże pedantem, jakim kretynem byłby człowiek, który by na tej podstawie począł zaprzeczać jak najdonioślejszemu światowemu i dziejowemu znaczeniu wojny domowej w Ameryce".

Periodyk „Polska Walcząca - Żołnierz Polski na Obczyźnie" pomstował w 1946 r.: „Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standartowej, płytkiej prasy groszowej, beznadziejnie idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangsterskiej tematyce (musi być obowiązkowe morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretyńskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i hotjazz'u".

Bilety na kretynów

Osoby z niedorozwojem były zresztą wykorzystywane na różne sposoby. Jedną z najbardziej znanych afer była sprawa tzw. „dwóch Azteków", których w XIX w. pokazywano publicznie w Londynie. Dwójkę niskiego wzrostu dzieci o niezwykłym wyglądzie - z rysami, które jedni porównywali do małpich, inni do postaci znanych z asyryjskich zabytków - zaczęto przedstawiać jako potomków tajemniczego azteckiego rodu. Wokół ich pochodzenia szybko narosły fantastyczne teorie, które trafiły nawet do czasopism medycznych i dyskusji naukowych. Dopiero później ujawniono, że były to dzieci ubogiego rybaka z Ameryki Środkowej, dotknięte ciężkimi zaburzeniami rozwojowymi - definiowanymi wówczas jako kretynizm.

Jod na odsiecz karłakom

Zwłaszcza kretynizm (zwany inaczej matołectwem, a dziś określany jako „wrodzony niedobór jodu") przed II wojną światową był w Europie nie lada problemem społecznym. Od XVIII w. szczególną uwagę lekarzy i podróżników przyciągały wioski w alpejskich dolinach Szwajcarii, północnych Włoch i Austrii, w których identyfikowano ciężkie zaburzenia rozwojowe, związane z długotrwałym niedoborem jodu. Choroba występowała tam tk często, że znajdujemy opisy całych miejscowości, w których obok powszechnego wola tarczycy spotykano osoby z poważnymi deformacjami ciała i głębokimi zaburzeniami rozwoju.

Również w Polsce problem dotyczył głównie regionów górskich i podgórskich, gdzie gleby i woda były naturalnie ubogie w jod. Chodzi głównie o Pogórze Karpackie i położone w Beskidach powiaty nowosądecki, limanowski, myślenicki i gorlicki. W 1933 r. we wsi Przysietnica w powiecie nowosądeckim wole tarczycy stwierdzono u ponad 60 proc. badanych mieszkańców, a w powiecie strzyżowskim wśród poborowych w 1930 r. sięgało ono ponad połowy badanej populacji. Kretynizmem dotknięta była znaczna część populacji Pcimia, Raby i Dunajca, gdzie osoby dotknięte niedorozwojem nazywano „karłakami" . Wyraźne ogniska choroby notowano także w Sudetach, zwłaszcza w okolicach Karkonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Kłodzkiej. To z powodu tej karpackiej endemii w 1935 r. rozpoczęto w Polsce pierwsze działania profilaktyczne i wprowadzono jodowanie soli kuchennej na terenie województwa krakowskiego. Program przerwała wojna, ale po 1945 r. został wznowiony, a obowiązkowe jodowanie soli wprowadzone w 1997 r. sprawiło, że ciężkie postacie kretynizmu endemicznego w Polsce praktycznie zniknęły.

Podobne przypadki notowano również w Karpatach. W XIX w. opisywano je m.in. w okolicach Raby i Dunajca.

Medycyna zmienia słownik

Choć jeszcze w pierwszej połowie XX w. terminy „idiota", „imbecyl", „debil" czy „kretyn" były powszechne w podręcznikach medycyny, z czasem jednak zaczęły znikać. Najpierw z naukowych publikacji, potem z oficjalnych klasyfikacji medycznych. Chodziło o to, aby słowa przestały naznaczać ludzi dotkniętych nieszczęściem. Na Zachodzie proces ten przyspieszył już w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się nowe klasyfikacje chorób i zaburzeń psychicznych. W Polsce jeszcze w podręcznikach z lat 60. i 70. można znaleźć przestarzałe określenia, ale już od lat 80. zaczęły znikać także z polskiej medycyny i pedagogiki. Dopiero jednak w XXI w. usunięto je z wszystkich dokumentów prawnych i oświatowych.

Nie usunięto ich jednak z mowy potocznej. Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiota" i „debil" stały się jednymi z najbardziej rozpowszechnionych obelg w języku internetu. Do swojego słownika włączyli je prezydent, minister spraw zagranicznych, profesorowie, nie wspominając o celebrytach. Kto wie, być może historia zatoczy koło, a słowa powrócą do swojego pierwotnego znaczenia.©℗

eprasa.pl 78e1162c18

Pies-robot był hitem targów edukacyjnych

Halina Gajda
Gorlice

XXI Targi Edukacji, Pracy i Praktyk Zawodowych. w Gorlicach ściągnęły tłumy. Hitem były roboty, które przyjechały z Nowego Sącza

Targi, które odbyły się w hali OSiR to już tradycja, ale za każdym razem zainteresowanie jest naprawdę ogromne. W jednym miejscu spotykają się reprezentacje szkół średnich, ale też uczelni wyższych z regionu, by pokazać się z jak najlepszej strony, a tym samym zachęcić ósmoklasistów, czy tych, którzy za chwilę będą decydować o swojej pomaturalnej przyszłości, by wstąpili w ich progi.

Były więc pokazy fryzjerskie, kosmetyczne, były chemiczne eksperymenty z wybuchem, prezentacje klas mundurowych, a także medycznych.

Hitem było stoisko Akademii Nauk Stosowanych z Nowego Sącza, które przywiozło do Gorlic roboty. Konkretnie dwa - psa i piłkarza. Czworonóg zachowywał się prawie jak żywy.


FOT. HALINA GAJDA


FOT. UM GORLICE/NATALIA PACANA-ROMAŃ



FOT. HALINA GAJDA


FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



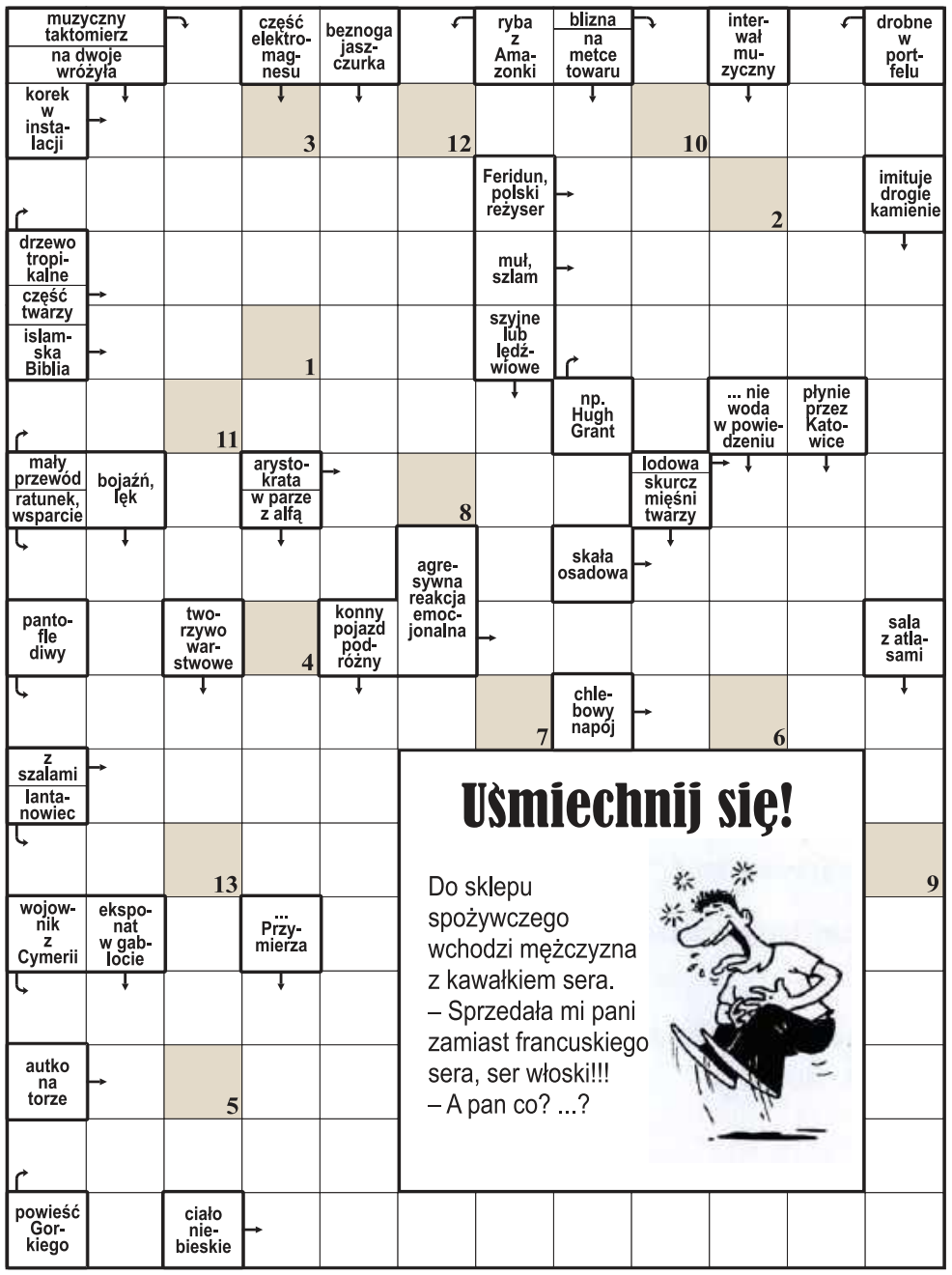
FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA

eprasa.pl 78e1162c18

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

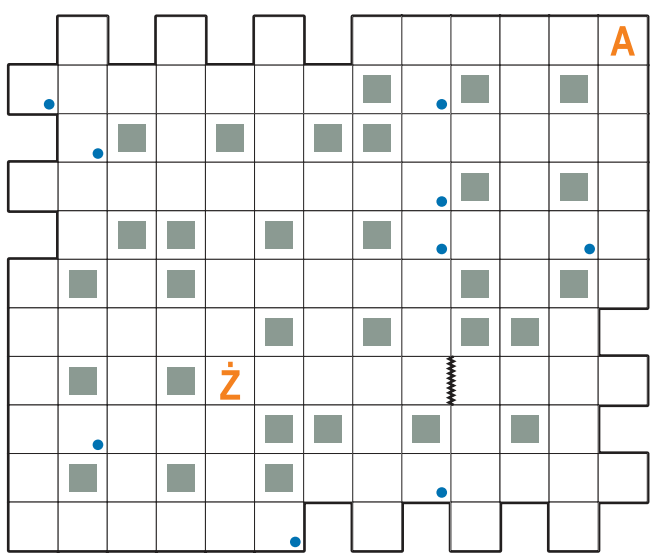
Do sklepu spożywczego wchodzi mężczyzna z kawałkiem sera.
– Sprzedała mi pani zamiast francuskiego sera, ser włoski!!!
– A pan co? ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

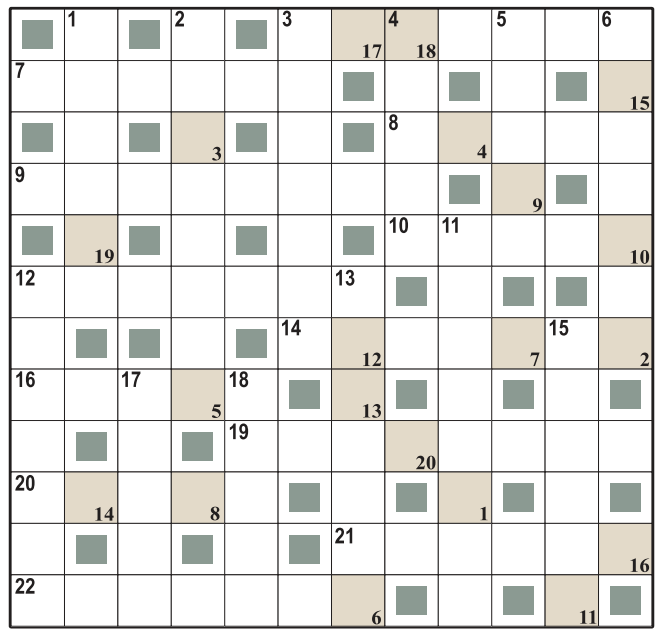
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



A) przyjemny zapach (6).
B) w nim koło zapasowe (8).
C) turecki wyrób cukierniczy (6).
D) jednostka monetarna Iraku i Algierii (5).
E) obwieszczenie woli panującego (5).
F) był nim Władysław Tatarkiewicz (7).
G) leśne legowisko niedźwiedzia (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) niewielki organizm (7).
J) popularna jednoroczna roślina astrowata, cynia (9).
K) trudno topliwy metal o symbolu Co (6).
L) piłkarski klub z naszej stolicy (5).
Ł) nadziemna, osiowa część rośliny (6).
M) powstaje z tłuszczu i wodorotlenku sodu (5).
N) natłok myśli lub spraw (5).
O) mocny fundament, podwalina (5).
P) gra na koniach jak koszulka (4).
R) dawne sesje sądowe (4).
S) przymierze między państwami (6).
T) kosmetyk do malowania rzęs (4).
U) ... Bolt, rekordzista świata w sprincie (5).
W) czasami dzielony na czworo (4).
Z) część morza wcinająca się w ląd (6).
Ż) pierwsza bitwa powstania Chmielnickiego (5,4).

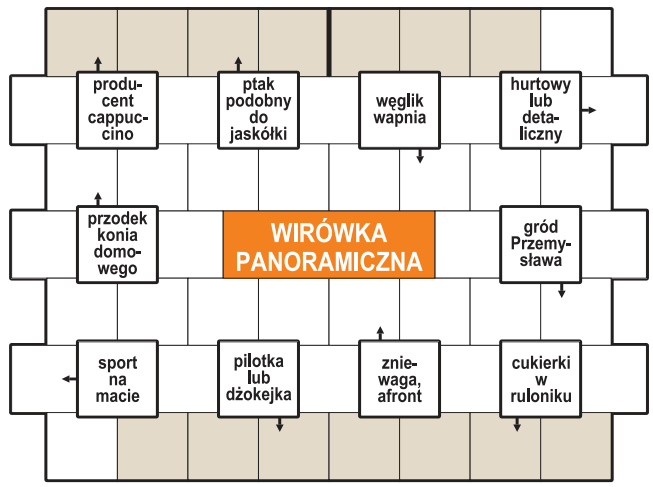
Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

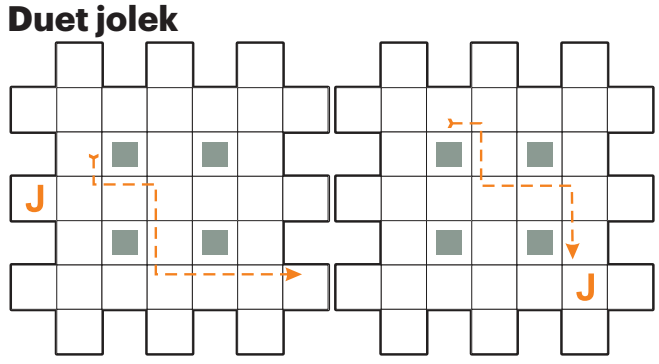
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) nakłanianie do zgody,
8) siana przez panny,
9) awantura z rękoczynami,
10) Hanna Gronkiewicz-..., ,
12) seter angielski,
14) gęsta zupa rosyjska,
16) to, co wartościowe,
19) ...-Matołek Makuszyńskiego,
20) prosta lub łamana,
21) czyta listę dialogową,
22) śniła się biblijnemu Jakubowi.

Pionowo:
1) górski żywioł,
2) licznik wody,
3) biały kruk, unikat,
4) ptak lecący w kluczu,
5) producent mikroprocesorów,
6) ozdobna chustka,
11) kobieta w bryczesach,
12) lodowiec kontynentalny,
13) bliższa ciału niż sukmana,
15) tkanina na sukienki,
17) pękate, szklane naczynie,
18) rzadki kuzyn żyrafy.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.

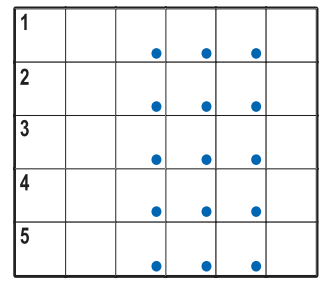
Duet jolek



W diagramie ujawniono wszystkie litery „J". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie: tytuły filmów z udziałem Kate Winslet.

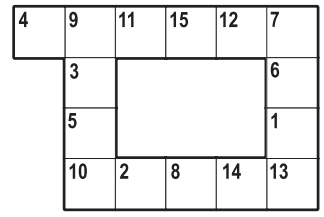
W przypadkowej kolejności:
– na przykład pietruszka
– koncept, idea
– prośba, petycja
– długi spis
– miasto diabła Boruty
– odmiana dyni
– pomięta na łóżku
– lubi rodzinne pielesze
– strzeże porządku i bezpieczeństwa
– pozer, efekciarz
– laurowy dla zwycięzcy
– kilka pułków lub brygad

Logogryf



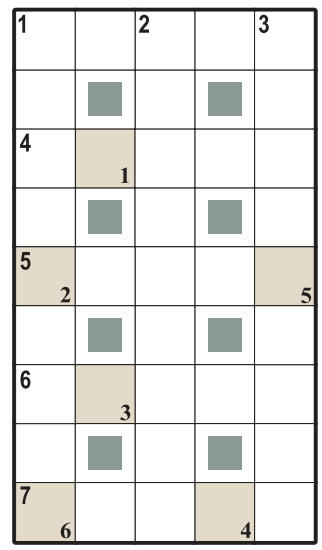
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.
1) gotyckie okno, rozeta,
2) krótka pieśń operowa,
3) kwiat ozdobny, miłek,
4) robiony na drutach,
5) prymitywny szałas pasterski.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
4) dymka na działce,
10) gatunek surowej kiełbasy.
Pionowo:
9) klasztor pustelników,
7) animozja, awersja.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) turecka potrawa,
4) wybieg dla koni wyścigowych,
5) nacisk, presja,
6) jeleń z Azji, czytal,
7) fluorowiec o symbolu At.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie stolice.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: …rozmawiał z nim?; **wirówka panoramiczna:** "Moje Bieszczady"; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **duet jolek:** "Marzyciel", "Titanic"; **szyfr:** "Serce na temblaku"; **logogryf:** "Życie to nie teatr"; **krzyżówka:** Ankara; **krzyżówka A-Ż:** finalista.

eprasa.pl 78e1162c18

Piątek
20.03.2026

Gazeta Tarnowska

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARTUR GAWLE

FOTOREPORTAŻ

JAK SIĘ CZESAĆ W TYM SEZONIE? POKAZALI TO UCZESTNICY **FESTIWALU FRYZJERSTWA W TARNOWIE**

str. 5

LUDZIE

ASPIRANT SZTABOWY KATARZYNA I TABELA NA TROPIE



Jedyna w Małopolsce policjantka-przewodniczka psa pełni służbę w Tarnowie. W pracy na patrolach i poszukiwaniu złoczyńców tworzą ze swoją czworonożną podopieczną doskonale zgrany duet. **str. 5**

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

TARNÓW

Przebudowa ulicy Lwowskiej wychodzi z impasu? Na plac budowy wrócił ciężki sprzęt i ludzie **str. 2**

TARNÓW

Ciemne chmury nad przedszkolami gęstnieją. Jak na razie rekrutacja idzie jak po grudzie **str. 4**

REGION

Urzędnicze premie wypłacone. Rekordziści w samorządach inkasowali nawet 20 tys. zł brutto dodatkowej gratyfikacji **str. 3**

HISTORIA

170 lat temu Tarnów powitał pierwszy pociąg. To było epokowe wydarzenie! **str. 6**

eprasa.pl 78e1162c18



Andrzej Skórka

Koniec epoki

Kiedyś Tarnów był stolicą żużla. Będzie co wspominać. Teraz Unia to zakała „czarnego sportu". Ten rozdział właśnie się zamyka. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że żużel na dniach zniknie ze sportowej mapy Tarnowa.

Dzisiaj mija termin ultimatum, bez spełnienia którego „Jaskółki" nie wystartują w Krajowej Lidze Żużlowej. Będzie cud? Wątpię. Działacze zapadli się pod ziemię. Ale dziś nie o nich felieton, przyjdzie jeszcze na to czas.

Dziś łezka w oku się kręci. Mnie nie wyłączając. Na pierwsze zawody zabrał mnie tato. Lata temu, jesienią. Zimno, mrok nad Mościcami rozświetlał tylko blask stadionowych jupiterów. Z daleka dobiegał warkot maszyn żużlowych. Unia jeździła wtedy towarzysko z Preglejką Żarnowica. Bakcyla połknąłem raz na zawsze. Pamiętam kilkunastotysięczne tłumy na meczach, obowiązkowo na pierwszym wirażu, powroty po zawodach do domu „dziewiątką" pękającą w szwach od kibiców z żużlowym pyłem we włosach. W szkole zwariowaliśmy na punkcie żużla. Wymyśliliśmy sobie nawet grę w żużel, w której rekwizytami były pierwsze elektroniczne zegarki z sekundnikami. Bywało, że „mecze" rozgrywane w czasie lekcji przerywała konfiskata przez profesora tego sprzętu.

Kto wie, czy gdyby nie żużel, w ogóle zostałbym dziennikarzem? Bo zaczęło się od korespondencji z redaktorem „Tempa", który obcesowo w relacji potraktował jednego z unistów. Jego polemikę, wydrukowaną w gazecie, mam do dziś. Potem sam relacje z meczów „Jaskółek" pisywałem, albo dyktowałem przez telefon dyżurnej dziennikarce.

Niektórzy mówią: „żużel to sport dla wieśniaków". Cóż, widać jestem jednym z nich. Ale wiecie z czym kojarzy się Tarnów w Polsce? No przecież, że z żużlem! No, jeszcze z Azotami. Jedno właśnie spada w otchłań, drugie balansuje na krawędzi. Żal.

Wreszcie coś drgnęło na rozkopanej ulicy Lwowskiej. Niedługo nowe utrudnienia

Paweł Chwał
Tarnów

Robotnicy wrócili na rozkopany od ubiegłego roku odcinek ulicy Lwowskiej w Tarnowie. Trwają prace ziemne, związane z przebudową sieci.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Ruchliwa droga w tym miejscu ma być poszerzona do dwóch pasów w każdym kierunku

Po miesiącach przestoju spowodowanego rozbieżnościami między dokumentacją projektową a stanem faktycznym, na które natrafiono w trakcie rozpoczętych w maju ubiegłego roku remontu, przy ulicy Lwowskiej wreszcie prace ruszyły na dobre. Roboty ziemne prowadzone są w tym momencie po północnej stronie linii kolejowej, w rejonie skrzyżowania ze Słoneczną i Orkana.

- To prace związane z uzbrojeniem terenu, budową kanalizacji i likwidowaniem istniejących kolizji sieci, aby można było przystąpić do zasadniczych robót drogowych - tłumaczy Grzegorz Wałęga, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji w Tarnowie.

Trwają przygotowania do budowy kładki pieszo-rowerowej nad Wątokiem, którą można będzie obejść wiadukt kolejowy.

- Będzie to osobny, o stalowej konstrukcji, obiekt mostowy, posadowiony na trzech filarach, który w żaden sposób nie będzie połączony z wiaduktem. Stąd nie ma mowy o ingerencji w infrastrukturę kolejową, ale niezbędne okazało się uzupełnienie posiadanej dokumentacji o dodatkowe rysunki. - tłumaczy Grzegorz Wałęga.

Nierozwiązany pozostaje wciąż problem przebudowy drogi pod samym wiaduktem . Miasto chce bowiem maksymalnie wykorzystać jego prześwit do tego, aby można było poszerzyć również w tym miejscu jezdnię do dwóch pasów ruchu w każdym kierunku. Nie pomyślano o tym kilkanaście lat temu, kiedy remontowana była linia kolejowa.

Na przeszkodzie w poszerzeniu jezdni pod wiaduktem stanęły stopy fundamentowe jego filarów, o których nie było mowy w pierwotnym projekcie przebudowy ulicy.

Kontakt z projektantem był jednak niemożliwy dlatego miasto musiało wyłonić wykonawcę zastępczego do pełnienia nadzoru autorskiego wraz z bieżącym uzupełnianiem dokumentacji projektowej dla inwestycji.

- Projekt nowego rozwiązania technicznego poprowadzenia drogi pod wiaduktem został wstępnie zaakceptowany przez PKP. Zakłada on wprawdzie ingerencję w infrastrukturę kolejową, ale bez konieczności wstrzymywania ruchu pociągów - tłumaczy Grzegorz Wałęga.

Uzgodnienia idą w dobrym kierunku i - jak mówi opierając się na zapewnieniach wykonawcy - jest szansa na to, że przebudowa pół kilometra ulicy Lwowskiej pomiędzy skrzyżowaniem z Orkana i Słoneczną a rondem Zesłańców Sybiru na skrzyżowaniu z Okrężną i Marusarz zostanie wykonana do końca roku.

©℗

TARNÓW

Jarmark Wielkanocny na Rynku

W weekend na Rynku w Tarnowie odbędzie się Jarmark Wielkanocny. Wokół ratusza pojawi się mnóstwo wystawców z palmami wielkanocnymi, stroikami i dekoracjami świątecznymi, domowymi ciastami i wypiekami, rękodziełem oraz rzemiosłem artystycznych, a także regionalnym produktami i przysmakami. Nie zabraknie lokalnych twórców i rzemieślników, a także okolicznych Kół Gospodyń Wiejskich. Jedną największych z atrakcji jarmarku będzie „Zagroda Wielkanocna", w której znajdą się żywe zwierzęta - kozy, owce, alpaki, a nawet wielbłąda! Jarmark rozpocznie się w piątek (20 marca) o godz. 14 i potrwa tego dnia do godz. 21. W sobotę wielkanocne atrakcję dostępne będą w godz. 12-21, a w niedzielę w godz. 9-15. (ROG)

TARNÓW

Wyprzedaż z bagażników debiutuje

Parking i miejsca postojowe przy ulicy Łaziennej wypełnią samochody. Rada Osiedla Starówka organizuje tam po raz pierwszy w najbliższą niedzielę wyprzedaż z bagażników i zaprasza chętnych na zakupy. W ofercie Znajdziemy m.in. sprzęt AGD, meble, narzędzie ogrodnicze i wszystko to co zmieści się do bagażników samochodów. Wyprzedaż rozpocznie się o godzinie 9 i potrwa do godz. 13. W sąsiedztwie Placu Łaziennego -na Burku - będzie odbywał się również bazar na Starówce. Tam, z kolei na mieszańców czeka wiele bibelotów i ozdób z wielkanocnym akcentem. (KOMA)

WYRWANE DEMENCJI



FOT. ARTUR GAWLE

W Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie otwarto wystawę „Wyrwane demencji - mojej Mamie" Urszuli Gawron-Leśniara, której grafiki łączą się z „dziergankami" z włóczki. Te ostatnie wykonała Emilia Gawron, mama artystki. Obojętnie nad wystawą nie przejdą ci, którym dane było zetknąć się z osobami dotkniętymi demencją. Takimi jak pani Emilia, dla której robótki były formą terapii i walki o utrzymanie sprawności. Dla jej córki - cennymi pamiątkami. Wernisażowi towarzyszył recital gitarowy Mikołaja Skórki. (ANS)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 78e1162c18

Tarnowskie Wodociągi i MPEC podnoszą stawki od kwietnia! Drożej zapłacimy za wodę, ścieki oraz ogrzewanie

P. Marcinek-Kozioł, R. Gąsiorek
Tarnów

Mieszkańców Tarnowa kwiecień przywita nowymi taryfami opłat wchodzącymi w życie w Tarnowskich Wodociągach i MPEC.

W przypadku Tarnowskich Wodociągów będzie to już trzecia podwyżka wynikająca z przyjętej w 2024 roku przez spółkę taryfy.

Od 4 kwietnia stawki za wodę i ścieki wzrosną o 0,39 zł i wyniosą 14,19 zł. - Zmiany są niewielkie, zbliżone do inflacji, oscylują wokół trzech procent. Spowodowane są wzrostem kosztów utrzymania przedsiębiorstwa, płac, cen energii elektrycznej, towarów i usług - tłumaczy Tadeusz Rzepecki z Tarnowskich Wodociągów.

Od 1 kwietnia będzie obowiązywał nowa taryfa za ciepło dostarczane przez MPEC. Podwyżki dotkną nie tylko mieszkańców Tarnowa, ale także odbiorców z Żabna i Niedomic.

Dla odbiorców z głównej grupy taryfowej S.1, która dotyczy nieruchomości zasilanych z miejskiej sieci ciepłowniczej w Tarnowie z EC „Piaskówka", „EC Stalowa" i EC Grupy Azoty S.A. ceny ciepła od 1 kwietnia wzrosną o 1,97 proc.

Większe podwyżki czekają mieszkańców Żabna i Niedomic, gdzie tarnowski MPEC dostarcza ciepło z kotłowni gazowych. W ich przypadku wzrost cen wyniesie 4,97 proc.

Uczniowie z tarnowskich szkół średnich zagrają koncert na rzecz swojej koleżanki

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Młodzi łączą sił i wystąpią dziś w Piwnicach Tarnowskiego Centrum Kultury. Koncert charytatywny zagrają dla swojej koleżanki z I LO, która w wyniku pęknięcia tętniaka mózgu wymaga długotrwałej i kosztownej rehabilitacji.

Pomysłodawcami koncertu są członkowie projektu Genagora. Grupa młodych ludzi z I i III LO (Oskar Klęk, Aleksandra Partyka, Julia Kosowska, Matusz Wrzos, Ewa Skalska, Bartłomiej Tlałka) utworzyła w zeszłym roku nowy serwer na platformie Discord - „Genagora". Dzięki temu chętni mogą wspierać ciekawe pomysły i wymieniać się doświadczeniami.

Teraz postanowili pomóc swojej koleżance Magdzie Figiel, uczennicy klasy drugiej z I LO w Tarnowie, która w wyniku pęknięcia tętniaka mózgu wymaga długotrwałej i kosztownej rehabilitacji.

- Magda to uczennica mojego liceum i kiedy dowiedzieliśmy się o tym, co się stało wpadliśmy na pomysł, żeby zorganizować koncert charytatywny. W Piwnicach TCK zagrają zespoły złożone z uczniów szkół średnich z Tarnowa i regionu - opowiada Oskar Klęk, uczeń I LO i jeden z pomysłodawców projektu Genagora.

To ludzie, którzy kochają muzykę a dla wielu z nich jest to jedna z pierwszych okazji do zaprezentowania się przed szerszą publicznością i pokazania własnych talentów. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 19 i potrwa do godz. 21.

Wstęp na koncert jest darmowy, ale w czasie jego trwania będą zbierane datki na rehabilitację uczennicy I LO.

©℗



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE, UMT/TOPOL

Pomysłodawcami charytatywnego koncertu dla uczennicy I LO są członkowie projektu Genagora

SAMORZĄDY REGIONU TARNOWSKIEGO PRZYZNAWAŁY NAGRODY

Strumień kasy dla urzędników. Kto był hojny, a kto oszczędny?

Paweł Chwał
Tarnów

Znana jest już wysokość nagród, jakie włodarze Tarnowa, Bochni, Brzeska i Dąbrowy Tarnowskiej oraz innych podtarnowskich miast i gmin a także starostw powiatowych wypłacili urzędnikom samorządowym w regionie w 2025 roku. Ich wysokość jest bardzo zróżnicowana, podobnie jak zasady premiowania pracowników, którymi się kierują.



FOT. ARCHIWUM, PIXABAY

Rozpiętość nagród dla urzędników jest duża – rekordziści inkasują 20 tys. zł

Z pytaniem o wysokość przyznanych nagród dla urzędników już po raz drugi zwrócił się do wszystkich włodarzy w Małopolsce portal informacyjny „Sześcian" z Wadowic.

Trudne pytanie do urzędników

Dokładne dane opublikowane zostały na facebookowym profilu portalu. Z regionu tarnowskiego odpowiedzi na zapytania w ramach dostępu do informacji publicznej udzieliła większość miast, gmin i starostw powiatowych poza gminami Lisia Góra oraz Iwkowa.

Nagrody dla pracowników administracji publicznej to dodatkowe, jednorazowe świadczenia, wypłacane zazwyczaj w grudniu - przed świętami lub na koniec roku, będące uzupełnieniem pensji, pobieranej przez urzędników.

Trafiają najczęściej do osób, które nie tylko rzetelnie i sumiennie wykonują powierzone im obowiązki, ale niejednokrotnie angażują się ponad normę, wykazują się dodatkową kreatywnością, albo przysłużyły się dla gminy w pozyskaniu dodatkowych środków lub mają na swoim koncie inne zasługi, które można w ten sposób docenić.

Starostwa najbardziej hojnie dzielą kasę

Najwięcej w regionie, bo ponad 1,3 miliona złotych w formie nagród trafiło do pracowników starostwa powiatowego w Bochni.

- Nagrody przyznano zgodnie z kryteriami określonymi w regulaminie pracy. Otrzymali je pracownicy, którzy wyróżniają się szczególnymi osiągnięciami zawodowymi, wzorowo wykonują swoje obowiązki, wykazują inicjatywę oraz przyczyniają się do zwiększenia efektywności i jakości pracy urzędu - tłumaczy Mateusz Mulka z biura prasowego starostwa w Bochni .

Jak dodają w bocheńskim starostwie, rok 2025 był wyjątkowo udany. Samorząd pozyskał ponad 137 milionów złotych ze środków zewnętrznych, dzięki którym powstają ważne dla mieszkańców inwestycje m.in. w infrastrukturze drogowej, ochronie zdrowia, ochronie ludności czy też edukacji.

Nagrody przyznano tam w sumie 159 pracownikom. Kwoty nagród zawarły się w przedziale od 625 zł do... 10 tysięcy złotych brutto. Przy ustalaniu kwoty nagrody brane były pod uwagę również: wymiar etatu, stanowisko oraz frekwencja w pracy.

Niewiele mniej, bo ponad 1,2 mln zł przeznaczył na nagrody dla pracowników starosta powiatu tarnowskiego. Podobnie, jak w Bochni, tłumaczy to tym, że w starostwie nie są wypłacane premie uznaniowe ani regulaminowe.

- Pracy jest teraz naprawdę multum, zwłaszcza w wydziałach budownictwa czy komunikacji. Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby za dobrze wykonywaną pracę godnie wynagradzać - tłumaczy Jacek Hudyma, starosta tarnowski.

Jak wylicza - w starostwie w Tarnowie pracuje ponad 300 urzędników. Osoby do nagród typowali dyrektorzy poszczególnych wydziałów. Były to jednorazowe gratyfikacje na koniec roku w wysokości od 2 do 10 tysięcy złotych.

Dwa światy w gminach regionu

Spośród samorządów gminnych najwięcej, bo blisko 900 tysięcy złotych w formie nagród wypłaciła gmina Tarnów.

- Kwota jest spora, ale dlatego, że u nas premie na koniec roku dostają wszyscy pracownicy urzędu, a nawet osoby sprzątające. To jest już taka nasza coroczna tradycja. Oczywiście, ja sam sobie nagrody nie przyznaję. Wyjątkiem są też osoby, które w ciągu roku przebywały długo na L4 lub otrzymały naganę - tłumaczy Grzegorz Kozioł, wójt gminy Tarnów.

Jak tłumaczy, kwota nagrody ustalana jest proporcjonalnie do zarobków. W ten sposób samorząd docenia pracowników, którzy często, poza obowiązkami, angażują się w inne działania na rzecz gminy - pomagają w roznoszeniu korespondencji do mieszkańców czy w organizacji licznych wydarzeń i imprez gminnych.

Na przeciwległym biegunie, jeżeli chodzi o kwotę wypłaconych nagród, znajduje się gmina Rzepiennik Strzyżewski.

- W ten sposób honorujemy osoby, które wykazały się ponad przeciętną postawą i wynikały z tego choćby dodatkowe środki dla gminy. Nie chodzi bowiem o to, aby dodatkowo premiować tych pracowników, którzy są na etacie, przychodzą codziennie do pracy i pobierają z tego tytułu wynagrodzenie, ale tych, których działalność dla mieszkańców wykracza poza normalny zakres pracy urzędniczej - mówi Marek Karaś, wójt Rzepiennika.

W urzędzie pracuje ok. 30 urzędników. Nagrody trafiły do mniej więcej co trzeciej.

Nowe zasady w magistracie

Natomiast w Urzędzie Miasta Tarnowa dodatkowymi gratyfikacjami finansowymi nagrodzono w sumie dziesięciu urzędników magistratu. Miasto przekazało na ten cel ponad 121 tysięcy złotych brutto.

- Wprowadziliśmy nowy system nagradzania urzędników, który jest bardziej transparentny. Jest przyjęty regulamin, a także powołana specjalna komisja, złożona z pracowników, która ocenia złożone wnioski, w których trzeba wykazać się podejmowanymi działaniami ponad to, co robi się w ramach etatu - wyjaśnia Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Jak dodaje, komisja na koniec ubiegłego roku z 70 wniosków, które wpłynęły, rekomendowała do przyznania nagród pięć osób. Po zapoznaniu się z wnioskami Jakub Kwaśny zdecydował o tym, aby uwzględnić dodatkowo pięć kolejnych.

- Staramy się nie być rozrzutni w tym względzie, ale jeśli podejmowane przez kogoś działania wykraczają poza obowiązki pracy to warto docenić takie osoby - przyznaje prezydent Tarnowa.

©℗

eprasa.pl 78e1162c18

Rekrutacja do miejskich przedszkoli idzie niezbyt dobrze. Miejsc więcej niż dzieci, więc każdy maluch jest na wagę złota

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Choć do zakończenia rekrutacji do tarnowskich przedszkoli nie zostało już wiele czasu, to jak na razie miejsc jest więcej niż zapisywanych dzieci. Magistrat liczy na to, że wielu rodziców zapisy swoich pociech zostawiło na ostatnią chwilę.



FOT. ARCHIWUM
Przed finiszem rekrutacji niektóre przedszkola zorganizują jeszcze Dzień Otwarty

Jeśli potwierdzi się scenariusz zakładany przez miasto, od września w tarnowskich przedszkolach zostanie zlikwidowanych 19 oddziałów.

- Może być tak, że otworzymy mniej albo więcej oddziałów niż zakładaliśmy, wszystko będzie zależało od naboru - mówi Aneta Abram, dyrektor Wydziału Edukacji i Sportu UMT.

Ostatni dzwonek w przedszkolach

Na razie jednak dane nie wyglądają dobrze, bo na 468 przygotowanych miejsc w placówkach prowadzonych przez miasto sporo pozostaje wolnych.

Do poniedziałku (16 marca) w systemie odnotowano 362 wnioski dotyczące przyjęcia do przedszkoli. Sama rejestracja elektroniczna nie oznacza jednak zapisu do placówki. By ją potwierdzić należy dostarczyć odpowiednie dokumenty do przedszkola. Tutaj dane wyglądają jeszcze gorzej. Do tej pory zrobiło to tylko 288 osób.

W magistracie na razie uspokajają, że co prawda czasu nie zostało już wiele, bo rekrutacja trwa do 24 marca (do godz. 15) , ale kluczowy może okazać się właśnie ostatni tydzień.

- Nie wygląda to najlepiej, nawet w stosunku do miejsc, które przygotowaliśmy. Z doświadczenia wiemy jednak, że wiele rodziców zapisy zostawia na ostatnie dni. Podobnie było w zeszłych latach. Tutaj nie liczy się kolejność, ale terminy i procedury trzeba zachować. Zapraszamy zatem do 24 marca - podkreśla Aneta Abram.

Potem dopiero zostanie uruchomiona rekrutacja uzupełniająca (od 11 maja) dla dzieci spoza Tarnowa oraz 2,5 latków. Dla maluchów nie będą tworzone jednak specjalne grupy, ale dołączą już do istniejących.

Reklama dźwignią... placówek dla dzieci

W tarnowskich przedszkolach spore poruszenie, a walka o dzieci trwać będzie do ostatniej chwili. Nauczyciele zdecydowali się w tym roku na jeszcze większą promocję rekrutacji. Niektóre z placówek dni otwarte organizują nawet trzykrotnie, by zachęcić rodziców do wyboru właśnie ich placówek. W Przedszkolu Publicznym nr 20 odbędą się one na cztery dni przed zakończeniem rekrutacji.

- To już nasze drugie dni otwarte, teraz zapraszamy 20 marca do krainy dinozaurów, z doświadczeniami, dobrą zabawą i słodkościami z przedszkolnej kuchni. Mamy już dzieci na jeden oddział, a chcielibyśmy otworzyć drugi. Liczymy trochę na cud, ale nie poddajemy się i walczymy - podkreśla Wioletta Dyngosz-Sapeta, dyrektor Przedszkola Publicznego nr 20 w Tarnowie. - Wielu rodziców wie, że są wolne miejsca w placówkach i może dlatego aż tak się nie spieszy z zapisami - dodaje.

Podobny termin na dzień otwarty wybrało Przedszkole nr 13. Na dzieci w placówce czekają zajęcia kulinarne, ruchowe i promujące zdrowie.

- Połowę oddziału już mamy, jeszcze troszeczkę brakuje, ale robimy co możemy - podkreśla Beata Tomaszewska, dyrektor Przedszkola Publicznego nr 13 w Tarnowie.

Zwolnienia będą nieuniknione

Likwidacja 19 oddziałów od września oznacza utratę pracy dla około 60 osób, Gdyby okazało się, ze dzieci będzie jeszcze mniej niż skalkulował magistrat, zwolnień może być jeszcze więcej.

- Miasto obiecało nam, że będą robić wszystko, aby tych etatów uciekło jak najmniej. Z naszej strony będziemy szukać wolnych miejsc pracy dla nauczycieli w placówkach w Tarnowie i poza miastem - zapewnia Andrzej Dziekan, prezes tarnowskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. ©℗

Tarnowianin-Węgier jak dwa bratanki

Paweł Chwał
Tarnów

W Tarnowie obchodzono w minioną niedzielę 178. rocznicę wybuch Węgierskiej Wiosny Ludów. Oficjalna uroczystości miała miejsce w Parku Strzeleckim, przy Mauzoleum gen. Józefa Bema, który był naczelnym wodzem węgierskiego powstania.


FOT. PAWEŁ CHWAŁ
Przy mauzoleum gen. Bema złożono wiązanki

Duży udział w węgierskim powstaniu mieli Polacy, wśród których był m.in. urodzony w Tarnowie gen. Józef Bem. Pod jego dowództwem Węgrzy doskonale radzili sobie z wojskami austriackimi, zajmując niemal cały Siedmiogród.

- Łączy nas dużo więcej niż tylko generał Józef Bem. Silne związki polsko-węgierskie towarzyszą historii naszych krajów od ponad tysiąca lat - podkreślał Tibor Gerencsér, konsul generalny Węgier w Krakowie.

Tarnowski wkład do tych dobrych wzajemnych relacji to nie tylko postać generała Józefa Bema, ale również prężnie działające w mieście pod Górą św. Marcina, największe w kraju Towarzystwo Przyjaciół Węgier.

W ramach tarnowskich obchodów Węgierskiej Wiosny Ludów w Kościele Świętej Rodziny w Tarnowie odprawiona została msza św. w intencji węgierskich i polskich bohaterów walk o wolność.

W Galerii Panorama na dworcu PKP odbyła się prelekcja poświęcona Panoramie Siedmiogrodzkiej, a po uroczystościach obok mauzoleum, w Sali Lustrzanej zorganizowano koncert z udziałem artystów z Węgier.

W kilka chwil stracili dorobek całego życia

Paweł Michalczyk
Mokrzyska

Piątek trzynastego marca był wyjątkowo nieszczęśliwym dniem dla rodziny z Mokrzysk w powiecie brzeskim. Pożar strawił ich dobytek, na który pracowali całe życie. Teraz z pomocą pogorzelcom przychodzą sąsiedzi. Na Trwa zbiórka internetowa na pokrycie strat.

Gdy wybuchł pożar domu przy ul. Siostry Katarzyny Przybytniak w Mokrzyskach, w środku przebywała niczego nieświadoma kobieta w wieku 82 lat. Na szczęście ogień zauważył jeden z sąsiadów, który zaalarmował kobietę i pomógł jej się ewakuować z płonącego budynku.

- Zaczął się palić róg domu i on po prostu pobiegł po babcię - opowiada Damian, syn pogorzelców.

Oprócz staruszki dom zamieszkiwało małżeństwo z córką w wieku szkolnym. Ojciec rodziny, pan Ryszard, jest z zawodu budowlańcem. Dom budował samodzielnie przez wiele lat.

- To nie było tak, że ten dom postawiliśmy w ciągu roku czy dwóch i już mogliśmy zamieszkać. Tata z roku na rok coś przy nim robił, na początku wprowadziliśmy na dół. Później były kolejne etapy, poddasze, ogrodzenie - opowiada pan Damian.

Obok domu gospodarz postawił wiatę, w której trzymał narzędzia do pracy i inne rzeczy. Ogień strawił całe poddasze oraz wiatę. Parter udało się uratować, ale część pomieszczeń została zalana wodą podczas akcji gaśniczej, co oznacza konieczność ich remontu.

- Nie da się tam mieszkać, wszędzie jest okropny swąd spalenizny - mówi pan Damian.

Po oględzinach ubezpieczyciela będzie można rozpocząć usuwanie zniszczonych elementów. Jeden z sąsiadów założył zbiórkę internetową na pokrycie strat. W dwa dni udało się zebrać ponad 60 tys. zł. Dla poszkodowanych każdy gest dobrej woli jest na wagę złota. - Po tym, co się stało, było nam bardzo ciężko, ale wsparcie finansowe, każde udostępnienie i każde dobre słowo - daje nam ogromną siłę i nadzieję, że uda się odbudować to, co zabrał pożar. Chcielibyśmy również bardzo podziękować wszystkim osobom, które pomagają nam na miejscu przy zabezpieczaniu domu - mówi pan Damian. - Dziękujemy także osobom, które przyszły do nas prywatnie i przekazały pomoc finansową lub inne wsparcie. To pokazuje, jak wielu dobrych ludzi mamy wokół siebie.


FOT. ARCHIWUM RODZINNE
Budowany latami dom w Mokrzyskach nie nadaje się obecnie do zamieszkania

eprasa.pl 78e1162c18

DEBATA



FOT. ANNA KACZMARZ

W debacie „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" wzięli udział: PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. IZABELA GODYŃ z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, raźno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznacza, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopolanie wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanach, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

*****

– Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:

– Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWiK SKAWINA

Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o.

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. ANNA KACZMARZ

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



FOT. ANNA KACZMARZ

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

– Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

– Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

– To z kolei bije nas po kieszeni.

– Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówki.

– Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

– Zapasy wody są aż tak małe?

– W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

– Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

– Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

– Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

– Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspomniałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczycielski charakter. Prowadzą do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

– Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

– Tutaj również jest problem. Coraz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie – są one coraz uboższe.

– Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

– Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotykają jednak także wielu gmin wokół Krakowa – tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

– Jest rozwiązanie tego problemu?

– Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

– Trochę ich mamy w Małopolsce.

– Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody – dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

– Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

WOJCIECH KOZAK:
– W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

– Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

– Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

– Na szczęście o to zadbali już nasi poprzednicy – myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę – na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

– Do ilu więc osób trafia?

– Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

– Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

– Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

– Wciąż tak się dzieje?

– Niestety, już nie.

– Dlaczego odwróciliście się od królowej polskich rzek?

– To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

– Wody tej nie można oczyścić?

– Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania – technologię odwróconej osmozy – jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy – sprawdziliśmy to – wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

– Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

– Szacujemy, że za m^3 trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

– Niemało.

– To prawda.

– Czym zastąpiono wodę z Wisły?

– Zamiast Wisły mamy… Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chimeryczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

– Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

– Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

– Dlaczego?

– Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko… Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,

eprasa.pl 78e1162c18

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

– Czy suszę widać w Małopolsce?

– Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży – ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

– Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

– I tak, i nie. Tak – bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

– A nie?

– Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

– Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

– W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowozy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli, a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowozy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

– Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

– Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowozami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

– Czy takie sytuacje często się zdarzają?

– Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

– Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:

– Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.

MAŁGORZATA SIKORA: – Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

– To wymarzone źródło wody pitnej?

– Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbierana" przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

– Jaki był miniony rok?

– Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

– Nie macie alternatywnego źródła wody?

– Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina – dawnego CEZ-u – oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

– Oferujecie wodę tylko Skawinie?

– Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

– Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ, Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

– Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

– Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

– Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach – na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

– Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

– Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA 0011487997



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

– Jak zaradzić tej sytuacji?

– Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

– Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę – w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

– Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

– Bałtyk ma najwyżej 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliskie dwukrotności tego, które było w morzu.

– Wisła zakwitła?

– Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

– W jaki sposób?

– Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiercionośne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana". Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 – 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

– Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

– To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

– Budowanie świadomości zagrożeń, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody – w czasie dłuższych lub krótszych niżówek – mieszkańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

– Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

– Powiedziałabym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki – lub wielki – basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić". I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

– Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?

PIOTR ZIĘTARA:

– Zużycie wody w lecie jest gigantyczne – tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny – przy olbrzymim zasobie wodnym – był na granicy wydolności.

– Dlaczego tak się działo?

– Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

– Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

– I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim".

– Brzmi dość tajemniczo.

– System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych – np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku – możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony – produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

– Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

– Przestajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płynnie na poziom niższy. To umożliwia bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

– Ile jest tych poziomów?

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odsłaniane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy" na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

– Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowywany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się – przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry – niż genueński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

– Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?

IZABELA GODYŃ:

– Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

– Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

– Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki".

– Co będzie „marchewką"?

– To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

– Jakiś przykład?

– Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych". Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda" – finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy – maksymalnie do 8 tys. zł – włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

– Zatem przyszła pora na „kij".

– Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

– Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

– Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

– Niełatwo będzie nas do tego przekonać.

– Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty… Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasto i mająteк Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

– Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni". Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

– Więc również „kij"?

– Jednoznacznie opowiadam się za „kijem". Tylko bowiem finansowy „filtr" zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

– I „kij i marchewka". Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

– Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa…

– To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

eprasa.pl 78e1162c18

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij". Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

– Dlaczego kontrola?

– Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki".

– Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

– Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

– Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

– To jest temat trudny.

– Tylko w Krakowie?

– Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

– Z jakiego powodu tak się dzieje?

– W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki", w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

– Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

– Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam – obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

– Jak wygląda ta pierwsza droga?

– Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strony zgadza się ponosić opłaty, a druga zapewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz – posiadające dużą powierzchnię – hipermarkety lub place targowe.

IZABELA GODYŃ – Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

– Drugi model.

– Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale", jak sposób obliczania należności – za metry kwadratowe, metry sześcienne, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

– Co takiego się wtedy stało?

– Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

– Bo to nie są ścieki.

– To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak – jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawieszeniu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

– Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

– To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczy. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem – niż duże zlewniowe rzeczne powodzie – są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakiś czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie – zarurowany i otwarty – adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

– W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymywać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6

REKLAMA 0011487777



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż genueński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko" 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

– Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

– I o nich też nie zapominamy. Myślimy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawalnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygotowała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślimy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

– Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

– WMK również myślą o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:

– Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

– Jakie działania obejmuje?

– Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

– Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

– Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

– Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

– Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym – vis-a-vis hotelu Sheraton.

– Nie będzie to łatwa inwestycja.

– Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

– Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa.

– Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części – od strony al. 3 Maja – i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy – dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

– Skąd na to wszystko pieniądze?

– Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

– Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

– Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie – kopułą o średnicy 47 metrów – największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

– A w Nowej Hucie?

– Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

– Jaką siecią Kraków dysponuje?

– W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

– To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

– Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

– Czy Skawina równie dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją – oraz jej okolice – na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

– Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

– Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zaplanowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

– Czy zamierzacie retencjonować wodę?

– Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

– Dlaczego?

– Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

– W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

– Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczania ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

– W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

– Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

– Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

– Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA 0011495753

MZGKiM Sp. z o.o. Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgkim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgkim.limanowa.pl

eprasa.pl 78e1162c18

PIOTR ZIĘTARA:
– Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw – 98% – uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć – oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa – jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:
– Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową" energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

– Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

dr inż. IZABELA GODYŃ, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej:
– Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie – np. przez Kraków i Skawinę – jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewne jej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:
– Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

PIOTR ZIĘTARA: – Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie – jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak – jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada – lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:
– Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem – zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody – a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także włodarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa:
– Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągi Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników – potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach – także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.





Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający – górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wezbrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to spojrzenia z dwóch punktów widzenia – potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego – oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka".

Inwestycje przeciwpowodziowe

W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł.
Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie – ostatniego z pięciu suchych zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocień. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha.
W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnie ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopełnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy.
W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty.
W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce – jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przepławek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida", obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji.
Renaturyzacja dotyczy również miast – rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków – od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła", który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011487384



Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje



Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci", przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto" wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?

Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przynoszenie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość".

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne". Droga do realizacji inwestycji była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek"- 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 zdrojów ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda – błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegoroczne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowczyń czy specjalistek sektora komunalnego, liderek społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.

Fot. UN - Water



Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci". Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zap Historia Wodociągów otrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymywania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

***125 lat!** Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.*

eprasa.pl 78e1162c18

Taki duet jak Tabela i asp. sztab. Katarzyna Zossel jest tylko jeden w Małopolsce. Razem patrolują ulice i łapią złodziei

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Tabela jest dowodem na to, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. Owczarek niemiecki kiedy zaczyna codzienną służbę nie odstępuje asp. sztab. Katarzyny Zossel z KMP w Tarnowie na krok. Wspólnie patrolują ulice, łapią złodziei i namierzają przestępców. – Ona jest moimi oczami, uszami, skanuje teren, pilnuje, żeby mi się nic nie stało – podkreśla policjantka.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Tabela jest już piątym psem służbowym Katarzyny Zossel w tarnowskiej komendzie

Kiedy aspirant sztabowy Katarzyna Zossel przekracza próg Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie może być pewna, że Tabela przygotuje dla niej wyjątkowe przywitanie.

Nić porozumienia

Owczarek niemiecki, gdy zobaczy swoją „panią" wesoło merda ogonem, skacze z radości, przytula się i melduje, że jest gotowy do działania.

– Jak tylko o tym pomyślę od razu się uśmiecham pod nosem, gdy idę do pracy. To jest moja przyjaciółka, czuję się przy niej pewnie. Możemy w nocy o północy iść razem na patrol czy spacer. Ona jest moimi oczami, uszami, skanuje teren, pilnuje, żeby mi się nic nie stało. Jest bardzo czujna – opowiada asp. sztab. Katarzyna Zossel z KMP w Tarnowie.

Po czułym przywitaniu biorą się od razu pracy, a tej jest całkiem sporo. Patrolują razem ulice miasta i regionu, uczestniczą w interwencjach oraz w wielu innych akcjach. Poszukują osób zaginionych, sprawców kradzieży czy innych przestępstw. Węch Tabeli jest wówczas niezastąpiony. Zabezpieczenie meczy czy imprez masowych, to też zadanie dla nich. Tabela jest już piątym psem służbowym Katarzyny Zossel w tarnowskiej komendzie.

Pani Kasia od czternastu lat jest przewodniczką psa patrolowo-tropiącego. Obecnie to jedyna funkcjonariuszka w Małopolsce, która sprawuje taką funkcję. Z Tabelą znają się od zeszłego roku, rozumieją się doskonale, choć nie zawsze tak było. – Początkowo obawiałam się, że będzie trudnym psem, bo była bardzo charakterna i agresywna. Okazała się bardzo inteligentnym i pojętnym psem. To pierwsza suczka z którą pracuje – mówi.

Zawodowe marzenie

Katarzyna Zossel służbę w policji rozpoczęła 17 lat temu w Katowicach. Od zawsze marzyła, żeby zostać przewodniczką psa. Kiedy pojawiła się taka możliwość w Tarnowie, nie wahała się ani chwili.

– Pomysł podrzucił mi kolega, który był dzielnicowym, a wcześniej przewodnikiem psa. Gdy mieszkałam w Katowicach miałam kotkę, którą wszędzie ze sobą zabierałam, odwiedzała nawet ze mną czasem komisariat. Kolega zauważył, że zwierzaki są częścią mojego życia i zaproponował, że warto byłoby przełożyć to na służbę – opowiada.

Po tym jak przełożeni dali zielone światło temu pomysłowi, przeniosła się do z garnizonu śląskiego do małopolskiego i trafiła do swojego rodzinnego miasta. Przeszła także odpowiednie szkolenia i została przewodniczką psa patrolowo-tropiącego.

Widok policjantki z owczarkiem spacerujących po Tarnowie wywołuje uśmiech na twarzach przechodniów, a zwłaszcza dzieci. Mogą Tabeli pomachać, ale głaskać nie wolno.

– To są psy patrolowe, które mają nas bronić, więc nie możemy pozwolić, żeby każda osoba sobie takiego psa głaskała – tłumaczy policjantka.

Tabela uwielbia po pracy ze swoją „panią" zabawy z piłką i wręcz przepada za smakołykami dla psów. Jak tylko na komendzie poczuje zapach drugiego śniadania to policjanci mogą od razu liczyć na jej obecność.

Katarzyna Zossel jest jedną z 180 kobiet, które pracują w tarnowskiej policji. W jednostce jest 85 policjantek i 95 pracownic cywilnych.

– Praca nie jest łatwa, zdecydowanie nie jest dla każdej kobiety, ale kobiety w policji świetnie sobie radzą i odnajdują się jej w szeregach. Ja spełniam się jako policjantka i lubię swój zawód – podkreśla asp. sztab. Katarzyna Zossel. ©℗

Ach, co za fryzury były na festiwalu!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Ponad 30 uczestników miał Młodzieżowy Tarnowski Festiwal Fryzjerski, który odbył się w sali koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych.

Udział w Młodzieżowym Tarnowskim Festiwalu Fryzjerskim wzięli uczniowie szkół branżowych i techników z Małopolski oraz Podkarpacia. – Organizujemy nasz festiwal po to, żeby rozwijać fryzjerstwo, by młodzi ludzie zobaczyli jak pięknym zawodem jest zawód fryzjera – podkreśla Magdalen Świderska, przewodnicząca Komisji Egzaminacyjnej w zawodzie fryzjer w Izbie Rzemieślniczej w Tarnowie. Rywalizowano w konkurencjach: fryzjerstwo męskie – modelowanie fryzury modnej oraz modelowanie fryzury klasycznej i fryzjerstwo damskie – fryzura ślubna z długich włosów.

Festiwal był także eliminacją do „Master of Beauty" Międzynarodowych Mistrzostw Polski Fryzjersko-Kosmetycznych.



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE

eprasa.pl 78e1162c18

170 LAT TEMU WTOCZYŁ SIĘ NA PERON DWORCA W TARNOWIE PAROWÓZ ZE SKŁADEM WAGONÓW Z KRAKOWA

Przyjazd pierwszego pociągu to był przełom i otwarcie nowej ery miasta

Paweł Chwał
Tarnów

Minęło 170 lat od dnia, w którym na stację w Tarnowie, w kłębach pary i dymu, wśród huku i zgrzytu wjechała lokomotywa z zapiętymi do niej wagonami. Doprowadzenie do miasta linii kolejowej pozwoliło nie tylko na łatwiejsze podróżowanie, ale przede wszystkim dało miastu duży impuls do rozwoju, w tym gospodarczego.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Od 170 lat pociągi dojeżdżają na stację w Tarnowie



FOT. ZE ZBIORÓW MARKA TOMASZEWSKIEGO

Tarnowski dworzec kolejowy. Poprzedni budynek. Zdjęcie z 1908 r.

Dokładnie 25 lutego 1856 roku oficjalnie otwarto nową linię kolejową z Krakowa, przez Bochnię i Tarnów do Dębicy. Zaprojektował ją Polak Henryk Teisseyre. Pięć lat później została ona przedłużona dalej na wschód - aż do Lwowa.

Okno na świat. Wiedeń w 19 godzin

- Po 111-kilometrowej, jednotorowej trasie kursowały wówczas dziennie dwa pociągi pasażerskie. Z Dębicy do Krakowa jechało się cztery godziny i 10 minut, a do Wiednia - 19 godzin i 10 minut - wylicza Krzysztof Jasiński, pasjonat kolei, który opracował i stale aktualizuje kalendarium kolejnych etapów rozwoju linii kolejowej Kraków-Bochnia-Tarnów-Dębica.

Jak wyjaśnia, dzięki doprowadzeniu kolei do Tarnowa miasto szybko zaczęło się rozwijać. Powstawały nowe fabryki , cegielnie, domy, ulice. Z chwilą oddania połączenia kolejowego Tarnów liczył niecałe 8,5 tys. mieszkańców. W 1869 roku miał już ponad 21 tys. obywateli, a w 1910 r. - blisko 37 tysięcy.

Jak czytamy w Kronice Tarnowa autorstwa Krzysztofa Moskala, po południowej stronie torów powstało osiedle pracowników kolei, zwane „Zamościem". Natomiast w pobliżu dworca kolejowego książę Władysław Sanguszko na prośbę magistratu założył własnym kosztem park (obecne Planty Kolejowe).

W tym samym roku, co uruchomiono regularne połączenia kolejowe z Tarnowa, w mieście ukończono także nowe gościńce do Ciężkowic, Dąbrowy i Żabna, które umożliwiały wygodniejszy dojazd z tych miejscowości do tarnowskiego dworca.



FOT. ARCHIWUM

Pierwszy budynek dworca był konstrukcją drewnianą



FOT. ZE ZBIORÓW MARKA TOMASZEWSKIEGO

Tak prezentował się dworzec kolejowy na zdjęciu z ok. 1930 r.

W 2026 roku przypadają jeszcze dwie inne, okrągłe rocznice związane z koleją w Tarnowie. 18 sierpnia minie 150 lat od oddania do użytku linii kolejowej z Tarnowa do Leluchowa, przez Tuchów, Stróże i Nowy Sącz. Natomiast 15 października 120-rocznica otwarcia linii Tarnów – Żabno – Dąbrowa Tarnowska – Szczucin.

To był news!

Na nowo wybudowanej linii podziw budziły między innymi imponujące mosty.

„Przez Dunajec prowadzi most kryty, mający około 300 sążni długości, a zatem dłuższy jak na Dunaju pod Wiedniem i przypominający pomimo okien rozjaśnionych w pewnych odstępach światłem dniowym, wielki tunel, których tyle posiadają zagraniczne koleje. Most ten po bokach zewnątrz wyłożony blachą, ma dach cynkowy i wiązania, które podziw obudzają znawców. W niewielkiej stąd odległości wznosi się zupełnie podobny, znacznie tylko krótszy most na rzece Białej" - przytacza fragment z krakowskiego „Czasu" w opracowanym kalendarium Krzysztof Jasiński.

W „Czasie" znalazł się też opis trasy kolejowej biegnącej przez miasto sporządzony przez reportera.

„Tuż obok stacji przekroczywszy szosę, ponad którą prowadzi wiadukt, przesuwa się kolej obok miasta przez rzeczkę Wątok, którą w krętym jej biegu dwa razy przebywa po pięknych mostach, z których jeden znów taki sam jak na Wesołej (w Krakowie). Tu najpiękniejszy z całego obrazu przebytej okolicy przedstawia się widok; po lewej piętrzy się amfiteatralnie w całej długości z tej strony wspaniały Tarnów, którego domy stąd by nieledwie policzyć można, po prawej widać Gumniska z pałacem i pięknym ogrodem".

Pierwszy dworzec był drewniany

Pierwszy dworzec kolejowy w Tarnowie był drewniany. W 1860 roku rozpoczęła się budowa nowego, murowanego dworca. Był to budynek parterowy z wejściem od strony podjazdu i obszerną wiatą od strony torów. Składał się z przedsionka, westybulu z kasami, oddzielnych poczekalni dla trzech klas pasażerskich i restauracji.

Ponadto w obrębie dworca znajdowały się: kasa bagażowa, biuro pocztowe, pomieszczenia służbowe kolei i biuro zawiadowcy. Poza dworcem na stacji znajdowała się prostokątna lokomotywownia na osiem maszyn, wagonownia, magazyn, stacja wodna z pompą parową i warsztaty.

Obecny, potężny gmach dworca kolejowego w Tarnowie, pochodzi z 1910 roku. Budynek, ponad 15 lat temu przeszedł wielki remont, który sprawił, że obiekt stał się jednym z najpiękniejszych w Polsce. Obecnie, codziennie przez stację kolejową w Tarnowie przewija się ok. dziesięciu tysięcy pasażerów. Przejazd pociągiem pospiesznym z Tarnowa do Krakowa zajmuje ok. 40 minut.

eprasa.pl 78e1162c18

Młode koszykarki i piłkarki z sukcesami

Roman Kieroński
Sport młodzieżowy

W Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Futsalu w kategorii wiekowej U-15 dzielnie walczyły zawodniczki Iskry Tarnów. Mistrzyniami Małopolski w kategorii kadetek zostały koszykarki Międzyszkolnego Klubu Sportowego Pałac Młodzieży Tarnów.

Drogę do finałowego turnieju MP w Futsalu rozpoczęło 60 zespołów. Zawodniczki Iskry Tarnów walczyły w trzystopniowych eliminacjach.

Iskra jak burza

Tarnowianki w dwóch pierwszych turniejach nie przegrały żadnego spotkania. Pokonały Beniaminka Profud Krosno aż 18:1 i zremisowały 0:0 z jak się później okazało mistrzyniami kraju Starówką z Nowego Sącza. W drugiej rundzie pokonały ponownie Beniaminka Krosno 3:1, Stal Rzeszów 2:1 i Stal Łańcut 7:2. Awans do ogólnopolskiego finału zapewniły sobie po wyeliminowaniu Respektu Myślenice, KU Uniwersytetu Jagiellońskiego Kraków i Targowianki Targowisko.

Finałowy turniej z udziałem 16 najlepszych zespołów rozegrany został w Głogówku. Futsalistki Iskry rozpoczęły od wygranej 3:1 z drużyną Rekordu Bielsko Biała po trzech bramkach Zuzanny Trepki. W drugim spotkaniu pokonały rywalki z Checzu Gdynia 3:0, dwie bramki zdobyła Trepka, jedną Aleksandra Słowik. Przegrały 1:2 mecz z Diamonds Academy Warszawa (gol Trepki), ale awansowały do ćwierćfinału.

– W tej fazie spotkaliśmy się z ekipą UKS-u Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Łodzi. W regulaminowym czasie mecz zakończył się remisem 1:1 (bramka Zuzanna Lusio). Rzuty karne lepiej wykonywały łódzkie futsalistki. Wygrały konkurs 4:2 i później zostały wicemistrzyniami kraju. Mistrzowski tytuł zdobyła drużyna Starówki Nowy Sącz. Nasz zespół sklasyfikowany został na miejscach 5-6 w kraju – powiedział trener Jacek Ćwik prowadzący zespół wspólnie z Michałem Jarząbem. Futsalistki Iskry grały w składzie: Wiktoria Kantor, Aleksandra Słowik, Wiktoria Bodzioch, Zuzanna Trepka, Daria Pałka, Zuzanna Lusio, Amelia Bigas, Dominika Baran, Patrycja Siemek, Zuzanna Kaczówka, Anna Czechowicz i Natalia Opiła. Kierownik drużyny Janusz Paszkowski, fizjoterapeuta Anna Słowik.

Są już w ćwierćfinałach

Prawo gry w 1/4 finału MP kadetek U-15 w świetnym stylu zapewniły sobie młode koszykarki Pałacu Młodzieży Tarnów. W rozgrywkach Małopolskiej Ligi Kadetek wygrały wszystkie spotkania. O prymacie w Małopolsce zadecydowało ostatnie spotkanie z UKS-em Żak z Nowego Sącza.

– Po trzech kwartach przegrywaliśmy 34:38. Dzięki skutecznej końcówce wygraliśmy ten ważny mecz 46:44 i powiększyliśmy w lidze przewagę nad krakowską Wisłą – mówi trener Paweł Michalik.

Najskuteczniejszymi zawodniczkami w jego drużynie były Kamila Lechowicz – zdobyła w lidze 103 punkty, Amelia Wcisło 93, Oliwia Wyżykowska 69, Julia Słowik 62, Kamila Kopeć 60 i Anna Łakoma 55 pkt. W drużynie mistrzyń Małopolski grały także: Ewa Zaczkiewicz, Anna Harnowska, Maja Pasterz, Maja Łyjak, Milena Dobosz, Zofia Barnaś ,Weronika Bańbor i Wiktoria Olesińska.

Turnieje ćwierćfinałowe rozegrane zostaną w dniach 27-29 marca. ©℗



FOT. ARCHIWUM KLUBU

Koszykarki Pałacu z optymizmem rozpoczną walkę już na szczeblu ogólnopolskim

KRÓTKO

SPORT SAMOCHODOWY

Debiut Gładysza na „szóstkę"

Tarnowianin Maciej Gładysz udanie rozpoczął tegoroczną przygodę za kierownicą wyścigowego bolidu – tym razem już w serii FIA Formuły 3.

Jedyny w stawce Polak w kwalifikacjach na ulicznym, australijskim torze Albert Park w gronie trzydziestu kierowców z całego świata – zawodników którzy wcześniej wygrywali prestiżowe zawody juniorskie – imponował za kierownicą i wywalczył czwarte pole startowe.

Do kolejnego wyścigu – sprintu, w którym startowało dwunastu najlepszych kierowców kwalifikacji wyruszył z dziewiątego pola. Już jednak na pierwszym zakręcie przebił się do czołowej szóstki.

Niestety, z uwagi na uszkodzoną bandę zawody zostały przerwane po dziewięciu z dwudziestu zaplanowanych wyścigów. Organizatorzy postanowili, że w tej nietypowej sytuacji punkty otrzyma tylko pięciu kierowców, a nie jak wcześniej stanowił regulamin – dziesięciu. Ta decyzja uniemożliwiła Gładyszowi zdobycie kolejnych punktów

Młody Tarnowianin wystartował jeszcze w wyścigu głównym. Po zaciętej walce minął linię mety na piątej pozycji i utrzymał wywalczoną w kwalifikacjach czwartą lokatę. Do klasyfikacji generalnej dzięki temu dopisać mógł 10 punktów.

– Po dobrym starcie jechałem tuż za czołową trójką. W drugiej połowie wyścigu na torze bardzo dużo się jednak działo. Po starcie z czwartego pola oczywiście chciałem walczyć o miejsce na podium. Tym razem to się jeszcze się nie udało i dlatego czuję pewien niedosyt. Podczas wyścigu wiele się nauczyłem i przed kolejnymi wyścigami czuję dodatkową motywację. Uważam jednak, że debiutanckie starty były w moim wykonaniu solidne – powiedział Maciej Gładysz.

Po rozegranych zawodach tegorocznego cyklu FIA Formuła 3 Maciej Gładysz w klasyfikacji generalnej zajmuje szóstą lokatę.

W klasyfikacji drużynowej jego ekipa w ART Grand Prix plasuje się na trzecim miejscu. Maciej po startach w Australii przenosi się teraz do Bahrajnu. W połowie przyszłego miesiąca rozegrana zostanie druga z dziesięciu zaplanowanych w tym sezonie rund.

Roman Kieroński



FOT. FOT.MOSIR/ANNA GRABARA

Zawodniczka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Chce sięgać po kolejne medale

WIKTORIA ZAJĄC MA JUŻ ZŁOTY MEDAL MISTRZOWSKI

To był pracowity sezon gry w dwóch drużynach na raz

Roman Kieroński
Koszykówka

Mająca 182 cm wzrostu, grająca na pozycji silnej skrzydłowej, 21-letnia Wiktoria Zając w kończącym się sezonie 2025/2026 była najbardziej zapracowaną zawodniczką bocheńskiego Contimaksu MOSiR-u.

Wiktoria reprezentowała swój klub w rozgrywkach Orlen Basket Ligi Kobiet oraz w rozgrywkach Krajowej Ligi Koszykówki – na zapleczu ekstraklasy.

Wymagający sezon

– To był dla mnie chyba najtrudniejszy w mojej karierze okres. Mecze w KLK rozgrywane były w tym samym dniu, przed meczem lub po spotkaniu pierwszego zespołu. Z tego powodu otrzymywałam mniej czasu na grę w ekstraklasowym zespole, trener oszczędzał mnie na występ w drugiej drużynie. W najwyższej klasie rozegrałam jednak sporo minut i śmiem twierdzić, że miałam spory udział w wywalczeniu przez nasz zespół dziewiątej lokaty w kraju – wyjaśnia.

Sportowa smykałka

Od dziecka jeździła na nartach i snowboardzie, uprawiała pływanie, grała w tenisa ziemnego. Wraz z koleżanką trafiła na trening koszykówki prowadzony przez „człowieka orkiestrę" bocheńskiego basketu Rafała Srokę. Trener błyskawicznie dostrzegł u niej „iskrę bożą" i zaproponował systematyczne treningi, które kontynuowała pod okiem trenera Witolda Jodłowskiego.

Systematycznie pokonywała kolejne szczeble koszykarskiej kariery. W bocheńskim zespole występowała w kolejnych kategoriach wiekowych, reprezentowała Małopolskę w finałach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, wreszcie trafiła do notesów szkoleniowców młodzieżowych reprezentacji Polski. W roku 2020 została powołana na zgrupowanie kadry narodowej U-16 w Szczyrku.

– Było to dla mnie super doświadczenie i jeszcze bardziej zmotywowało mnie do pracy – zapewnia zawodniczka.

Wiktoria Zając została etatową zawodniczką kadry narodowej U-18, trenowała w OPO w Zakopanem i znalazła się w reprezentacji Polski na ME w greckim Heraklionie. Kolejne zgrupowanie zaliczyła we Władysławowie. W I-ligowym zespole seniorek bocheńskiego klubu zagrała po raz pierwszy w wieku 16 lat.

Złota Bochnianka

Talent i umiejętności Wiktorii dostrzegli działacze występującego w ekstraklasie zespołu AZS UMCS Lublin.

– Nie była to łatwa decyzja, byłam wtedy uczennicą trzeciej klasy liceum i musiałam zmienić szkołę, środowisko. Z perspektywy czasu tej decyzji nie żałowałam – zapewnia Wiktoria.

Byłyśmy fajną paczką, nie tylko na boisku, ale także poza nim. Trenerzy i kibice chwalili mnie za waleczność, zbiórki pod tablicami

Dla bocheńskiego klubu było to osłabienie, dla Wiktorii szansa na dalszy rozwój i szansę swą wykorzystała.

18-letnia wtedy koszykarka występowała głównie w rezerwach, ale w sześciu spotkaniach zagrała w ekstraklasie. Lubelski zespół trochę nieoczekiwanie wywalczył wtedy tytuł mistrzyń kraju, a będąca pełnoprawną zawodniczką drużyny Wiktoria Zając odebrała złoty medal – pierwszy w historii zawodniczki z bocheńskim rodowodem. Zagrała także w rozgrywkach Euro-Cup, występowała na wielu europejskich boiskach.

Na stare śmieci

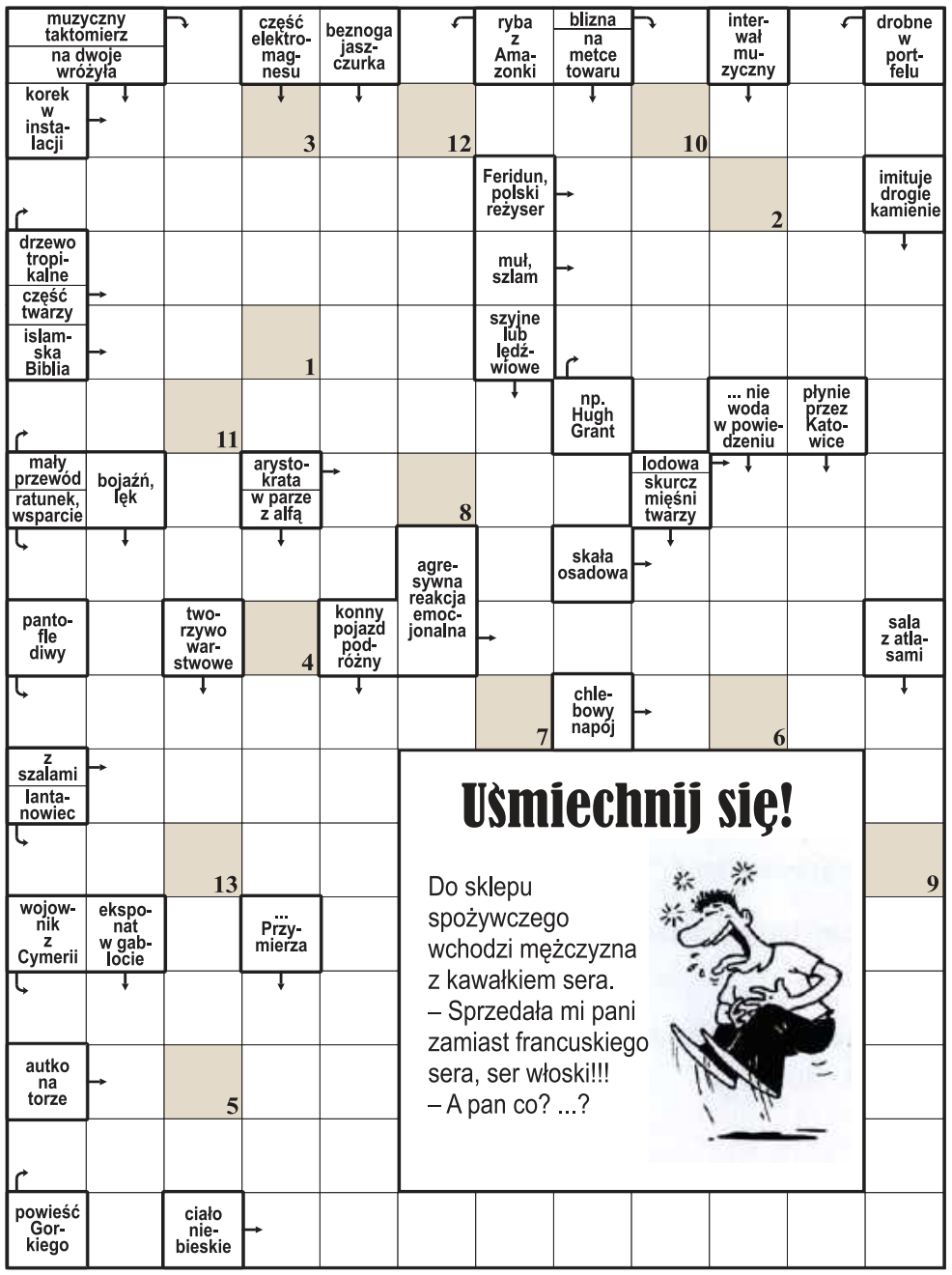
W sezonie 2023/2024 powróciła do rodzinnego miasta i klubu walczącego o historyczny awans do krajowej elity. Pojawienie się wychowanki ucieszyło miejscowych kibiców, a Wiktoria miała wpływ na osiągnięcie klubowego sukcesu. Występy w ekstraklasie ocenia pozytywnie. – Byłyśmy fajną paczką, nie tylko na boisku, ale także poza nim. Powiem może nieskromnie, że trenerzy i kibice chwalili mnie za waleczność, zbiórki pod tablicami. Uważam jednak, że nadal mam spore rezerwy, chciałabym m.in. poprawić rzuty za „trzy" – dodaje.

Wiktoria jest obecnie studentką trzeciego roku Politechniki Krakowskiej – kierunek mechanika. Na szczęście ma indywidualny tok studiów.

W nielicznym wolnym czasie lubi przeczytać dobrą książkę, obejrzeć ciekawy film, a ze swoim chłopakiem Oliwierem uwielbia podróże. ©℗

eprasa.pl 78e1162c18

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

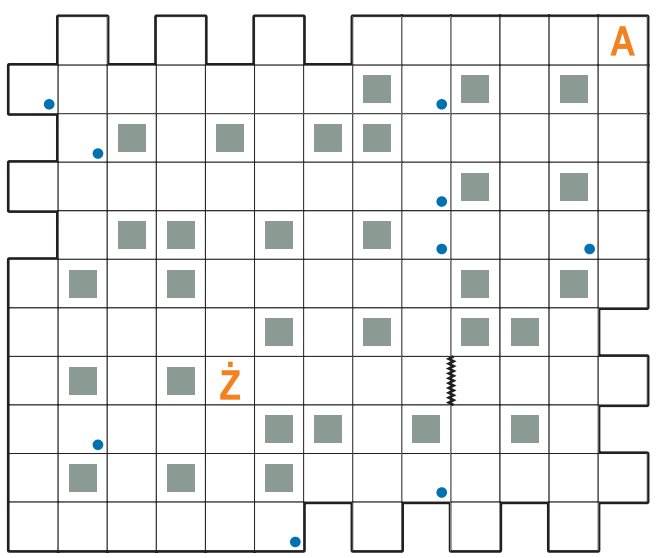
Do sklepu spożywczego wchodzi mężczyzna z kawałkiem sera.
– Sprzedała mi pani zamiast francuskiego sera, ser włoski!!!
– A pan co? ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

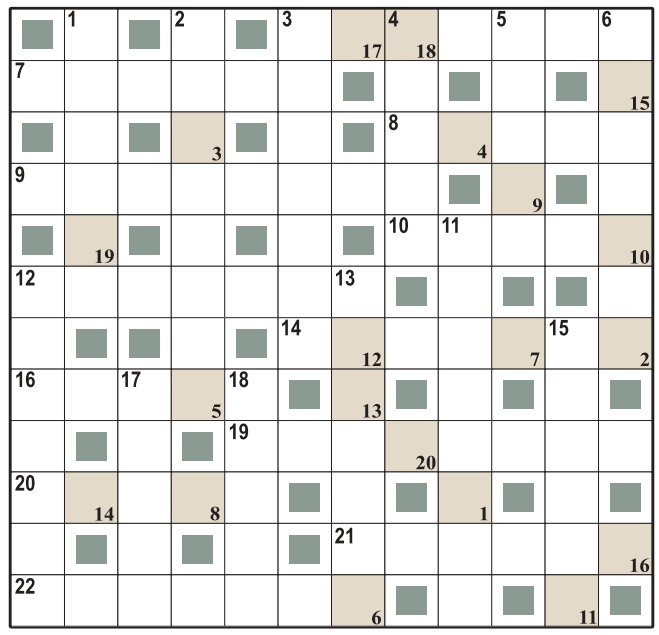
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



A) przyjemny zapach (6).
B) w nim koło zapasowe (8).
C) turecki wyrób cukierniczy (6).
D) jednostka monetarna Iraku i Algierii (5).
E) obwieszczenie woli panującego (5).
F) był nim Władysław Tatarkiewicz (7).
G) leśne legowisko niedźwiedzia (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) niewielki organizm (7).
J) popularna jednoroczna roślina astrowata, cynia (9).
K) trudno topliwy metal o symbolu Co (6).
L) piłkarski klub z naszej stolicy (5).
Ł) nadziemna, osiowa część rośliny (6).
M) powstaje z tłuszczu i wodorotlenku sodu (5).
N) natłok myśli lub spraw (5).
O) mocny fundament, podwalina (5).
P) gra na koniach jak koszulka (4).
R) dawne sesje sądowe (4).
S) przymierze między państwami (6).
T) kosmetyk do malowania rzęs (4).
U) ... Bolt, rekordzista świata w sprincie (5).
W) czasami dzielony na czworo (4).
Z) część morza wcinająca się w ląd (6).
Ż) pierwsza bitwa powstania Chmielnickiego (5,4).

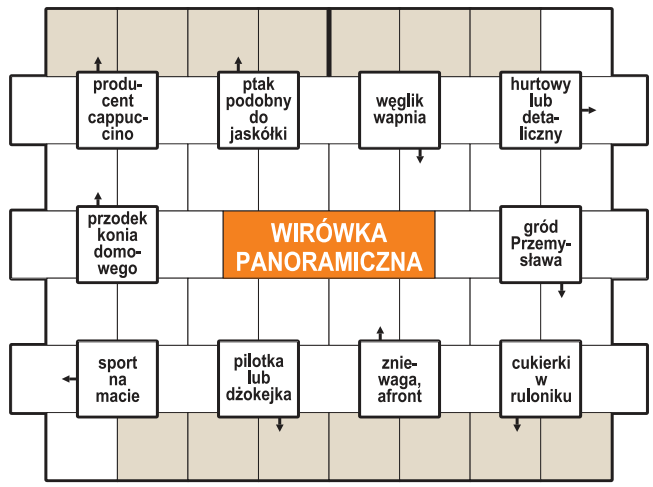
Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

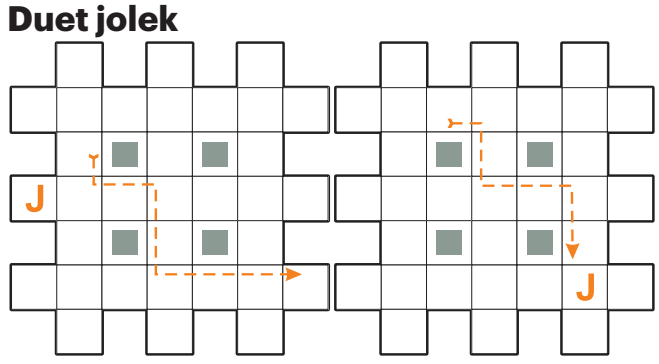
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) nakłanianie do zgody,
8) siana przez panny,
9) awantura z rękoczynami,
10) Hanna Gronkiewicz-..., ,
12) seter angielski,
14) gęsta zupa rosyjska,
16) to, co wartościowe,
19) ...-Matołek Makuszyńskiego,
20) prosta lub łamana,
21) czyta listę dialogową,
22) śniła się biblijnemu Jakubowi.

Pionowo:
1) górski żywioł,
2) licznik wody,
3) biały kruk, unikat,
4) ptak lecący w kluczu,
5) producent mikroprocesorów,
6) ozdobna chustka,
11) kobieta w bryczesach,
12) lodowiec kontynentalny,
13) bliższa ciału niż sukmana,
15) tkanina na sukienki,
17) pękate, szklane naczynie,
18) rzadki kuzyn żyrafy.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.

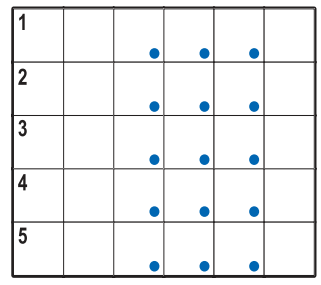
Duet jolek



W diagramie ujawniono wszystkie litery „J". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie: tytuły filmów z udziałem Kate Winslet.

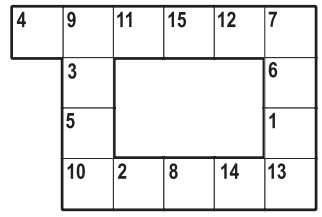
W przypadkowej kolejności:
– na przykład pietruszka
– koncept, idea
– prośba, petycja
– długi spis
– miasto diabła Boruty
– odmiana dyni
– pomięta na łóżku
– lubi rodzinne pielesze
– strzeże porządku i bezpieczeństwa
– pozer, efekciarz
– laurowy dla zwycięzcy
– kilka pułków lub brygad

Logogryf



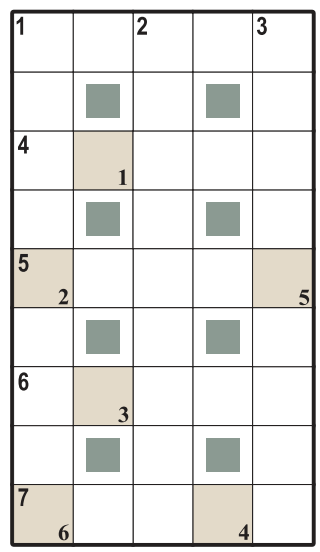
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.
1) gotyckie okno, rozeta,
2) krótka pieśń operowa,
3) kwiat ozdobny, miłek,
4) robiony na drutach,
5) prymitywny szałas pasterski.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
4) dymka na działce,
10) gatunek surowej kiełbasy.
Pionowo:
9) klasztor pustelników,
7) animozja, awersja.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) turecka potrawa,
4) wybieg dla koni wyścigowych,
5) nacisk, presja,
6) jeleń z Azji, czytal,
7) fluorowiec o symbolu At.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie stolice.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: …rozmawiał z nim?; **wirówka panoramiczna:** "Moje Biesczady"; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **duet jolek:** "Marzyciel", "Titanic"; **szyfr:** "Serce na temblaku"; **logogryf:** "Życie to nie teatr"; **krzyżówka:** Ankara; **krzyżówka A-Ż:** finalista.

eprasa.pl 78e1162c18

Piątek
20.03.2026

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ŁUKASZ BOBEK

TATRY

ODLOTOWA MAŁOPOLSKA JUŻ W WEEKEND. NA NIEBIE POJAWIĄ SIĘ KOLOROWE GIGANTY

str. 2

ZAKOPANE



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

WIELKANOCNE CZARY W STACJI KULTURA ZAKOPANE

Dzieci stworzyły wiosenne zajączki. Wkrótce przyozdobią nimi świąteczne stoły str. 5

NOWY TARG

Czy straż miejska powróci na ulice Nowego Targu? Są głosy za powrotem formacji str. 4

LATO 2026

Wakacje pod Tatrami? Czy Polacy zostaną w Polsce? Zakopane na to liczy! str. 4

KONTROWERSJE

Kolizja budowlana. Obwodnica Nowego Targu w miejscu bloków? Inwestor ma już pozwolenie na budowę str. 3

POLSKA

Od chorego debila, do zdrowego idioty. Nieszczęsne grono zdominowało język agresji w internecie str. 6

eprasa.pl 78e1162c18

Łukasz Bobek



Cofamy się Panie i Panowie

Antek, świrze! - to hasło rzucone przez Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych utkwiło mi w głowie w tym tygodniu najbardziej. I jest przyczynkiem do stwierdzenia: cofamy się panie i panowie. Oj, cofamy się i to w zastraszającym tempie!

To, że polityka to ściek - wiadomo nie od dzisiaj. Sikorski rzucił hasło do Macierewicza z mównicy sejmowej. Biorąc pod uwagę inne, o wiele bardziej wulgarne hasła, jakie słyszały ściany polskiego sejmu - nie było ono najgorsze. No ale to mi jakoś zostało. Może dlatego, że wypowiedział je minister spraw zagranicznych. Po prostu mi nie pasuje do funkcji jaką zajmuje ten człowiek. Niezależnie od tego kim jest Antek i co zrobił, albo nie zrobił. Po prostu nie pasuje.

No, ale język w polskim parlamencie to i tak złoto biorąc pod uwagę to co się dzieje w internecie, głównie w social mediach. Tam to dopiero jazda bez trzymanki. Inwektywy lecą ze strony zarówno wybrańców narodu, jak i tych co się wybrańcami sami okrzyknęli robiąc duże zasięgi. I leje się ściek pustych słów, wulgaryzmów, chamstwa, hejtu, oszczerstw - wszystkiego co najgorsze. Leje się i z każdym tygodniem - mam wrażenie - nurt się pogłębia, poszerza i nabiera tempa. Mamy więc polskich influencerów, którzy roszczą sobie prawo do bycie sumieniem narodu - wskazują i decydują co jest dobre a co złe, kto ma być odstawione na boczny tor życia, a kto nie. Wylewają wiadro pomyj, jedno za drugim. A wszystko - w ich przekonaniu - w dobrej wierze. Tzn. tutaj uściślę dobrą wiarę - zasięgi. Bo za nimi płynie kasa.

Dlatego uważam, że śmiało do polskiego słownika można wstawić słowo patoinfluencer. Kiedyś używało się słowa patostreamer- dotyczyło ludzi, którzy transmitowali na żywo głupie, nielegalne, zagrażające, lub nawet krzywdzące innych czyny. Z kolei patoinfluencer to człowiek z potężnymi zasięgami w internecie (mający wpływ na setki tysięcy nieświadomych użytkowników, którzy tylko „lajkują"). Człowiek, który robi wszystko tylko dla zasięgów - bo za tym idzie kasa. Szambo więc leje się dalej, coraz mocniej, coraz szerzej. Tylko odbiorcy coraz bardziej bezmyślni się wydają. Bo wierzą we wszystko co tacy ludzie opowiadają. Oj, cofamy się i to w zastraszającym tempie!

Tu lata nawet świnia. „Odlotowa Małopolska" już wkrótce na Podhalu

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To będzie wyjątkowo ciekawa impreza. Na niebie pojawią się giganty w różnych kolorach i kształtach. A wszystko to u stóp Giewontu. Niektóre wzniosą się w powietrze nawet z Gubałówki.



FOT. AUTOR

W weekend pod Tatrami pokaże się 30 załóg balonowych z różnych stron świata

W dniach 20-22 marca 2026 roku oczy wszystkich mieszkańców regionu i turystów zwrócą się ku chmurom. Piąta edycja festiwalu „Odlotowa Małopolska" zapowiada się rekordowo - pod Tatrami zamelduje się około 30 załóg, w tym ekipy z Węgier, Litwy oraz Ukrainy. Symboliczne powitanie wiosny zyska niezwykłą oprawę: nad Podhalem przelecą balony w kształcie świnki czy nosorożca, a także dumni ambasadorzy regionu - „Małopolska" oraz „Małopolski Smok".

Po szczyt Gubałówki

Impreza wystartuje w piątkowe popołudnie z lotniska w Nowym Targu, skąd o godzinie 15 zaplanowano pierwszy wylot. Kulminacją dnia będzie uroczyste, symboliczne otwarcie wydarzenia o godzinie 19 na nowotarskim Rynku.

W sobotę o świcie balony wystartują z Białki Tatrzańskiej, by po południu przenieść się do zimowej stolicy Polski.- Od godziny 15 zapraszamy wszystkich na Górną Równień Krupową. Jeśli tylko wiatr nie będzie zbyt mocny, wieczorem trzy balony mają być ustawione na szczycie Gubałówki. To najwyższy punkt, z którego oficjalnie można latać w naszym kraju - zapowiada Paweł Mierniczak z Małopolskiej Organizacji Turystycznej.

Choć na Gubałówce przewidziano jedynie stacjonarną prezentację, widok podświetlonych czasz na tle panoramy Tatr z pewnością będzie bardzo fotogeniczny.

Adrenalina na uwięzi

Wielu miłośników podniebnych przygód pyta, czy można wsiąść do kosza? Organizatorzy wyjaśniają, że ze względów bezpieczeństwa loty są zarezerwowane dla profesjonalnych pilotów. Przygotowano jednak niespodziankę dla publiczności.

Jeśli pogoda dopisze, na zakopiańskiej Równi Krupowej balony po wylądowaniu zostaną przygotowane do tzw. lotów na uwięzi. To szansa, by poczuć adrenalinę, odrywając się na kilka metrów od ziemi i zaglądając do wnętrza ogromnego kosza. To idealny sposób, by zaszczepić lotniczą pasję w najmłodszych (i nie tylko).

Scenariusz wydarzeń pisze natura. Paweł Mierniczak przypomina, że choć plan jest ambitny, ostateczne zdanie zawsze należy do dyrektora sportowego zawodów.

Loty bowiem odbywają się wyłącznie przy sprzyjającej aurze. W przypadku zbyt silnego wiatru, zamiast lotów odbędą się prezentacje stacjonarne. Udział w festiwalu dla widzów jest całkowicie bezpłatny.

Organizatorem tego podniebnego spektaklu są Małopolska Organizacja Turystyczna oraz Kraków Balloon Team, przy strategicznym wsparciu Aeroklubu Nowy Targ.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. MAŁOPOLSKA ALARMOWO / KPSP ZAKOPANE

Silny wiatr, który ostatnio dawał się we znaki mieszkańcom i turystom na Podhalu, doprowadził do groźnego zdarzenia w samym centrum Zakopanego. Podmuchy wiatru (osiągające w porywach do 60-70 km/h) zaczęły w sobotę systematycznie odrywać fragmenty poszycia dachu z jednego z budynków przy ulicy Krupówki. Sytuacja stała się krytyczna ze względu na lokalizację - spadające elementy konstrukcyjne mogły w każdej chwili runąć bezpośrednio na deptak, stwarzając realne zagrożenie dla życia i zdrowia spacerowiczów. Interweniowała straż pożarna, uszkodzona konstrukcja została ustabilizowana. Marcin Szkodziński

PODHALE

Wiosenne pożary traw. Strażacy apelują o rozsądek i przypominają o zagrożeniu

Kolejny wiosenny weekend na Podhalu upłynął pod znakiem wzmożonej pracy strażaków. Wszystko przez powracający co roku problem - pożary traw, które wciąż są celowo podpalane przez osoby wierzące w mit o „odmładzaniu" ziemi poprzez wypalanie roślinności. Do jednego z pożarów doszło w miejscowości Orawka. Na miejscu paliła się sucha roślinność. Kolejna interwencja miała miejsce w Podczerwonem w powiecie nowotarskim. Ogień pojawił się na nieużytkach rolnych i objął suche trawy. Jednostki straży pożarnej podjęły działania gaśnicze i zabezpieczyły teren. Strażacy przypominają, że wypalanie traw jest nielegalne, grożą za nie także surowe konsekwencje prawne. Łukasz Bobek

MAKÓW PODHALAŃSKI

Najdłuższy sznur korali ma 211 metrów! Powstał podczas Święta Kobiety Gór

Maków Podhalański oficjalnie zapisał się na kartach polskiej księgi rekordów. Podczas drugiej edycji Święta Kobiety Gór, mieszkanki regionu i zaproszeni goście wspólnymi siłami stworzyli najdłuższy sznur korali w kraju. Imponujący „naszyjnik" miał długość 211,16 metra! Bicie rekordu było sercem drugiej edycji Święta Kobiety Gór. Wydarzenie to ma na celu integrację góralek z całego regionu oraz celebrowanie ich tożsamości. Ambasadorką tegorocznej imprezy została znana podróżniczka Martyna Wojciechowska. Marcin Szkodziński

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 78e1162c18

KONTROWERSJE PLANOWANA OBWODNICA NOWEGO TARGU MOŻE KOLIDOWAĆ Z BLOKAMI

Kolizja budowlana. Obwodnica w miejscu bloków? Inwestor uzyskał już pozwolenie na budowę

Łukasz Bobek
Nowy Targ

W Białym Dunajcu kiedyś stanął dom w miejscu mostu, a w Nowym Targu stanie całego osiedle w miejscu obwodnicy. Inwestor ze stolicy Podhala ma bowiem prawomocne pozwolenie na budowę osiedla mieszkalnego, w miejscu, gdzie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad planuje obwodnicę miasta. Inwestor już zwrócił się do radnych Nowego Targu, że jeśli plan na obwodnicę nie zostanie zmieniony, na jego inwestycji powstanie szkoda rzędu 44 mln zł. I ktoś będzie musiał za to zapłacić...



FOT. GDDKiA

Inwestor bloku planował rozpocząć budowę w tym roku, najpóźniej w następnym. Na razie zdecydował się wstrzymać

O obwodnicy Nowego Targu mówi się od paru lat. Ma ona połączyć istniejący węzeł południe w ciągu zakopianki z drogą krajową nr 49. Z myślą o niech budowana była tzw. nowa zakopianka - droga z Rdzawki do Nowego Targu. Na węźle Nowy Targ południe powstała nawet droga (na razie „ślepa"), w którą ma się „wpiąć" przyszła obwodnica.

Osiedla w Nowym Targu w miejscu obwodnicy

Inwestorem jest GDDKiA. Na razie trwa praca nad dokumentacją. Inwestor drogi złożył wniosek o wydanie decyzji środowiskowej do wójta gminy Nowy Targ (ten zajmuje się tą inwestycją, bowiem burmistrz Nowego Targu wyłączył się z postępowania na skutek kolizji wynikające z faktu, że obrębie projektowanej obwodnicy posiada prywatne działki). We wniosku do decyzji GDDKiA musiała wskazać trzy warianty przebiegu nowego drogi oraz określić, który z nich jest preferowany. W toku postępowania, na skutek wniosku mieszkańców Nowego Targu, GDDKiA musiała zbadać jeszcze jeden wariant - w rejonie Boru na Czerwonem, na granicy miasta Nowy Targ i gminy Szaflary. Analiza czwartego wariantu trafiła do urzędu gminy Nowy Targ i czeka na rozpatrzenie przez wójta.

W międzyczasie rada miasta Nowy Targ - w lutym 2026 roku - większością głosów poparła (w specjalnej rezolucji) wariant prezentowany przez GDDKiA. W odpowiedzi na to stanowisko, do urzędu pismo wysłał inwestor osiedla. Pisze w nim o swojej potencjalnej stracie rzędu 44 mln zł.

Okazuje się bowiem, że wariant preferowany przez GDDKiA koliduje z planowaną przez niego budową osiedla mieszkalnego. To ma powstać przy ul. Szaflarskiej. Chodzi o budowę dwóch budynków wielomieszkaniowych z garażami podziemnymi. To łącznie 132 mieszkania.

- Inwestycja w tym miejscu była przez naszą firmę przygotowywana od 2013 roku. Od tego czasu zaczęliśmy skupywać działki i przygotowywać się do budowy. Gdy składaliśmy wniosek do starostwa nowotarskiego o pozwolenie na budowę, wówczas nasza inwestycja nie wchodziła w teren zarezerwowany w planach zagospodarowania pod przyszłą obwodnicę - mówi Tomasz Słowakiewicz, przedstawiciel inwestora.

Z czasem jednak okazało się, że GDDKiA zaprojektowała zjazdy z nowej drogi w kierunku ulicy Szaflarskiej. Te wychodzą poza zarezerwowany w planach zagospodarowania korytarz dla obwodnicy. Dlatego nawet mając wiedzę o planach GDDKiA - starostwo mogło wydać pozwolenie na budowę bloków mieszkalnych. Bowiem według planów zagospodarowania - nie wchodziły one w teren zarezerwowany pod drogę.

Tyle, że ta zmiana rodzi duży problem - dla inwestora i GDDKiA. - Jeśli bowiem generalna dyrekcja wybuduje tą drogą, my nie dostaniemy pozwolenia na użytkowanie budynków. Droga będzie bowiem nie 25 metrów od bloku, ale 4 metry. Nie będą zachowane odległości, nie mówiąc już o komforcie przyszłych mieszkańców - mówi Słowakiewicz.

Sytuacja jest więc patowa. Droga ze zjazdami teoretycznie nie wchodzi w projektowany budynek, ale mimo to stawia całą prywatną inwestycję pod znakiem zapytania. Tymczasem, jak twierdzi spółka, poniosła już ona spore koszty - choćby związane z wykupem gruntów i przygotowaniami do tej inwestycji.

GDDKiA: mamy kolizję, nic nie możemy zrobić

Generalna Dyrekcja o problemie z planowanymi blokami wie. Temat ten bowiem został poruszony już na etapie wydawania pozwolenia na budowę - w trakcie rozprawy administracyjnej, która miała miejsce w 2025 roku. W jej trakcie przedstawiciel GDDKiA potwierdził, że istnieje potencjalne ryzyko, że z jednym z wariantów przebiegu obwodnicy dojdzie do kolizji. Jednak przedstawiciel nie był w stanie jednoznacznie wskazać, który wariant zostanie wybrany do realizacji.

Pozwolenie zostało wydane, uprawomocniło się. I... mamy kolizję.

- W grudniu 2024 r. wydaliśmy negatywną opinię nt. projektu zagospodarowania terenu, wskazując zasięg możliwej kolizji nowego budynku z projektowaną południową obwodnicą Nowego Targu. Został o tym poinformowany również inwestor. Na tym możliwości GDDKiA się kończą. Przepisy prawa nie dają nam żadnych podstaw do blokady takiej inwestycji, nawet jeśli jest przygotowywana w miejscu, gdzie są zaawansowane prace projektowe związane z planowaną budową drogi - mówi Kacper Michna z krakowskiego oddziału GDDKiA.

W dyrekcji słyszymy, że nie da się teraz zmienić przebiegu projektowanej obwodnicy. Bo zmiana pociągałaby za sobą rozpoczęcie całego procesu od nowa. A to znacząco oddaliłoby czas rozpoczęcia w przyszłości budowy nowej drogi.

Będzie wywłaszczenie osiedla?

Możliwy więc scenariusz jest taki, że GDDKiA - jeśli uzyska decyzję środowiskowa, a potem pozwolenie na budowę - zastosuje spec-ustawę i będzie chciała wywłaszczyć inwestora. Ten jednak obawia się takiej sytuacji, zwłaszcza tego, że wywłaszczona zostanie jedynie z części gruntu, który GDDKIA uznana jako teren w zakresie oddziaływania nowej drogi. Dlatego spółka nie wyklucza, że w ostateczności skieruje sprawę do sądu.

- Ja jestem mieszkańcem Nowego Targu, nie chcę powstrzymywać rozwoju miasta. Nie chcę, by temat obwodnicy odsunął się o kolejne lata. Dlatego wystąpiłem do rady miasta Nowego Targu, byśmy porozmawiali o potencjalnych możliwościach rozwiązania tego problemu - mówi Słowakiewicz.

Inwestor zaproponował punktową zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego - by uzyskać zapis o większej wysokości dopuszczalnej zabudowy. - Wtedy na dolnych kondygnacjach budynku powstałyby lokale usługowe, a części mieszkalne wyżej, ponad planowaną obwodnicą. Taki zapis by pomógł, choć i tak nasza firma musiałaby zainwestować kolejne pieniądze o wykup kolejnej nieruchomości, by odsunąć się z blokami od planowanej drogi - dodaje.

Inwestor bloku planował rozpocząć budowę w tym roku, najpóźniej w następnym. Na razie zdecydował się wstrzymać - do zakończenia rozmów z miastem ws. patowej sytuacji.

Sytuacja przypomina tą z Białego Dunajca, gdzie dom stanął w miejscu mostu

Obecna sytuacja z Nowego Targu przypomina głośny spór sprzed paru lat z Białego Dunajca. Tam również jedną z głównych ról grała GDDKiA.

Prywatny inwestor, Tomasz D., zablokował budowę nowego mostu na zakopiance, wznosząc w jego planowanym śladzie budynek mieszkalno-pensjonatowy. Aby uzyskać pozwolenie, mężczyzna przedłożył w starostwie nieaktualne mapy geodezyjne z 2009 roku, na których nie naniesiono przyszłej inwestycji drogowej. Choć urzędnicy wstrzymali decyzję po odkryciu błędu, prace budowlane były kontynuowane. Sprawa trafiła do sądu. Tam jednak po odwołaniach inwestor został uniewinniony.

Ostatecznie GDDKiA musiała zrezygnować z pierwotnego projektu i w 2019 roku oddała do użytku nowy most wybudowany w tzw. „starym śladzie", czyli w miejscu poprzedniej przeprawy. Obok powstał sporny budynek. Do dziś turyści mogą tam wynajmować pokoje.

KRÓTKO

JABŁONKA

Nocny pożar tartaku

W Jabłonce wybuchł groźny pożar w jednym z zakładów produkcyjnych branży drzewnej. Ogień, który błyskawicznie objął jeden z budynków na terenie tartaku, był widoczny z bardzo daleka, a do walki z żywiołem rzucono potężne siły straży pożarnej z całego regionu.

Zgłoszenie o pojawieniu się ognia wpłynęło w godzinach nocnych. Pożar wybuchł na terenie zakładu zlokalizowanego przy ulicy Babiogórskiej, przy trasie prowadzącej w kierunku Zubrzycy Dolnej.

Ze względu na specyfikę miejsca - obecność drewna i materiałów łatwopalnych - ogień rozprzestrzeniał się błyskawicznie, a słup dymu i łuna ognia były widoczne z daleka, budząc niepokój wśród okolicznych mieszkańców.

Gdy pierwsze zastępy dotarły na miejsce, jeden z budynków produkcyjnych był już w całości objęty płomieniami. Strażacy musieli działać szybko, aby pożar nie przeniósł się na sąsiednie obiekty oraz składowiska drewna, co mogłoby doprowadzić do katastrofy o znacznie większej skali.

Akcja ratowniczo-gaśnicza wymagała zaangażowania ogromnych sił i środków. Na miejsce sukcesywnie docierały kolejne wozy bojowe z gminy Jabłonka oraz miejscowości sąsiednich. Strażacy pracowali w ekstremalnie trudnych warunkach, walcząc z wysoką temperaturą i gęstym dymem.

W działaniach wzięły udział liczne jednostki, między innymi z: OSP Jabłonka, OSP Zubrzyca Dolna oraz OSP Zubrzyca Górna, OSP Orawka, OSP Podwilk, OSP Chyżne. OSP Rdzawka, JRG Nowy Targ

Dzięki sprawnej koordynacji i wsparciu zawodowych strażaków z Nowego Targu, sytuację udało się opanować, chroniąc pozostałą część zakładu przed zniszczeniem. Po stłumieniu głównego źródła ognia, strażacy przystąpili do żmudnego dogaszania i przelewania pogorzeliska, co przy tego typu obiektach może trwać wiele godzin.

Budynek, który stał w ogniu, uległ znacznym uszkodzeniom. Obecnie na miejscu trwają czynności mające na celu ustalenie bezpośredniej przyczyny wybuchu pożaru. Na szczęście w zdarzeniu nikt nie ucierpiał.

Marcin Szkodziński

eprasa.pl 78e1162c18

Straż miejska powróci do Nowego Targu?

Łukasz Bobek
Nowy Targ

Temat reaktywacji straży miejskiej powraca niczym bumerang, budząc skrajne emocje. Choć formacja ta została zlikwidowana w 2015 roku po fali krytyki i jednoznacznym wyniku konsultacji społecznych, dzisiejsza rzeczywistość Nowego Targu zdaje się rewidować tamte decyzje. Impulsem do odświeżenia dyskusji stało się wystąpienie jednej z mieszkanek podczas sesji rady miasta, która głośno upomniała się o przywrócenie porządku na miejskich ulicach i deptakach.

Głównym powodem, dla którego temat powraca jest poczucie chaosu w przestrzeni publicznej. Nowotarżanie co jakiś czas wskazują na problemy: zastawione bramy wjazdowe, samochody parkujące w niedozwolonych miejscach oraz brak reakcji na wykroczenia porządkowe.

Symbolem tych problemów stała się ulica Krzywa, gdzie z dawnego deptaka de facto stworzono parking. Według burmistrza Grzegorza Watychy, to właśnie tamtejsza sytuacja wywołała dyskusję, że skoro policja jest w tych rejonach niewidoczna, to konieczna jest inna formacja, która wyegzekwuje prawo.

W podobnym tonie wypowiadają się niektórzy radni, z Maciejem Tokarzem na czele. Podkreślają oni, że policja, obciążona poważniejszymi zadaniami kryminalnymi i interwencjami, po prostu nie dysponuje odpowiednimi zasobami kadrowymi, by zajmować się „drobiazgami" takimi jak nieodśnieżone chodniki czy kontrola czystości.

Radny Tokarz zauważa, że straż miejska byłaby naturalnym organem do walki ze smogiem poprzez kontrolę palenisk oraz do pilnowania porządku w ruchu drogowym.

Urząd miasta nie zamierza podejmować pochopnych decyzji. Burmistrz stoi na stanowisku, że skoro mieszkańcy sami zdecydowali o likwidacji straży, to tylko oni mogą zdecydować o jej powrocie - np. w formie konsultacji społecznych. Do tej pory do magistratu nie wpłynął jednak żaden oficjalny wniosek.

Wakacje 2026 roku. Czy Polacy zostaną w Polsce? Zakopane na to liczy

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Wojna na Bliskim Wschodzie oraz potencjalna eskalacja konfliktów w basenie Morza Śródziemnego mogą zmienić dynamikę wakacyjnych wyborów klientów. Podczas gdy część destynacji zagranicznych traci na atrakcyjności, Zakopane przygotowuje się na bardzo oblegany sezon.

Ostatnie lata w Zakopanem upłynęły pod znakiem dostosowywania infrastruktury do potrzeb niezwykle zamożnego klienta z krajów arabskich. Powstała specyficzna tkanka mieszkaniowa: wieloosobowe apartamenty, domki o wysokim standardzie higienicznym i estetyka epatująca przepychem. W wielu obiektach standardem stały się złote krany, zlewy, a nawet toalety w złotym kolorze.Co stanie się z tymi luksusowymi przestrzeniami, jeśli konflikt na Bliskim Wschodzie utrudni podróże tej grupie docelowej? Karol Wagner przyznaje, że wśród operatorów apartamentów panuje pewna trwoga.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Turyści na Krupówkach z walizkami. Zakopane przygotowuje się na kolejny zwrot akcji i dobry sezon

Obiekty budowane pod wymagania arabskiego klienta mają specyficzny układ , który nie zawsze jest potrzebne polskiemu turyście. Wysoki standard wykończenia generował ogromne koszty, co przekładało się na wysoką cenę wynajmu. Jeśli zabraknie turysty z Emiratów czy Kataru, apartamenty te zostaną udostępnione Polakom, Słowakom czy Litwinom, ale prawdopodobnie przy znacznie niższej cenie za noc.

W obliczu niestabilności na Cyprze, w Egipcie czy w Dubaju, część polskiego społeczeństwa rezygnuje z egzotycznych wakacji.

- Bezpieczeństwo i beztroska spędzania czasu w jakościowych obiektach w Polsce, za zawsze niższe pieniądze, może być szansą dla przedsiębiorców polskich do zainteresowania polskiego gościa turystyką w naszym kraju - analizuje Karol Wagner.

Według eksperta, nawet jeśli turysta arabski nie dopisze w stu procentach, lukę tę bez trudu wypełnią inne nacje. Zakopane staje się coraz popularniejsze wśród Słowaków i Litwinów. Co więcej, turyści z Bliskiego Wschodu zwykle rezerwowali miejsca z dużym wyprzedzeniem, „wypierając" z rynku gości lokalnych. Ich ewentualna nieobecność zwolni przestrzeń dla Polaków, którzy często podejmują decyzje o wyjeździe w ostatniej chwili.

Eksperci z Podhala wskazują na znacznie poważniejszy problem, który może zaważyć na sezonie letnim 2026. Jest nim procedowana ustawa o wynajmie krótkoterminowym.

W aktualnym brzmieniu przepisy te mogą znacząco utrudnić funkcjonowanie apartamentów i domków, które stanowią trzon oferty dla najbardziej wymagających gości. To właśnie zmiany prawne, a nie brak „złotych kranów" czy ewentualny brak turystów z Bliskiego Wschodu, mogą stać się największym wyzwaniem dla Zakopanego w nadchodzącym roku.

Kurs na Francję i turystykę premium

Marcin Szkodziński
Zakopane

Współpraca Zakopanego z Małopolską Organizacją Turystyczną (MOT) przynosi pierwsze, wymierne sukcesy na arenie międzynarodowej. Miasto właśnie zostało uznane za drugą najlepszą destynację w Europie w prestiżowej kategorii „Meeting Star", ustępując miejsca jedynie austriackiemu Kitzbühel.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Konferencja prasowa w Zakopanem

Paweł Mierniczak, dyrektor MOT podkreśla, że Zakopane w końcu zaczęło w pełni wykorzystywać swój potencjał promocyjny. Dzięki oficjalnemu członkostwu miasta w organizacji, w minionym roku udało się zorganizować dziesiątki wizyt studyjnych dla dziennikarzy i touroperatorów z całego świata.

Najbliższym celem ofensywy promocyjnej jest rynek francuski. W maju Podhale odwiedzi duża grupa touroperatorów z Francji, którzy szukają ofert typu premium i luksus. Wybór tego kierunku nie jest przypadkowy - bezpośrednie połączenie lotnicze Paryż-Kraków sprawia, że Tatry są na wyciągnięcie ręki dla zamożnego klienta znad Sekwany.

Dodatkowo miasto inwestuje w promocję online: ostatnia prezentacja dla zagranicznych agentów turystycznych przyciągnęła ponad 250 uczestników z całego świata, co już przekłada się na konkretne zapytania rezerwacyjne trafiające do lokalnych przedsiębiorców.

Miasto zaczęło także pojawiać się na targach w Dubaju, w Berlinie. A przy okazji igrzysk w Mediolanie.

Rywalizowali nie tylko o nagrody. Ważna była zabawa i fajnie spędzony czas

Maciej Zubek
Sport

Na Stacji Narciarskiej Polana Szymoszkowa odbyła się ostatnia edycja zawodów w ramach 12. Pucharu Zakopanego w Narciarstwie Alpejskim Amatorów. Tym samym zakończyły się blisko trzymiesięczne zmagania alpejczyków na zakopiańskich stokach narciarskich.

W zawodach wystartowali zawodnicy z całej Polski w kilku kategoriach wiekowych - nie tylko po to, by walczyć o nagrody, ale także by wspólnie się bawić i aktywnie spędzić czas w zimowej stolicy Polski.

Niedzielne zawody były ostatnią odsłoną cyklu Pucharu Zakopanego, organizowanego przez Miasto Zakopane oraz Miejski Ośrodek Sportu we współpracy z największymi zakopiańskimi stacjami narciarskimi: Ośrodkiem Narciarsko-Rekreacyjnym Harenda, PKL Kasprowy Wierch oraz Ośrodkiem Narciarskim Polana Szymoszkowa.

Sportowa rywalizacja w zawodach zaliczanych do cyklu Mistrzostw Polski Amatorów PZN toczyła się o zwycięstwo w zawodach, miejsca w klasyfikacji generalnej oraz możliwość startu w konkurencji finałowej.

Tego dnia do zdobycia była łączna pula nagród o wartości 30 000 zł oraz nagrody rzeczowe. Dzięki naszym partnerom premiowane finansowo i rzeczowo były wszystkie miejsca w pierwszej dziesiątce finału.

W Klasyfikacji Generalnej 12. Pucharu Zakopanego Amatorów w Narciarstwie Alpejskim został Andrzej Kaczmarczyk, który wyjechał z Szymoszkowej z voucherem na produkty marki Salomon - strategicznego partnera zawodów - o wartości 5 000 zł, wygrywając z kolejnym zawodnikiem zaledwie o setne sekundy.

Nagrody najlepszym narciarzom wręczyli: Sekretarz Miasta Zakopane - Paweł Dziuban, Dyrektor MOSiR Zakopane - Andrzej Obstalecki, Michał Stawarski - przedstawiciel strategicznego partnera, marki Salomon, reprezentujący partnerski sklep Salomon Zakopane należący do firmy Stawarski Rent & Service oraz Jan Walkosz - Prezes Dorado Polana Szymoszkowa.



FOT. MACIEJ ZUBEK

Mimo trudnych warunków na starcie zawodów stanęło 106 uczestników

eprasa.pl 78e1162c18

DEBATA



FOT. ANNA KACZMARZ

W debacie „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" wzięli udział: PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. IZABELA GODYŃ z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, raźno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznacza, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopolanie wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanach, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

*****

– Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:

– Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWiK SKAWINA

Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o.

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. ANNA KACZMARZ

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



FOT. ANNA KACZMARZ

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

– Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

– Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

– To z kolei bije nas po kieszeni.

– Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówki.

– Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

– Zapasy wody są aż tak małe?

– W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

– Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

– Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

– Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

– Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspomniałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczycielski charakter. Prowadzą do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

– Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

– Tutaj również jest problem. Coraz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie – są one coraz uboższe.

– Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

– Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotykają jednak także wielu gmin wokół Krakowa – tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

– Jest rozwiązanie tego problemu?

– Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

– Trochę ich mamy w Małopolsce.

– Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody – dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

– Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

WOJCIECH KOZAK:
– W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

– Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

– Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

– Na szczęście o to zadbali już nasi poprzednicy – myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę – na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

– Do ilu więc osób trafia?

– Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

– Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

– Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

– Wciąż tak się dzieje?

– Niestety, już nie.

– Dlaczego odwróciliście się od królowej polskich rzek?

– To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

– Wody tej nie można oczyścić?

– Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania – technologię odwróconej osmozy – jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy – sprawdziliśmy to – wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

– Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

– Szacujemy, że za m^3 trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

– Niemało.

– To prawda.

– Czym zastąpiono wodę z Wisły?

– Zamiast Wisły mamy… Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chimeryczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

– Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

– Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

– Dlaczego?

– Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko… Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,

eprasa.pl 78e1162c18

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

– Czy suszę widać w Małopolsce?

– Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży – ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

– Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

– I tak, i nie. Tak – bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

– A nie?

– Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

– Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

– W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowozy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli, a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowozy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

– Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

– Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowozami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

– Czy takie sytuacje często się zdarzają?

– Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

– Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:

– Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.

MAŁGORZATA SIKORA: – Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

– To wymarzone źródło wody pitnej?

– Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbierana" przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

– Jaki był miniony rok?

– Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

– Nie macie alternatywnego źródła wody?

– Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina – dawnego CEZ-u – oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

– Oferujecie wodę tylko Skawinie?

– Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

– Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ, Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

– Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

– Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

– Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach – na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

– Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

– Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA 0011487997



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

– Jak zaradzić tej sytuacji?

– Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

– Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę – w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

– Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

– Bałtyk ma najwyżej 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliskie dwukrotności tego, które było w morzu.

– Wisła zakwitła?

– Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

– W jaki sposób?

– Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiercionośne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana". Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 – 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

– Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

– To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

– Budowanie świadomości zagrożeń, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody – w czasie dłuższych lub krótszych niżówek – mieszkańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

– Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

– Powiedziałabym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki – lub wielki – basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić". I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

– Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?

PIOTR ZIĘTARA:

– Zużycie wody w lecie jest gigantyczne – tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny – przy olbrzymim zasobie wodnym – był na granicy wydolności.

– Dlaczego tak się działo?

– Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

– Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

– I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim".

– Brzmi dość tajemniczo.

– System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych – np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku – możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony – produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

– Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

– Przestajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płynnie na poziom niższy. To umożliwia bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

– Ile jest tych poziomów?

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odsłaniane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy" na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

– Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowywany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się – przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry – niż genueński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

– Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?

IZABELA GODYŃ:

– Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

– Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

– Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki".

– Co będzie „marchewką"?

– To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

– Jakiś przykład?

– Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych". Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda" – finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy – maksymalnie do 8 tys. zł – włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

– Zatem przyszła pora na „kij".

– Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

– Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

– Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

– Niełatwo będzie nas do tego przekonać.

– Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty… Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasto i mająteк Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

– Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni". Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

– Więc również „kij"?

– Jednoznacznie opowiadam się za „kijem". Tylko bowiem finansowy „filtr" zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

– I „kij i marchewka". Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

– Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa…

– To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

eprasa.pl 78e1162c18

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij". Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

– Dlaczego kontrola?

– Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki".

– Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

– Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

– Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

– To jest temat trudny.

– Tylko w Krakowie?

– Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

– Z jakiego powodu tak się dzieje?

– W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki", w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

– Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

– Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam – obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

– Jak wygląda ta pierwsza droga?

– Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strony zgadza się ponosić opłaty, a druga zapewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz – posiadające dużą powierzchnię – hipermarkety lub place targowe.

IZABELA GODYŃ – Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

– Drugi model.

– Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale", jak sposób obliczania należności – za metry kwadratowe, metry sześcienne, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

– Co takiego się wtedy stało?

– Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

– Bo to nie są ścieki.

– To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak – jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawieszeniu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

– Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

– To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczy. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem – niż duże zlewniowe rzeczne powodzie – są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakiś czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie – zarurowany i otwarty – adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

– W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymywać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6

REKLAMA 0011487777



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż genueński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko" 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

– Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

– I o nich też nie zapominamy. Myślimy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawalnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygotowała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślimy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

– Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

– WMK również myślą o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:

– Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

– Jakie działania obejmuje?

– Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

– Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

– Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

– Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

– Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym – vis-a-vis hotelu Sheraton.

– Nie będzie to łatwa inwestycja.

– Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

– Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa.

– Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części – od strony al. 3 Maja – i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy – dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

– Skąd na to wszystko pieniądze?

– Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

– Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

– Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie – kopułą o średnicy 47 metrów – największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

– A w Nowej Hucie?

– Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

– Jaką siecią Kraków dysponuje?

– W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

– To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

– Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

– Czy Skawina równie dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją – oraz jej okolice – na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

– Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

– Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zaplanowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

– Czy zamierzacie retencjonować wodę?

– Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

– Dlaczego?

– Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

– W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

– Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczania ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

– W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

– Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

– Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

– Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA 0011495753

MZGKiM Sp. z o.o. Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgkim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgkim.limanowa.pl

eprasa.pl 78e1162c18

PIOTR ZIĘTARA:
– Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw – 98% – uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć – oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa – jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:
– Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową" energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

– Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

dr inż. IZABELA GODYŃ, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej:
– Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie – np. przez Kraków i Skawinę – jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewne jej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:
– Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

PIOTR ZIĘTARA: – Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie – jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak – jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada – lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:
– Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem – zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody – a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także włodarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa:
– Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągi Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników – potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach – także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.





Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający – górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wezbrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to spojrzenia z dwóch punktów widzenia – potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego – oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka".

Inwestycje przeciwpowodziowe

W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł.
Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie – ostatniego z pięciu suchych zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocień. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha.
W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnie ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopełnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy.
W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty.
W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce – jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przepławek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida", obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji.
Renaturyzacja dotyczy również miast – rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków – od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła", który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011487384



Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje



Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci", przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto" wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?

Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przynoszenie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość".

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne". Droga do realizacji inwestycji była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek"- 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 zdrojów ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda – błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegoroczne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowczyń czy specjalistek sektora komunalnego, liderek społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.

Fot. UN - Water



Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci". Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zap Historia Wodociągów otrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymywania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

***125 lat!** Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.*

eprasa.pl 78e1162c18

Wielkanocne czary w Stacji K Zakopane

Marcin Szkodziński
Zakopane

W Stacji Kultura Zakopane dzieci stworzyły wyjątkowe wiosenne zajączki i nie tylko. Niebawem przyozdobią świąteczne stoły.

Warsztaty w Stacji Kultura to już niemal tradycja, która przyciąga rodziny spragnione wspólnego spędzania czasu. Tym razem tematem przewodnim były wielkanocne zajączki. W ruch poszły nożyczki, kolorowa włóczka, piórka i cała masa wiosennych dodatków. Jednak, jak to zwykle bywa na tego typu zajęciach, największą fascynację wśród dzieci wzbudził... klej na gorąco.

To właśnie za jego pomocą mali artyści łączyli przygotowane wcześniej elementy. Najwięcej emocji dostarczyło mocowanie długich uszu do specjalnych obręczy, które stanowiły bazę całej ozdoby. Każdy zając zyskał dzięki temu indywidualny charakter - jedne były eleganckie i kwieciste, inne radosne i nieco „rozczochrane".


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

eprasa.pl 78e1162c18

OD CHOREGO DEBILA DO ZDROWEGO IDIOTY

„Idioci", „debile" i „kretyni", „imbecyle". Nieszczęsne grono zdominowało słownik polskiej agresji w sieci. Ale z co prawdziwymi kretynami i idiotami? Gdzie się podziali?

Adam Willma

Najczęściej pojawia się słowo „idiota". W zasobach polskiego internetu można znaleźć ponad 10 mln stron zawierających to określenie (nie liczymy komentarzy). Wyraźnie rzadziej występują „debil" i „kretyn", których spotkamy kilka milionów. „Imbecyl" pojawia się już tylko w milionie wyników. Choć „imbecyl" był kiedyś również oficjalnym terminem diagnostycznym, dla wielu brzmi jednak archaicznie.

W sporach politycznych te dawne określenia medyczne padają niemal odruchowo. „Idiota", „debil", „kretyn", „imbecyl" zagościli w telewizji, internecie, sejmowych polemikach. Brzmią jak wyzwiska. Tymczasem jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu terminy te trafiały do dokumentacji medycznej, podręczników akademickich i statystyk państwowych.

Nie taki głupi idiota

Greckie słowo idiōtēs liczy sobie 2,5 tys. lat i ze współczesnym idiotą miało niewiele wspólnego - oznaczało „człowieka prywatnego", który nie pełni funkcji publicznych i nie uczestniczy w życiu państwa i miasta. W czasach rzymskich idiota stał się już jednak człowiekiem bez wykształcenia, ale dopiero w średniowieczu słowo to zaczęło oznaczać kogoś nierozumnego. Gdy nadeszła epoka nowoczesnej psychiatrii, „idiota" awansował do rangi terminu medycznego.

Podobną drogę przeszły inne słowa. „Debil" pochodzi od łacińskiego debilis, czyli „słaby". „Imbecyl" od imbecillus, oznaczającego kogoś chwiejnego, pozbawionego oparcia. Najbardziej zawiłą drogę przeszedł „kretyn", pochodzący z francuskiego crétin. Słowo to oznaczało w jednym z dialektów chrześcijanina. W alpejskich dolinach tak nazywano osoby dotknięte ciężką chorobą wynikającą z niedoboru jodu. Nazwa miała przypominać, że mimo choroby są oni ludźmi - „także chrześcijanami".

26 punktów imbecyla

W XIX w. psychiatria stała się modną dziedziną wiedzy i to wówczas zaczęło się porządkowanie wiedzy o rozwoju intelektualnym. Przełomem stały się jednak dopiero testy inteligencji, opracowane na początku XX w. przez Alfreda Bineta i Théodore'a Simona, które miały pomagać nauczycielom w identyfikowaniu dzieci wymagających wsparcia. Wyodrębniono trzy podstawowe kategorie: idiotyzm, imbecylizm i debilizm. Pierwsza oznaczała najcięższy stopień zaburzeń rozwoju, druga - poziom pośredni, trzecia - najłagodniejszy. Idiotyzm odpowiadał wartościom poniżej około 25-30 punktów IQ, imbecylizm około 26-50, debilizm około 51-70.

W USA pojawiła się jeszcze jedna kategoria - „moron". Słowo wywodzące się od greckiego mōros określało osoby z najłagodniejszą formą upośledzenia intelektualnego. Twórca tego terminu, Henry Goddard, przekonywał, że to właśnie moroni są w społeczeństwie najgroźniejsi, bo na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zdrowych.

Na przełomie XIX i XX w. medyczne klasyfikacje „idiotyzmu", „imbecylizmu" czy „debilizmu" zostały podjęte przez rozwijający się w Europie i USA ruch eugeniczny, inspirowany teoriami dziedziczności. W ideę „ulepszania" społeczeństwa zaangażowało się wielu intelektualistów. Chodziło o próbę ograniczania liczby osób uznawanych za „niezdolne do samodzielnego życia" lub „nieprzystosowane". Rozpowszechniła się praktyka umieszczania „imbecyli" i „debili" w specjalnych zakładach opiekuńczych. W kilku krajach weszły w życie przepisy pozwalające na przymusową sterylizację osób uznanych za „umysłowo upośledzone".

Ciężarówki jadą po imbecyli

Echa owego zatroskania o genetyczną czystość znaleźć można w 1911 r. w Gazecie Kujawskiej, która tytułuje się wówczas jako „dziennik postępowy, polityczny, społeczny i literacki": »Wyszumiali«, z zadatkami różnych chorób, gruźliczni, epileptycy, alkoholicy, kretyni wchodzą w związki małżeńskie, gdy sami tego zechcą, i nie ma dotąd prawa, które by im powiedziało: »Nie wolno«. Nawet rodzice młodych par najczęściej pomijają kwestię zdrowia. Tu stanowisko, tam posag - lub na odwrót - majątek, przy tym trochę ogłady, dystynkcji, edukacji, wykształcenia, wreszcie piękność. O zdrowiu się nie mówi".

Podobnie jak w innych częściach Europy, odpowiedzią na problem było osadzanie osób dotkniętych niedorozwojem w zamkniętych zakładach. Jednym z największych był zakład w Świeciu. W latach 30. przebywało tam jednocześnie ponad 1500 osób, a w dokumentacji medycznej pojawiają się diagnozy idiotyzmu, imbecylizmu czy debilizmu. Placówka była niewielkim miasteczkiem z własnym gospodarstwem, warsztatami i szkołą. Jesienią 1939 r. niemieckie oddziały zamordowały około 1350 pacjentów szpitala. Wcześniej, w ramach program Aktion T4, zamordowano dziesiątki tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych i zakładów opiekuńczych w Niemczech, w tym „kretynów", „idiotów" i „imbecyli". Służyły do tego zwykle specjalnie skonstruowane ciężarówki, w których spaliny doprowadzano do kabin pasażerskich.



FOT. 123RF

Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiota" i „debil" stały się jednymi z najbardziej rozpowszechnionych obelg w języku internetu i social mediów

Idiotyczne filmy, kretyński jazz

Pomysł na to, żeby upośledzenie umysłowe traktować jako obelgę jest oczywiście stary jak świat. Pisząc o krytykach wojny secesyjnej w USA Włodzimierz Ilicz Lenin pokpiwał: „jakimże pedantem, jakim kretynem byłby człowiek, który by na tej podstawie począł zaprzeczać jak najdonioślejszemu światowemu i dziejowemu znaczeniu wojny domowej w Ameryce".

Periodyk „Polska Walcząca - Żołnierz Polski na Obczyźnie" pomstował w 1946 r.: „Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standartowej, płytkiej prasy groszowej, beznadziejnie idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangsterskiej tematyce (musi być obowiązkowe morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretyńskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i hotjazz'u".

Bilety na kretynów

Osoby z niedorozwojem były zresztą wykorzystywane na różne sposoby. Jedną z najbardziej znanych afer była sprawa tzw. „dwóch Azteków", których w XIX w. pokazywano publicznie w Londynie. Dwójkę niskiego wzrostu dzieci o niezwykłym wyglądzie - z rysami, które jedni porównywali do małpich, inni do postaci znanych z asyryjskich zabytków - zaczęto przedstawiać jako potomków tajemniczego azteckiego rodu. Wokół ich pochodzenia szybko narosły fantastyczne teorie, które trafiły nawet do czasopism medycznych i dyskusji naukowych. Dopiero później ujawniono, że były to dzieci ubogiego rybaka z Ameryki Środkowej, dotknięte ciężkimi zaburzeniami rozwojowymi - definiowanymi wówczas jako kretynizm.

Jod na odsiecz karłakom

Zwłaszcza kretynizm (zwany inaczej matołectwem, a dziś określany jako „wrodzony niedobór jodu") przed II wojną światową był w Europie nie lada problemem społecznym. Od XVIII w. szczególną uwagę lekarzy i podróżników przyciągały wioski w alpejskich dolinach Szwajcarii, północnych Włoch i Austrii, w których identyfikowano ciężkie zaburzenia rozwojowe, związane z długotrwałym niedoborem jodu. Choroba występowała tam tk często, że znajdujemy opisy całych miejscowości, w których obok powszechnego wola tarczycy spotykano osoby z poważnymi deformacjami ciała i głębokimi zaburzeniami rozwoju.

Również w Polsce problem dotyczył głównie regionów górskich i podgórskich, gdzie gleby i woda były naturalnie ubogie w jod. Chodzi głównie o Pogórze Karpackie i położone w Beskidach powiaty nowosądecki, limanowski, myślenicki i gorlicki. W 1933 r. we wsi Przysietnica w powiecie nowosądeckim wole tarczycy stwierdzono u ponad 60 proc. badanych mieszkańców, a w powiecie strzyżowskim wśród poborowych w 1930 r. sięgało ono ponad połowy badanej populacji. Kretynizmem dotknięta była znaczna część populacji Pcimia, Raby i Dunajca, gdzie osoby dotknięte niedorozwojem nazywano „karłakami" . Wyraźne ogniska choroby notowano także w Sudetach, zwłaszcza w okolicach Karkonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Kłodzkiej. To z powodu tej karpackiej endemii w 1935 r. rozpoczęto w Polsce pierwsze działania profilaktyczne i wprowadzono jodowanie soli kuchennej na terenie województwa krakowskiego. Program przerwała wojna, ale po 1945 r. został wznowiony, a obowiązkowe jodowanie soli wprowadzone w 1997 r. sprawiło, że ciężkie postacie kretynizmu endemicznego w Polsce praktycznie zniknęły.

Podobne przypadki notowano również w Karpatach. W XIX w. opisywano je m.in. w okolicach Raby i Dunajca.

Medycyna zmienia słownik

Choć jeszcze w pierwszej połowie XX w. terminy „idiota", „imbecyl", „debil" czy „kretyn" były powszechne w podręcznikach medycyny, z czasem jednak zaczęły znikać. Najpierw z naukowych publikacji, potem z oficjalnych klasyfikacji medycznych. Chodziło o to, aby słowa przestały naznaczać ludzi dotkniętych nieszczęściem. Na Zachodzie proces ten przyspieszył już w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się nowe klasyfikacje chorób i zaburzeń psychicznych. W Polsce jeszcze w podręcznikach z lat 60. i 70. można znaleźć przestarzałe określenia, ale już od lat 80. zaczęły znikać także z polskiej medycyny i pedagogiki. Dopiero jednak w XXI w. usunięto je z wszystkich dokumentów prawnych i oświatowych.

Nie usunięto ich jednak z mowy potocznej. Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiota" i „debil" stały się jednymi z najbardziej rozpowszechnionych obelg w języku internetu. Do swojego słownika włączyli je prezydent, minister spraw zagranicznych, profesorowie, nie wspominając o celebrytach. Kto wie, być może historia zatoczy koło, a słowa powrócą do swojego pierwotnego znaczenia.©℗

eprasa.pl 78e1162c18

ZOSIA POLECI PO ŻYCIE DO USA

Tylko rodzic, który musi uzbierać astronomiczną kwotę na ratowanie życia dziecka, jest w stanie w pełni zrozumieć tę sytuację. Po kilku miesiącach odetchnąć mogą rodzice Zosi z Malborka. Jest nadzieja, bo jest ponad 4 mln zł

Radosław Konczyński

Zosia była królową tego balu. Nie tylko dlatego, że jej był dedykowany. Tańczyła na scenie wokół Cezarego Pazury, wystąpiła z Igorem Herbutem z zespołu LemON, mogła dotykać brody Vikinga Sławka z Fundacji Viking Story z Białegostoku, choć ponoć nikomu na to nie pozwala. Nie można powiedzieć, że skradła show, bo niczego kraść nie musiała, ale na pewno ta 8-letnia dziewczynka z Malborka walcząca o życie (takiej walki nie powstydziłby się prawdziwy wiking) - podbiła serca ponad 400 osób, które wzięły udział w charytatywnej imprezie w Stodole Howieńskiej w Pomigaczach koło Białegostoku. Ba, podbiła ich tysiące w całej Polsce (i pewnie nie tylko), bo na zbiórce na platformie Siepomaga.pl przez kilka miesięcy zameldowało się ponad 80 tysięcy osób.

„I okazało się, że to jest ten złośliwy nowotwór"

Kim jest Zosia? Jedną z trojaczków, obok Kasi i Marysi. Choruje na hepatoblastomę IV stopnia, czyli agresywny nowotwór złośliwy wątroby w najpoważniejszym stadium. W Polsce, a nawet w Europie możliwości leczenia się skończyły. Także dlatego, że niewiele jest takich - brzydkie słowo - przypadków. Cała nadzieja w klinice w Houston w USA, gdzie stosowana jest nowoczesna terapia CAR-T Cell - innowacyjna metoda immunoterapii. Koszt leczenia wraz z transportem medycznym i rehabilitacją to około milion dolarów.

Zosia od ponad pięciu lat walczy z chorobą. Na filmie przygotowanym przez Fundację Viking Story rodzice przypomnieli, jak doszło do diagnozy.

- Ze względu na skrajne wcześniactwo naszych córek chodziliśmy często do lekarzy. U maluszków to były szczepienia, bilanse i kontrole, i żaden z lekarzy nie sygnalizował, żeby coś się działo nieprawidłowego. Ani zachowanie Zosi, ani jakieś dolegliwości nie wskazywały, że dzieje się coś tak bardzo złego. Zosia po karmieniu mleczkiem skarżyła się na ból brzuszka, który potem mijał i nie potrzebowała leków przeciwbólowych, bo wszystko wracało do normy - opowiada Anna Lewandowska.

Któregoś wieczoru mama zauważyła twarde wybrzuszenie po prawej stronie.

- No i okazało się, że to jest właśnie ten złośliwy nowotwór wątroby. Jak już to zaobserwowaliśmy, to w przeciągu 24 godzin byliśmy w szpitalu pod kontrolą onkologów. Wszystko bardzo szybko się potoczyło. Ale wtedy stan Zosi był już bardzo zaawansowany, nowotwór z przerzutem do płuc, czyli już z czwartym stopniem. Do dzisiaj zastanawiamy się, czy mogliśmy w jakiś sposób wcześniej zareagować... Po operacji potem ciągłe kontrole i dzięki tym kontrolom dało się znowu, ale już szybciej wyłapać, że mamy do czynienia z tym samym. Okazało się, że Zosia ma liczne przerzuty do płuca lewego, prawego, nieoperacyjne. Została nam chemia - wspomina mama.

W międzyczasie dziewczynka normalnie rozpoczęła naukę w podstawówce Zespołu Szkół Katolickich w Malborku, od blisko dwóch lat łącząc naukę z pobytami w szpitalu i wizytami u lekarzy. Do „katolika" chodzą też jej siostry, a mama jest nauczycielką.

- Te trzy dziewczynki: Zosia, Kasia i Marysia dzień w dzień przychodzą do nas rano do gabinetu. Przytulają się do pani dyrektor, do mnie, do pani w sekretariacie. Po lekcjach znowu tuptają te trzy dziewczynki i podchodzą do każdego z nas, i się przytulają. I tak do każdego nauczyciela, do każdej pracownicy, do każdego pracownika - opowiadał Wojciech Handke, dyrektor ZSK, podczas koncertu charytatywnego zorganizowanego przez szkołę w grudniu ub. roku.

Różnego rodzaju akcje dla Zosi trwały od listopada, gdy okazało się, że w Polsce nie ma już ratunku. Andrzej Lewandowski, tata dziewczynki, przyznaje, że po raz pierwszy mocniej uwierzył, gdy dla jego córki Andrzej Potoczek, biegacz z Lichnów, pod koniec listopada, ale już w zimowych warunkach pokonał dystans 225 km na bulwarze nad Nogatem w Malborku. Biegł non stop przez 29 godzin. Tata Zosi też się przyłączył na trochę; zresztą, angażował się, gdzie tylko mógł. Jak trzeba było - biegał; jak trzeba - morsował, innym razem - grał w piłkę, przyznając, że to nie jest jego najsilniejsza strona.



FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Zosia Lewandowska z Vikingiem Sławkiem z Fundacji Viking Story

Mała, silna dziewczynka

W połowie lutego br. udało się uzbierać bardzo dużo, bo kwota powoli zbliżała się do 3 mln zł, ale jednocześnie bardzo dużo brakowało do ponad 4 mln zł. Na szczęście, starania rodziców, by wypłynąć na szersze wody pomagania wreszcie się powiodły. W pomoc zaangażowała się wspomniana Fundacja Viking Story, która obiecała zorganizować Bal Charytatywny „Drzewo Życia". To była cała strategia, w którą zostali przez nią włączeni ludzie z wielkimi zasięgami w internecie. Najpierw bal i zbiórkę na rzecz dziewczynki z Malborka promował poseł i społecznik Łukasz Litewka z Sosnowca (prawie 800 tys. obserwatorów na Facebooku) i na około tydzień przed wydarzeniem cyfry na zbiórce „oszalały". Gdy jeszcze brakowało - do akcji wszedł Dawid Tekiela prowadzący profil „Wiedza bezużyteczna" na Facebooku (ponad 1,7 mln zł obserwatorów). Ponownie nastąpił znaczy przyrost wpłat. Kulminacją był, zorganizowany przed tygodniem bal, transmitowany przez Kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego i podczas tej transmisji udało się osiągnąć zakładaną kwotę.

- Zosia zaraża swoim uśmiechem i energią. Ta dziewczynka nas po prostu w sobie rozkochała - mówiła podczas balu Kamila Dawidzuk, prezes Fundacji Viking Story.

Wieczór poprowadzili Cezary Pazura i Klaudia Halejcio. Na scenie pojawili się m.in. wspomniany LemON z Igorem Herbutem, z którym w pewnym momencie Zosia śpiewała i Ania Dąbrowska.

- Widząc tutaj tyle ludzi i tak wiele znanych osób zaangażowanych w pomoc, serce naprawdę rośnie. Jestem po prostu speszona i brakuje mi słów, gdy widzę wszystkie te osoby, które zdecydowały się wesprzeć Zosię. To niesamowite, że to wszystko jest dla mojego dziecka - przyznała ze wzruszeniem Anna Lewandowska. - Zosia ma bardzo silny charakter. Myślę, że jest silniejsza ode mnie. Jest uparta i nie poddaje się. Nie skarży się na trudy leczenia ani na to wszystko, co ją spotykało przez ostatnie lata. Ona po prostu idzie do przodu. Ma swoje marzenia i bardzo się ich trzyma. Tak naprawdę jest takim motorem dla wszystkich wokół.

Cudem jest samo pomaganie

Bal oraz zaangażowanie znanych postaci świata internetu, dające duży przyrost wpłat na zasadzie „kuli śnieżnej", był niezwykle ważny, ale trzeba oczywiście pamiętać o wszystkich tych, którzy wcześniej przez kilka miesięcy wpłacali pieniądze na Siepomaga.pl, organizowali małe i duże wydarzenia charytatywne w Malborku i okolicach. Swego rodzaju fenomenem była m.in. społeczność internetowa, która powstała wokół grupy „Miliony serc dla Zosi Lewandowskiej - licytacje" na Facebooku.

- To, co wydawało się niemożliwe, stało się cudem. Kwota, która była dla rodziny nieosiągalna, dziś jest już tylko wspomnieniem strachu. A w jej miejscu jest ulga, wzruszenie i ogromna wdzięczność. Dziękuję za każdą licytację. Za każdy komentarz. Za każde udostępnienie. Za każdą wiadomość. Za dobre słowo, gest wsparcia. Każdy z Was dołożył swoją cegiełkę do tego cudu. Pokazaliście, jak ogromną siłę ma wspólnota. Jak można się zjednoczyć dla jednej małej dziewczynki i zrobić coś wielkiego - napisała do uczestników grupy jej administratorka, Patrycja Halik.

Dla rodziny Zosi kończy się etap wielkiej niepewności, który trwał ponad pięć lat.

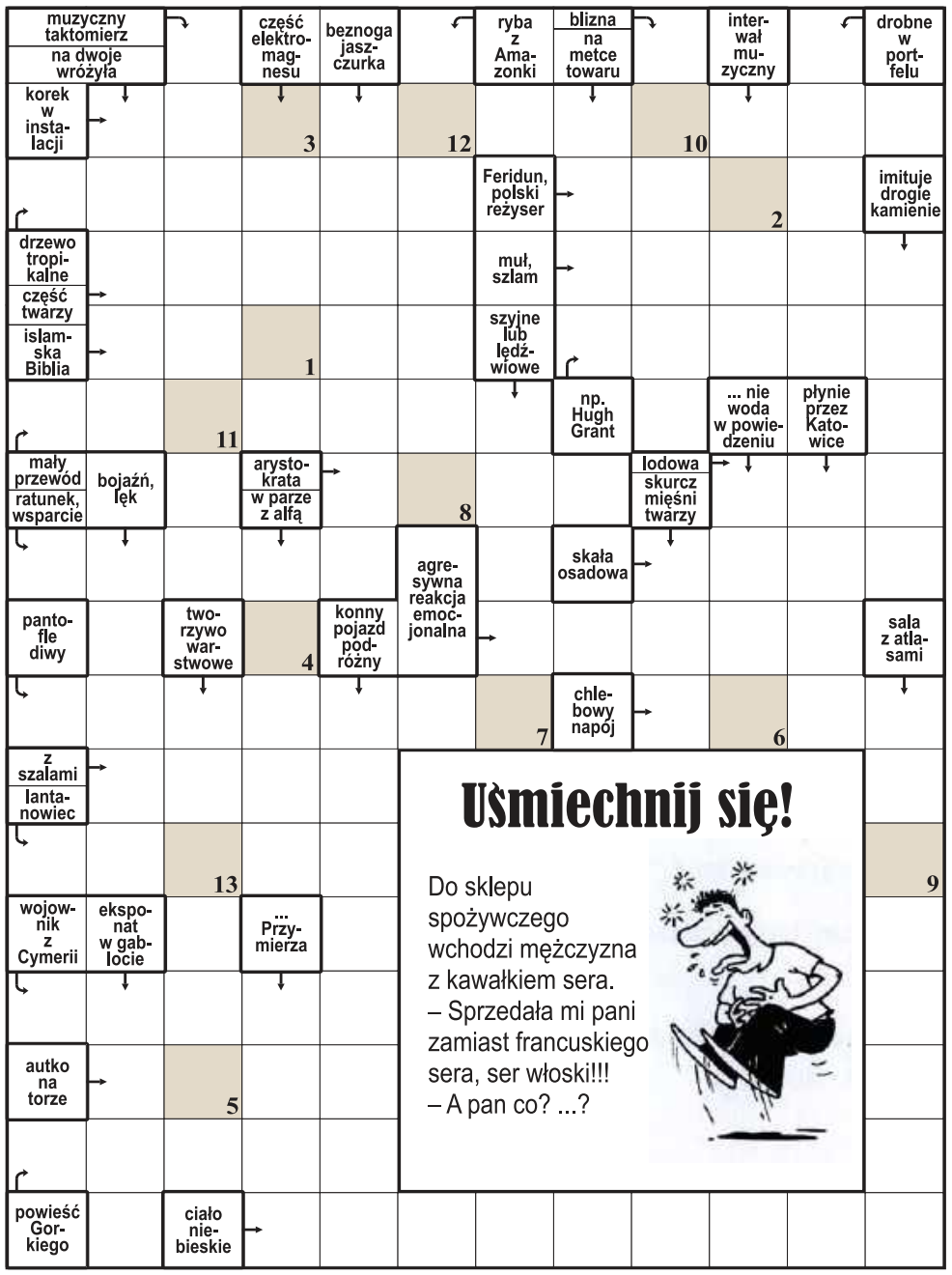
- Brakuje nam słów, by wyrazić naszą wdzięczność. Gdy rozpoczynaliśmy zbiórkę, byliśmy przerażeni. Kwota do zebrania wydawała się wręcz kosmiczna. Nie mieliśmy jednak wyboru, to leczenie jest dla Zosi ostatnią szansą, by zakończyć jej wieloletnią walkę z nowotworem. Dziś nie możemy powstrzymać łez wzruszenia. To niesamowite, ile dobra nas spotkało. Dziękujemy każdej osobie, która przyczyniła się do tego, że pasek zbiórki zazielenił się nadzieją na życie dla naszej córeczki. Nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiliście - przekazali rodzice poprzez Siepomaga.pl.

Największym marzeniem Zosi jest być zdrową, a kiedy dorośnie, chce zostać lekarką.

- Żeby nikt nie był zawiedziony, że jest chory - mówi 8-latka.

eprasa.pl 78e1162c18

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

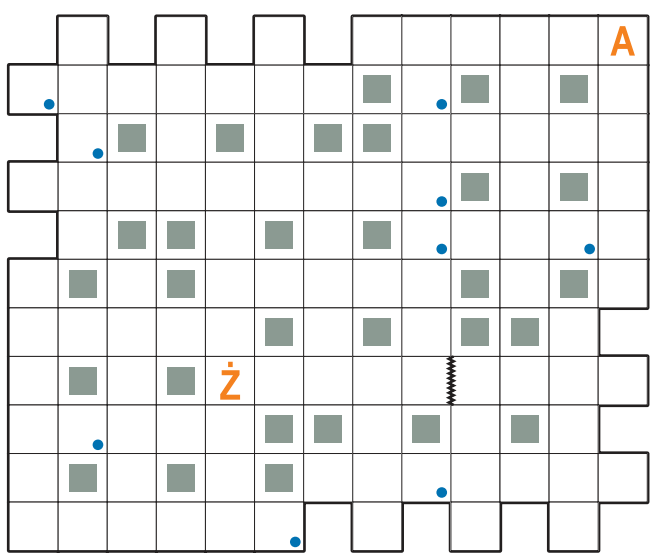
Do sklepu spożywczego wchodzi mężczyzna z kawałkiem sera.
– Sprzedała mi pani zamiast francuskiego sera, ser włoski!!!
– A pan co? ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

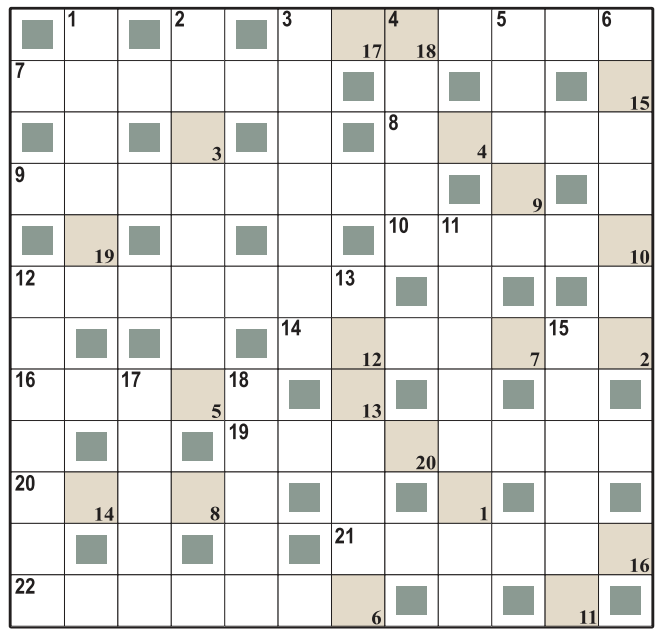
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



A) przyjemny zapach (6).
B) w nim koło zapasowe (8).
C) turecki wyrób cukierniczy (6).
D) jednostka monetarna Iraku i Algierii (5).
E) obwieszczenie woli panującego (5).
F) był nim Władysław Tatarkiewicz (7).
G) leśne legowisko niedźwiedzia (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) niewielki organizm (7).
J) popularna jednoroczna roślina astrowata, cynia (9).
K) trudno topliwy metal o symbolu Co (6).
L) piłkarski klub z naszej stolicy (5).
Ł) nadziemna, osiowa część rośliny (6).
M) powstaje z tłuszczu i wodorotlenku sodu (5).
N) natłok myśli lub spraw (5).
O) mocny fundament, podwalina (5).
P) gra na koniach jak koszulka (4).
R) dawne sesje sądowe (4).
S) przymierze między państwami (6).
T) kosmetyk do malowania rzęs (4).
U) ... Bolt, rekordzista świata w sprincie (5).
W) czasami dzielony na czworo (4).
Z) część morza wcinająca się w ląd (6).
Ż) pierwsza bitwa powstania Chmielnickiego (5,4).

Krzyżówka z hasłem

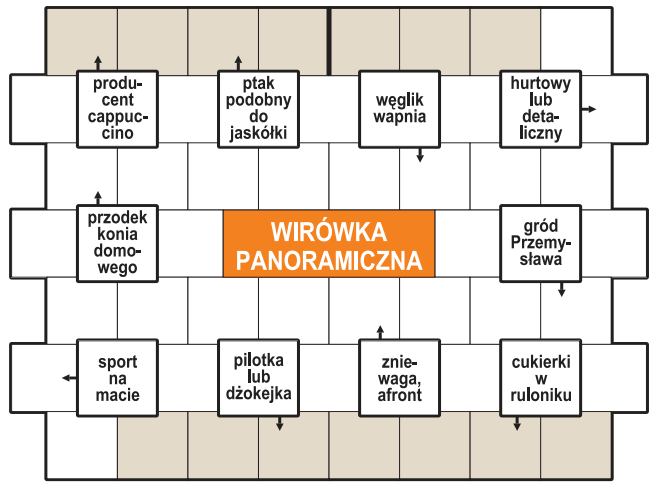


Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

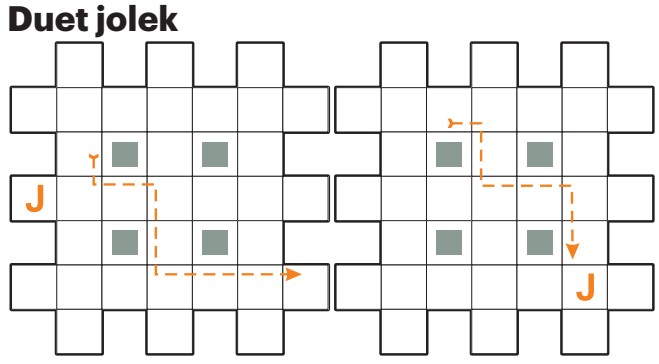
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) nakłanianie do zgody,
8) siana przez panny,
9) awantura z rękoczynami,
10) Hanna Gronkiewicz-..., ,
12) seter angielski,
14) gęsta zupa rosyjska,
16) to, co wartościowe,
19) ...-Matołek Makuszyńskiego,
20) prosta lub łamana,
21) czyta listę dialogową,
22) śniła się biblijnemu Jakubowi.

Pionowo:
1) górski żywioł,
2) licznik wody,
3) biały kruk, unikat,
4) ptak lecący w kluczu,
5) producent mikroprocesorów,
6) ozdobna chustka,
11) kobieta w bryczesach,
12) lodowiec kontynentalny,
13) bliższa ciału niż sukmana,
15) tkanina na sukienki,
17) pękate, szklane naczynie,
18) rzadki kuzyn żyrafy.

Duet jolek



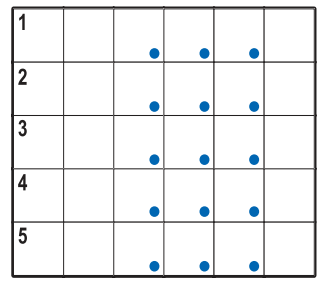
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.



W diagramie ujawniono wszystkie litery „J". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie: tytuły filmów z udziałem Kate Winslet.

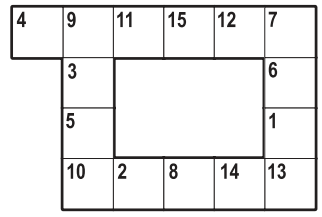
W przypadkowej kolejności:
– na przykład pietruszka
– koncept, idea
– prośba, petycja
– długi spis
– miasto diabła Boruty
– odmiana dyni
– pomięta na łóżku
– lubi rodzinne pielesze
– strzeże porządku i bezpieczeństwa
– pozer, efekciarz
– laurowy dla zwycięzcy
– kilka pułków lub brygad

Logogryf



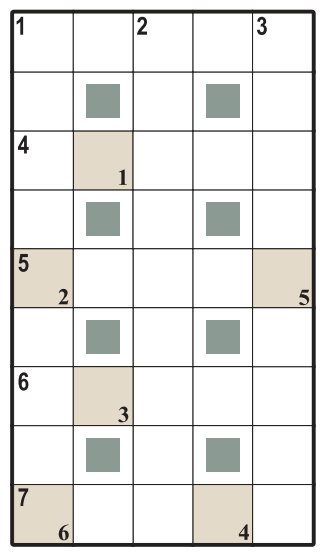
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.
1) gotyckie okno, rozeta,
2) krótka pieśń operowa,
3) kwiat ozdobny, miłek,
4) robiony na drutach,
5) prymitywny szałas pasterski.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
4) dymka na działce,
10) gatunek surowej kiełbasy.
Pionowo:
9) klasztor pustelników,
7) animozja, awersja.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) turecka potrawa,
4) wybieg dla koni wyścigowych,
5) nacisk, presja,
6) jeleń z Azji, czytal,
7) fluorowiec o symbolu At.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie stolice.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: …rozmawiał z nim?; **wirówka panoramiczna:** "Moje Biesczady"; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **duet jolek:** "Marzyciel", "Titanic"; **szyfr:** "Serce na temblaku"; **logogryf:** "Życie to nie teatr"; **krzyżówka:** Ankara; **krzyżówka A-Ż:** finalista.

eprasa.pl 78e1162c18

Piątek
20.03.2026

TYGODNIK
Małopolska
ZACHODNIA
Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl


FOT. JERZY ZABORSKI

BRZESZCZE

DLA ROBERTA JAKUBOWSKIEGO BIEGANIE STAŁO SIĘ PASJĄ PRZEZ... COVID-19 A TERAZ CZAS NA MARATON

str. 7

CHRZANÓW

TO BYŁA DOSŁOWNIE PIĘKNA ZABAWA

Tłumy przybyły w ubiegłym tygodniu do chrzanowskiej biblioteki na imprezę przygotowaną z myślą o paniach


FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

KLECZA DOLNA

Świat pszczół jest niesamowity. Jego tajniki można zgłębić odwiedzając Apilandię **str. 2**

ZABORZE

Ponad 150 domów bez ogrzewania – tak zdecydowały władze gminy Oświęcim **str. 5**

LIBIĄŻ

Stawy z historią i ogromnym potencjałem. Czy teren po wyrobiskach zmieni się w raj dla turystów? **str. 3**

POWIAT OŚWIĘCIMSKI

Kwalifikacja wojskowa to nie pobór, a jednak budzi dreszczyk emocji, a nawet strach **str. 6**

eprasa.pl 78e1162c18



Krystyna Trzupek

A kiedy

A kiedy znów przyjdzie wiosna, usiądę na ławce z twarzą zwróconą ku słońcu. Zrobię zapasy z małych przyjemności - z zapachu ziemi po deszczu, z kawy z domieszką zachwytu, z rozmowy, która nie musi się spieszyć. Znajdę wreszcie czas na czas. Dla siebie i innych.

A kiedy znów przyjdzie wiosna, zasadzę malwy w ogródku i posieję dobre myśli. Niech rosną powoli, cieszą oko i duszę. Przecież nawet z Marzanną można się dogadać, żeby sama odeszła. Nie trzeba od razu wrzucać jej do wody, przepędzać, ani straszyć.

A kiedy znów przyjdzie wiosna, obiecam sobie, że nie będę już gromadziła zapasów zmartwień na zimę. Bo zmartwienia - jak stare płaszcze - zajmują tylko miejsce w szafie serca.

Na drewnianej podłodze słońce maluje pejzaże, skrzypią drzwi, witając gości, próg ugina się pod ciężarem historii. Słońce wędruje po podłodze z cierpliwością starego malarza, co dzień od nowa rozstawiając swoje pastelowe farby. Na ścianach wiszą zwyczajne dni - trochę wyblakłe, trochę uśmiechnięte. Nawet Pan Bóg w drewnianej ramie obrazu zdaje się uśmiechać. Wiosna to pora roku, która najbardziej mu się udała. Jest w niej coś z pierwszego dnia świata - trochę światła, trochę zdziwienia, wiele zachwytu.

A kiedy przyjdzie wiosna, zapełni kalendarz planami, zaszeleszczą liście i sukienki w kwiaty. Resztki lęku powoli opróżni z kieszeni, jak kamyki noszone na wszelki wypadek. Wytrzepie stęchłe poduszki trosk. Zajrzy człowiekowi w oczy - jak się zagląda komuś bliskiemu, żeby sprawdzić, czy wszystko w nim jeszcze świeci i baterie są naładowane.

A kiedy przyjdzie wiosna, usiądę na ławce, zrzucę z siebie płaszcz, ciężkie myśli i uśmiechnę się do siebie, do innych i do Pana Boga, w drewnianej ramie obrazu.

I dusza znów zakwitnie na zielono.

Nowa pasja wśród młodych to pszczoły. Ich świat można zobaczyć w Kleczy Dolnej

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Apilandia - Interaktywne Centrum Pszczelarstwa w Kleczy Dolnej (pow. wadowicki), które pokazuje cały świat pszczół, w ubiegłym roku odwiedziło około 20 tys. osób.



FOT. BIURO PRASOWE APILANDIA

W ciągu miesiąca do tego wyjątkowego miejsca przy ulicy Pszczelej 2 przyjeżdża średnio 1500 - 1800 gości

Apilandia jest przestrzenią edukacyjną poświęconą pszczołom, miodom i pszczelarstwu, łączącą wiedzę, doświadczenie i praktykę. Opowiada o pszczelarstwie nowoczesnym językiem - w sposób atrakcyjny, a jednocześnie rzetelny.

Pszczoły przestają być dla młodych „tematem z podręcznika", a stają się realną pasją, sposobem na spędzanie czasu i świadomym wyborem stylu życia. Z roku na rok widać wyraźny wzrost zainteresowania pszczelarstwem wśród uczniów, studentów i młodych dorosłych - zarówno w dużych miastach, jak i mniejszych miejscowościach - zauważa Barbara Łysoń, inicjatorka projektu Apilandia.

Według niej, ta fala zainteresowania to nie chwilowy trend, lecz zmiana pokoleniowa. Młodzi ludzie chcą wiedzieć, czym różni się miód wielokwiatowy od lipowego, jak rozpoznać jakość, co wpływa na smak i aromat, dlaczego krystalizacja jest zjawiskiem naturalnym.

Za tą ciekawością stoi również rosnąca wrażliwość na kwestie środowiskowe - świadomość, że zapylacze są kluczowe dla bioróżnorodności, rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego.

Sam Albert Einstein miał powiedzieć, że kiedy wyginą pszczoły, ludzkości pozostaną najwyżej cztery lata istnienia.

Apilandia odpowiada na pytanie, które coraz częściej zadają młodzi: „Jak naprawdę wygląda życie w ulu?"

Odwiedzający mogą poznać pszczoły z bliska, zrozumieć rolę królowej, robotnic i trutni, a także zobaczyć, jak powstają różne rodzaje miodu i produkty pszczele. To nie tylko ciekawostki - to solidna dawka wiedzy o naturze, zapylaniu i jakości żywności, podana w formie, która potrafi zainteresować.

Młodzież chce wiedzieć, skąd bierze się miód, jak pracuje pszczelarz i dlaczego pszczoły są tak ważne. Widzimy to w pytaniach, w zainteresowaniu warsztatami - podkreśla Barbara Łysoń.

Coraz częściej pszczelarstwo trafia też pod lupę szkół i uczelni jako temat projektów ekologicznych, inicjatyw społecznych czy lokalnych wydarzeń edukacyjnych.

Centrum zaprasza do odwiedzin rodziny, grupy przedszkolne i szkolne, seniorów, a także wszystkich, którzy chcą poznać bliżej te ważne dla naszego ekosystemu stworzenia. Można wybrać opcję bez przewodnika i w swoim tempie przyjrzeć się wszystkim eksponatom, „wejść" w pszczeli świat. Dzieci spędzają tu około trzech godzin.

Apilandia to miejsce, które kładzie nacisk na możliwość doświadczania, do którego warto zajrzeć i z pewnością nie skończy się na jednej wizycie. ©℗

SZPITAL POWIATOWY W CHRZANOWIE

Bezpłatne badania wykrywające raka

Szpital Powiatowy w Chrzanowie rozszerza ofertę badań profilaktycznych dzięki wsparciu finansowemu Powiatu Chrzanowskiego. Na realizację nowych programów przeznaczono 200 tysięcy złotych, co pozwoli mieszkańcom skorzystać z bezpłatnej diagnostyki w kierunku najczęściej występujących chorób.

Dzięki środkom przekazanym przez Powiat Chrzanowski mieszkańcy będą mogli bezpłatnie wykonać badania w kierunku: ● raka gruczołu krokowego ● raka jajnika ● raka jelita grubego. Badania zostaną przeprowadzone w Szpitalu Powiatowym w Chrzanowie, a rejestracja rozpocznie się 8 kwietnia. Zapisy będą możliwe zarówno osobiście w Zakładzie Diagnostyki Laboratoryjnej, jak i telefonicznie.

Sławomir Bromboszcz

BOGUCIN MAŁY W GMINIE OLKUSZ

Nowe boisko sportowe już w wakacje

Jedną z największych inwestycji zaplanowanych w budżecie miasta i gminy Olkusz na ten rok jest budowa nowego boiska sportowego w Bogucinie Małym. Wartość prac to około 900 tysięcy złotych. Według harmonogramu zadania, z nowego obiektu mieszkańcy mają skorzystać już w najbliższe wakacje.

Najważniejszym elementem zadania będzie boisko o wymiarach 40 × 20 metrów i powierzchni 800 mkw. z nawierzchnią ze sztucznej trawy. Obiekt będzie miał charakter wielofunkcyjny - w jego obrębie zaplanowano boiska do piłki nożnej, siatkówki oraz badmintona.

Paweł Mocny

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. KONRAD WICHER / MCKiS CHRZANÓW

Śpiew, taniec i ogromne emocje - tak wyglądała jubileuszowa, XX edycja Ogólnopolskiego Integracyjnego Festiwalu Tańca i Piosenki „Chrzanowska Lokomotywa Artystyczna". Przez dwa dni Chrzanów był miejscem spotkania setek młodych i dorosłych artystów z całej Polski, którzy rywalizowali w konkursach wokalnych, muzycznych i tanecznych. Jury przyznało liczne nagrody oraz Grand Prix dla najbardziej wyróżniających się wykonawców i zespołów.

Sławomir Bromboszcz

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 78e1162c18

Utrudnienia dla kierowców w centrum Oświęcimia. W związku z remontem na Rynku ruch w okolicy jest ograniczony

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na Rynku Głównym w Oświęcimiu trwa remont nawierzchni. Poza placem centralnym prace obejmują także część drogową oświęcimskiego Rynku. W związku z tym kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Remont części drogowej rozpoczął się od strony południowej placu. W tej chwili odcinek jest zamknięty na całej długości.

- Prace prowadzone będą etapami. Po zakończeniu tego fragmentu rozpoczniemy remont kolejnej części drogowej. Kolejne odcinki będą jednak remontowane przy częściowym zachowaniu ruchu samochodów - mówią drogowcy.

Tak czy inaczej, kierowcy muszą liczyć się z tym, że na głównym placu miasta będą utrudnienia, jeśli chodzi o jazdę i parkowanie.

- Termin zakończenia prac mamy wyznaczony na koniec maja - dodają drogowcy.

Główna część tej inwestycji związana jest z modernizacją głównej płyty Rynku. Znikną otoczaki rzeczne, na które od lat utyskiwali oświęcimianie. Skarżyli się na wypadające kamienie wraz z kawałkami betonu. Zgodnie z projektem kamienie pozostaną jedynie w wybranych miejscach, między innymi w rejonie studni.
©℗

Nad Zalewem Wolbromskim powstały skatepark i plac zabaw. A to nie koniec...

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Tuż przy ścieżkach rekreacyjnych nad Zalewem Wolbromskim powstał nowy skatepark i plac zabaw. Do dyspozycji mieszkańców jest także cała infrastruktura utworzona w ramach rewitalizacji tego obszaru.

Z nowości nad Zalewem Wolbromskim można już korzystać. W ostatnim czasie dobiegły końca prace związane z budową skateparku oraz placu zabaw.

Zabawa na całego

Plac zabaw składa się z huśtawek, karuzeli i zjeżdżalni. W długo wyczekiwanym przez najmłodszych mieszkańców skateparku znalazły się: bank, quarter pipe, funbox z dwoma grindboxami oraz ławka.

Projekt był współfinansowany ze środków, które gmina otrzymała w ramach programu Małopolska Infrastruktura Rekreacyjno-Sportowa MIRS 2025 - Priorytet I.

Będą kolejne atrakcje

Jak zaznaczył w rozmowie z „Gazetą Krakowską" burmistrz Miasta i Gminy Wolbrom Radosław Kuś, zrealizowane przedsięwzięcie to pierwszy etap. Drugi natomiast przewiduje budowę pumptrucka oraz placu do kalisteniki. W planach są również nowe nasadzenia.

Warto dodać, że wybudowany nad Zalewem Wolbromskim skatepark jest czwartym takim placem w powiecie olkuskim. Największy obiekt znajduje się w Olkuszu. Rok temu natomiast własny skatepark wybudowało Bukowno. Własny obiekt ma też Trzyciąż, jednak od lat nie przeszedł on naprawy i jego stan sprawia sporo trudności w jeździe.
©℗



FOT. TADEUSZ ŻUREK

Mieszkańcy i turyści mogą już korzystać z nowego placu zabaw i skateparku nad Zalewem Wolbromskim



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Piaszczysta plaża w środku lasu. W Małopolsce może powstać nowe kąpielisko

TURYSTYKA PEREŁKA W ZACHODNIEJ MAŁOPOLSCE

Ukryte stawy w lesie mogą stać się hitem. Libiąż ma plan

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W zachodniej części Małopolski może wkrótce powstać zupełnie nowy teren rekreacyjno-wypoczynkowy, który ma szansę stać się prawdziwym turystycznym hitem regionu. Chodzi o stawy w Szyjkach w Libiążu - urokliwy, choć dziś wciąż niedostatecznie zagospodarowany teren położony w lesie pomiędzy Libiążem a Oświęcimiem. Gmina chce tchnąć w to miejsce nowe życie i właśnie złożyła wniosek o dofinansowanie jego kompleksowej rewitalizacji.

Stawy w Szyjkach mają wyjątkową historię. Powstały ponad sto lat temu - podczas budowy kopalni na początku XX wieku. Wydobywany wówczas piasek służył do budowy infrastruktury górniczej, a w wyrobiskach z czasem utworzyły się zbiorniki wodne. Dziś to niezwykle malowniczy zakątek: otoczony lasem, z naturalnymi piaszczystymi brzegami i dużą ilością zieleni.

Choć teren ma ogromny potencjał, przez lata nie został w pełni wykorzystany. Teraz gmina Libiąż chce to zmienić i przekształcić Szyjki w nowoczesną, przyjazną naturze przestrzeń wypoczynkową.

- To są wyrobiska powstałe podczas budowy kopalni jeszcze w 1903 roku. Z czasem utworzyły się tam stawy. Dziś to teren poprzemysłowy i zdegradowany, ale z ogromnym potencjałem do przywrócenia mu nowych funkcji - mówi Jacek Latko, burmistrz Libiąża.

Samorząd przygotował już program funkcjonalno-użytkowy dla tego obszaru. Zakłada on stworzenie nowoczesnej infrastruktury rekreacyjnej i społecznej, która będzie służyć mieszkańcom przez cały rok.

W planach są m.in.: budowa nowej muszli koncertowej, stworzenie placów zabaw, uszczelnienie zbiornika tzw. stawu „Trójka", budowa ścieżek spacerowych i rowerowych, oświetlenie terenu oraz powstanie całorocznej wiaty integracyjnej dla mieszkańców.

- Chcemy przywrócić temu ośrodkowi nowe życie. Złożyliśmy projekt o wartości około 14,5 miliona złotych. W ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji dofinansowanie może wynieść nawet 95 procent - podkreśla burmistrz.

Jednym z największych atutów stawów jest lokalizacja w pobliżu Wisły i przebiegającej w pobliżu Wiślanej Trasy Rowerowej - jednej z najważniejszych tras rowerowych w Polsce, łączącej Śląsk z Małopolską.

To sprawia, że Szyjki mogą stać się atrakcyjnym przystankiem dla setki rowerzystów przemierzających region.

Nowe ścieżki, infrastruktura rekreacyjna i naturalne otoczenie lasów mogą przyciągać zarówno miłośników aktywnego wypoczynku, jak i osoby szukające spokojnego miejsca na weekendowy relaks.

Projekt ma również duże znaczenie dla mieszkańców okolicy. W pobliskim Oświęcimiu nie funkcjonuje obecnie letnie kąpielisko, dlatego nowy ośrodek w Libiążu mógłby przyciągać gości nie tylko z samej gminy, ale również z sąsiednich miejscowości.

W przyszłości Szyjki mogą konkurować z popularnymi kąpieliskami regionu, takimi jak Balaton w Trzebini czy Chechło w okolicach Chrzanowa.

Jeśli projekt uzyska dofinansowanie, Libiąż może zyskać jedną z najciekawszych nowych przestrzeni rekreacyjnych w zachodniej Małopolsce. Połączenie naturalnego krajobrazu, historii górniczej oraz nowoczesnej infrastruktury może stworzyć miejsce wyjątkowe - zarówno dla mieszkańców, jak i turystów.

Samorząd liczy, że już wkrótce to nieodkryte dotąd miejsce stanie się jedną z wakacyjnych wizytówek regionu.

Libiąż jest gminą górniczą, dlatego ma szczególne możliwości pozyskiwania środków z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji - programu wspierającego regiony odchodzące od gospodarki opartej na węglu. Rewitalizacja terenów poprzemysłowych jest jednym z jego kluczowych celów.

Projekt zagospodarowania Szyjek ma być właśnie przykładem takiej przemiany: przekształcenia dawnych terenów przemysłowych w nowoczesną przestrzeń rekreacyjną, łączącą naturę z nową funkcjonalnością. Gmina ma w planach zagospodarowanie kolejnych terenów i zamierza także ubiegać się o dofinansowanie na ten cel.
©℗

KRÓTKO

GMINA LIBIĄŻ

Zatrzymany za nielegalny tytoń

Policjanci zajmujący się zwalczaniem przestępczości gospodarczej z Komendy Powiatowej Policji w Chrzanowie zatrzymali 50-letniego mieszkańca gminy Libiąż, który posiadał znaczne ilości nielegalnych wyrobów tytoniowych. Zabezpieczony towar nie miał wymaganych polskich znaków akcyzy, a wstępne szacunki wskazują, że straty dla Skarbu Państwa mogły przekroczyć 80 tysięcy złotych. Policjanci zarekwirowali 18,5 kilograma krajanki tytoniowej oraz 39 600 sztuk papierosów.
Sławomir Bromboszcz

GMINA OŚWIĘCIM

Ofiara oszusta internetowego

Do Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu zgłosił się mieszkaniec gminy, który padł ofiarą oszustwa w sieci. Z jego relacji wynikało, że za pośrednictwem komunikatora internetowego otrzymał wiadomość, w której rzekomy znajomy zwracał się o pożyczkę. Poszkodowany nie weryfikując tej informacji, przekazał 1800 zł za pośrednictwem Blika.

- Włamanie na konto portalu społecznościowego, a następnie wyłudzenie pieniędzy to metody, które często stosują oszuści - zaznacza Małgorzata Jurecka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu. Jak dodaje, poszkodowanym i są właściciel konta społecznościowego i osoba, która przelała pieniądze.
Bogusław Kwiecień

KĘTY

Ukradła emeryturę 83-letniej seniorki

Policjanci z komisariatu w Kętach zatrzymali 40-letnią mieszkankę Kęt za kradzież koperty z emeryturą 83-letniej seniorki. Zrobiła to w aptece i nagrał ją monitoring. Starsza pani odbierając kopertę od policjantów przekazała im ogromne podziękowania za tak szybko udzieloną pomoc i odzyskanie pieniędzy. 40-latce z Kęt za kradzież grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Przy tej okazji policja przypomina, że w przypadku znalezienia czyjeś zguby, należy przekazać ją właścicielowi lub do biura rzeczy znalezionych.
Bogusław Kwiecień

eprasa.pl 78e1162c18

Przedsiębiorcy boją się jutra - klienci omijają Srebrne Miasto

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Mali przedsiębiorcy z Olkusza mają coraz więcej problemów. Puste lokale w centrum, rosnące koszty i coraz trudniejszy dojazd sprawiają, że klienci coraz częściej omijają miasto szerokim łukiem. Czy lokalny biznes ma szansę przetrwać w Srebrnym Mieście?



FOT. PAWEŁ MOCNY

Lokale w centrum Olkusza. Wiele miejsc, w których prowadzone były biznesy, teraz świeci pustkami

Olkusz się wyludnia. Jeszcze 20 lat temu, w 2006 roku, w samym mieście mieszkało 37 485 osób. Dziś Srebrne Miasto zamieszkuje 30 658 osób. Tylko w ciągu dwóch dekad populacja miasta spadła o ponad 18 procent.

Zmiany widać nie tylko w statystykach. Lokale, w których jeszcze kilka lat temu prowadzone były lokalne biznesy - kioski, sklepy, punkty usługowe i inne - świecą pustkami. Na nowych najemców czeka cała masa lokali w samym centrum, na przykład przy Krakowskiej, Żuradzkiej czy Szpitalnej. Mali przedsiębiorcy już mają „pod górkę" a wszystko wskazuje na to, że będzie jeszcze gorzej.

- W naszym lokalu prowadziliśmy niewielki rodzinny biznes. Klientów ubyło i przestało nam się opłacać. Przychód ledwo pokrywał koszty prowadzenia działalności. Bardziej opłaca nam się iść na etat. Może ktoś to wynajmie, ale chętnych na razie brakuje - mówi właścicielka jednego z lokali na wynajem w centrum miasta.

W tej sprawie przedsiębiorcy są niemal jednogłośni - obecnie najwięcej problemów dostarcza remont drogi krajowej numer 94. Liczne utrudnienia w ruchu wynikające z wprowadzonej prawie dwa lata temu tymczasowej organizacji ruchu sprawiają, że sporo klientów unika wizyt w centrum miasta.

Dojazdy, które kiedyś zajmowały po kilka minut teraz potrafią trwać ponad pół godziny. Wszystko przez nierówności, ograniczenie ruchu do jednego pasa oraz korki, które występują nie tylko na drodze krajowej, ale głównie na drogach lokalnych.

Remont trwa od połowy 2024 roku. Oficjalna data zakończenia prac to końcówka tego roku. Wielu kierowców z powiatu wątpi jednak, że prace uda się skończyć w terminie.

Obecnie w Olkuszu są dwa centra handlowe i trwa budowa kolejnego takiego obiektu. „BIG" podobnie jak otwarty pod koniec 2023 roku „N-Park" powstaje przy drodze krajowej numer 94.

- Jak mamy konkurować z wielkimi firmami? Nie stać nas na drogi wynajem w takiej galerii. W sytuacji, gdzie klienci będą tam mieli wszystko w jednym miejscu, dojdzie do tego, że najzwyczajniej sieciówki nas dobiją - mówi właściciel jednego z lokalnych sklepów.

Niektórzy przedsiębiorcy skarżą się także na uchwałę krajobrazową. Usunięcie dotychczasowych szyldów i wykonanie nowych to dodatkowe koszty. ©℗

REKLAMA 0011494565

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU z dnia 11.03.2026 r.

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/, została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- II przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego niezabudowanej działki położonej przy ul. Tęczowej w Trzebini – jednostka ewidencyjna Trzebinia – miasto, obręb ewidencyjny Trzebinia, objętej księgą wieczystą KR1C/00063858/0

Lp.	Działka nr	Pow. m²	Cena wywoławcza wraz z 23% podatkiem VAT	Wadium z dopiskiem	Termin wniesienia wadium	Termin przetargu
1.	555/191 obręb Trzebinia	1061	110.000,00 zł	10.000,00 zł „przetarg dz. 555/191 obr. Trzebinia"	23.04.2026 r. *(na rachunku urzędu)*	**28.04.2026 r. godz. 11:30 (wtorek)**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami - Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. 32 71 11 069.

Przystań im. rotmistrza Witolda Pileckiego zaczęła nowy sezon

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na Wiśle koło Oświęcimia ruszyły kajaki. Inauguracja nowego sezonu odbyła się na Przystani im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Dworach Drugich.



FOT. KRZYSZTOF ADAMSKI

Inauguracja sezonu kajakowego odbyła się na Przystani im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Dworach Drugich

Płynąc kajakiem w marcowym słońcu czuło się wiosnę nad Wisłą. Dlatego Krzysztof Adamski, który prowadzi Przystań im. rtm. Witolda Pileckiego mówi, że marzec to dobra pora do powrotu nad wodę.

W miniony weekend chętnych do popływania nie brakowało. Oprócz kajaków, przystań przygotowała jeszcze kilka innych propozycji aktywnego spędzenia czasu nad wodą.

Przystań w sąsiedztwie stopnia wodnego Dwory działa od kilku sezonów i przyciąga coraz więcej amatorów pływania. Dwuosobowe kajaki można wypożyczyć na miejscu i ruszyć, by przeżyć wodniacką przygodę.

Z przystani w Dworach Drugich można popłynąć kanałem i dalej w górę rzeki. Dystans zależy od zaawansowania zainteresowanych. Możliwości jest kilka, zarówno dla początkujących, jak i tych, którzy pływali już więcej.

Pokonanie części kanału o długości ok. 3 km i dopłynięcie do samej Wisły zajmuje do 1,5 godziny. Kolejnym miejscem, które wyznaczają sobie wodniacy, jest most Niepodległości. Dopłynięcie tutaj może zająć kolejną godzinę.

Dla wielu kajakarzy to za mało i chcą dotrzeć do miejsca, w którym do Wisły wpada Soła. Na pokonanie tego odcinka potrzeba kolejnej godziny.

Przy planowaniu spływu na pewno należy brać pod uwagę własne możliwości, pogodę i długość dnia - dodaje Krzysztof Adamski.

Kolejne etapy dla bardziej wprawionych kajakarzy to most Benedykta XVI i tzw. zerowy kilometr żeglownej Wisły, gdzie z kolei z „Królową polskich rzek" łączy się Przemsza.

Z poziomu nurtu rzeki szczególnie dobrze widać bogactwo i walory przyrody terenów nadbrzeżnych Wisły. ©℗

Rynek w Olkuszu znów otwarty

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Od nieco ponad roku ogromna część rynku w Olkuszu była całkowicie wyłączona z użytkowania. Wszystko przez trwającą tam rewitalizację. Teraz, gdy do ukończenia inwestycji zostały już tylko drobne prace, metalowe ogrodzenie - którym otoczony był plac - zniknęło.

W ramach prac wyremontowano plenerową scenę oraz posadzono nową roślinność. Na całym placu znalazło się 26 lip drobnolistnych wraz z kwaterami zielonymi, w których znajdą się małe roślinki. Zakres prac objął też korektę wysokości krawężników oraz rozbiórkę fragmentów istniejącej nawierzchni wraz z podbudową.

Najwięcej robót wykonano pod ziemią. Tuż pod płytą rynku umieszczono system do gospodarowania wodami opadowymi. To trzy zbiorniki retencyjne, których zadaniem będzie gromadzenie wody deszczowej do nawadniania roślinności na rynku. W przypadku braku wody deszczowej, przewidziano możliwość zasilania instalacji z sieci wodociągowej. Dodatkowo nowoczesne systemy wyposażone są w pompy elektryczne oraz automatyczne sterowanie przepływem wody.

Prace objęły także piwnice, w których mieści się popularne muzeum „Podziemny Olkusz". W ramach rewitalizacji wykonano tam dodatkową izolację oraz uszczelniania.

Odnaleziono „skarby"

Zanim wykonawca przystąpił do prac budowlanych, przeprowadzone zostały badania archeologiczne. Wykopy ujawniły bruk z XVII wieku wraz z rynsztokiem z bloków czerwonego zlepieńca parczewskiego. Dodatkowo odnaleziono też miedziane szelągi Jana II Kazimierza Wazy, czyli tak zwane boratynki, pochodzące z lat 1659-1668.

Odnaleziony fragment nawierzchni został zidentyfikowany jako część dawnego traktu królewskiego prowadzącego z Krakowa do Wrocławia. Droga ta przebiegała przez Olkusz, łącząc miasto z sąsiednimi ośrodkami handlowymi i stanowiła istotny element średniowiecznego systemu komunikacyjnego regionu. ©℗



FOT. PAWEŁ MOCNY

Odświeżony rynek w Olkuszu. Prace dobiegają końca

eprasa.pl 78e1162c18

DEBATA



FOT. ANNA KACZMARZ

W debacie „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" wzięli udział: PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. IZABELA GODYŃ z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, raźno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznacza, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopolanie wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanach, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

*****

– Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:

– Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWiK SKAWINA

Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o.

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl 78e1162c18



FOT. ANNA KACZMARZ

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



FOT. EUGENIUSZ JANICKI

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



FOT. ANNA KACZMARZ

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

– Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

– Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

– To z kolei bije nas po kieszeni.

– Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówki.

– Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

– Zapasy wody są aż tak małe?

– W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

– Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

– Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

– Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

– Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspomniałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczycielski charakter. Prowadzą do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

– Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

– Tutaj również jest problem. Coraz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie – są one coraz uboższe.

– Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

– Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotykają jednak także wielu gmin wokół Krakowa – tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

– Jest rozwiązanie tego problemu?

– Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

– Trochę ich mamy w Małopolsce.

– Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody – dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

– Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

WOJCIECH KOZAK:
– W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

– Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

– Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

– Na szczęście o to zadbali już nasi poprzednicy – myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę – na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

– Do ilu więc osób trafia?

– Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

– Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

– Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

– Wciąż tak się dzieje?

– Niestety, już nie.

– Dlaczego odwróciliście się od królowej polskich rzek?

– To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

– Wody tej nie można oczyścić?

– Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania – technologię odwróconej osmozy – jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy – sprawdziliśmy to – wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

– Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

– Szacujemy, że za m^3 trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

– Niemało.

– To prawda.

– Czym zastąpiono wodę z Wisły?

– Zamiast Wisły mamy… Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chimeryczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

– Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

– Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

– Dlaczego?

– Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko… Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,

eprasa.pl 78e1162c18

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

– Czy suszę widać w Małopolsce?

– Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży – ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

– Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

– I tak, i nie. Tak – bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

– A nie?

– Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

– Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

– W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowozy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli, a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowozy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

– Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

– Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowozami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

– Czy takie sytuacje często się zdarzają?

– Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

– Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:

– Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.

MAŁGORZATA SIKORA: – Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

– To wymarzone źródło wody pitnej?

– Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbierana" przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

– Jaki był miniony rok?

– Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

– Nie macie alternatywnego źródła wody?

– Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina – dawnego CEZ-u – oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

– Oferujecie wodę tylko Skawinie?

– Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

– Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ, Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

– Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

– Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

– Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach – na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

– Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

– Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA 0011487997



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

– Jak zaradzić tej sytuacji?

– Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

– Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę – w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

– Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

– Bałtyk ma najwyżej 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliskie dwukrotności tego, które było w morzu.

– Wisła zakwitła?

– Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

– W jaki sposób?

– Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiercionośne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana". Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 – 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

– Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

– To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

– Budowanie świadomości zagrożeń, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody – w czasie dłuższych lub krótszych niżówek – mieszkańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

– Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

– Powiedziałabym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki – lub wielki – basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić". I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

– Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?

PIOTR ZIĘTARA:

– Zużycie wody w lecie jest gigantyczne – tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny – przy olbrzymim zasobie wodnym – był na granicy wydolności.

– Dlaczego tak się działo?

– Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

– Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

– I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim".

– Brzmi dość tajemniczo.

– System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych – np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku – możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony – produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

– Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

– Przestajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płynnie na poziom niższy. To umożliwia bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

– Ile jest tych poziomów?

– Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odsłaniane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy" na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

– Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowywany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się – przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry – niż genueński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

– Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?

IZABELA GODYŃ:

– Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

– Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

– Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki".

– Co będzie „marchewką"?

– To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

– Jakiś przykład?

– Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych". Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda" – finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy – maksymalnie do 8 tys. zł – włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

– Zatem przyszła pora na „kij".

– Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

– Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

– Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

– Niełatwo będzie nas do tego przekonać.

– Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty… Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasto i mająteк Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

– Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni". Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

– Więc również „kij"?

– Jednoznacznie opowiadam się za „kijem". Tylko bowiem finansowy „filtr" zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

– I „kij i marchewka". Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

– Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa…

– To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

eprasa.pl 78e1162c18

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij". Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

– Dlaczego kontrola?

– Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki".

– Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

– Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

– Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

– To jest temat trudny.

– Tylko w Krakowie?

– Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

– Z jakiego powodu tak się dzieje?

– W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki", w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

– Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

– Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam – obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

– Jak wygląda ta pierwsza droga?

– Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strony zgadza się ponosić opłaty, a druga zapewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz – posiadające dużą powierzchnię – hipermarkety lub place targowe.

IZABELA GODYŃ – Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

– Drugi model.

– Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale", jak sposób obliczania należności – za metry kwadratowe, metry sześcienne, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

– Co takiego się wtedy stało?

– Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

– Bo to nie są ścieki.

– To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak – jak zawsze – diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawieszeniu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

– Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

– To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczy. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem – niż duże zlewniowe rzeczne powodzie – są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakiś czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie – zarurowany i otwarty – adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

– W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

– Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymywać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6

REKLAMA 0011487777



eprasa.pl 78e1162c18

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż genueński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko" 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

– Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

– I o nich też nie zapominamy. Myślimy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawalnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygotowała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślimy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

– Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

– WMK również myślą o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:

– Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

– Jakie działania obejmuje?

– Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

– Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

– Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

– Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

– Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym – vis-a-vis hotelu Sheraton.

– Nie będzie to łatwa inwestycja.

– Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

– Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa.

– Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części – od strony al. 3 Maja – i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy – dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

– Skąd na to wszystko pieniądze?

– Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

– Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

– Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie – kopułą o średnicy 47 metrów – największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

– A w Nowej Hucie?

– Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

– Jaką siecią Kraków dysponuje?

– W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

– To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

– Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

– Czy Skawina równie dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

– Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją – oraz jej okolice – na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

– Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

– Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zaplanowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

– Czy zamierzacie retencjonować wodę?

– Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

– Dlaczego?

– Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

– W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

– Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczania ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

– W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

– Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

– Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

– Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA 0011495753

MZGKiM Sp. z o.o. Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgkim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgkim.limanowa.pl

eprasa.pl 78e1162c18

PIOTR ZIĘTARA:
– Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw – 98% – uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć – oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa – jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:
– Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową" energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

– Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

dr inż. IZABELA GODYŃ, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej:
– Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie – np. przez Kraków i Skawinę – jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewne jej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

MAŁGORZATA SIKORA, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie:
– Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

PIOTR ZIĘTARA: – Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześcienne, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie – jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak – jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada – lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

WOJCIECH KOZAK, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie:
– Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem – zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody – a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także włodarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa:
– Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągi Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników – potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach – także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.





Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający – górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wezbrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to spojrzenia z dwóch punktów widzenia – potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego – oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka".

Inwestycje przeciwpowodziowe

W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł.
Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie – ostatniego z pięciu suchych zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocień. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha.
W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnie ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopełnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy.
W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty.
W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce – jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przepławek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida", obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji.
Renaturyzacja dotyczy również miast – rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków – od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła", który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.

eprasa.pl 78e1162c18

REKLAMA

0011487384



Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje



Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci", przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto" wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?

Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przynoszenie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość".

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne". Droga do realizacji inwestycji była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek"- 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 zdrojów ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda – błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegoroczne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowczyń czy specjalistek sektora komunalnego, liderek społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.

Fot. UN - Water



Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci". Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zap Historia Wodociągów otrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymywania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

***125 lat!** Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.*

eprasa.pl 78e1162c18

GMINA OŚWIĘCIM 150 DOMÓW MA STRACIĆ OGRZEWANIE, BO NIE MA PIENIĘDZY NA REMONT SIECI CIEPŁOWNICZEJ

Ludzie mówią stanowcze „nie" likwidacji ciepłociągu w Zaborzu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Społeczny komitet mieszkańców w Zaborzu (gm. Oświęcim), sprzeciwiający likwidacji ciepłociągu, alarmuje, że ponad 150 domów zostanie pozbawionych ciepła. Decyzję o likwidacji sieci podjęły władze gminy. Mieszkańcy są oburzeni i zdesperowani. Gmina nie zamierza wycofać się z decyzji. Wójt Mirosław Smolarek tłumaczy, że jest zobowiązany do działania uchwałą Rady Gminy.



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Mieszkaniec Zaborza Leszek Śpiewak podkreśla, że wiele domów zostanie bez ogrzewania

Pod koniec października ub. roku mieszkańcy Osiedla Domów Jednorodzinnych w Zaborzu otrzymali pisma ze spółki Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Oświęcimiu o wypowiedzeniu umów o dostarczaniu ciepła. Sprawa według nich dotyczy ponad 150 budynków jednorodzinnych i szeregowych, tj. ok. 500 mieszkańców.

PEC, które dostarczało im ciepło przez ponad 30 lat, decyzję uzasadnia informacją od właściciela sieci, czyli Gminy Oświęcim. Ta sięgnęła po najprostsze rozwiązanie i przekazała, że nie planuje podejmowania działań remontowych i sieć zostanie zlikwidowana - skarżą się mieszkańcy.

We wrześniu 2025 roku Rada Gminy Oświęcim podjęła uchwałę w sprawie wyrażenia woli likwidacji odcinka sieci ciepłowniczej w Zaborzu od wysokości szkoły podstawowej do osiedla. To jest ok. dwóch kilometrów. Za główny argument radni uznali, że gminy nie stać na konieczną modernizację ciepłociągu.

To wywołało oburzenie i ogromny żal mieszkańców do władz gminy, uchwała była ogromnym ciosem - podkreśla Bogdan Połącarz, jeden z przedstawicieli utworzonego Komitetu Mieszkańców, który sprzeciwia się likwidacji ciepłociągu.

Ludzie mówią, że zostali postawieni pod ścianą. Gmina nie dała im żadnej alternatywy. Inwestycja związana z wymianą źródła ogrzewania wiąże się z ogromnymi kosztami, a czasu zostało ledwie 1,5 roku.

Część tych domów zamieszkują osoby starsze lub samotne. Trudno przypuszczać, żeby było je stać na tak kosztowne inwestycje - zaznacza Leszek Śpiewak, mieszkaniec Zaborza.

Ciepłociąg wybudował powstały w 1984 roku Społeczny Komitet Budowy Rurociągu Wody Gorącej i Gazu w Zaborzu. Z czasem został przejęty przez gminę.

Pierwszy raz kilkuset mieszkańców Zaborza kategoryczne „nie" planom gminy wyraziło w 2021 roku podczas zebrania z udziałem wójta Mirosława Smolarka i przedstawicieli PEC.

Potem gmina próbowała skłonić PEC do przejęcia ciepłociągu. Sprawa trafiła do sądu, który potwierdził, że jego właścicielem jest Gmina Oświęcim.

W ubiegłym roku sprawa wróciła. Doszło do podjęcia wspomnianej uchwały Rady Gminy, która otworzyła drogę do likwidacji sieci. Mieszkańcy nie zamierzają się z tym pogodzić. Jak podkreślają, decyzje zapadły bez konsultacji społecznych i oceny ich skutków.

W imieniu mieszkańców Osiedla Zaborze - odbiorców ciepła przedstawiamy po raz kolejny nasz stanowczy sprzeciw wobec planowanej likwidacji gminnej sieci ciepłowniczej oraz wzywamy do podjęcia działań zmierzających do jej dalszego funkcjonowania i modernizacji - napisał Komitet Mieszkańców do wójta Smolarka.

Komitet skierował także pismo do Wojewody Małopolskiego z wnioskiem o stwierdzenie nieważności uchwały rady. Nie otrzymał odpowiedzi w ustawowym terminie, ale sprawą zainteresował się wicewojewoda Ryszard Śmiałek.

Mieszkańcy powołują się na ustawę o samorządzie gminy, która m.in. przewiduje, że gmina nie ma prawa jednostronnie zlikwidować funkcjonującego systemu ciepłowniczego, jeżeli skutkiem takiego działania byłoby pozbawienie mieszkańców dostępu do zbiorowego źródła ogrzewania.

Wójt przekonuje, że mieszkańcy nie są pozostawieni bez możliwości uzyskania wsparcia. Mogą ubiegać się o dotację w ramach programu wymiany źródeł ogrzewania prowadzonego przez gminę. ©℗

REKLAMA 0011495828



REKLAMA 0011489451



eprasa.pl 78e1162c18

PORĘBA WIELKA

Spór o przejście dla pieszych

Emocje towarzyszą mieszkańcom w związku z planowaną budową przejść dla pieszych w Porębie Wielkiej, w gminie wiejskiej Oświęcim. W trosce o poprawę bezpieczeństwa jeszcze radni poprzedniej kadencji rozpoczęli starania o budowę oznakowanych przejść dla pieszych na dwóch odcinkach ulicy Wadowickiej. Jednak taka budowa wiązała się z prostowaniem ostrych łuków na drodze. Zgodnie z przepisami, nie można w miejscach o ograniczonej widoczności lokalizować przejść dla pieszych.

Pojawiła się opcja, aby przy przedszkolu powstało tzw. przejście sugerowane, ale bez oznakowania przy drodze i malowania pasów na jezdni. Wtedy pieszy musi ustąpić pierwszeństwa.

Jednak po wyborach samorządowych nowa rada odstąpiła od zamiaru budowy przejścia w okolicy przedszkola.

Jerzy Zaborski

REKLAMA 0011494448

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH z dnia 11.03.2026 r.

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14, i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/, została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 25 usytuowanego w budynku numer 15 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 329/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 753/8 – obręb Trzebinia,

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 25 znajduje się w budynku nr 15 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, położonym na działce nr 753/8 o pow. 0,1778 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00065790/9.	193.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	20.000,00 zł	28.04.2026 r. godz. 10:30

- II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 2 usytuowanego w budynku numer 13 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 283/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 753/10– obręb Trzebinia.

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 2 znajduje się w budynku nr 13 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, położonym na działce nr 753/10 o pow. 0,1501 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00065791/6.	183.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	20.000,00 zł	28.04.2026 r. godz. 11:00

Przetargi odbędą się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami - Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. 32 71 11 069.

Kwalifikacja wojskowa to nie pobór, a jednak budzi lekki dreszczyk emocji

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W powiecie oświęcimskim rozpoczęła się kwalifikacja wojskowa. Do stawienia się przed komisją lekarską wezwanych zostanie 937 osób.

Wśród osób, które mają się stawić przed komisją, jest 807 młodych mężczyzn z rocznika 2007. Ze starszych roczników pojawi się 51 osób oraz 79 kobiet, ze specjalnościami przydatnymi w służbie wojskowej.

- Kwalifikacja nie ma nic wspólnego z poborem - podkreśla major Józef Kała, szef Wydziału Rekrutacji i Promocji WCR Oświęcim. - To określenie możliwości zdolności fizycznych i psychicznych do pełnienia służby wojskowej przez młodego człowieka i wprowadzenia jego danych od ewidencji wojskowej.

Być może słowa przedstawiciela Wojskowego Centrum Rekrutacji są dla wielu oczywiste, ale przed drzwiami komisji lekarskiej można było zobaczyć młodego mężczyznę w towarzystwie mamy, najwyraźniej mocno podenerwowanego przed wejściem do gabinetu lekarskiego.

W podziemiach oświęcimskiego internatu, gdzie urzęduje komisja lekarska, określająca przydatność do wojska, ustawiono stanowisko promujące służbę wojskową, dla tych, którzy ewentualnie wiązaliby swoją przyszłość z armią lub WOT.

- Wiadomo, że wizyta przed komisją lekarską jest dla wielu młodych ludzi czymś nowym, ale nie brakuje chłopców wykazujących zainteresowanie służbą. Wydaje mi się, że główną barierą jest strach przed zrobieniem pierwszego kroku. Pamiętajmy, że poza podstawowymi szkoleniami, można zrobić kolejne, dające nie tylko wyższe wojskowe kwalifikacje, ale także otwierające szersze horyzonty na innych płaszczyznach - tymi słowami przedstawiciel 112 Batalionu Lekkiej Piechoty Obrony Terytorialnej w Oświęcimiu zachęca do wstąpienia w szeregi nie tylko tej jednostki, ale także związania swojej przyszłości z wojskowością.



FOT. JERZY ZABORSKI

Kwalifikacja wojskowa nakłada na młodych mężczyzn obowiązek stawienia się przed komisją lekarską

- Znamy przypadki, kiedy na kwalifikacji wojskowej młody mężczyzna otrzymał kategorię E, czyli całkowitej niezdolności do pełnienia służby wojskowej, a po kilku latach sam pojawił się na komisji, żeby mu to cofnąć. Powód? Chciałby wstąpić do „terytorialsów", bo można dobrze zarobić i nagle wojsko mu się spodobało. Niestety, skoro ktoś otrzymał orzeczenie trwałej i całkowitej niezdolności do czynnej służby wojskowej zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, nic już nie można zrobić - mówią przedstawiciele WCR Oświęcim.

- Właśnie otrzymałem kategorię D, czyli niezdolności do służby w czasie pokoju, ale muszę się dokładnie zapoznać z dokumentami - mówi Bartosz, uczeń oświęcimskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego. - Kończę właśnie liceum i myślałem nad jakimiś studiami wojskowymi. Może będę się jakoś odwoływał od tej decyzji, a może po prostu skończę studia cywilne i wtedy, jako pracownik cywilny, postaram się jakoś związać z armią.

Zainteresowanie służbą wojskową wykazywał także Kacper, który jest mechanikiem samochodowym. - Na razie chciałbym swoją przygodę z mundurem spróbować w „terytorialsach". Mam nadzieję, że byłby to mój pierwszy krok do związania się z wojskiem. Potem być może już zawodowo. Mam sporo do przemyślenia po wizycie na kwalifikacji - wyjawił młody człowiek.

Nie wszyscy jednak myślą o związku z armią. Swojej przyszłości z wojskiem nie zamierza wiązać 19-letni Sebastian, choć przyznaje, że szeroki wachlarz oferowany przez wojsko jest godny rozważenia.

- Wszystko byłoby fajne, gdyby sytuacja w Europie i na świecie była spokojniejsza, jak ponad dwadzieścia lat temu, kiedy na topie był pokojowy kierunek. Obecnie wizja konfliktu zbrojnego, w który zaangażowana byłaby Polska, jest bardzo realna i perspektywa stania się „mięsem armatnim" zapala mi z tyłu głowy czerwoną lampkę ostrzegawczą - tak stawia sprawę Sebastian. ©℗

Jakie korzyści daje Libiąska Karta Mieszkańca

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Rada Miejska w Libiążu przyjęła uchwałę dotyczącą wprowadzenia programu Libiąska Karta Mieszkańca.

Nowe rozwiązanie ma umożliwić mieszkańcom korzystanie z ulg, rabatów i preferencyjnych warunków w wybranych instytucjach gminnych oraz u lokalnych przedsiębiorców.

Libiąż dołącza tym samym do samorządów, które już wcześniej zdecydowały się na wprowadzenie podobnych programów. Karty mieszkańca funkcjonują w sąsiednich gminach - Chrzanowie i Trzebini.

Karta to inicjatywa m.in. radnych Piotra Klupy i Dariusza Derendarza. Podczas sesji projekt uchwały został pozytywnie zaopiniowany przez komisję i ostatecznie przyjęty przez radę.



FOT. WSPÓLNIE DLA GROMCA ŻAREK LIBIĄŻA

Radni przyjęli uchwałę o wprowadzeniu Libiąskiej Karty Mieszkańca. Program ma ruszyć wkrótce

- Karta mieszkańca ma być wyrazem wdzięczności i docenienia dla osób, które mieszkają w naszej gminie i tutaj płacą podatki - podkreślał w trakcie sesji radny Piotr Klupa. Jak dodał, program pozwoli mieszkańcom korzystać z ulg i rabatów przy korzystaniu z usług oraz wydarzeń organizowanych na terenie gminy.

W realizację projektu zaangażowani byli także inni radni, którzy już wcześniej zabiegali o wprowadzenie podobnego rozwiązania. W trakcie prac nad programem prowadzono rozmowy zarówno z urzędnikami, jak i z lokalnymi przedsiębiorcami.

Program ma obejmować zarówno instytucje gminne, jak i prywatne firmy, które zdecydują się przystąpić do inicjatywy. Pierwsze deklaracje dotyczą m.in. instytucji kultury i obiektów rekreacyjnych. Posiadacze karty będą mogli liczyć na:

- 10-procentową zniżkę na wydarzenia w Gminnym Centrum Kultury, w tym seanse kinowe, koncerty i spektakle;
- 10-procentową zniżkę na zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych;
- 5-procentową zniżkę na wejście na basen letni oraz do parku wodnego.

Do programu mają dołączać także prywatni przedsiębiorcy, którzy będą mogli oferować własne rabaty i promocje dla posiadaczy karty. ©℗

eprasa.pl 78e1162c18

Przez... covid-19 pokochał bieganie

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

28-letni Robert Jakubowski z Brzeszcz wygrał zimowe biegowe Grand Prix Zadyszki Oświęcim, obejmujące cztery starty na przełomie 2025/2026. Jak na mistrza przystało, pieczęć na wygranej w całej imprezie postawił w biegu zamykającym cykl, pokonując dystans 7,3 km w 26 minut. Do biegania trafił przez... covid-19 i sportowo się w tej dyscyplinie realizuje.

Jak podkreślił zwycięzca Grand Prix Zadyszki Oświęcim w kategorii mężczyzn, ostatni bieg, choć rozegrany w bardzo dobrych warunkach, był trudny.

- To dlatego, że dzień wcześniej startowałem w imprezie we Frydku, to już w powiecie pszczyńskim, gdzie walka toczyła się na dystansie 5 km, ale była bardzo wyczerpująca, na wysokim poziomie. Jak sama nazwa wskazuje „Gibko Piątka" - tłumaczy z uśmiechem Robert Jakubowski.

Z wykształcenia logistyk, a na co dzień pracownik firmy Nicromet w Brzezince. Bieganie jest nie tylko formą spędzenia wolnego czasu, ale także stało się pasją. Jak każdy młody mężczyzna, lubił pogonić za piłką z kolegami na „orliku", czy pograć w siatkówkę. Do biegania trafił przez przypadek, ale szybko stało się pasją dla Roberta Jakubowskiego.

- Wszyscy pamiętamy pandemię covid-19, jak zamknięto nas w domach, a potem sportowa rywalizacja w grach zespołowych była obłożna ograniczeniami sanitarnymi. Skoro trzeba było w tamtych czasach unikać skupisk ludzi, postawiłem na bieganie - wspomina Robert Jakubowski. - Na początku była to forma spędzenia wolnego czasu i recepta na zdrowy styl życia. Z czasem przekształciło się to w pasję. Ktoś mi kiedyś powiedział w żartach, że bieganie wciąga jak narkotyk. Chyba miał rację, skoro uprawiam ten sport już od ponad sześciu lat, a drugi rok regularnie startuję w zawodach.

Jak podkreślił Robert Jakubowski, w zimowym Grand Prix Zadyszki Oświęcim wystartował po raz pierwszy. Był to dobry poligon. Zawody kończące cykl rozegrano w bardzo dobrych warunkach atmosferycznych, ale w miesiącach zimowych trzeba było biegać i w śniegu po kostki.

Robert Jakubowski ma już na swoim koncie kilka sukcesów. W styczniu 2026 roku wygrał zawody w Bieruniu. Z kolei 1 marca 2026 był drugi w Biegu Tropem Wilczym na 5 km rozegranym w Oświęcimiu. Wtedy miał czas 17,26, a przed nim był tylko Tomasz Wójcik.

- Powody do satysfakcji daje też szóste miejsce w Grand Prix Powiatu Oświęcimskiego 2025, a obejmującego kilka biegów - wspomina Robert Jakubowski. - Jak widać, wciąż mam pole do tego, by się poprawiać. Zatem będę się starał podołać nowym wyzwaniom. Już żadna siła nie jest w stanie oderwać mnie od biegania.

Robert Jakubowski biega nie tylko na średnich dystansach, czyli pięć i siedem kilometrów. Ma na swoim koncie też udział w półmaratonie.

W przygodzie z bieganiem Robertowi Jakubowskiemu pozostało już tylko jedno wyzwanie, czyli maraton. - Trzeba podejmować kolejne sportowe wyzwania. Nie będę przed tym uciekał, choć maraton nie jest moim ulubionym dystansem. Postaram się do tego wyzwania dobrze przygotować. Jesienią jest maraton w Warszawie, więc jak tylko zdrowie dopisze, ruszam do boju. ©℗



FOT. JERZY ZABORSKI

- Już żadna siła nie jest w stanie oderwać mnie od biegania - mówi Robert Jakubowski

KRÓTKO

HOKEJ

Walka o „brąz"

Podczas, kiedy kibice emocjonują się półfinałową batalią Unii w ekstraklasie przeciwko GKS Katowice, na pierwszoligowym froncie trwa walka o medale. „Szable" Oświęcim w potyczce o brąz zmierzą się z Fudeko Gas Gdańsk (sob. 19.30). Walka toczy się do dwóch zwycięstw. Jeśli nie zostanie rozstrzygnięta, decydujące spotkanie także zostanie rozegrane w Oświęcimiu (niedz. 12.30).
ZAB

HOKEJ

Żaki w finale MP

Żaki UKH Unia Oświęcim (U-14) zajęły drugie miejsce w turnieju barażowym w Sanoku, co dało im przepustkę do turnieju głównego mistrzostw Polski, który zostanie rozegrany w Katowicach-Janowie. Oświęcimianie zagrają w elitarnej ósemce najlepszych drużyn w kraju.
ZAB

SIATKÓWKA

Jedna wygrana Kęt

Kęczanin Kęty wygrał jedno spotkanie w turnieju półfinałowym MP w Tomaszowie Mazowieckim, co ustawiło go w przedziale miejsc od 9 do 12 w Polsce. Kęczanie najpierw przegrali 0:3 z gospodarzami, miejscową Lechią. Potem w trzech setach polegli z Energetykiem Poznań i na koniec pokonali Chemika Bydgoszcz 3:0.
ZAB

PIŁKA NOŻNA

Derby w Bobrku

W piłkarskiej okręgówce zachodniej Małopolski w Bobrku dojdzie do derbów powiatu oświęcimskiego. Miejscowe „Bobry", walczące o awans, podejmą broniące się przed spadkiem Jawiszowice. Oba zespoły wygrały swoje pierwsze wiosenne mecze. W Jawiszowicach chcą wziąć rewanż za wysoką jesienną porażkę.
Program 17. kolejki: LKS Żarki - LKS Rajsko (sob. 14); Gorzów - Skawa Wadowice, Jałowiec Stryszawa - Huragan Inwałd, LKS Bobrek - LKS Jawiszowice, BCS Zawoja - Nadwiślanin Gromiec (sob. 15); Olimpia Chocznia - Babia Góra Sucha Beskidzka, Naroże Juszczyn - Żuraw Krzeszów, Nadwiślanka Brzeźnica - Halniak Maków Podhalański (niedz. 15).
ZAB



FOT. JERZY ZABORSKI

Sebastian Drabczyk (z lewej), przedstawiciel młodego pokolenia piłkarzy LKS Jawiszowice

PIŁKA NOŻNA JAWISZOWICE WALCZĄ O SWÓJ BYT

Każdy mecz w piłkarskiej okręgówce będzie bitwą

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborskipolskapress.pl

LKS Jawiszowice od zwycięstwa nad BCS Zawoja (1:0) rozpoczął rundę wiosenną w piłkarskiej okręgówce. Podopieczni Szymona Grzywy walczą o utrzymanie, dlatego każdy punkt jest dla nich bardzo ważny.

Dla Jawiszowic premiera wiosny była ważna z dwóch powodów. Przede wszystkim dobry start buduje morale zespołu. Poza tym, mieli z rywalem rachunek do wyrównania za jesienną porażkę 3:4.

- Chcieliśmy pokazać rywalom, że przegraliśmy jesienią przede wszystkim przez specyfikę ich małego boiska, gdzie każdej drużynie tego szczebla rozgrywek trudno się odnaleźć - zawraca uwagę Szymon Grzywa, trener Jawiszowic. - Na pełnowymiarowym boisku rywalom nie było już tak łatwo, choć przyznaję, że mecz był trudny. Jednak wiosną każde spotkanie będzie dla nas bitwą i na to musimy się przygotować.

Zawojanie to przedostatni zespół rozgrywek, więc z kim, jak nie takim rywalem Jawiszowice muszą łapać wiosną punkty. W pierwszej rundzie właśnie z innymi beniaminkami, a nim są też Jawiszowice, przegrali wszystkie spotkania. Jeden remis ze Stryszawą 2:2 to zbyt mało. Gdyby z beniaminkami udało się zdobywać pełne pule, sytuacja drużyny w rundzie rewanżowej byłaby zupełnie inna.

Pierwszy mecz dla Jawiszowic ułożył się bardzo dobrze. Przed upływem dziesięciu minut udało się zdobyć gola, który - jak się później okazało - dał drużynie zwycięstwo.

- Gole strzela się wtedy, kiedy jest dobra okazja, a skoro trafiła się na początku, to dobrze, bo zespół nabrał pewności - utrzymuje szkoleniowiec Jawiszowic. - Cieszy mnie przede wszystkim to, że udało nam się w tyłach wyjść na „zero". Tego właśnie brakowało nam w pierwszej rundzie. Otwarcie wyniku dodaje nie tylko pewności, ale także daje możliwość kontrolowania gry. Zespół uczy się też wytrzymywania presji, mając przewagę jednego gola. Trzeba jednak potem umieć jeszcze „zamknąć" mecz, dorzucając kolejne trafienie. Jeśli się tego nie robi, trzeba potem przerobić nerwową końcówkę, bo tak właśnie było w premierze wiosny.

Jawiszowice w pierwszej rundzie bazowały na zawodnikach, którzy wywalczyli mistrzostwo oświęcimskiej klasy A, a byli to głównie młodzi zawodnicy. Na jakieś spektakularne transfery nie pozwalały ograniczone możliwości finansowe klubu.

W pierwszej rundzie młodzieży nie można było odmówić zaangażowania na boisku, ale młodość ma to do siebie, że - poza bardzo dobrymi meczami - potrafi zaliczyć wpadki. Zimą udało się pozyskać kilku doświadczonych zawodników, mających być oparciem dla młodzieży. W defensywie pojawił się Bartłomiej Drabczyk z Polanki Wielkiej. Przyszedł pomocnik Maksymilian Cepiga. Jest 26-letni Jakub Ogórek z Unii Oświęcim. W pierwszym meczu zabrakło jeszcze z różnych powodów Szymona Poręby i Adriana Korczyka. Ten ostatni od wielu lat jest liderem zespołu. Musiał jeszcze odpokutować zawieszenie, podobnie jak Jakub Zimnal czy Kacper Zguda.

Gole strzela się wtedy, kiedy jest dobra okazja, a skoro trafiła się na początku, to dobrze, bo zespół nabrał pewności

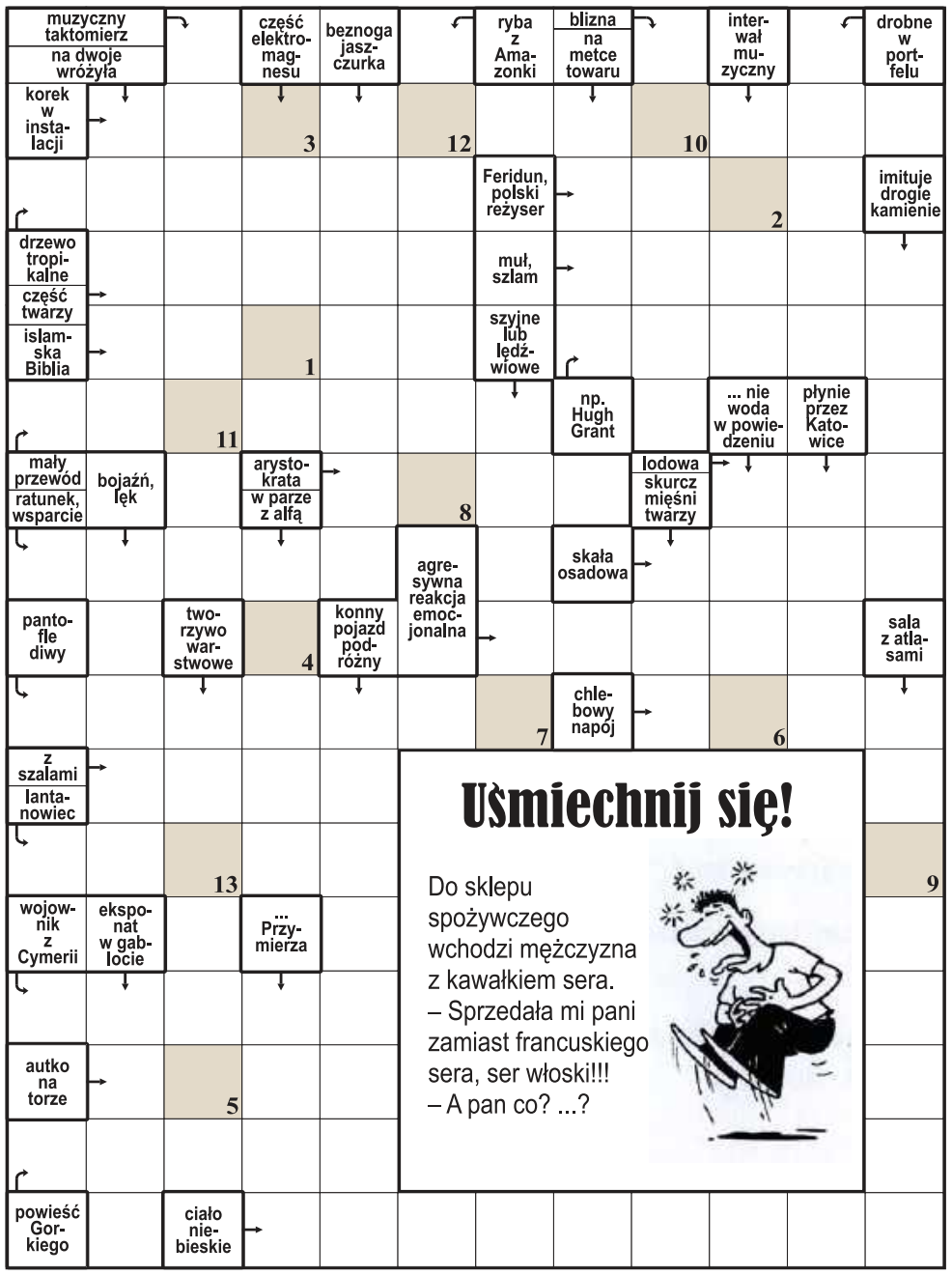
- Na pewno zima jest dłuższym okresem przygotowawczym niż lato, więc czasu na wkomponowanie nowych zawodników w okresie przygotowawczym trochę mieliśmy, ale wiadomo, że etap zgrywania się przejdzie też na ligę, kiedy walczy się już o stawkę - zwraca uwagę Szymon Grzywa. - Jak wszyscy wrócą do składu, to - mam nadzieję - będę miał spory ból głowy w dokonaniu wyboru wyjściowej „jedenastki".

W rundzie rewanżowej każdy trener chce mieć komfort kadrowy, stanowiący zabezpieczenie na wypadek kontuzji czy absencji wynikających z kumulacji żółtych kartek czy kar dyscyplinarnych.

Dla wielu młodych zawodników występy w okręgówce dają szansę ogrania się w seniorskim towarzystwie na lepszym poziomie niż to było w klasie A. To dlatego trener mobilizuje zawodników do determinacji w walce o utrzymanie. Poza tym, występy w okręgówce są dla młodych szansą wypromowania się, bo w powiecie oświęcimskim jest kilka ekip w piątej lidze. ©℗

eprasa.pl 78e1162c18

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

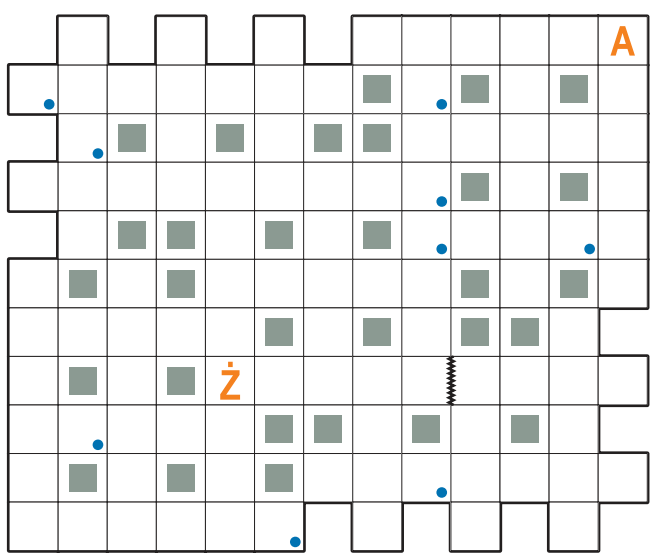
Do sklepu spożywczego wchodzi mężczyzna z kawałkiem sera.
– Sprzedała mi pani zamiast francuskiego sera, ser włoski!!!
– A pan co? ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

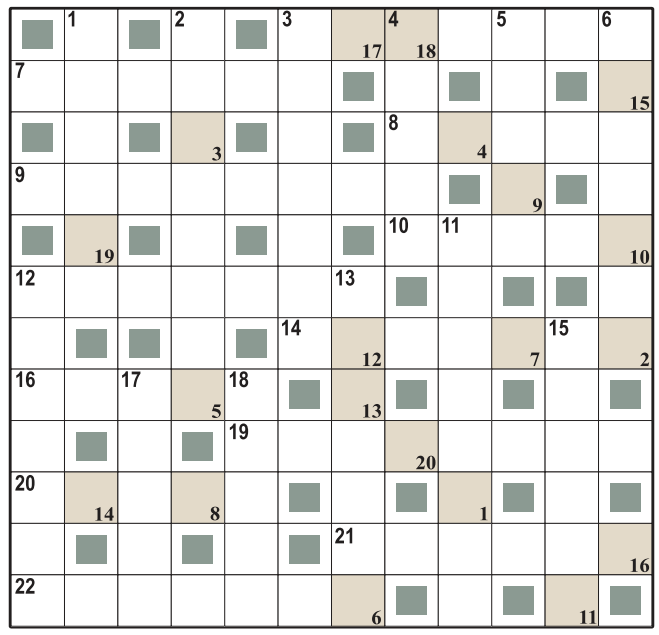
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



A) przyjemny zapach (6).
B) w nim koło zapasowe (8).
C) turecki wyrób cukierniczy (6).
D) jednostka monetarna Iraku i Algierii (5).
E) obwieszczenie woli panującego (5).
F) był nim Władysław Tatarkiewicz (7).
G) leśne legowisko niedźwiedzia (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) niewielki organizm (7).
J) popularna jednoroczna roślina astrowata, cynia (9).
K) trudno topliwy metal o symbolu Co (6).
L) piłkarski klub z naszej stolicy (5).
Ł) nadziemna, osiowa część rośliny (6).
M) powstaje z tłuszczu i wodorotlenku sodu (5).
N) natłok myśli lub spraw (5).
O) mocny fundament, podwalina (5).
P) gra na koniach jak koszulka (4).
R) dawne sesje sądowe (4).
S) przymierze między państwami (6).
T) kosmetyk do malowania rzęs (4).
U) ... Bolt, rekordzista świata w sprincie (5).
W) czasami dzielony na czworo (4).
Z) część morza wcinająca się w ląd (6).
Ż) pierwsza bitwa powstania Chmielnickiego (5,4).

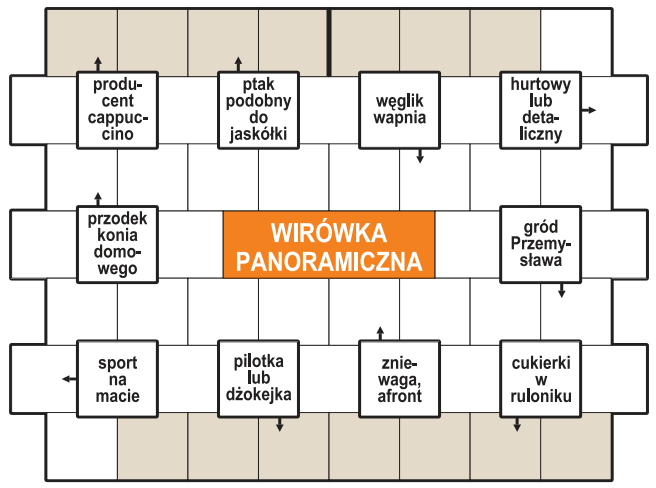
Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

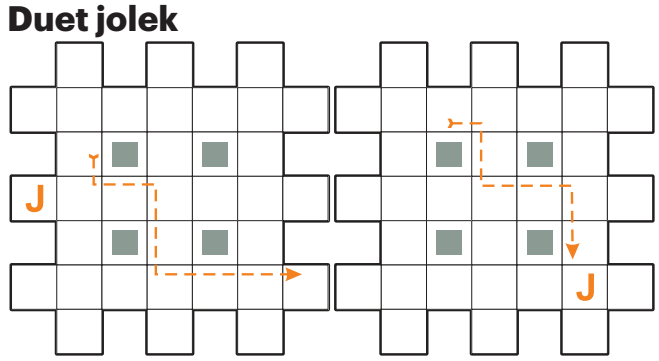
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) nakłanianie do zgody,
8) siana przez panny,
9) awantura z rękoczynami,
10) Hanna Gronkiewicz-..., ,
12) seter angielski,
14) gęsta zupa rosyjska,
16) to, co wartościowe,
19) ...-Matołek Makuszyńskiego,
20) prosta lub łamana,
21) czyta listę dialogową,
22) śniła się biblijnemu Jakubowi.

Pionowo:
1) górski żywioł,
2) licznik wody,
3) biały kruk, unikat,
4) ptak lecący w kluczu,
5) producent mikroprocesorów,
6) ozdobna chustka,
11) kobieta w bryczesach,
12) lodowiec kontynentalny,
13) bliższa ciału niż sukmana,
15) tkanina na sukienki,
17) pękate, szklane naczynie,
18) rzadki kuzyn żyrafy.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.

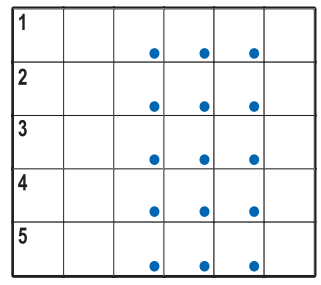
Duet jolek



W diagramie ujawniono wszystkie litery „J". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie: tytuły filmów z udziałem Kate Winslet.

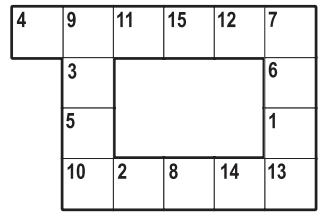
W przypadkowej kolejności:
– na przykład pietruszka
– koncept, idea
– prośba, petycja
– długi spis
– miasto diabła Boruty
– odmiana dyni
– pomięta na łóżku
– lubi rodzinne pielesze
– strzeże porządku i bezpieczeństwa
– pozer, efekciarz
– laurowy dla zwycięzcy
– kilka pułków lub brygad

Logogryf



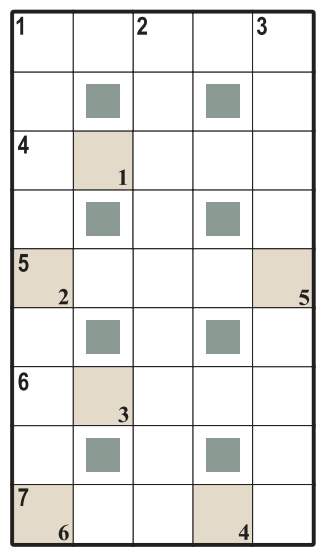
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.
1) gotyckie okno, rozeta,
2) krótka pieśń operowa,
3) kwiat ozdobny, miłek,
4) robiony na drutach,
5) prymitywny szałas pasterski.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
4) dymka na działce,
10) gatunek surowej kiełbasy.
Pionowo:
9) klasztor pustelników,
7) animozja, awersja.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) turecka potrawa,
4) wybieg dla koni wyścigowych,
5) nacisk, presja,
6) jeleń z Azji, czytal,
7) fluorowiec o symbolu At.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie stolice.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: …rozmawiał z nim?; **wirówka panoramiczna:** "Moje Bieszczady"; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **duet jolek:** "Marzyciel", "Titanic"; **szyfr:** "Serce na temblaku"; **logogryf:** "Życie to nie teatr"; **krzyżówka:** Ankara; **krzyżówka A-Ż:** finalista.

eprasa.pl 78e1162c18